

KAROLINA ZIELIŃSKA

PRAGNAĆ

Ciebie

TOM 1

W LABIRYNCIE DOZNAŃ



KAROLINA ZIELIŃSKA

PRAGNAĆ

Ciebie

TOM 1

W LABIRYNCIE DOZNAŃ

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska

Projekt okładki: Ola Biernat

Skład i łamanie: Izabela Starosta

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-65-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

*Dla siebie,
żebym nigdy nie bała się sięgać po więcej.*

ROZDZIAŁ 1

Czułam spojrzenie niebieskich oczu. Uśmiechnęłam się speszona, gdy moje policzki zaczęły płonąć. Wstyd. Znałam to uczucie aż zbyt dobrze. Pojawiało się znikąd i sprawiało, że moje dłonie zaczynały się pocić, a ból głowy rozsadzał czaszkę.

Adam był przystojnym mężczyzną. Nie takim, który przyciągał wzrok wszystkich kobiet znajdujących się w restauracji. Raczej typem, który ujmował swoim urokiem i poczuciem humoru. Opowiadał świetne żarty. Z pewnością śmiałybym się do łez, gdybym nie czuła skrętu żołądka. Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo się stresuję.

Chociaż może jednak wiedziałam.

Adam był pierwszym facetem, z którym umówiłam się za pośrednictwem portalu randkowego.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Musiałam jednak wprowadzić kilka zmian. Miałam dość swojej skorupy. Łudziłam się, że jeśli uda mi się spotkać z mężczyzną i nawiązać z nim jakąkolwiek relację, to pomoże mi przezwyciężyć mój wstyd. Przebije się przez moje grube warstwy zakłopotania i dotrze tam, gdzie znajdowało się samo centrum – serce.

Bardzo pragnęłam związku. Chciałam żyć ze świadomością, że, gdy wracam do mieszkania, ktoś w nim na mnie czeka. I wcale nie chodziło o Bellę, choć była moją najlepszą przyjaciółką. Dzięki niej nie płakałam w samotności.

– Opowiedz mi coś o sobie. – Usłyszałam głos Adama. Ogarnęła mnie lekka panika. Nie lubiłam tego robić. Wolałam słuchać, nie przepadałam za byciem w centrum zainteresowania.

Musisz wyjść ze swojej skorupy. Potraktuj to jako wyzwanie. Dasz radę!

Myśli kotłowały się w moim umyśle. Zgadzałam się z nimi, powinnam to potraktować jako wyzwanie. Test, który otworzy przede mną nowe możliwości. Oczywiście pod warunkiem, że uda mi się go zdać.

Skrzywiłam się. Sprawdziany, w ogóle wszelkie egzaminy nie wychodziły mi za dobrze. Nie byłam typem prymusa. Nigdy nie miałam świadectwa z czerwonym paskiem. Gdy wracałam myślami do czasów, kiedy chodziłam do szkoły, zawsze ogarniał mnie smutek. Chyba nigdy tak naprawdę nie wyleczyłam się z bycia szarakiem. Tacy jak ja, czyli wychowankowie domu dziecka, nie mieli łatwo. Zaczerpnęłam powietrza.

Nie mogłam się pod sobą użalać. Dość tej nostalgii.

– Ja... – zaczęłam, lecz już po chwili kompletnie się zacięłam. Przypominałam jedną z tych płyt, które były tak porysowane, że nie dało się ich już słuchać.

– Tak? – Adam uśmiechał się zachęcająco.

– Może porozmawiamy o tobie? – Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka. Czułam pełzającą katastrofę.

– Chcesz rozmawiać o mnie? – Pochylił się nad stolikiem. – Muszę się sprzeciwić. Uważam, że jesteś o wiele bardziej interesująca.

Roześmiałam się nerwowo. Adam flirtował. A przynajmniej próbował. Wiedziałam, że powinnam odpowiedzieć tym samym. Widziałam milion podobnych scen w filmach i serialach, które oglądałam wieczorami na Netflixie. Odgarnęłam

wolnym ruchem pukiel brązowych włosów i pozwoliłam, żeby łagodnie opadły na moje lewe ramię. Czytałam kiedyś, że taki gest ze strony kobiety oznacza zainteresowanie rozmówcą i jest niemym sygnałem oznaczającym chęć kontynuowania relacji.

– Jakim cudem taka piękna dziewczyna, jak ty, jest wciąż samotna? – Adam kolejny raz próbował wydobyć ze mnie głos. Uśmiechnęłam się zmieszana.

– Jestem bardzo zabiegana – odparłam, wbijając wzrok w kieliszek wina. Już pustego.

Może powinnam poprosić kelnera o jeszcze jedną lampkę?

– W takim razie niezły ze mnie szczęściarz. – Pochylił się jeszcze bardziej nad stolikiem, a jego dłonie dotknęły moich. – Może miałabyś ochotę pojechać do mnie?

Zamrugalam. Wiedziałam, co oznacza ta propozycja.

– Nie za szybko? – Spróbowałam nadać swojemu głosowi lekki ton.

– Po co zwlekać?

– Nie chodzę do łóżka na pierwszej randce – mruknęłam cicho.

Adam spojrział na mnie ze zdziwieniem, usiadł na krześle i kiwnął głową.

– To ile muszę czekać, żeby cię zaliczyć?

– Słucham?

– Tydzień ci wystarczy?

– Tydzień? – powtórzyłam z niedowierzaniem. Nie rozumiałam, jak mógł w ogóle pomyśleć, że pójdę z nim do łóżka? Miałam swoje zasady. Nie tolerowałam seksu bez zobowiązań, zresztą... Moje doświadczenia z mężczyznami były bardzo ubogie. Prawie żadne.

– Potrzebujesz więcej? – Zmarszczył brwi. – Nie wiem, czy będę mógł tyle czekać, złotko.

– Adam – zaczęłam, siłąc się na spokój. – Nie wierzę, że rozmawiamy w ten sposób. Przecież nawet się nie znamy! Jak możesz proponować mi... łóżko po kilku wiadomościach w internecie i rozmowie, która trwa nie dłużej niż dwadzieścia minut?

– Cały czas się poznajemy – stwierdził, patrząc na mnie jak na idiotkę. – Co się dzieje? Wycofujesz się?

– Z czego?

– Po co chciałaś się spotkać? Chyba nie po to, żeby pogadać o pogodzie, prawda? Obydwoje wiemy, do czego prowadzą takie randki przez portale.

– Nie! – Zdenerwowałam się. – Nie wiemy! Ja nie wiedziałam! Nie chcę z tobą spać!

Krzyknęłam, tracąc nad sobą kontrolę.

Adam zaczął się śmiać. A właściwie rechotać. Przypominał mi ropuchę, którą często widywałam na brzegu stawu w jednym z parków w Oliwie.

– To nie jest śmieszne – warknęłam.

– To jest bardzo śmieszne – powiedział. – Ale teraz już skończ te żarty.

Czułam presję z jego strony. Coś, co zdecydowanie mnie odpychało i alarmowało. Nerwowo rozejrzałam się po wypełnionej sali. Ludzie wokół nas siedzieli przy stole, pijąc i jedząc. Z pewnością bawili się lepiej ode mnie. Poczułam ból w okolicy mostka.

Dlaczego trafiłam na takiego dupka?

– Nie zgrywaj cnotki. – Adam wysyczał przez zęby. Jego nagła zmiana zachowania wywołała zdenerwowanie i nieprzyjemne zimne dreszcze na moim ciele.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – powiedziałam stanowczo. – Uważam, że powinniśmy się pożegnać.

– Ty tak uważasz? – Zakpił. – Nie chcę tej nocy spędzić sam.
Niespodziewanie wstał z miejsca i podszedł do mnie. Jego ciężkie, ciepłe dłonie spadły na moje ramiona. Ścisnął je.

– Zostaw mnie.

– Nie bądź taka.

– Adam, proszę. Zostaw mnie. – Traciłam nerwy.

– Możemy spędzić fantastyczną noc – mruknął, odgarniając moje włosy. Zadrżałam.

Pod powiekami czułam pieczenie. Znałam tę reakcję. Wiedziałam, że za kilka minut spod powiek uciekną pierwsze łzy. Byłam beznadziejnie wrażliwa.

– Zamówię dla nas taksówkę.

– Nie – syknęłam, biorąc w pośpiechu swoją torebkę. Odsunęłam się od stolika i stanęłam naprzeciwko niego. Czułam, jak serce wyrywa mi się z piersi.

– Co chcesz zrobić?

– Wyjść. – Chciałam wykonać krok, ale w tej samej chwili poczułam mocny chwyt jego dłoni na swoich nadgarstkach.

– Puść mnie.

– Nie wyjdiesz. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Zamówię ci wino.

– Nie chcę. – Wyszarpnęłam się z jego uścisku i ruszyłam przed siebie, ignorując jego wołania.

Wybiegłam na ulicę, łapiąc gwałtownie powietrze. Ulice były puste, a jednym źródłem światła były kolorowe neony i blask pomarańczowych latarni. Na skórze poczułam pierwsze krople deszczu, choć równie dobrze to mogły być moje łzy. Byłam roztrzęsiona.

Za kogo mnie uważał?

Czy naprawdę sądził, że zgodzę się na seks?

To było absurdalne! Moje włosy były już całkiem mokre i z łatwością mogłam sobie wyobrazić, jak źle wyglądają. Przyklepione do czoła, ze spływającymi strużkami wody na końcówkach. Pod wpływem wilgoci zaczynały się też nieco kręcić, przez co przypominałam mało urodziwego baranka. Miałam dość. Czułam się zmęczona. Pociągnęłam nosem. Mój makijaż uległ zniszczeniu. Wbiłam paznokcie w swoje zimne dłonie. Chciałam przejść na drugą stronę ulicy. Mieszkałam całkiem daleko, dlatego postanowiłam sobie skrócić drogę, idąc przez park, a później ulicą Bukową dojść do niezbyt sympatycznej alei Baśniowej, gdzie często dochodziło do włamań i podpaień, których sprawcami byli lokalni znudzeni życiem żartownisie. Po jakiś dziesięć minut marszu znalazłabym się na Kolarskiej i wówczas dotarłabym do celu. Wynajmowałam mały pokój w wysokiej kamienicy z czerwonej cegły, która została udekorowana niezbyt skromnym graffiti. Na samo wspomnienie ordynarnych bazgrołów poczułam wzbierającą się we mnie złość i wtedy, zupełnie niespodziewanie, do moich uszu dobiegł ostry pisk.

Zatrzymałam się jak sparaliżowana. Nie do końca rozumiałam, co się właściwie stało. Moje oczy zostały oślepienie przez jasne światła reflektorów. Klatka piersiowa unosiła się w górę i dół w zastraszającym tempie. Wystraszona wpatrywałam się w lśniący granatowy lakier z bykiem na masce. Samochód zrobił na mnie ogromne wrażenie. Sprawiał wrażenie agresywnego, szybkiego i luksusowego. Rozboleła mnie głowa.

– Cholerna wariatka! – Wściekły głos rozniósł się po ulicy. Zadrżałam.

Mężczyzna, który nagle znalazł się naprzeciwko mnie, gniewnie marszczył ciemne, gęste brwi. Był wysoki i szeroki

w ramionach na tyle, żebym zaczęła się go obawiać. Patrzyłam, jak po materiale jego czarnej kurtki z kapturem spływa strużka wody.

– Jesteś ranna? – zapytał, najwyraźniej odzyskując spokój.

– Nie. – Mój głos przypominał papier ścierny.

Zaczęłam się wycofywać.

– Dokąd to? Nie skończyłem jeszcze – powiedział ponurym głosem. Słyszałam w nim tłumiony gniew.

– Boli cię głowa? Masz mdłości?

– Nie. – Skłamałam. Głowa pękała na miliony kawałeczków, ale nie wiązałam tego z tą sytuacją. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że, gdyby nie refleks kierowcy, już dawno leżałabym na ulicy.

– Wskoczyłaś mi przed maskę. – Wytknął chłodno. – Jesteś niedoszłą samobójczynią?

– Nie.

Wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Jeśli poczujesz się gorzej i wystąpią jakiegokolwiek niepokojące objawy, takie jak kołatanie serca, bóle głowy, zawroty, mdłości, to jedź do szpitala. Nie zwlekaj.

– Dobrze. – Patrzyłam na niego nieufnie. – Czy mogę już... iść?

– Idź i nie rzucaj się więcej pod koła – powiedział, po czym wsiadł do samochodu.

W pośpiechu weszłam na chodnik, a granatowy SUV gwałtownie ruszył z miejsca. Wszystko trwało może pięć minut, jednak moje spięte ciało odniosło inne wrażenie. Czułam zmęczenie sytuacją, która mnie spotkała. Idąc szybkim marszem w stronę domu, próbowałam wyrzucić prześladowujące mnie wspomnienie czarnych jak węgiel oczu.

Wygrzebałam z torebki klucze i wsunęłam je delikatnie do zamka, przekręciłam i weszłam do mieszkania. Było cicho,

lecz w powietrzu unosił się zapach alkoholu. Musiałam uważać, żeby nie potknąć się o karton po pizzy, rzucony niedbale na brudne panele. Skrzywiłam się, słysząc donośne chrapanie. Bartek. Był dobrze zbudowanym facetem, o króciutkich blond włosach i kwadratowej szczęce. Spędzał bardzo dużo czasu na siłowni w towarzystwie swoich kolegów, zapalonych kibiców piłki nożnej. Był również moim gospodarzem. Tolerowałam go, choć coraz bardziej przeszkadzały mi jego nawyki.

Otworzyłam drzwi od pokoju o powierzchni prawie czterdziestu metrów kwadratowych. Miałam szczęście, że Bartek dysponował naprawdę sporym metrażem. Uśmiechnęłam się, widząc, jak Bella rozprostowuje swoje kości. Czarno-biały border collie zastrzygł uszami i ziewnął, łypiąc na mnie swoimi bursztynowymi oczami.

– Nie pytaj – mruknęłam, wycierając włosy. Opadłam na wysłużony fotel i wyciągnęłam rękę, wiedząc, że za chwilę poczuję pod nią miękką, ciepłą sierść.

– Adam okazał się dupkiem. – Westchnęłam. Nie miałam ochoty wspominać o incydencie na drodze. Padał deszcz. Krople rozbryzgiwały się na szybie i spadały na parapet z hukiem. Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie. Wskazywał cztery zera.

Budzik wyrwał mnie z głębokiego i czarnego jak smoła snu. Nie pamiętam, kiedy usnęłam. Na sobie wciąż miałam tę czarną koronkową bluzkę, którą zostawiałam na specjalne okazje.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Wycisnęłam na szczoteczkę pastę do zębów i zaczęłam je szorować. Bella obserwowała mnie, czujnie siedząc w otwartych drzwiach. Wiedziałam, że muszę się pośpieszyć. Rozczesałam średniej długości jasnobrązowe włosy. Upięłam je w kok, który w rzeczywistości przywodził na myśl szalony artystyczny nieład. Trudno.

Nie miałam czasu wymyślać nowej fryzury... Zresztą w mojej pracy nie była ona najważniejsza. Podeszłam do szafy i wybrałam ulubioną parę dżinsów i bluzę z logo NASA. Tak naprawdę nie interesowałam się kosmosem, ale bluzka była w bardzo korzystnej cenie i reprezentowała wysoki gatunek bawełny. Sięgnęłam po smycz i przypięłam ją do obroży Belli. Była gotowa.

Bartek nadal spał, głośno chrapiąc. Cieszyłam się, że moja krzątanka go nie obudziła.

Wpakowałam psa do samochodu i po chwili sama usiadłam za wytartą kierownicą swojego volkswagena kombi. Duży samochód był atutem nie tylko ze względu na moją pracę, lecz także z uwagi na Bellę. Zapięłam pas bezpieczeństwa i ruszyłam w stronę ulicy Kozioróżca, gdzie znajdował się dom seniora o wdzięcznej nazwie „Ambrozja”. To właśnie tam pracowałam. Razem z Bellą zajmowałyśmy się osobami starszymi. To była wymagająca, momentami trudna praca, lecz często satysfakcjonująca na tyle, aby chcieć do niej wracać. Mimo licznych bolączek, nie mogłabym zajmować się czymś innym. Ci ludzie byli dla mnie jak rodzina. Zatrzymałam się przed dużym foremnym budynkiem, chwyciłam za smycz i weszłam do środka.

– Dzień dobry! – rzuciłam wesoło, zaglądając do przestronnego pokoju, gdzie wszyscy mieszkańcy gromadzili się przed telewizorem. Na mój widok pierwsza poderwała się Danuta. Zaczęła iść w moją stronę, lecz ją powstrzymałam, wiedząc, jak bardzo narzeka na swoje kolana. Pomogłam jej ponownie zająć miejsce na kanapie i pochyliłam się, żeby mocno ją uściskać.

– Tak się cieszę, że jesteś! – powiedziała z uśmiechem, za którym czaił się ból.

– Jak się czujesz? – spytałam z troską.

Kobieta miała siedemdziesiąt lat, chorowała na cukrzycę i od tygodnia bardzo skarżyła się na ból w kolanie, lecz mimo swoich dolegliwości bardzo starała się zachować uśmiech na ustach, a jej błękitne oczy przypominały mi bezchmurne, wesołe niebo w letni poranek.

Kolejną osobą, która bardzo chciała mnie przywitać, była Marysia. Sześćdziesięcioośmioletnia kobieta została przywieziona tutaj przez córkę, która stwierdziła, że ona sama nie będzie mogła się zająć wymagającą starszą osobą. Dom seniora był odpowiednim miejscem, lecz w sposób, w jaki postąpiła córka Marysi, był wyjątkowo szorstki.

– Jak się udała randka? – spytała cicho.

– Kłapa – mruknęłam smętnie.

W tej samej chwili poczułam na sobie śmiały wzrok Jerzego. Mężczyzna nie ułożył sobie życia, był kawalerem. Dość tajemniczym.

– Nie zaliczyłaś pierwszej bazy, kochana? – W jego spojrzeniu dostrzegłam rozbawienie.

– To musiał być jakiś sztywniak i wcale nie mówię o tym na dole. – Zarechotał.

– Oj, dajże spokój naszej Lenie! – Oburzyła się Eleonora, przegryzając ciastko owsiane. Uśmiechnęłam się w stronę siedemdziesięciolatki.

Do domu seniora trafiła podobnie jak Marysia – dzięki swoim dzieciom.

– To musiała być jakaś pomyłka – dodała Danka.

– Też tak uważam. – Poparł ją Tadeusz, głaszcząc łeb Belli. Bardzo lubił jej towarzystwo.

– Tak, to była pomyłka – przyznałam z bladym uśmiechem.

– Dobrze, jakie mamy plany na dziś? Co nam Agata zostawiła?

Spojrzałam na swoich podopiecznych. Widziałam wyraźną niechęć malującą się na ich twarzach, gdy wspomniałam imię drugiej pracownicy. Agata, podobnie jak ja, opiekowała się seniorami. Oprócz nas swoje miejsce tutaj znalazła Dorota – fizjoterapeutka i Ola – masażystka. Te dwie pracowały w nieregularnych godzinach ze względu zobowiązania w innej pracy. Dorota przyjmowała również w małej klinice, zaś Ola chodziła na jedną trzecią etatu do salonu masażu. Mieliśmy pod opieką piątkę seniorów, którzy na stałe przyjmowali leki. I to właśnie one były moim priorytetem. Poszłam do pokoju przeznaczonego do przechowywania medykamentów. Był pod kluczem. Przyniosłam ciśnieniomierz, glukometr i resztę potrzebnych rzeczy.

– Nie widzę potrzeby, żebym łykał te leki. Jestem silny jak dąb! – zaprotestował Jerzy, marszcząc zabawnie brwi.

– Nie wątpię. Jesteś kawał chłopa – zaśmiałam się, podając mu dwie fiołki.

– Nie zapomnij popić wodą.

– Viagrę też dostanę? – Jego pytania zawsze były z gatunku tych bezczelnych.

– Jeśli będziesz grzeczny – odparłam spokojnie, mierząc ciśnienie Eleonorze.

Miała częste problemy z nadciśnieniem. Podałam jej odpowiednią ilość tabletek, jednocześnie odhaczając zadanie z długiej listy. Musiałam planować, inaczej bym się pogubiła.

Podeszłam do Danusi. Miałam właśnie zacząć mierzyć jej ciśnienie, kiedy dostrzegłam grymas bólu na jej twarzy. Zaniepokoiłam się.

– Co się dzieje? – spytałam, widząc jej zmartwioną minę. – Jeszcze chwilę temu byłaś bardzo wesoła.

– To kolano.

– Boli?

Kiwnęła głową.

– Boli.

– Rozumiem. Weź swoje leki i postaraj się troszkę uspokoić, dobrze? Jeśli nadal będzie bolało, to skonsultuję to z Dorotą. Może potrzeba jakichś ćwiczeń?

– Dobrze, Lenko. – Pomogłam jej rozgnieść tabletkę i podałam szklanekę z wodą. Martwiłam się jej kolanem. Zależało mi, żeby utrzymywała aktywność fizyczną i mogła swobodnie uczestniczyć w zajęciach. Kątem oka dostrzegłam Bellę. Siedziała i pozwalała się głaskać podopiecznym. Uśmiechnęłam się, byłam spokojna. Pies miał działanie terapeutyczne i sprawdzał się w tej roli lepiej niż niejeden psycholog.

– Też bardzo się niepokoję o jej stan – westchnęła Jadzia. Siedemdziesięcioletka była najstarszą osobą w grupie. Chorowała na zwyrodnienie kręgosłupa, astmę i rok temu przeszła zawał. Jej zdrowie było bardzo kruche.

Weszłam do pokoju Danki. Wszystkie miały ten sam meble i były bliźniaczo wyposażone w stół z czterema krzesłami, tapczan, komodę i szafę. Zamknęłam okno i opróżniłam kosz na śmieci, wytarłam kurze i umyłam podłogę. Sprzątanie było jednym z moich obowiązków. Danusia dbała o porządek, więc nie zmęczyłam się tak bardzo, jak w przypadku pokoju Jerzego. Mężczyzna lubił zbierać różne, niekoniecznie potrzebne rzeczy. Raz były to śrubki, stare ulotki, a to znów puste opakowania po żywności. Wiedziałam, że jego zbieractwo wynikało z poczucia samotności.

Eleonora lubiła kwiaty. I miała je wszędzie. Na komodzie, parapecie, nawet na podłodze. Prosiła mnie, żebym je podlewała. Dzierząc żółtą konewkę, nawodniłam kolejno dracnę,

fiołki, azalię i storczyka. Wyczyściłam z kurzu liście figusowi i mogłam przejść do pokoju Tadeusza. Gdy już wysprzątałam pomieszczenia, ruszyłam do wielkiej kuchni, gdzie przygotowywałam posiłki i gdzie również znajdowała się jadalnia. Seniorzy zasiadali w grupie i mogli się socjalizować. Oczywiście jak wszędzie, tutaj także zdarzały się przepychanki. Jerzy zwykle musiał usiąść obok Marysi, zaś Danką trzymała się blisko Jadzi i Eleonory. Tadeusz chciał rozwiązywać krzyżówki i jednocześnie jeść zupę, co z kolei irytowało mnie, jak i resztę.

– Lenko? – Marysia podeszła do mnie i położyła swoją pomarszczoną dłoń na moim ramieniu.

– Tak?

– Mam do ciebie taką małą prośbę. Zrobisz tę pyszną karkóweczkę? Ślinka mi leci na samą myśl. Agata nie potrafi tak dobrze przyprawiać jak ty.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Dziś planowałam makaron z sosem serowym i brokułami, ale... możemy zmienić menu.

– W czym ci pomóc? – zapytała. Uśmiechnęłam się. Lubiłam, kiedy seniorzy sami wrywali się do pomocy. Nie było to częste.

– Wyciągnij jajka z lodówki, dobrze? – Marysia posłusznie kiwnęła głową. Pamiętałam, jak opowiadała, że pracowała na kuchni w przedszkolu, zanim przeszła na emeryturę.

– Brakuje ci gotowania? – spytałam.

– Bardzo, ale... już pamięć nie ta – westchnęła cicho. – Ile tych jajek?

– Dwa.

Wyciągnęła trzy.

– O jedno za dużo.

– Och, przepraszam.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Nagle usłyszałam szczekanie Belli i czyjś jęk. Zaalarmowana wyszłam z kuchni razem z Marysią i zobaczyłam siedzącą na podłodze Danutę. Jerzy, Tadeusz i Jadzia próbowali jej pomóc, ale niestety nie byli w stanie postawić jej na nogi.

– Jak do tego doszło? – zapytałam nerwowo.

– Chyba chciała wstać... – Eleonora mruknęła z przejęciem. – Nie było mnie w tym czasie, dopiero wróciłam z łazienki. Lenko? Co my teraz zrobimy? Co się dzieje?

– To kolano – jęknęła Danusia. Zacisnęłam zęby, widząc spływające łzy po jej pomarszczonej twarzy. Bolał mnie ten widok. A najbardziej bolało mnie to, że nie wiedziałam, jak ulżyć w cierpieniu mojej podopiecznej. Chwyciłam ją pod ramiona i z pomocą Tacka udało nam się ją posadzić bezpiecznie na kanapie.

– Dzwonię do Doroty – powiedziałam, wyjmując telefon.

– To może być jakaś poważna choroba – szepnęła Jadzia. – Czytałam o takich objawach.

– No pewnie! – Jerzy huknął głośno. – Od razu zacznij organizować pogrzeb.

– Mógłbyś się raz powstrzymać – mruknął Tadeusz. – Danuto, nie słuchaj go. Nie ma sensu.

– Przecież ja żartowałem! – Jerzy pokręcił głową z dezaprobatą. – Lenko, złotko, powiedz im, że to był tylko żart. Nie mówiłem tego na poważnie!

– Uspokójcie się. – Zdenerwowałam się. Wsłuchiwałam się w sygnał oczekiwania.

Nie odbierała. Nie miałam zamiaru się poddawać. Wybrałam numer kolejny raz.

– Halo? – Słyszając głos Doroty po drugiej stronie, ucieszyłam się niezmiernie.

– Cześć. Danuta skarży się na bardzo mocny ból kolana – powiedziała niemalże na jednym wdechu. – Mogłabyś mi powiedzieć, co powinnam zrobić? Może dałabyś radę przyjechać i zerknąć na to kolano fachowym okiem fizjoterapeutki?

– Co się stało? Opisz mi sytuację – poprosiła swoim chłodnym tonem.

Westchnęłam cicho. Opisałam jej sytuację ze szczegółami.

– Nie wiem, czy będę w stanie jej pomóc, bo z tego co mówisz, to raczej powinna trafić do szpitala, ale dobrze. Akurat jestem w pobliżu, to przyjadę i zobaczę co się dzieje.

Odetchnęłam z prawdziwą ulgą!

– Dziękuję – odparłam. Czułam już pulsujący ból głowy.

Dorota przyjechała już po piętnastu minutach. Bella zastrzygła uszami, słysząc kroki przed domem. W pośpiechu, zanim Dorota zdążyła nacisnąć dzwonek, otworzyłam przed nią drzwi tak szeroko, jak tylko było można.

– Posadziłam Dankę na kanapie. Bardzo ją boli – mówiłam szybko. – Jesteśmy przejęci.

– Widzę. – Spojrzała na mnie, ściągając swój brązowy płaszcz. – Tyle razy ci powtarzam, że w tej pracy nie możesz okazywać tylu emocji.

– Boli ją! – rzuciłam z pretensją. – Skupmy się na tej sytuacji, a nie na moich emocjach.

– Chciałabym, ale nie mogę. Wprowadzasz chaos.

Zacisnęłam usta. Ja i Dorota to był ciężki kawałek chleba. Nie byłyśmy i z pewnością nie będziemy się przyjaźnić. Miałyśmy inny sposób patrzenia na świat. Przez moment wpatrywałam się w jej blond włosy i czerwoną bluzkę z głębokim dekoltem. Była pewną siebie kobietą, która zwykle dostawała to, czego chciała. Zazdrościłam jej urody. Wysoka, szczupła o dużych niebieskich

oczach i pełnych ustach. Widywałam podobne na okładkach magazynów o modzie.

– Przepraszam – wydusiłam. – Mogłabyś się od razu zająć Danutą?

– Mogłabym – odpowiedziała, idąc do pokoju. – A ty mogłabyś mi zrobić herbaty?

– Mogłabym – mruknęłam pod nosem. Oczywiście, że mogłam. Dlaczego miałabym nie móc?

Wpadłam do kuchni i wstawiłam wodę w czajniku. Wyjęłam kubek z szafki i wrzuciłam jedną torebkę czarnej herbaty.

– Kolano jest dziwnie powiększone. – Dorota stawiała ostrożną diagnozę. Poczulałam dławiący strach. Naprawdę bałam się o zdrowie Danuty.

– Lena, jak mogłaś tego nie zauważyć? Jesteś z nią. Opiekujesz się nią. Zachowałaś się kompletnie nieodpowiedzialnie!

– Zadzwoeniłam do ciebie. – Broniłam się.

– A powinnaś do szpitala – syknęła, obrzucając mnie lodowatym spojrzeniem. – Nie możesz lekceważyć stanu Danuty.

– Nie lekceważę! – Uniosłam głos. Rzadko to robiłam, ale w tej chwili irytacja i gniew były silniejsze.

– Dorotko, Lenka nie wiedziała co robić. – Jadzia włączyła się do rozmowy. – Nie chciała źle.

– Lena jest dorosła i nie potrzebuje adwokata, Jadwigo.

– Każdy by się wystraszył. Nie miej pretensji do dziewczyny – rzucił Tadeusz, biorąc mnie w obronę.

– Powinna sobie radzić z takimi sytuacjami. – Dorota zerknęła na mnie, po czym westchnęła z rezygnacją. – Dobrze, przyśzykuj mi jej dokumenty.

– Nie chcę jechać z tobą. – Danuta odezwała się po długiej przerwie. Jej głos był stanowczy. Byłam zaskoczona jej decyzją.

- Słucham? – Dorota też nie wyglądała na zachwyconą.
- Pojadę z Lenką.
- To nie jest dobry pomysł. – Ścisnęłam ją za rękę.
- Dorota źle ocenia twoje starania – szepnęła. – Nie martw się o nic. Ona zawsze lubiła zadzierać nosa.
- W porządku, ale to nie ja jestem teraz ważna. Proszę, jedź z nią do szpitala.
- Z tobą.

Westchnęłam głośno. Nie chciałam wchodzić w paradę Dorocie, ale z drugiej strony bardzo zależało mi na zdrowiu Danuty. Wiedziałam, że swoim oślim uporem wyrządzi sobie więcej krzywdy niż potrzeba.

- Możeszjechać. – Dorota uśmiechnęła z przekorą. – Poradzisz sobie ze wszystkim?
- Tak – zapewniłam.

Zaparkowałam auto na parkingu szpitala Świętego Wojciecha. Był to rozległy budynek pomalowany na różne odcienie szarości. Z trudem udało nam się dotrzeć do środka. Zaprowadziłam Danutę i posadziłam na niebieskim krześle, a sama pobrałam numer z automatu do rejestracji. Nerwowo wygrzebałam z torebki potrzebne papiery. Umowę z domem opieki w dwóch kopiach i różne zaświadczenia.

Czekałyśmy tylko parę minut na swoją kolej. Nerwowo podeszłam do okienka i spojrzałam w oczy tęgiej brunetki w białym kitlu.

- Dzień dobry. Co się dzieje? – spytała, stukając długopisem w blat biurka.

– Dzień dobry. Ja... – urwałam. Poczułam się dziwnie onieśmielona.

– Chciałam umówić na wizytę lekarską podopieczną z domu seniora.

– Domu seniora?

– Tak, tutaj mam dokumenty. – Podsunęłam je wszystkie. Kobieta tylko na nie zerknęła.

– Rozumiem. Co się dzieje z podopieczną?

– Skarży się na ból w kolanie.

– Od jak dawna?

– Od tygodnia. Siedem dni.

Kobieta uniosła brew.

– Dobrze. W systemie widzę, że mają państwo podpisaną umowę ze szpitalem, a doktor Błońska jest wyznaczonym lekarzem pierwszego kontaktu.

Moje dłonie pocily się nienaturalnie. Kątem oka widziałam wciąż pogrążoną w bólu Dankę.

– Tak, wszystko się zgadza – odparłam, siląc się na spokój.

– Niestety doktor Błońska przebywa w tej chwili na urlopie.

Mój Boże, to chyba jakiś podły żart? – pomyślałam z niedowierzaniem.

– Co mam zrobić? – spytałam.

Byłam skołowana. Kobieta przez moment marszczyła brwi, stukając w klawiaturę komputera.

– Bez skierowania będzie bardzo trudno – westchnęła. – Ewentualnie można zapytać innych lekarzy, czy mogliby przyjąć pani podopieczną. Z ortopedów dziś przyjmuje doktor Wysocki.

Nazwisko lekarza nic mi nie mówiło.

– To co? Mam pytać, czy zgodziłby się przyjąć?

– Byłabym wdzięczna – odpowiedziałam.

– Proszę poczekać.

Posłała mi błądy uśmiech. Kiwnęłam posłusznie głową. Danuta spojrzała na mnie z niepokojem.

– Nie udało się? – spytała cicho.

– Spokojnie.

Patrzyłam, jak recepcjonistka opuszcza swoje stanowisko i idzie w kierunku gabinetu oznaczonego jako ortopedyczno-chirurgiczny. Zapukała trzy razy, zanim weszła do środka. Stres zżerał mnie od środka. Nie mogłam przecież zawieść Danuty. Ani dać powodów do złości Dorocie.

Szlag by to trafił!

Nagle dostrzegłam, że drzwi od gabinetu się otwierają. Spięłam całe swoje ciało. Podniosłam się z miejsca i podeszłam do recepcjonistki.

– I co? – spytałam nerwowo.

– Doktor powiedział, że musi się zastanowić.

– Ile to potrwa?

– Niestety, nie umiem pani odpowiedzieć na to pytanie. Proszę czekać.

Byłam zawiedziona, ale nie mogłam się poddawać. Obiecałam sobie, że załatwię tę sprawę. Niespodziewanie drzwi od gabinetu otworzyły się po raz kolejny.

– O Boże... – wydusiłam z siebie, widząc mężczyznę w granatowej koszuli i zarzuconym na nią długim, białym fartuchu medycznym. I nie byłoby w tym nic dziwnego ani niepokojącego, gdyby nie to, że ten lekarz dzień wcześniej omal nie rozjechał mnie na ulicy! Miałam ochotę zniknąć. Rozważałam nawet taką opcję, ale wówczas poczułam dotyk dłoni Danuty. Doktor szedł w stronę recepcji. Miał długi, sprężysty chód, który zdradzał pewność siebie. Nieoczekiwanie zatrzymał się, a jego

ciemnobrązowe oczy padły prosto na mnie. Miałam wrażenie, że uniósł kącik ust w drwiącym uśmiešku, ale zdecydowanie nie chciałam tego analizować.

– Panie doktorze! – Recepcjonistka w pośpiechu wstała z krzesła. – Co z tą pacjentką?

Przymknęłam powieki. Czułam się... dziwnie.

– Tą pacjentką? – Wskazał na mnie ruchem głowy. – Niech czeka.

Byłam strzępkiem nerwów. Wielkim skomasowanym ładunkiem emocji. Z jednej strony cieszyłam się, widząc światełko w tunelu, w sensie – pomoc dla Danki, a z drugiej obawiałam się spotkania z mężczyzną.

Dlaczego, do diabła, musiałam trafić akurat na niego?

W chwili, kiedy przekroczyliśmy próg gabinetu lekarskiego, wyczułam specyficzny zapach środków medycznych i skrzywiłam się mimowolnie. Nie przepadałam za szpitalami. Posadziłam Danutę na krzesle przy biurku doktora. Staralam się ignorować dziwne, drażniące uczucie, jakie spłynęło po moim ciele niczym kaskada wody.

– W czym problem? – zapytał, a ja instynktownie podniosłam głowę. Miał bardzo ładny głos. Ciepły baryton, w którym momentami pojawiały się miękkie nuty.

Dziwne, ale podczas pierwszego spotkania w ogóle nie zarejestrowałam tej barwy. Pewnie byłam w większym stresie, niż sądziłam. Wypuściłam powietrze z płuc i ukradkiem wróciłam do podziwiania urody lekarza. Symetryczną, owalną twarz z mocną szczęką i szeroką brodą pokrywał idealnie przycięty

ciemny zarost. Zauważyłam również, że miał dość mocno zarysowany łuk brwiowy, a każdy jego ruch zdawał się być okraszony jakąś niewymuszoną gracją.

Westchnęłam zażenowana.

Dlaczego w ogóle zwróciłam na to uwagę?

– Moja podopieczna... – zaczęłam. – Danuta skarży się na bardzo silny ból w kolanie.

– Które kolano? – spytał, stukając szybko i sprawnie w klawiaturę komputera.

– Lewe.

– Czy ból jest związany z urazem?

– Nie. – Danuta użyła głosu pierwszy raz od wejścia do gabinetu.

– Dobrze... – mruknął pod nosem. – Ból nasila się przed podjęciem wysiłku czy tuż po nim?

– Boli mnie cały czas, doktorze – wymamrotała, ściskając moją dłoń. – Co mi jest? Czy to coś poważnego?

– Tego jeszcze nie wiem. – Uśmiechnął się pod nosem, a ja poczułam ucisk w żołądku.

– Zerknę na kolano. Proszę podwinąć nogawkę spodni.

– Och!

– Spokojnie – szepnęłam, pomagając jej uporać się z ubraniem. – Wszystko jest w porządku. Jestem z tobą.

– Dziękuję, Lenko.

W odpowiedzi posłałam jej życzliwy uśmiech.

– Stwierdzono uczulenie na lateks? – Doktor patrzył to na mnie, to na Danutę.

– Nie.

– Świetnie. – Założył białe rękawiczki i podszedł do mojej podopiecznej. Obserwowałam, jak pochyła się nad nią i bada kolano.

– Staw jest dość mocno zniekształcony – powiedział, ściągając brwi.

– Co to znaczy?

– Obrys jest poszerzony.

– Czy... mógłby doktor mi tak po ludzku powiedzieć, co mi dolega? – spytała Danuta, siląc się na uśmiech. Wiedziała, że była zdenerwowana.

– W kolanie doszło do stanu zapalnego. – Przeniósł wzrok na mnie. – Pójdziecie do pracowni rentgenowskiej, strzelicie ładne zdjęcie, a później, kiedy będę miał już wynik, wrócimy do rozmowy.

– Dobrze.

Wyprowadziłam Dankę, czując, jak serce wali mi mocniej z każdą sekundą.

Henryk

ROZDZIAŁ 2

Długie, czarne jak smoła włosy Sandry połyskiwały na jej nagich ramionach. Miała zielone, kocie oczy i ciemne długie rzęsy. Uśmiechała się w moją stronę, prezentując równe białe zęby. Miała brzoskwińową cerę i paznokcie w kolorze głębokiej hipnotyzującej czerwieni. Była cholernie atrakcyjną kobietą, a mój zalany alkoholem umysł podpowiadał mi, że muszę korzystać z okazji, póki jeszcze mogę.

– Bardzo miło jest cię znów zobaczyć, Henryku – powiedziała, całując mnie delikatnie w policzek. Wciągnąłem zapach jej kwiatowych perfum. Drażniły moje zmysły.

– Ciebie również. Przykro mi, że musiałaś się rozstać z facetem.

– Naprawdę? – Położyła dłoń na mojej piersi i zaśmiała się cicho. – Nie musisz udawać. Wiem, że wcale nie jest ci smutno z tego powodu. Nigdy nie byłeś wrażliwym typem.

Roześmiałem się głośno.

– Masz mnie. – Pstryknąłem palcami. – Napijesz się czegoś? Maciej zorganizował naprawdę dobrą wódkę. – Uśmiechnąłem się szeroko, wspominając przyjaciela. Byłem z niego cholernie dumny. Po roku starań o własne mieszkanie osiągnął niezaprzeczalny sukces, czego dowodem jest dzisiejsza domówka.

Nagle poczułem ciężką dłoń na swoim ramieniu.

– Chodź. – Usłyszałem głos Stefana. Nie byłem zadowolony, że odciąga mnie od Sandry. Marudząc pod nosem, poszedłem

za nim do drugiego pokoju. Maciej nie zdążył go jeszcze urządzić i z sufitu zwisały smętnie czarne kable.

– Co? – spytałem niezadowolony.

– Nie rób tego.

Ściągnąłem brwi. Stefan był bardzo porządnym facetem, czasem aż zbyt porządnym. Nasza przyjaźń przechodziła wiele etapów.

Z początku obaj nie widzieliśmy dla siebie szans, lecz z czasem wszystko nabrało innego wymiaru. I teraz z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że uwielbiam tego gościa, mimo że czasem jest irytujący jak wrzód na dupie.

– Czego? – Wyjmowałem w pośpiechu paczkę papierosów z kieszeni.

– Rafał chce się z nią umówić.

Fajki spadły na podłogę. Rafał, tak samo jak Stefan i Maciej, należał do naszej paczki, choć znałem go zdecydowanie krócej.

– A co ja mam do tego?

– To, że jeśli pójdziesz z nią do łóżka, to Rafał jest stracony na starcie. Nie bądź dupkiem, daj mu szansę.

– Ja pierdolę – wymamrotałem, podnosząc papierosy. – To będzie bardzo trudne.

– Dasz sobie radę.

– Widziałeś, co miała na sobie? Kurwa...

– Ona od teraz jest dla ciebie kompletnie aseksualna. – Stefan uśmiechnął się psotnie.

– Pomyśl o tej dziewczynie, której o mały włos byś nie rozjechał. To na pewno pomoże ci obniżyć poziom libido.

Roześmiałem się głośno. Stefan był w błędzie. Dziewczyna nie chciała wyjść z mojej głowy. Myślałem o niej często. Zdecydowanie zbyt często. Jej brązowe włosy spływające na ramiona

sprawy! wrażenie cholernie miękkich i niech mnie szlag, ale bardzo chciałem zanurzyć w nich dłoń. Delikatna twarz, nieśmiały uśmiech na cudownie pełnych ustach i ten nikły, prawie niezauważalny błysk w oku. Chryste...

– Widziałem ją dziś – powiedziałem, bawiąc się papierosem. – Przyszła do poradni.

– W związku z tym incydentem?

– Nie. – Zmarszczyłem brwi i wsunąłem fajkę do ust. – Przeprowadziła jakąś starszą kobietę z poważnym zwyrodnieniem.

– Babcię?

– Podopieczną z domu opieki. Kolano jest w fatalnym stanie, ale dopóki nie podejmie decyzji, to mam związane ręce. Zaproponowałem jej zabieg u siebie w klinice, ale chyba liczyła na coś innego. W każdym razie powiedziałem, że czekam na ostateczną odpowiedź do środy.

– Jesteś łaskaw. – Stefan zarechotał. – Dałeś jej aż cztery dni do namysłu.

– W końcu porządnym ze mnie gościem, nie? – rzuciłem rozbawiony. Chwilę później do pokoju wpadł Maciej. Spojrzał na mnie i Stefana uważnym wzrokiem. Z pewnością nie rozumiał, dlaczego zaszyliśmy się w osobnym pomieszczeniu, zamiast bawić się w salonie.

– Co jest? – spytał, marszcząc swoje jasne brwi. Jako jedyny z naszej paczki był blondynem. I to świńskim.

– Rozmawiamy – odparłem spokojnie.

– Rozmawiamy?! – huknął niezadowolony. – Jakie, kurwa, rozmawiamy? Mieliśmy grać w pokera, nie? Wszystko już naszykowałem.

– Nie spinaj się, księżniczko – odparłem, gasząc fajkę – Jeszcze będziesz błagał, żebyśmy skończyli tę grę.

- Nie ma takiej opcji.
- Zostawię cię w skarpetkach. – Obiecałem. – I to tych, co ich nie możesz doprać po naszym ostatnim wypadzie na kajaki.
- To było szalone – mruknął Stefan, potrząsając głową. Miał rację. To było, kurwa, szalone.

Usiadłem na skórzanej brązowej sofie i chwyciłem szklaneczkę z alkoholem. Sandra skrzyżowała swoje długie nogi. Kusiła mnie. Diabelnie. Westchnąłem ciężko. Nie mogłem się zachować jak najgorszy sukinkot. Nie mogłem pozwolić sobie na szybki numerek w kiblu. Zbyt ceniłem przyjaźń Rafała. Chciałem być w porządku wobec niego i reszty chłopaków. Teraz ważny był poker. Przyszła kolej na rundę licytacji. Rafał przebił stawkę swoim czerwonym asem. Wyglądało na to, że zdobył całkiem dobre karty. Sandra posłała w moją stronę szeroki uśmiech. Ścisnęło mnie w dołku.

Nie waż się! Nawet, kurwa, o tym nie myśl. Skup się na grze – myślałem, wypijając któryś z rzędu kieliszek wódki.

Przeszliśmy do odkrycia pozostałych trzech kart, nastąpiła licytacja. Przebił Stefan. Miałem cholernie słabe rozdanie, ale za nic nie dawałem po sobie poznać, że jestem bliski odpadnięcia. Kto jak kto, ale ja nigdy się nie poddawałem. Zaryzykowałem. Niestety, nie wszystko układało się po mojej myśli. Przegrałem, Stefan i Rafał także. Maciej zgarnął wszystko. Cholerny szczęściarz. Około pierwszej w nocy jedliśmy pizzę i żartowaliśmy z medyków, czyli, mówiąc krótko, z siebie samych. To musiał być jakiś pojebany odłam masochizmu. W pewnym momencie Sandra spojrzała na mnie, rozchylając usta. Nie byłem głupi.

Wiedziałem, do czego zmierza. Sfrustrowany spuściłem głowę w dół. Miałem nadzieję, że Rafał wreszcie zacznie działać, inaczej będę zmuszony wyjść z mieszkania. Napięcie, jakie we mnie rosło, było nie do zniesienia. Zawsze brałem to, na co miałem ochotę, a dziś zwyczajnie mi tego zabroniono. Nie czułem się z tym dobrze, choć się starałem. Bóg mi świadkiem, że naprawdę próbowałem przekierować swoje myśli. Kilka razy przez moją głowę przeleciała retrospekcja porannej rozmowy z matką i kontrolna wizyta u dentysty. Obie te sytuacje nie były przyjemne.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. – Usłyszałem głos Rafała.

– Ze mną? – Sandra wyglądała na zdumioną.

– Tak. – Uśmiechnął się i podał jej dłoń. Wyszli z pokoju.

– Myślicie, że mu się uda? – zapytałem, unosząc brwi.

– Mam nadzieję. – Stefan zaczął sprzątać puste butelki ze stołu. – Zależy mu.

– Mogłem zaprosić więcej osób – mruknął Maciej. – Jedna dziewczyna to za mało.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Uśmiechnąłem się szeroko, lecz zaraz mina mi zrzedła. – Wiecie, że za sześć godzin powinienem być w szpitalu?

– Dlaczego? – Maciej spojrzał na mnie, bawiąc się cygarem.

– Bo mam ranną zmianę, kretynie.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Chodziło mi o to, dlaczego wciąż tam pracujesz. Przecież masz swoją własną klinikę, nie brakuje ci pieniędzy. Nie robisz tego dla zysku, więc, powiedz mi, po jaką cholere jeździsz do szpitala?

– To bardzo skomplikowane. – Westchnąłem, zapalając fajkę. Już czwartą. Maciej miał rację. Nie pracowałem w szpitalu dla pieniędzy. Szczerze mówiąc, nigdy nie zastanawiałem się nad powodem, dla którego zdecydowałem się na pracę w placówce

publicznej. W swojej klinice byłem niezależny i nie musiałem się tłumaczyć jak uczeń przed ordynatorem, dlatego zapomniałem zaznaczyć kodów na kartach pacjentów ani znosić ochrzczu za to, że część moich zaleceń nie pokrywa tradycyjny fundusz zdrowia. Cholera jasna! Powinienem rzucić ten szpital w diabły, ale, z jakiegoś powodu, wciąż tam pracowałem. Wciąż przyjmowałem ludzi i składałem ich kości jak klocki lego.

– Może Henryk ma więcej empatii, niż mu się wydaje? – Podsunął Stefan.

Nieco się spałem. Nie lubiłem, kiedy rozmowa dotyczyła bezpośrednio moich uczuć. Nie czułem się pewnie, kiedy emocje wychodziły na pierwszy plan. Po co marnować czas na poruszenie tematów, które tylko wyrządzają szkodę?

Wpadłem do mieszkania, potykając się o własne stopy. W korytarzu na wieszaku jak zwykle wisiało o kilka kurtek za dużo. Szedłem po dębowej podłodze, nucąc pod nosem *Genie In A Bottle*. Nie żebym był fanem Christiny Aguilery czy innych równie wykręcających mordę popowych szmir, ale, kurwa, utwór został w mojej głowie podczas jazdy taksówką do domu i nie chciał mnie opuścić.

Znacie to? Na pewno znacie. Bardziej irytujące było tylko wstawanie o szóstej rano. Wdrapałem się na schody. Przeklinałem w myślach swoje spowolnione ruchy. W chwili, kiedy w końcu udało mi się dotrzeć do pokoju, poczułem, jak radość obezwładnia mój umysł.

Stałem w nogach ogromnego łóżka i runąłem na materac z głębokim westchnieniem ulgi.

– Zajebicie – wymamrotałem, przytulając policzek do poduszki, którą wygrzebałem spod kołdry. Sen przyszedł szybko. Odpląnąłem do krainy Morfeusza, a moje mięśnie zaczynały się rozluźniać. Było naprawdę dobrze. Regenerowałem swoje siły i nagle gdzieś do mojej świadomości wdarł się głośny pisk. Coś co zupełnie nie pasowało do spokojnej fazy REM. Piskliwy dźwięk sprawił, że mimowolnie zacisnąłem powieki.

– Do cholery... – mruknąłem rozbudzony. Podparłem się na łokciu i zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu wstrętnego sygnału. Telefon. Komórka była wciśnięta między poduszkę a prześcieradło. Powoli docierało do mnie, że powinienem odebrać połączenie. Zmusiłem się do pozycji siedzącej, spuściłem nogi na podłogę i chwyciłem aparat oburącz. Na wyświetlaczu migął numer matki. Zacisnąłem zęby ze złości.

– Halo? – Odebrałem oschłym tonem.

– Cześć, synu. – Jej głos jak zwykle był chłodny i opanowany. Podziałał na mnie jak strumień lodowatej wody.

– Obudziłaś mnie – rzuciłem oskarżycielsko.

– Jest szósta rano. To idealny czas na rozpoczęcie dnia.

– Nie mogłaś poczekać ze swoim telefonem chociaż godzinę dłużej?

– Nie mogłam. Proszę, przestań zachowywać się jak dziecko. Poranne wstawanie ma mnóstwo zalet. Zjadłeś śniadanie?

– Nie. – Zerknąłem na zegarek. Szósta dwadzieścia pięć. W pośpiechu analizowałem, czy mam jeszcze szansę na szybką drzemkę, zanim zawyje alarm.

– Gdzie byłeś wczoraj?

– W domu.

– Jakub widział cię w towarzystwie Macieja.

Wyczułem w jej głosie zdenerwowanie.

– No i?

– Dlaczego mnie okłamujesz? – zapytała. Uśmiechnąłem się smętnie. No właśnie. Dlaczego ją okłamywałem? Dlaczego nie potrafiłem powiedzieć jej prawdy?

– Co jest powodem twojego wczesnego telefonu? – spytałem, zmieniając temat.

– Wiesz, że ten człowiek nie jest dla ciebie odpowiedni. Tyle razy ci powtarzam, że musisz rozsądnie wybierać swoich przyjaciół. To nie sztuka zadawać się z byle kim.

– Skończyłaś? – warknąłem, wstając energicznie. Nikt inny nie umiał mnie wkurwić tak mocno jak ona.

– Nie.

– To skończ. – Oparłem czoło o szybę. Błade promienie słońca nieśmiało dotykały mojej twarzy. Cieszyłem się, że pogoda się zmienia. Miałem dość chłodu. Wczesna wiosna przynosiła nadzieję.

ROZDZIAŁ 3

Siedziałam jak struta.

Ścisnęłam zimne dłonie, podczas gdy przez moją głowę przelatywały wszystkie informacje na temat osteotomii, które wyczytałam.

Tę innowacyjną metodę leczenia operacyjnego zaproponował doktor Wysocki. Powiedział również, że znalazłby miejsce dla Danuty w swojej prywatnej klinice i operacja mogłaby się odbyć jeszcze w tym tygodniu. Niestety, nie mogłam dać jednoznacznej odpowiedzi. Czułam się podle, skazując Dankę na kolejne dni z bólem, ale miałam związane ręce. Nie byłam osobą decyzyjną.

– Cześć. – Drgnęłam na dźwięk głosu Bartka.

– Cześć – odpowiedziałam. Mój wzrok powędrował do jego prawej ręki, w której trzymał reklamówkę. Piętnaście minut temu wyszedł z mieszkania z listą zakupów, którą zrobiłam.

– Kupiłeś wszystko? – spytałam, zdziwiona jego szybkim powrotem.

– Chyba tak. – Uśmiechnął się. – Zapomniałaś dopisać piwka i chipsów, ale nie martw się, pomyślałem za ciebie.

– Celowo – mruknęłam z dezaprobatą. – Wczoraj wypiliśmy trzy.

– Dziś jest mecz – powiedział to takim tonem, jak gdyby chodziło o jakąś świętość. – Nie mogę oglądać meczu bez swojego ulubionego piwa, Lena.

– Okej. – Postanowiłam odpuścić. Z Bartkiem nie było łatwo. Był bardzo dominujący i lubił stawiać na swoim. Wolałam nie robić sobie z niego wroga.

– A ty co taka markotna? – Ściągnął brwi. – Chodzi o te zakupy? Przecież kupiłam ci kilka bułek, ser i jakieś warzywa. O cholera, zapomniałam o psie. Bella musi koniecznie mieć karmę?

– A co innego miałyby jeść?

– Kanapkę.

– Nie. – Westchnęłam ciężko. – Kupię jej karmę, jak będę jechać do pracy.

Spięłam się jeszcze bardziej, kiedy wspomniałam o domu opieki. Czekala mnie dziś poważna rozmowa z właścicielami ośrodka. Miałam nadzieję, że zgodzą się na operację w klinice.

– Ja bym jej dał kanapkę – stwierdził rozbawiony.

Stłumiłam w sobie nerwy. Ostatnio zbyt wiele rzeczy wytrącało mnie z równowagi. Wstałam z kanapy i minęłam Bartka, który wyciągnął dłonie w moim kierunku. Chciałam zrobić obiad. Bardzo lubiłam krzątać się w kuchni. Siostry zakonne często pozwalały mi przyrządzać posiłki w domu dziecka. Gdy miałam dziesięć lat, zostałam wybrana przez rodzinę do adopcji. To był wspaniały czas, choć bardzo stresujący i wypełniony łzami. Przez sześć lat wychowywałam się w normalnej rodzinie. Rosłam w bezpieczeństwie, zaufaniu i cudownym uczuciu, które wypełniało moje dziecięce serce. Pobierałam nauki w szkole i choć zyskałam łatkę myszki i szaraka, to obecność adopcyjnych rodziców zawsze sprawiała, że podnosiłam się z kolan. Wierzyli we mnie, a ja chciałam im udowodnić, że, wybierając mnie spośród innych dzieci, dokonali najlepszego wyboru. Staralam się, jak mogłam, lecz nauka nie zawsze szła w parze z moimi zamiarami. Miałam wiele problemów z przedmiotami

ścisłymi, nie rozumiałam chemii, fizyka męczyła mnie tak samo jak matematyka. Przez zaległości popadałam w beznadzieję. Powtarzanie klasy było ciosem, które odebrało mi pewność siebie. Mimo wszystko jednak rodzice ani razu nie dali mi odczuć, jak bardzo są zawiedzeni. Zawsze powtarzali, że jestem ich... skarbem. Wszystko zmieniło się w dniu moich siedemnastych urodzin. Nowotwór krwi zabrał moją mamę, a ojciec, przygnieciony bólem, nie potrafił poradzić sobie ze stratą, jaka go dotknęła. Zaczął nadużywać alkoholu, a ja trafiłam znów do sióstr zakonnych. I byłam tam do osiągnięcia pełnoletności. Szybko zrozumiałam, że, nie mając wykształcenia, nie będę w stanie przeżyć. Zapisalam się do publicznego technikum, zdobyłam zawód kelnerki. Nigdy jednak nie byłam zainteresowana pracą w restauracji. Dwa lata temu natknęłam się na ofertę pracy w domu opieki w charakterze opiekunki. Stabilne, choć niewielkie wynagrodzenie pozwoliło mi na wynajem pokoju u Bartka, a także na zapisanie się do prywatnej szkoły policealnej. Chciałam zdobyć zawód opiekunki osób starszych. Uważałam, że wiedza, jaką powoli zdobywam, pozwoli mi na lepsze zajmowanie się seniorami. Bardzo mi zależało, żeby sprawować nad nimi jak najlepszą opiekę.

– Mieszkaś ze mną dwa lata, a ja wciąż nic o tobie nie wiem. – Bartek wyrwał mnie ze wspomnień. Zamrugalam, odganiając łzy.

– Nie ma o czym opowiadać – mruknęłam nieco zdenerwowana tym, że chwycił mnie za rękę.

– Skąd masz Bellę? – spytał, spoglądając w stronę psa śpiącego na starym, wytartym dywanie.

– Znalazłam ją nad brzegiem Wisły. Wałęsała się bez celu.

Rozczuliłam się. Dokładnie pamiętałam ten moment, w którym zauważyłam piszczące, potykające się o własne łapy szczenię.

- Była sama?
- Tak. - Uśmiechnęłam się delikatnie. - Sama jak palec.
- Dobrze, że trafiła na ciebie. Ktoś inny mógłby ją utopić.

Wyszłam z mieszkania o trzynastej piętnaście, biorąc pod uwagę korki i inne zdarzenia losowe. Zawsze byłam przygotowana na każdą ewentualność. Lubiłam trzymać się kurczowo swoich utartych schematów, a jednym z nich było wcześniejsze wyjście z domu. Pomogłam Belli wejść do samochodu, zabezpieczyłam ją pasami bezpieczeństwa i wsunęłam się na fotel kierowcy. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i zacisnęłam zęby na widok pomarańczowej ikonki informującej o rezerwie.

- Jak pech to pech - rzuciłam smętnie, zerkając na psa w lusterku.

Chcąc nieco ulżyć swoim nerwom, włączyłam radio i podpięłam komórkę pod przewód, dzięki czemu moje ulubione piosenki wypływały z głośników.

Nuciłam pod nosem *Summertime Sadness*. Uwielbiałam słuchać Lany Del Rey. Utożsamiałam się z każdym utworem wokalistki. Gdy bębniłam palcami o kierownicę, droga upływała znacznie przyjemniej, niż się spodziewałam. Parkując przed foremnym budynkiem z białą elewacją, próbowałam okiełznać dławiący lęk. Bella zaszczeakała. Chciała wyjść.

- Daj mi jeszcze kilka minut - poprosiłam. - Muszę zapanować nad tym cholernym drżeniem rąk.

Niestety pies nie chciał słuchać. Zmuszona wyskoczyłam z pojazdu i ścisnęłam skórzaną smycz. Punkt czternasta weszłam do środka. Najpierw wyczułam zapach jedzenia. Domyśliłam się,

że niedawno moi podopieczni zjedli obiad, a dopiero później dostrzegłam dwie znajome postacie. Robert i Tymoteusz Florek byli braćmi. Wspólnie zdecydowali się zainwestować pieniądze w dom dla seniorów. Zawsze sprawiali wrażenie eleganckich. Dziś przyjechali w śnieżnobiałych koszulach. Czekali na mnie. Gdy weszłam, podnieśli się z kanapy i ruszyli w moim kierunku.

– Dzień dobry – powiedziałam spokojnie.

– Dzień dobry – odparł Robert. – Na wstępie bardzo chciałem podziękować pani za zaangażowanie w opiekę nad Danutą Stępińską.

– To mój obowiązek. – Uśmiechnęłam się blado.

– Tak, to prawda – przytaknął Tymoteusz. – Niemniej jesteśmy wdzięczni. Bardzo nas cieszy to, że nasi podopieczni mają dobrą opiekę.

– A poruszając temat opieki... – wtrącił się Robert. – Dom ma podpisaną umowę ze szpitalem Wojciecha.

– Tak, wiem. – Nabrałam powietrza w płuca. Rozejrzałam się. – Czy możemy porozmawiać na osobności? Nie chcę martwić seniorów.

– Oczywiście. – Tymoteusz i Robert zaprowadzili mnie do pomieszczenia, w którym przechowywaliśmy leki.

– Pani Leno, doceniamy pani dobre chęci, ale dom nie może pokryć tak dużego obciążenia finansowego, jakim jest operacja w prywatnej placówce medycznej. Jak już wspominałem, mamy podpisaną umowę ze szpitalem, który, jestem pewny, również będzie w stanie przeprowadzić zabieg.

Poczułam pieczenie pod powiekami. Tak bardzo chciałam uniknąć tej sytuacji!

– Terminy są bardzo odległe – odparłam. – Danuta bardzo cierpi, zależało mi na czasie.

– A nam zależy na kasie. – Tymoteusz rzucił kiepskim żartem. – Oczywiście kasie, którą możemy przeznaczać na wszystkich naszych podopiecznych. Rozumie pani, że każdy nasz pensjonariusz pobiera określoną kwotę, prawda? Jeśli zgodzimy się na operację, to pani Stępińska automatycznie zgarnie pieniądze przeznaczone dla pana Tadeusza, Jerzego i pani Jadzi.

– Rozumiem. – Byłam rozgoryczona.

– Jesteśmy samodzielnym domem opieki – mówił Robert. – Nie podlegamy żadnym instytucjom, które mogłyby nas wesprzeć

– A jeśli szpital nie podejmie się operacji? – spytałam cicho. Musiałam wiedzieć.

– Nie snujmy takich czarnych scenariuszy.

– Czy Danuta będzie zmuszona żyć z bólem? – Tymoteusz zerknął na Roberta. Widziałam ich zmieszanie. Zacisnęłam dłonie, czując napływającą złość.

– To nie jest w porządku – syknęłam. – Doskonale rozumiem, że pieniądze są ograniczone, ale skazywanie Danuty na brak leczenia jest barbarzyństwem! – Uniosłam się.

– Pani Leno, nikt nie skazuje pani Danuty na brak leczenia. Szpital na pewno podejmie się operacji w ramach umowy, jaką mamy. Niestety, będziemy musieli już jechać, śpieszymy się.

Zagryzłam policzki od wewnątrz. Nie zgadzałam się na takie traktowanie, nie popierałam ich decyzji, ale moje zdanie nie miało mocy. Byłam bezsilna.

– Trzeba szukać innej placówki – stwierdziła Dorota spokojnym tonem, kiedy opowiedziałam przebieg rozmowy z szefostwem.

– Weź się w garść i nie ulegaj emocjom jak jakaś nastolatka. Masz dwadzieścia cztery lata! Czas dorosnąć!

Przełknęłam z trudem ślinę. Dorota miała rację. Zadrżałam na całym ciele.

– Lena, weź się za siebie. Doktor Wysocki musi zostać poinformowany o decyzji właścicieli – odparła oschle. – Zostanę dłużej; do czasu, aż uporasz się z tą rozmową.

– Teraz mam to zrobić? – Zdziwiłam się.

– Im prędzej, tym lepiej. Nie widzę sensu w odwlekaniu tego.

Wybrałam numer doktora i przycisnęłam słuchawkę do ucha. Niestety, abonent był poza zasięgiem.

– Nie odbiera.

– To jedź do kliniki. Załatw to.

Spojrzałam z przerażeniem na Dorotę, ale ta postanowiła mnie zignorować.

Zrozumiałam, że nie mam wyjścia.

Pamiętałam adres kliniki. Znajdowała się w samym centrum miasta przy ulicy Beniowskiego 59. Nowoczesny budynek z elewacją wykonaną z ciemnego drewna i szkła przyciągnął mój wzrok, zanim jeszcze wysiadłam z samochodu. Na niewielkim szyldzie zamontowanym na frontowej ścianie widniał napis: Klinika Ortopedii i Chirurgii Urazowej H.W.

Niepewnym krokiem ruszyłam w stronę szklanych drzwi. Wnętrze było wizytówką budynku. Stonowane barwy z dominacją bieli były bardzo estetyczne i odrzucały ostentacyjny luksus. Detale tworzyły efekt budujący zaufanie i wrażenie czystości, która była niezwykle ważna w placówce medycznej. Hol był bardzo przestronny, pełen światła i sof ustawionych wokół zgrabnych stoliczków. Czarna ściana recepcji kontrastowała silnie z bielą, nadając całości odrobinę klasycznego wyrazu. Byłam pod wrażeniem.

Nigdy wcześniej nie przebywałam w równie gustownym miejscu.

Moje zainteresowanie przyciągnął nastoletni chłopak. Zamiast nogi miał protezę. Szedł dumnie wyprostowany i z uśmiechem żegnał recepcjonistkę w różowym uniformie.

Podeszłam bliżej.

– Dzień dobry. – Przywitałam się, siłąc się na spokój.

– Lena? – Zdziwiłam się. Przyjrzałam się dokładnie wysokiej rudej dziewczynie.

– Marta? – Zmarszczyłam czoło. Nie byłam pewna.

– Cześć! Kurczę, co za spotkanie! Nie widziałam cię od czasu zakończenia szkoły! – Marta była jedną z tych osób, które nie widziały niczego fajnego w przezywaniu innych uczniów. Zawsze była chętna do pomocy. Lubiłam ją. Siedziałyśmy w jednej ławce i spędzałyśmy każdą przerwę razem.

– Miło cię widzieć. – Uśmiechnęłam się.

– Ciebie jeszcze bardziej! Mam nadzieję, że wszystko w porządku?

– Dlaczego miałyby nie być w porządku?

– Jesteś w klinice ortopedii. – Zachichotała. – Tutaj większość osób to pacjenci po wypadkach.

– Och, nie! – Potrząsnęłam głową. – Ja tylko chciałam porozmawiać z doktorem Wysockim.

Marta uśmiechnęła się szeroko, po czym zaczęła klikać w klawiaturę komputera w zawrotnym tempie.

– Byłaś umówiona?

– Niezupełnie.

– To może inaczej. Doktor wie, że przyjdiesz?

– Nie. – Skrzywiłam się. – Muszę z nim porozmawiać o mojej podopiecznej.

– Mogę zapytać, czy znajdzie czas, ale nie obiecuję. Doktor nie lubi, kiedy ktoś wpycha się w kolejkę bez wcześniejszej rejestracji. Nie dziwię mu się. Tutaj ma zawsze ręce pełne roboty.

– Widzę.

– To syn tych sławnych medyków. Wiesz, tych co prowadzą swój program w telewizji. Myślałam, że te wszystkie pochwały na jego temat są zmyślane, ale on rzeczywiście jest jednym z najlepszych lekarzy w Polsce.

– Och! – Poczułam się trochę niezręcznie.

– Bardzo często mamy najazd mediów. Wczoraj udzielałam wywiadu. Rozumiesz? – Zachichotała. – Musimy się koniecznie umówić na kawę. Opowiem ci ze szczegółami, jak to wyglądało!

– Super! – Posłałam jej błady uśmiech i nagle zamarłam. W oddali zauważyłam idącego w stronę recepcji doktora Wysockiego. Onieśmiał mnie. I, sądząc po reakcji pozostałych kobiet, nie tylko mnie. Szedł pewnym krokiem. Zdawał się mieć nad wszystkim kontrolę. Spuściłam wzrok, by mieć w zasięgu jego eleganckie brązowe buty i granatowe wąskie spodnie od garnituru.

– Panie doktorze! – Marta wybiegła zza swojego stanowiska. – Panie doktorze!

Poczerwieniałam na twarzy. To było szalenie niezręczne.

– Słucham? – spytał, zatrzymując się. – Co się dzieje?

Nabrałam powietrza w płuca. Teraz albo nigdy.

– Dzień dobry, chciałam z doktorem porozmawiać. – Wyduśiłam z siebie. Miałam wrażenie, że jego ciemne oczy przesuwały się po całym moim ciele. Ścisnęło mnie w dołku i z trudem chwytiałam oddech.

– Podjęłaś decyzję? – spytał, a ja zamrugałam zdumiona. Pamiętał!

– Właśnie o tym chciałam porozmawiać.

– Dobra. – Zerknął na zegarek. – Za chwilę mam pacjenta. Poczekasz godzinę?

– Tak. – Skoro już tutaj byłam, nie było sensu wracać do domu opieki.

– Marta zrobi ci coś do picia. – Uśmiechnął się nieco drwiąco. – Herbatę albo mleczko z miodem.

– Kawa wystarczy – mruknęłam oschlej, niż zamierzałam. Odwrócił się na pięcie i zniknął.

– Boski jest, co? – Usłyszałam pisk Marty.

– Powiedziałybyś, że trochę... złośliwy.

– Charyzmatyczny – poprawiła.

– Specyficzny.

– Nie, nie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Teraz ci się tak wydaje, bo go nie znasz, ale to przezabawny facet!

Pokiwałam głową. Oczywiście nie uwierzyłam Marcie. Usiadłam na sofie i zaczęłam układać w głowie, co przekazać doktorowi. Nie było to jednak łatwe. Wstyd mnie paraliżował, ilekroć przypominałam sobie jego ciemnobrązowe oczy w kształcie migdałów. Mogłam z całą pewnością rzec, że jeszcze nie widziałam tak ładnych oczu u żadnego mężczyzny.

– To czego się napijesz? – Marta stanęła niespodziewanie obok mnie. Była wysoka i szczupła. Nic się nie zmieniła od czasów technikum.

– Kawy z mlekiem bez cukru.

– Już się robi. – Uśmiechnęła się i w pośpiechu ruszyła w stronę białych drzwi z plakietką informującą, że może tam przebywać tylko personel. Po kilku minutach otrzymałam kawę. Smakowała wybornie. Inaczej niż ta, do której jestem przyzwyczajona. Westchnęłam cicho. Nerwowo wyginałam palce u rąk. Zastanawiałam się, jak wygląda sytuacja w domu opieki. Czy Dorota

na mnie czeka? Gdyby zostawiła podopiecznych samych, zachowałyby się bardzo nieodpowiedzialnie. Wypiłam kawę i odniosłam pustą filiżankę Marcie.

– Chcesz jeszcze jedną? – spytała z uśmiechem.

– Nie, dzięki.

– Musisz mi zostać swój numer telefonu. Gdzie mieszkasz? Ja na szczęście niedaleko. Wiesz... Tam za rondem. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale dzwoniący telefon przerwał jej bezczelnie. – Klinika ortopedii i chirurgii urazowej, słucham? – wyrecytowała, przewracając oczami.

Oparłam się o ścianę. Marta marszczyła czoło.

– Niestety, nie mam wolnych terminów na ten dzień. Mogę panią umówić do doktora Jonesa.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Byłam ciekawa, od jak dawna tutaj pracowała i czy proces rekrutacji był trudny. Wydawało mi się, że tak.

– Nie. Powtarzam pani, że doktor nie ma wolnych terminów. Jeśli interesuje panią najbliższy, to dopiero za dwa tygodnie. Ma być? – Marta spojrzała na mnie, jakby szukała wsparcia. – Dobrze, zapisuję panią na godzinę osiemnastą.

Patrzyłam, jak odkłada słuchawkę, po czym wzdycha ciężko.

– Trudna pacjentka? – spytałam z bładym uśmiechem.

– Czasem się zdarza. – Potwierdziła, przymykając powieki. – Najgorzej jest wtedy, kiedy muszę tłumaczyć, dlaczego jeden lekarz przyjmuje w tych godzinach, a drugi już nie.

– To rzeczywiście niełatwe.

– Na szczęście jestem zaradna i wydrukowałam sobie grafiki wszystkich lekarzy. – Posłała mi szeroki uśmiech. – To na czym skończyłyśmy naszą rozmowę? O! Już wiem, mówiłam ci, gdzie mieszkam.

– Tak. – Kątem oka zauważyłam otwarte drzwi od gabinetu. Serce zabiło znacznie gwałtowniej niż powinno.

– Sama?

– Co? – Z trudem skupiłam się na Marcie.

– Mieszkasz sama?

– Nie. To znaczy tak. – Westchnęłam. – Wynajmuję pokój w mieszkaniu takiego jednego chłopaka.

– Jest tak samo przystojny jak nasz doktor?

Roześmiałam się nerwowo. Nie. Zdecydowanie nie.

Nie zdążyłam nawet ułożyć jakieś odpowiedzi w głowie. Doktor Wysocki oparł się o ścianę tuż obok mnie i uniósł prawą brew w górę.

– Nad czym tak debatujemy? – zagadnął z ironią.

– O, doktorze! Nad wszystkim! – Marta uśmiechnęła się szeroko. – Znamy się z Leną ze szkoły.

– No proszę. – Uśmiechnął się leniwie. – Czyli to nie jest pierwsze spotkanie czarownic w tym roku?

– I zapewniam, że nie ostatnie. – Marta była rozbawiona, ja mniej. Nie wiedziałam, czy doktor wbija nam szpilki, czy rzeczywiście jest taki charyzmatyczny.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd białych zębów z wyraźnie dłuższymi siekaczami. Na moment zapomniałam, jak się nazywam.

– A teraz bądź tak miła i zrób dobrą kawę – odparł, patrząc na Martę.

– Jasne, już robię.

– I zanieś ją później do gabinetu.

– Naturalnie, doktorze.

Ciemne oczy mężczyzny spojrzały w moje.

– Chodź – rzucił, a po chwili odwrócił się na pięcie.

Ruszyłam za nim. Staralam się dotrzymać mu kroku, ale był szybszy. W gabinecie numer pięć panowała ta sama biel, co w holu. Dominował rygorystyczny minimalizm i sterylna czystość. Wnętrze było urządzone z umiarem. Odbiegało od modnych barw i form. Zachowano niemalże surowy profesjonalizm, a przy tym również uczucie chłodu.

Doktor zajął miejsce na skórzanym fotelu. Pochylił się nad białym stolikiem, odgarniając jednocześnie kilka papierów.

– Zaczynaj – powiedział spokojnie, a moja głowa zaczęła pękać na tysiące kawałeczków.

– Chciałam porozmawiać z doktorem o mojej podopiecznej.

– Och, doprawdy? A sądziłem, że przyszłaś w celach towarzyskich. – Wytrzeszczyłam oczy. Byłam zdumiona jego odpowiedzią. – Do brzegu, Lena, za trzydzieści minut mam kolejnego pacjenta.

Dupek – pomyślałam.

– Nie będzie osteotomii – powiedziałam wreszcie. Planowałam to nieco inaczej. Chciałam racjonalnie przedstawić wszystkie argumenty, a nie rzucać słowami jak mięsem. Nie dał mi jednak wyboru.

– Bo?

– Bo dom opieki, w którym pracuję, a Danuta jest pensjonariuszką, nie zamierza zapłacić za operację.

– Zdajesz sobie sprawę, że odmawiając swojej podopiecznej operacji, skazujesz ją na życie pozbawione sprawności fizycznej, prawda? – Ściągnął brwi.

– To nie jest moja decyzja – mruknęłam, wbijając wzrok w blat stołu. Nie miałam śmiałości spojrzeć na doktora. – Mówiąc szczerze... Nie mam pojęcia, jak zaradzić tej sytuacji. Terminy operacji w szpitalu są odległe.

– Nie rozumiem. Operacja w szpitalu jest okej, ale w klinice całkowicie odpada?

– To sprawy finansowe. – Doktor przez chwilę wyglądał na bardzo zdziwionego. Z pewnością nigdy nie musiał się martwić o pieniądze. – Dom opieki ma podpisaną umowę ze szpitalem Świętego Wojciecha. Gdyby można było zrealizować operację właśnie tam, to nie byłoby żadnego problemu, ale wiem, że to niestety niemożliwe. A przynajmniej nie w tym roku.

– Jak się czuje? – spytał, cały czas marszcząc czoło. – Skarży się na ból?

– Tak. Bardzo cierpi. Ze względu na dolegliwości spędza całe dni na kanapie.

– To niedobrze. – Westchnął, po czym pokręcił głową. – W jej wieku powinna szczególnie dbać o kondycję.

– Dbała.

– Jesteś pewna, że ten cały dom opieki nie zapłaci za operację?

– Tak. Rozmawiałam z właścicielami.

– Zrobimy tak – mruknął, bawiąc się stetoskopem. – Jutro będę w szpitalu i dowiem się, czy jest jakakolwiek możliwość wciśnięcia Danuty. Nie chcę niczego obiecywać, bo wiem, że to cholernie trudne i zwykle kończy się niepowodzeniem, ale spróbuję.

– Dziękuję. – Czulałam się dziwnie w jego towarzystwie. Skrajne emocje mieszały się ze sobą, tworząc chaos.

– Gdyby jednak plan okazał się klapą, mógłbym rozłożyć płatność na raty. Nie prowadzę takiej polityki, ale w tym przypadku jestem skłonny iść na pewien kompromis. Pytanie tylko czy dom opieki również byłby chętny do współpracy.

Wysunął kartkę spod stosu dokumentów i zaczął coś szybko na niej kreślić.

– Nie wiem.

– Wiem, że nie wiesz. – Uśmiechnął się blado. – Dlatego zrobiłem symulację kosztów. Przekaż to swoim przełożonym. Niech się zastanowią nad moją propozycją.

Podał mi karteczkę. Podskórnie czułam, że zanosí się na kolejną stresującą rozmowę z właścicielami.

A wszystko dla dobra Danuty.

Henryk

ROZDZIAŁ 4

Zamknąłem oczy i wsłuchiwałem się w ciszę. Wiatr poruszał liśćmi drzew, a ja poczułem charakterystyczny zapach wody. Uwielbiałem to miejsce. Południowy brzeg Jeziora Osowskiego znajdował się w granicach Gdańska, lecz północna część była początkiem pasa Wzgórz Chwaszczyńskich. Dla każdego to był zwykły rynnowy zbiornik wodny. Taki, jakich były dziesiątki na Kaszubach i, szczerze mówiąc, nie wyróżniał się niczym szczególnym. Dla mnie jednak to miejsce było kluczem do uśpionych wewnątrz serca wspomnień. Skrzywiłem się. Emocje i uczucia stanowiły dla mnie wyzwanie. I choć znałem to uporczywe szczypanie pod powiekami, to wciąż nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym płakać.

Płacz jest oznaką słabości. Nigdy, przenigdy, choć będzie bolało, nie możesz ulec. Emocje należy kontrolować.

Przypomniałem sobie słowa matki.

Wypuściłem powietrze z ust i drżącą ręką sięgnąłem do kieszeni spodni. Przez chwilę bawiłem się paczką papierosów, a później zapaliłem jednego, wpatrując się w spokojną taflę wody. W miejscu, w którym stałem, było łowisko. Ławeczka zbita z surowych desek wciąż znajdowała się po prawej stronie niedaleko trzciny. Wolnym krokiem podszedłem bliżej i uśmiechnąłem się, jednocześnie wypierając łzy. Doskonale pamiętałem dzień, w którym dziadek zbijał deski. Miałem dziesięć lat i było

bardzo upalnie. Piliśmy lemoniadę z lodem. Z dziwną tkliwością dotknąłem drewna.

W tym samym czasie rozległ się dźwięk mojej komórki. Niepasujący do chwili pisk aparatu sprawił, że miałem ochotę wyrzucić telefon do jeziora.

Zawsze byłem dość impulsywny

– Co? – Odebrałem, nie siląc się na uprzejmości.

– Dzień dobry, synu.

– Cześć, tato – odparłem nieco spokojniej.

– Gdzie jesteś?

– Tam, gdzie zawsze o tej porze – mruknąłem smętnie. Po drugiej stronie nastąpiła cisza.

– Wybacz.

– Nad jeziorem. – Westchnąłem ciężko. – Kto jak kto, ale ty powinienesz wiedzieć.

Byłem zdegustowany.

– No tak...

Skończyłem palić fajkę. Rozmowa nie należała do najlepszych. Nie miałem ochoty prowadzić żadnej konwersacji. Nie teraz.

Jedyne, czego pragnąłem, to ciszy. Wdychałem zapach jeziora, katując swoją głowę przeszłością.

– Gdyby nie udar, to dziadek dobiłaby dziś do dziewięćdziesiątki – mruknąłem do słuchawki. Wiedziałem, że tata nadal jest przy telefonie. Słuchał.

– Minęły już trzy lata.

– Czas nie leczy ran – odparłem ponuro. – Ktoś, kto to wymyślił, powinien dostać w pysk.

Tata zachichotał cicho.

– Może już dostał. – Jego odpowiedź sprawiła, że na mojej twarzy przez chwilę zagościł uśmiech.

– Przyjedziesz? – spytałem z nadzieją.

– Nie mogę – odpowiedział. Zaciśnąłem zęby, czując zawód. Nie po raz pierwszy. Staralem się zignorować palące uczucie rozczarowania.

– Zawsze czciliśmy jego pamięć nad jeziorem – powiedziałem tonem obrażonego gówniarza.

– Wiem, dziś jednak naprawdę nie damy rady przyjechać nad jezioro. Jesteśmy jeszcze w studiu nagraniowym. Montujemy odcinek o bajpasach.

– Spoko. – Zaciśnąłem zęby.

– Może uda nam się wpaść na cmentarz wieczorem. Pojechałbyś, prawda?

– Jestem umówiony.

– Z kim?

– Z Igą Romańską. – Gdy wypowiadałem imię kobiety, przed oczami zatańczyły mi lśniące blond loki i długie nogi.

– Nowa koleżanka?

– Raczej przygoda.

– Obawiałem się, że tak powiesz. Nie powinieneś tak traktować kobiet.

– Och, daj spokój... – Zdenerwowałem się. Nie znosiłem, kiedy ktoś próbował mną sterować. Bronilem jak lew swojej niezależności i nie pozwalałem nikomu jej sobie odebrać. Westchnąłem cicho. Kortyzol w mojej krwi zwiększył poziom glukozy co najmniej dziesięć razy. – Nie uważasz, że jestem za stary na takie pierdolenie? – Spróbowałem załagodzić sytuację.

– Czasem nie mogę uwierzyć, że już masz tyle lat, synu. Kiedy to minęło?

– Przeminięło z wiatrem – parsknąłem i w tej samej chwili poczułem delikatną wibrację. – Mam drugą rozmowę. Oddzwonię.

– Bez pośpiechu.

Kiwnąłem głowę. Jasne. Bez pośpiechu. Jak zwykle. Nabrałem powietrza w płuca i odebrałem kolejne połączenie.

– Wysocki, słucham? – rzuciłem ponuro.

Zmarszczyłem czoło. Głos w słuchawce był dziwnie znajomy. Czy to ta mała słodka wariatka?

– Z tej strony Lena Piasecka. – Zmrużyłem oczy. Rzeczywiście teraz wszystko miało sens. Uśmiechnąłem się chłodno i ruszyłem do auta. Usiadłem wygodnie w fotelu i zerknąłem na swoje odbicie w lusterku.

– Przepraszam, że dzwonię, ale ten numer telefonu został podany na stronie kliniki.

– Drobiazg, co się dzieje? – spytałem grzecznie.

– Danuta skarży się na mocny ból. Bardzo zbladła, nie wiem co robić. – Byłem pewny, że zaczynała panikować. – Doktor Błońska jest wciąż niedostępna, nie mogę się z nią skontaktować, a doktor zna jej historię choroby i pomyślałam, że może doktor jakoś zaradzi tym okropnym bólom.

Cholera jasna. To nie brzmiało dobrze.

– Gdzie jesteś?

– W pracy.

– Nie jestem wróżbitą, nie mam pojęcia, gdzie mieści się twoja praca. Musisz być bardziej dokładna.

– Ulica Koziorożca. To jest prywatny dom opieki. Nazywa się „Ambrozja”. Czy doktor przyjedzie?

– Będę za jakieś dwie godziny. Wytrzyma tyle, czy mam zorganizować transport do szpitala?

– Wytrzyma.

Byłem zły. Zdecydowanie nie tak wyobrażałem sobie resztę dnia. Ostatni raz spojrzałem na jezioro. Nawet gdybym chciał

zignorować Lenę, to moje sumienie posłałoby mnie do wszystkich diabłów. Byłem lekarzem, a ten tytuł zobowiązywał mnie do niesienia pomocy tym, którzy tego potrzebują. I kropka.

– Trzeba było, kurwa, zostać mechanikiem albo jakimś hydraulikiem – bąknąłem pod nosem, odpalając silnik.

– Przepraszam, czy doktor mówił do mnie?

Szlag! Nawet nie zauważyłem, że nie zakończyłem połączenia.

– Nie. – Uśmiechnąłem się głupkowato. – Mówiłem do siebie. Nigdy ci się nie zdarza?

– Może czasem. – Przyznała z wahaniem.

– Słuchaj, jeśli masz jakiś lek przeciwpalny, to możesz go podać. Ketoprofen, diclofenak czy cokolwiek innego.

– Podałam już ibuprofen.

– Kiedy?

– Jakieś trzy godziny temu.

– I co? Bez zmian?

– Bez. Może powinnam zastosować jakąś maść?

– Prędej blokadę – mruknąłem, marszcząc czoło. – Przyjadę, to ogarniemy temat. Jestem w drodze, będę za jakąś godzinę i dwadzieścia minut.

Jadąc na ulicę Kozioróżca, analizowałem w głowie inne, podobne przypadki nagłego pogorszenia stanu przez postępujące zwyrodnienie stawu kolanowego. Nieskromnie mówiąc, poradziłem sobie z każdym, nawet tym najbardziej upierdliwym. Wiedziałem, że jestem w stanie pomóc.

Zatrzymałem samochód przed foremnym budynkiem o piaszkowym kolorze. Na podwórku zauważyłem zaparkowanego zielonego, nieco poobijanego volkswagena passata kombi i pokręciłem głową z dezaprobatą. Wyskoczyłem z samochodu i podszedłem do drzwi. Zadzwoiłem dzwonkiem i czekałem,

aż zostaną wpuszczony do środka. Zerknąłem na zegarek. Dwunasta trzydzieści. Zaczynałem być głodny.

– Dzień dobry. – Drzwi otworzyły się szeroko, a ja usłyszałem głos Leny.

– Dzień dobry – odparłem nieco rozbawiony, lecz po chwili, gdy dotarło do mnie, że patrzą na mnie dwa wielkie brązowe ślepia, mój uśmiech zniknął. – Mogłabyś zabrać tego psa?

– Bella jest łagodna. – Zapewniła. – To psi terapeuta.

– Może być nawet psią baletnicą. Mam to w dupie. Proszę cię, żebyś ją ode mnie odizolowała.

Byłem stanowczy. Nie miałem zamiaru wejść do środka, jeśli pies będzie biegał luzem wokół moich nóg. Nie byłem przyzwyczajony do obecności zwierząt.

– Doktor ma alergię? – spytała, chwytając czarno-białego futrzaka za obrozę. Chciałem coś odpowiedzieć, ale dałem sobie spokój. Uznałem, że nie powinienem tracić czasu na słowne potyczki.

– Gdzie jest pacjentka? – spytałem rzeczowym tonem.

Lena sięgnęła po smycz wiszącą na wieszaku. Zapięła psa i trzymając go w znacznej odległości ode mnie, poprowadziła przez korytarz. Idąc w stronę holu, wyczułem zapach jedzenia.

Zupa pomidorowa.

Uśmiechnąłem się.

Dawno nie jadłem takich klasycznych, domowych dań. Kiedy byłem mały, rodzice woleli zatrudnić jednego z najlepszych szefów kuchni, któremu nawet przez myśl by nie przeszło, żeby podać talerz zwyczajnej zupy.

Jedyną osobą, która serwowała takie danie, był... dziadek.

Zamrugąłem nerwowo. Nie mogłem znieść tej beznadziejnej wilgoci, która rozmywała mi to, co miałem przed oczami.

– Czy to pan doktor? – Drgnąłem, słysząc głos starszej kobiety. W różowym obszernym swetrze wyglądała na jeszcze bardziej kruchą, niż była. Przez chwilę brałem pod uwagę nie-
dożywienie, ale szybko zrozumiałem, że to zły trop.

Lena nie wyglądała na osobę, która znęcałaby się nad swoimi podopiecznymi. Wręcz przeciwnie. Pierwszy raz widziałem takie oddanie i chęć niesienia pomocy. Miałem nadzieję, że szefowie docenią jej wysiłek w odpowiedni sposób.

– Tak, Jadziu. Potrzebujecie czegoś ode mnie, zanim przejdę do Danki? – Uśmiechnęła się życzliwie i objęła kobietę ramieniem.

– Nie, kochanie, niczego nie potrzebujemy. Możesz zająć się Danką. Ona teraz jest najważniejsza.

– Postawcie ją na nogi! – rzucił głośno wysoki, tyczkowaty facet w koszuli w niebieską kratkę.

– Na pewno nic wam nie potrzeba? – spytała Lena.

– Na pewno – zapewnił kolejny głos.

Straciłem rachubę, ilu seniorów tutaj było. Co jakiś czas zerkałem w stronę psa, który na szczęście nie szczyrzył kłów. Nie uspiło to jednak mojej czujności. Wiedziałem, że zwierzęta potrafią być bardzo przebiegłe. Atakowały wtedy, kiedy ofiara najmniej się tego spodziewała.

Nie ze mną te numery – pomyślałem, uważnie obserwując psa.

– Danuta jest w swoim pokoju. To pierwsze drzwi na lewo.

Lena wdarła się do mojego umysłu z gracją młota pneumatycznego. Kiwnąłem głową.

Nie tracąc czasu, pchnąłem drzwi i znalazłem się w środku niewielkiego, choć całkiem przytulnego pokoju.

– Dzień dobry, pani Stępińska. Poznaje mnie pani? – zagadnąłem lekkim tonem.

Kobieta leżała na łóżku w otoczeniu gazet. Na stoliku nocnym zauważyłem opakowanie ibuprofenu, butelkę wody i kilka tubek maści.

– Och! Pan doktor! – Zmieszała się lekko. Chciała się podnieść do pozycji siedzącej, ale ból był silniejszy. Westchnęła smętnie. W błękitnych oczach zauważyłem pierwsze łzy.

– Kto jest z tobą na zmianie? – spytałem, patrząc na Lenę z wyczekiwaniem.

– Jestem sama – odparła, opierając się o ścianę. – Poinformowałam szefostwo o pana wizycie.

– Dorota już pojechała do domu? – Danuta spojrzała na dziewczynę z niedowierzaniem.

– Tak, mówiła, że musi wyjść wcześniej.

Nastąpiło dziwne milczenie. Seniorka chyba nie była zadowolona z tego, co usłyszała.

– Czy czuje pani sztywność? – spytałem, odgarniając kołdrę na bok.

– Tak. – Danuta wyglądała na zmieszaną. – Kiedy próbuję zgiąć kolano, to ból jest tak mocny, że kręci mi się w głowie. Do tego strzyka i trzaska.

– Jak się pani czuje?

– Słabo, doktorze.

– Pojawiła się podwyższona temperatura? – Tym razem kierowałem pytanie do Leny.

– Nie, raczej nie. – Spięła się. – Chociaż przyznam, że nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzać gorączkę. Mogę to zaraz zrobić.

– Nie, nie będziemy tracić czasu. Kolano wygląda okropnie. – Spojrzałem na Danutę. – Pani Stępińska, dziś postaram się trochę ulżyć w bólu. Przeprowadzę iniekcję pod kontrolą

ultrasonograficzną, dzięki czemu będziemy mieć pewność, że lek trafi tam, gdzie jest potrzebny. Zgadza się pani na taki zabieg?

– Tak. Proszę robić, co jest konieczne – wydusiła. – Ten ból jest nie do wytrzymania, panie doktorze.

Do kliniki dojechaliśmy w niecałe dwadzieścia minut.

Gdy parkowałem w polu wyznaczonym przez białe linie, zerknąłem na Danutę. Była blada jak papier. Nie miałem żadnych złudzeń, że coraz trudniej znosiła ból. Wskoczyłem z auta i, nie tracąc czasu, wbiegłem do budynku.

Na mój widok Gabi poderwała się z miejsca. Była drugą recepcjonistką, z ciut większym stażem niż Marta.

– Doktor dziś w pracy? – Zdziwiła się.

– Przymusowo – odparłem, po czym pognałem do pomieszczenia, które służyło za magazyn i wystawiłem wózek inwalidzki.

– Napije się doktor kawy? – Gabi uśmiechnęła się zalotnie. Niech ją szlag.

Gdybym miał więcej czasu, z pewnością nie skończyłoby się na kawie.

Spaliśmy ze sobą dwa razy. Raz po jej rozstaniu z facetem, a drugi... Drugi był zakropiony alkoholem i niewiele z niego pamiętałem. Niestety.

Na moment zagapiłem się na jej długie blond włosy, pełne czerwone usta i uśmiechnąłem się zadziornie.

– Coś poważnego? – spytała, wskazując na wózek inwalidzki.

Kurwa mać.

– Bardzo – przyznałem i choć wiedziałem, że muszę natychmiast pomóc Danucie, moje nogi jakby wrosły w podłogę.

– Nie powinnaś wybierać do pracy tak głębokiego dekoltu – mruknąłem niskim tonem.

– Och, czyżby to rozpraszało doktora? – Zachichotała i podeszła do mnie bliżej.

– Muszę iść – wydusiłem. Wcale nie chciałem iść, chciałem zamknąć na klucz magazyn i wziąć Gabi przy ścianie.

– Idź. – Uśmiechnęła się szeroko, a jej zwinne palce zaczęły zabawę z moim paskiem od spodni.

– Ja pierdolę – westchnąłem. – Ja naprawdę muszę już iść.

Posłała mi szeroki uśmiech, jakby wiedziała, że nie mam najmniejszej ochoty wychodzić.

– Wydajesz się bardzo spięty.

– Mhm.

– Och, doktorze. – Jęknęła, dotykając lubieżnie mojego przyrodzenia przez materiał dżinsów.

– Wychodzę! – powiedziałem stanowczo, odpychając ją od siebie. Gabi roześmiała się pod nosem.

– Powinieneś trochę ochłonać. Pacjentka może poczuć się bardzo niezręcznie, widząc to wybrzuszenie w spodniach – rzuciła i odwróciła się na pięcie.

Zostałem sam w pomieszczeniu i próbowałem skupić się na Danucie. Czekał mnie zabieg, który musiałem przeprowadzić w skupieniu. Jej zdrowie leżało w moich rękach.

Pomogło. Moje libido nieco się uspokoiło.

Z poczuciem triumfu pchnąłem wózek i wyszedłem z kliniki, ignorując zaczepne spojrzenie Gabi. Dotarłem do samochodu i bez słów posadziłem Stępińską na wózku.

Śpieszyłem się, zupełnie jakbym chciał nadrobić stracony czas.

– Skąd ten nagły ból? – Lena z trudem łąpała powietrze. Najwyraźniej nie mogła za mną nadążyć.

Zwolniłem.

– Sam się zastanawiam.

– Choroba zwyrodnieniowa chyba nie objawia się takim bólem, prawda?

– Zwykle nie, ale nie można generalizować.

Zatrzymałem się przed windą i wcisnąłem przycisk. Po chwili usłyszeliśmy charakterystyczny dźwięk i weszliśmy do środka. Gabinet zabiegowy z aparatem ultrasonograficznym znajdował się za trzecim piętrze.

– Doktorze, słabo mi. – Danuta spojrzała na mnie z lękiem.

– Spokojnie. – Położyłem dłoń na jej ramieniu. – Wiem, że ból jest bardzo silny, ale zapewniam panią, że jest pani w dobrych rękach.

– Wszystko będzie dobrze. – Lena pochyliła się nad kobietą. – Obiecuję.

– Tyle kłopotów ze mną!

– Co ty mówisz? Jaki kłopot? Daj spokój. Powiedziałam ci już, że to nie jest twoja wina. Jeśli coś się dzieje, trzeba reagować.

Podobało mi się podejście dziewczyny. Mówiła z sensem.

– Kłopot byłby wtedy, gdybyście zignorowały objawy – dodałem, wyprowadzając wózek z windy.

Otworzyłem gabinet i pomogłem Danucie położyć się na kozetce.

W pośpiechu wciągnąłem białe lateksowe rękawiczki, uruchomiłem aparat USG i usiadłem na krzeselku obok.

– Przed podaniem leku obejrzę sobie dokładnie staw – powiedziałem, smarując żelem głowicę sprzętu.

– Ile razy doktor już to robił? – Danuta spojrzała na mnie dziwnie. Zupełnie, jakby nagle straciła do mnie zaufanie.

– Tysiące. Proszę się nie stresować.

– Myślałam, że doktor świeżo po studiach.

Prychnąłem tylko w odpowiedzi i zacząłem badanie.

Nie trwało długo, jak na ekranie monitora dostrzegłem zmianę w dole podkolanowym, wypełnioną płynem.

– Kurwa – zakląłem szpetnie, uświadamiając sobie, że mam do czynienia z torbielą.

– Co się dzieje? – Lena podeszła do mnie bliżej.

– Dolegliwości nie są spowodowane tylko zwyrodnieniem. W ciągu kilku dni od momentu wizyty w szpitalu w dole podkolanowym powstała cysta. Jest niewielka, dlatego nie wyczuwałem jej podczas badania palpacyjnego.

– O mój Boże. – Danuta zbladła.

– Czy ta cysta... jest bardzo groźna? – Lena spojrzała na mnie ze strachem.

– Nie. To ganglion.

– Co?

– Nie jest groźny i nie ulega procesowi nowotworzenia – sprecyzowałem. Zakończyłem badanie i wstałem z miejsca. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

Lena kiwnęła głową. Posłałem Danucie uspakajający uśmiech, a potem wyszliśmy z gabinetu.

– Ta cysta zmienia plan działania – powiedziałem, patrząc na nią z powagą. – Nieleczona może doprowadzić do wielu komplikacji.

– Rozumiem.

– Proponuję, żebyś poinformowała swoich przełożonych o stanie zdrowia ich pensjonariuszki. Ja w tym czasie wykonam telefon do szpitala. Dowiem się, czy istnieje szansa na operację jeszcze w tym tygodniu.

– Dobrze.

Dziewczyna była przerażona. Jednak nie miałem czasu, żeby ją pocieszać. Musiałem działać.

Zostawiłem ją na korytarzu, zaś sam zbiegłem po schodach na dół.

Gabi była zajęta rozmową z pacjentami. Minąłem w pośpiechu recepcję i wpadłem do pomieszczenia socjalnego.

Miałem kilka opcji na załatwienie operacji, żeby jak najmniej obciążyć finansowo dom opieki i miałem nadzieję, że mój plan wypali.

Wybrałem numer do Magdy Ciecierskiej. Była zastępcą ordynatora w szpitalu Wojciecha.

Wyjaśniłem ze szczegółami sytuację, w której znalazła się Danuta. Dodatkowo zaznaczyłem, że operacja jest koniecznością, a bóle nie pozwalają kobiecie na normalne funkcjonowanie. Na koniec dorzuciłem smutną opowiadkę o problemach z kasą, którą wymyśliłem na poczekaniu, żeby dodać nieco więcej dramaturgii.

– To rzeczywiście bardzo trudna sprawa.

– Dlatego się zwróciłem do ciebie o pomoc, bo wiem, że nigdy nie zostawiasz potrzebujących na lodzie. – Wiedziałem, jak połechtać jej ego.

– Henryku, doskonale wiesz, że nie możemy sobie wciskać pacjentów spoza kolejki.

– To wyjątek. – Westchnąłem.

– Dobrze, porozmawiam w tej sprawie z Teodorem. Jeśli on wyrazi zgodę, to masz zielone światło.

– Dziękuję w imieniu zarówno swoim, jak i tej cierpiącej kobiety. – Uśmiechnąłem się.

– Dam ci znać, jak tylko będę coś wiedziała.

– Czekam – rzuciłem, a potem się rozłączyłem.

W duchu jednak wiedziałem, że dopiąłem swego. Magda zawsze przekonywała ordynatora do zmiany zdania.

Wróciłem na trzecie piętro. Byłem pewny, że Lena dołączyła do Danuty, ale ona wciąż stała w tym samym miejscu.

– Rozmawiałaś? – spytałem.

– Tak. A doktor?

– Czekam na odpowiedź. Jeśli będzie pozytywna, możemy brać się do roboty.

– Ile kosztuje dzisiejsza wizyta?

Zauważyłem, że nerwowo ścisnęła dłonie.

– Po znajomości: pięć stów – odparłem spokojnie. – Płacisz kartą czy gotówką?

Patrzyłem, jak wyjmuje portfel i przez chwilę szuka banknotów.

– Tyle jestem w stanie dać. Jutro oddam resztę, jak właściciele przyjadą się rozliczyć – powiedziała, podając mi dwieście pięćdziesiąt złotych.

Zdumiony aż zamrugałem.

– Ty oddasz? – Aż uniosłem brew.

– Tak.

– Wybacz, ale czegoś tutaj nie rozumiem. Danuta jest ich pensjonariuszką czy twoją? Kto jest odpowiedzialny za stan zdrowia seniorów? Kto pokrywa wydatki związane z ich utrzymaniem?

– Szefowie, ale w tej sprawie stwierdzili, że dzisiejsza wizyta nie była potrzebna i pokryją jedynie połowę.

Dziewczyna była speszona. Zresztą wcale się jej nie dziwiłem. Byłem zły na właścicieli domu opieki.

– Z chęcią im wyjaśnię, w jakim są błędzie – syknąłem. Lena nie odpowiedziała. Spojrzałem ponuro na banknoty, które trzymała w dłoni.

– Schowaj je – poleciłem oschle.

– Słucham?

– Od ciebie nie chcę pieniędzy – powiedziałem to stanowczo i wszedłem do gabinetu.

Danuta uśmiechnęła się przez łzy. Podeszedłem do białej lamy i wyjąłem z szuflady sterylnie zapakowaną strzykawkę wraz z ampułką leku.

– Boimy się igły? – spytałem, nadając swojemu głosowi lekki ton.

– Nie, proszę robić to, co trzeba.

– I takie podejście lubię. – Uśmiechnąłem się. Zdezynfekowałem skórę i przygotowałem zastrzyk.

Lena chwyciła Danutę za rękę.

– Proszę się rozluźnić – mruknąłem, patrząc na monitor USG. – Zaraz będzie po wszystkim.

– Ale to dopiero początek, prawda? – Danuta spytała cicho.

– Tak. – Nie zamierzałem kłamać. Byłem znany ze swojej brutalnej szczerości.

– Poczujecie lekkie ukłucie – uprzedziłem, po czym wbiłem igłę w skórę. – Wszystko okej?

– Tak, doktorze. Nawet nie poczułam. Ma doktor delikatne ręce.

Uśmiechnąłem się szeroko.

Wprowadzałem lek powoli, zachowując ostrożność. Kątem oka zauważyłem, że Lena krąży po gabinecie.

– Usiądź – mruknąłem.

– Wolałabym nie. – Uniosłem wzrok i ze zdziwieniem odkryłem, że jest blada jak prześcieradło.

– Co ci jest?

– Nie lubię widoku igieł.

– Przecież nie tobie ją wbijam.
– Wiem, ale mimo wszystko... nie lubię. Długo to potrwa?
– Trochę. Lek jest gęsty. – Uśmiechnąłem się pod nosem. –
Usiądź, w szufladzie mam jakieś kartki – zajmij się origami.
– Nie umiem robić origami – sapnęła, opadając na fotel
za biurkiem.

– To sztuka dla wybranych – parsknąłem, kończąc iniekcję.
Wyrzuciłem igłę do kosza łącznie z rękawiczkami i wyłączyłem
aparat ultrasonograficzny.

Danuta uśmiechnęła się w moją stronę. Chciała wstać, lecz
powstrzymałem ją ruchem ręki.

– Leżymy piętnaście minut – nakazałem idąc w stronę biurka.
Otworzyłem jedną z szuflad i wyjąłem dwie okrągłe naklejki
z motywem uroczej małpki trzymającej ogromne serce z napi-
sem „Dzielny pacjent!”

– Och! – Danuta spojrzała na mnie zdziwiona, kiedy przy-
kleiłem naklejkę do materiału jej bluzki.

– Należy się – powiedziałem, mrugając łobuzersko.

– Że też ja wcześniej doktora nie poznałam. – Pokręciła głó-
wą z niedowierzaniem. – Teraz już mnie nie boli. Nic a nic!

– Ten błogi stan będzie się utrzymywał dwa, trzy dni. Później
niestety dolegliwości powrócą, ale miejmy nadzieję, że do tego
czasu będziemy mieć ustalony termin operacji.

Lena wstała z fotela i pomogła podnieść się Danucie do po-
zycji siedzącej.

– Dla ciebie też mam naklejkę, panikaro – rzuciłem żartobli-
wie, kiedy wychodziliśmy z gabinetu.

– Zawsze tak mam. – Westchnęła.

– Mdlejesz na widok krwi?

– Nie, ale stresuję się, kiedy widzę, jak igła wbija się w skórę.

Ten moment jest dla mnie bardzo niekomfortowy.

– Bogu dzięki, że to nie ty masz cystę.

Zjechaliśmy windą na dół. Gabi zaszczyliła mnie lubieżnym spojrzeniem, ale nie zareagowałem. A przynajmniej bardzo chciałem nie zareagować.

ROZDZIAŁ 5

*P*rzez cały czas czułam pełzający wstyd.

Nie chciałam ulegać tym emocjom, ale zmieszanie pożerało mnie kawałek po kawałku.

Byłam zła na właścicieli domu opieki. Nie popierałam ich zachowania, choć podejrzewałam, dlaczego postępują w ten sposób. Pieniądze. Za wszystkim zawsze stały pieniądze, a raczej ich brak. Byłam szczerze zdegustowana.

– Lenko, a ile kosztowała wizyta? – spytała Danuta, gdy wychodziłyśmy z kliniki.

Oblała mnie fala gorąca. Wciąż pamiętałam, jak doktor odmówił przyjęcia moich pieniędzy. Nie wiedziałam, dlaczego to zrobił. Nie chciałam, żeby uznał mnie za skrajnie ubogą. Proponowałam dwa razy i dwa razy stanowczo odmówił.

– Była za darmo – odparłam

– Za darmo?

– Tak. Doktor nie wziął pieniędzy.

– To niesamowity człowiek, Lena. – Danuta spojrzała na mnie z uśmiechem. – Mądry, empatyczny i bardzo przystojny.

– Najważniejsze, że czujesz się lepiej. – Ignorowałam jej słowa. Wprowadzały chaos do moich myśli.

– Zaraz zobaczą, jakie mamy połączenie tramwajem – rzuciłam. Niespodziewanie poczułam czyjś obecność. Odwróciłam się i zamarłam na widok doktora.

– Podwiozę was. – Zaoferował.

– Nie trzeba. – Uważałam, że wystarczająco nam pomógł. Nie chciałam nadużywać jego uprzejmości.

– Jako specjalista odradzam wleczenie Danuty komunikacją miejską – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Poza tym jesteś mi coś winna za wizytę.

– Doktor nie wziął pieniędzy... – Wytknęłam, nie rozumiejąc do czego zmierza.

– Nie chcę kasy. – Uśmiechnął się szeroko. – Chcę zupy. Pomidorowej. Dojdziemy do porozumienia?

Spojrzałam na niego, nie mając pojęcia czy mówi poważnie, czy sobie ze mnie żartuje.

– Zupy? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– No. – Wyszczrzył zęby. – Jestem cholernie głodny.

– Och, w porządku. – Uśmiechnęłam się blado. Nadal nie byłam pewna, czy doktor jest poważny.

– Nasza kochana! – Jadzia podeszła do nas i z troską chwyciła Dankę za rękę. – Jak się czujesz?

– Dobrze się czuję! A to wszystko dzięki panu doktorowi. Naprawdę jeszcze nie spotkałam się z tak fachowym i serdecznym przyjęciem.

Zerknęłam na mężczyznę. Wyglądał na... niewzruszonego. Czyżby słowa Danuty nie zrobiły na nim żadnego wrażenia?

– Dziękujemy. – Niespodziewanie dołączył do nas Tadeusz. – W imieniu wszystkich: dziękujemy.

– Och, tak! Bardzo dziękujemy! – Eleonora dorzuciła swoje trzy grosze.

– Nie ma sprawy – odparł, uśmiechając się blado. – Nie chciałem jednak, żebyście popadli w przedwczesną euforię. Danutę czeka operacja, a później długa rehabilitacja.

– No tak. – Jadzia posmutniała. – Słyszeliśmy o tej operacji, ale wszystko będzie dobrze, prawda?

– Oczywiście, że będzie – zapewnił spokojnie, choć zauważyłam, że nerwowo rozglądał się wokół. – Gdzie jest pies?

– Zamknęłam ją w pokoju – mruknęłam. – Niestety doktor będzie wyczuwał jej obecność.

– I właśnie w tym momencie dobrze rozwinięta wyobraźnia to przekleństwo – rzucił, kierując się w stronę kuchni.

– To musi być uciążliwe – stwierdziłam, wyjmując głęboki talerz z szafki.

– Co? – Oparł się o blat.

– Alergia.

– Alergie są utrapieniem, ale na szczęście nie moim. – Uśmiechnął się szeroko. – Celowo nie wyprowadzałem cię z błędu.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyłam brwi, podgrzewając zupę. – Doktor boi się psów?

– Też sobie wymyśliłaś. – Potrząsnął głową. – Nie boję się psów, po prostu uważam, że należy zachować wszelką ochronę. To zwierzę, w którego krwi płynie dziki instynkt łowcy.

Nalałam zupę i postawiłam ją na niewielkim stoliku, po czym odwróciłam się plecami. Nie chciałam, żeby widział, jak się śmieję. Instynkt łowcy? Też coś!

– Ja pierdołę. – Usłyszałam niespodziewanie. – Ta zupa jest dokładnie taka, jaką przygotowywał mój dziadek. Czego tam dodałaś?

– Nic odkrywczego – odparłam, siadając na krześle naprzeciwko niego. – Mięso z kurczaka, dwa litry wody, sól, warzywa.

– Jakie warzywa?

– Marchew, pietruszka, seler. – Spojrzałam na niego. Myślałam, że znów sobie ze mnie kpi, ale wyglądał na bardzo zainteresowanego moim przepisem. – Użyłam przecieru pomidorowego, nie lubię smaku koncentratu. Jest dla mnie zbyt kwaśny.

– Ja poszedłem o krok dalej. – Łypnął na mnie okiem. – Kupowałem pomidory, ale tak jak ty nie lubię przesadnego kwasu, więc dodawałem odrobinę sody oczyszczonej, żeby wyciągnąć cały ten syf.

– I poskutkowało?

– Sam nie wiem. Czegoś brakowało. – Nabrał łyżkę zupy i przyjrzał się wnikliwie potrawie. – Może ryżu? Zwykle do zupy dodawałem grzanki. Kurwa, nie pamiętam, co dziadek kładł do środka. Być może ten ryż wszystko by zmienił. Co sądzisz?

Byłam zdumiona jego swobodnym zachowaniem. Ja tak nie umiałam.

– Myślę, że to dość kluczowe, co jest w środku – odparłam, usiłując zachować poważny ton. – Może... doktor powinien zapytać dziadka o szczegóły?

– Zapytałbym, gdybym miał możliwość. I skończ z tym doktorem. Nie jesteśmy w szpitalu. – Odsunął od siebie pusty talerz. – Wiesz przecież, jak mam na imię.

Splonęłam rumieńcem. Spuściłam wzrok i wbiłam go w podłogę. No właśnie nie do końca wiedziałam, jak ma na imię. Znałam bardzo dobrze jego nazwisko, ale z imieniem miałam problem.

– Hubert?

– Słucham?

– Przepraszam, ale naprawdę nie pamiętam.

– Mojego imienia się nie zapomina. Kiedy raz je usłyszysz, na zawsze z tobą zostanie. To najbardziej wkurwiające imię

w całej historii imion. – Uśmiechnął się z przekorą. – I co? Nadal pustka?

– Hugo?

– A wyglądam jak Hugo? – Zarechotał głośno. – Przypominam ci trolla?

Nie mogłam się powstrzymać. Parsknęłam śmiechem, gdy przed oczami zatańczyła mi znana postać z telewizyjnej gry wideo. Bardzo lubiłam oglądać ten program i zawsze kibicowałam dzieciom, które miały szczęście i zostały wylosowane do wzięcia udziału.

– Nie to chciałam powiedzieć. – Zacerwieniłam się po same uszy.

– Oglądałaś?

– No jasne! Co prawda miałam wtedy pięć lat i nie wszystko do mnie docierało, ale pamiętam, że bardzo lubiłam to oglądać, mimo że siostry zabraniały.

– Siostry? – spytał. Zamarłam. Czy rzeczywiście wspomniałam o domu dziecka? Spanikowałam.

– Chcesz jeszcze zupy? – Zmieniłam temat. W pośpiechu wstałam z miejsca.

– Z chęcią.

Miałam nadzieję, że moja gafa rozplynie się w powietrzu. Nie musieliśmy do niej wracać.

– Co się wtedy stało? – Zagadnął, stając niespodziewanie tuż za mną. – Pytam o moment, w którym wpadłaś na ulicę i cudem cię nie rozjechałem.

– Nic takiego. – Chciałam go zbyć. Zadawał zbyt osobiste pytania.

– Czyli robisz to hobbystycznie? – Roześmiał się, a ja, chcąc nie chcąc, do niego dołączyłam.

Miał naprawdę zaraźliwy chichot.

– Budzisz się, wyglądasz przez okno i stwierdzasz, że to idealny dzień, żeby rzucić się komuś pod koła?

– To był wieczór. – Przymknęłam powieki zażenowana.

– I padał deszcz. Pamiętam.

– Smacznego. – Postawiłam talerz na stole i stanęłam przy ścianie. Doktor uśmiechnął się szeroko, zanurzając łyżkę w zupie. Nigdy wcześniej nie wdziałam takiego zachwytu wobec... mojej zupy. Jego reakcja trochę mnie rozczuliła, ale nie chciałam dać po sobie poznać, że tkliwość chwyciła mnie za gardło, więc odwróciłam głowę w drugą stronę. Nagle usłyszałam dźwięk telefonu. Doktor wyjął komórkę z kieszeni i przez chwilę przyglądał się wyświetlaczowi w skupieniu.

– Mamy to – powiedział, nie kryjąc radości. – Operacja Danki oficjalnie została zatwierdzona przez ordynatora szpitala.

– O rany! To cudowne wieści! – Mało brakowało, a zaczęłabym podskakiwać jak mała dziewczynka. – Jestem niezmiernie wdzięczna doktorowi za wszystko. Nie wiem, czy poradziłabym sobie sama z tą sytuacją.

– Nie poradziłabyś sobie – odparł pochłaniając zupę.

– Pewnie nie – przyznałam smętnie. – Dlatego bardzo dziękuję. Jeśli jest coś, co mogłabym zrobić w zamian, to naprawdę z wielką chęcią to uczynię.

– Mogłabyś mi dać zupę na wynos.

– Och. Poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

Henryk

ROZDZIAŁ 6

Laura miała zielona sukienkę, która idealnie podkreślała jej ciało. Dół wykończony był zakładkami, z kolei na boku ozdoba szarfa dodawała elegancji, a głęboki dekol w literę V kusił, żeby zatopić wzrok w jej jędrnych piersiach.

Odchrząknąłem.

Nie miałem złudzeń. Ta kobieta robiła wszystko, żebym stracił nad sobą kontrolę.

I cholernie mi się to podobało.

Kiedy przyciągała mnie do pocałunku, jej usta smakowały wypitym wcześniej rumem z limonką.

– Jesteś spięty? – zapytała, masując moje ramiona.

– Zmęczony.

– Och, zmęczony? To ciekawe. – Zaśmiała się chrapliwie.

– Miałem dużo pracy.

– Związanej z...?

– Z moim zawodem. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Na szczęście nie musimy o tym rozmawiać, prawda?

– Masz rację, nie musimy.

Huczało mi w głowie od głośnej muzyki i wypitych drinków.

– Wiesz, kiedy mieszkałam w Monako, nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę od życia – zaczęła, pochylając się nad moim uchem.

– Teraz wiesz? – Uniosłem brew nieco rozbawiony.

– Tak. Teraz wiem. – Uśmiechnęła się zalotnie. – Zmęczyłam się ciągłymi sesjami fotograficznymi. Potrzebuję odmiany. Myślę, że mogłabym zainwestować pieniądze w coś dużego.

– Co takiego?

– Jeszcze nie wiem. – Roześmiała się. Gdybym był zainteresowany Laurą, spytałbym o szczegóły, może coś doradził, ale nie byłem. Irytowała mnie.

– Chodź ze mną – mruknąłem. Nie zamierzała protestować. Z uśmiechem udaliśmy się po metalowych schodach na pierwsze piętro najlepszego klubu w Gdańsku, gdzie imprezy były organizowane tylko dla wybranych osób. Miałem szczęście, że moje nazwisko zawsze figurowało na liście. Nie mogłem narzekać na brak rozpoznawalności. Byłem cenionym lekarzem, synem Pawła i Anny Wysockich, wybitnych specjalistów w dziedzinie kardiologii, wnukiem Barbary Boruckiej, założycielki fundacji dla chorych na nowotwory złośliwie. Moje życie od samego początku toczyło się wokół mediów. Byłem przyzwyczajony do błysków fleszy, do wywiadów i niezbyt pochlebnych zdjęć paparazzich, które wyciekały, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

Patrzyłem, jak Laura porusza biodrami, stukot jej obcasów mieszał się z muzyką i moim własnym przyspieszonym oddechem. Otworzyła drzwi od pokoju, który miał na drzwiach napis „VIP” i popchnęła mnie na ścianę, przyciskając swoje usta do moich. Krew gęstniała w żyłach. Językiem przesunęła po moich wargach. Nasze języki zaczęły ocierać się o siebie wściekle. Obydwoje wiedzieliśmy, do czego zmierzamy. Między nami nie było uczucia.

Objąłem ją mocniej w talii, podczas kiedy napierała na mnie biodrami. Zaczynała rozpinać guziki mojej koszuli.

Przygryzłem delikatnie jej skórę. Wyginała się w moich ramiach, błagając o więcej.

– Tak się cieszę, że cię poznałam – wymamrotała. Czulem jej gorący oddech na swoim brzuchu, gdy rozpiniała rozporek moich spodni.

Oparłem głowę o ścianę, czując elektryzujące fale podniecenia przechodzące przez moje ciało.

Uniosła na mnie swoje duże niebieskie oczy. W jej spojrzeniu dostrzegłem z trudem powstrzymywane podniecenie. Uśmiechnąłem się prowokacyjnie, po czym chwyciłem pukiel jej włosów i przyciągnąłem gwałtownie do siebie. Z gardła wydobył się głośny jęk, kiedy objęła ustami najwrażliwszą część mojego ciała.

– Szybciej – warknąłem, zaciskając powieki.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, mój umysł podsunął mi obraz Leny. Ja pierdołę.

Gdzieś w tle dobiegł mnie cichy protest Laury, czy jak jej tam było, ale nie miałem zamiaru przerywać. Było za późno na zmianę zdania. Poczulem wybuch gorąca. Pożądanie spłynęło po moim kręgosłupie, powodując drżenie mięśni.

– Lena... – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. Byłem tak blisko. Tak cholernie blisko! – O, kurwa.

– Laura. – Dziewczyna odsunęła się ode mnie. – Mam na imię Laura.

– Jasne – rzuciłem obojętnie i kolejny raz przycisnąłem ją mocno do swojego przyrodzenia.

– Weź go całego – rozkazałem. – O, właśnie tak.

Nie interesowało mnie to, że z trudem łapała oddech, że szarpałem ją, jak tanią dziwkę. Nic nie miało dla mnie znaczenia. Liczyło się tylko, co ja czulem, a czulem się, kurwa, zajebiście.

Szczególnie teraz, kiedy głowę zalewały odważne obrazki z moją małą słodką wariatką w roli głównej. Nie potrzebowałem wiele. Spuściłem się prosto do ust dziewczyny.

– Spadam – rzuciłem, zapinając spodnie.

– Co?

– Słyszałaś. – Westchnąłem poirytowany. – Nie każ mi się powtarzać.

– Co to do cholery ma być? Przecież przed chwilą my... – Urwała niezręcznie. – Myślałam, że chociaż potańczymy.

– To pomyśl jeszcze raz. – Uśmiechnąłem się zadziornie. Byłem zmęczony. Chciałem wrócić do domu, wziąć prysznic i zrelaksować się na sofie, słuchając ulubionych płyt. Laura nie była mi do tego potrzebna. Szczerze mówiąc – nikt nie był.

– Jesteś świnią – usłyszałem i w tym samym czasie niespodziewanie poczułem mocne uderzenie z otwartej dłoni w policzek. Gniew uderzył mi do głowy, chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Wykorzystywałem to, że byłem od niej wyższy i silniejszy.

– To był pierwszy i ostatni raz – warknąłem prosto w jej twarz.

– Zasłużyłaś – syknęła. – Rodzice wiedzą, jak traktujesz kobiety?

– Nic ci do tego – wycodziłem i odwróciłem się na pięcie. Nie miałem zamiaru przebywać z nią ani minuty dłużej. Złość buzowała w moich żyłach. Zadzwoiłem po taksówkę i krążyłem wściekle przed budynkiem. Zwinąłem dłoń w pięść i w przypiływie furii ulokowałem ją na ścianie elewacji. Zabolalo. Kurewsko.

Taksówkarz podwiózł mnie przed samą bramę. Podziękowałem, zapłaciłem więcej, niż powinienem i zrezygnowałem z reszty, po czym leniwym krokiem pomaszerowałem do mieszkania. Nie włączając światła, wspiąłem się po schodach na piętro i wszedłem do łazienki. Potrzebowałem prysznica. Zrzuciłem z siebie ubrania i wsunąłem się do kabiny. Odkręciłem kurek z zimną wodą. Przeczesałem palcami włosy i podrapałem się po brodzie. Zastanawiałem się, czy powinienem się ogolić, ale porzuciłem ten pomysł tak szybko, jak się pojawił. Zszedłem na dół do pokoju i runąłem na skórzaną sofę. Tak, jak wcześniej zaplanowałem, włączyłem muzykę. Mój wybór był oczywisty. Płyta *Tango In The Night*. Czternasty studyjny album brytyjsko-amerykańskiego zespołu Fleetwood Mac. To dziadek zaszczepił we mnie miłość do klasycznego rocka i niesamowitych wariacji gitarowych Lindseya Buckinghamama.

To były naprawdę świetne czasy. – Przeszło mi przez myśl.

Poczułem znajome przygnębienie, a później mocne kołatanie serca. Tęskniłem za dziadkiem. Brakowało mi jego wsparcia. Był obok, mimo że nie zawsze szanował moje zdanie. Był typem człowieka, który nie owijał w bawełnę. Mówił prawdę i gardził kłamstwem. Tata powtarzał, że jestem do niego podobny, choć wcale tak nie uważałem. W porównaniu z dziadkiem zawsze wypadałem blade. Karykaturalnie. Podniosłem się z sofy, kiedy w głośnikach zabrzmiał siódmy numer z płyty *Little Lies*. Nu-ciłem utwór, idąc w stronę kuchni. W ustach czułem okropną suchość. Wyjąłem butelkę wody i nalałem do połowy szklanki. Kątem oka dostrzegłem stojącą na blacie wysoką designerską butelkę z niebiesko-zieloną opaską i drewnianą zakrętką. To również była woda, tyle tylko, że z lodowca. Źródło pochodziło z gór lodowych archipelagu wysp położonego tysiąc kilometrów

od północnego koła podbiegunowego. Produkt uchodził za luksusowy, a jego cena przekraczała dwa tysiące złotych. Dostałem go jako prezent od Jakuba Boruckiego, mojego wuja, który często zapuszczał się w najodleglejsze zakątki świata.

Nieraz proponował mi, żebym poleciał z nim szukać przygód w Afryce czy lesie pod równikiem, ale za każdym razem odmawiałem. Zamiast biegać z maczetą po dżungli, wolałem wylegiwać się na plaży w San Diego.

Miałem szczęście, że pochodziłem z zamożnej rodziny, dla której wyjazd do USA nie stanowił żadnego problemu. Gdy byłem dzieckiem, często lataliśmy za granicę.

W wieku piętnastu lat miałem na swoim koncie wiele odwiedzonych krajów, a te szły w parze ze znajomością różnych kultur i języków. Matka najwyraźniej chciała, żebym został w przyszłości lekarzem poliglotą.

Cóż, nie do końca jej się to udało. Byłem tylko lekarzem. I to nawet nie kardiologiem.

Zerknąłem na zegarek. Siódma pięćdziesiąt.

Zmarszczyłem czoło, nasłuchując długiego, wściekłego sygnału. Wskoczyłem spod kołdry, w pośpiechu włożyłem ubrania i, zapinając koszulę, zbiegłem po schodach.

Dzwonek do drzwi nie odpuszczał. Z każdą kolejną sekundą stawał się coraz bardziej irytujący. Nie patrząc przez wizjer, otworzyłem drzwi z impetem.

– Mówiłam, że jest w domu. – Usłyszałem pełen satysfakcji głos matki.

– Co tutaj robicie? – spytałem zdumiony ich wizytą.

– To, co zrobiłeś wczoraj, było nie do przyjęcia. – Fuknęła patrząc na mnie swoim przeszywającym, chłodnym jak kostki lodu spojrzeniem.

– A co takiego zrobiłem?

– Nie udawaj, synu. – Tata potrząsnął głową z dezaprobatą, a chwilę wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki wydartą stronę z jakiegoś kolorowego szmatławca.

Rozpoznałem siebie i twarz Laury.

Szlag.

– Jak mogłeś znów narazić nasze dobre nazwisko na skandal! – Mama zacisnęła dłoń. – Czy kiedykolwiek do ciebie dotrze, że nie możesz się tak zachowywać? Nie jesteś byle kim!

– Oczywiście, że nie jestem byle kim – warknąłem. – Jestem Wysocki, nie? Moje życie musi być kurewsko idealne!

– Nie podnoś głosu. Wiesz, co było napisane w tej gazecie?

– Mam to w dupie.

– Uderzyłeś tę biedną dziewczynę? – spytała, powstrzymując złość za wszelką cenę. – Uderzyłeś ją czy nie?

– Nie – odpowiedziałem, marszcząc brwi gniewnie. – Niezła z niej hipokrytka. Jediną osobą pokrzywdzoną byłem ja.

– Nie wymyślaj. – Matka nie wierzyła bądź nie chciała uwierzyć. Krzątała się nerwowo po moim mieszkaniu, próbując zapanować nad emocjami.

– Musimy dbać o naszą dobrą reputację – odparł tata, burząc swoją idealnie ułożoną fryzurę. – Szacunek ludzi jest dla nas najważniejszy!

Ciemne oczy taty wbiły się w moje. Czuję się trochę jak w potrzasku. Jakby ktoś zamknął w mnie w ciasnej klatce i obserwowwał z rozbawieniem moją bezradność.

– Ważniejszy ode mnie? – spytałem cicho.

Gdzieś zniknął mój bunt i chęć walki. Stałem przed rodzicami. Czułem się jak gówniarz, który za kilka minut zostanie zaprowadzony na piętro i zamknięty w swoim pokoju na klucz.

– Oczywiście, że nie – zapewnił mnie. – Dlatego bardzo się martwimy.

– Nie możesz się zachowywać w ten sposób. To nie przystoi. Nie daję ci na to przyzwolenia, Henryku.

– Musisz to odkręcić – mruknął tata, patrząc na mnie z politowaniem.

– W trybie natychmiastowym! – dodała matka stanowczo.

– Zrobiliście taką aferę, jakbym rzeczywiście ją uderzył. A ja nigdy nie podniosłem ręki na żadną kobietę!

– Chcielibyśmy w to wierzyć.

Nie miała pojęcia, że jej słowa wywołają we mnie ból. Zwykle bardzo umiejętnie zakładałem na twarz różne maski. Ukrywałem się pod ochronną warstwą pozerstwa, żeby uniknąć sytuacji, w których mógłbym zostać zraniony.

Niestety ta forma obrony nie zawsze zdawała egzamin w przypadku rodziców.

Moja peleryna opadała na zimę, a ja byłem zmuszony przyjąć cios prosto w serce.

– Przeprós ją. – Tata podszedł do mnie bliżej.

– Musisz teraz bardzo się postarać. Na twoim miejscu zaprosiłabym ją na randkę. Nasz jacht stoi zacumowany w Sopocie.

– Za co mam ją przeproszać? – spytałem, nadal nie rozumiejąc tego, co się wokół mnie dzieje. – Powtarzam, że nie zrobiłem niczego złego.

– Nie możesz uchodzić za damskiego boksera! Na litość boską!

– Nie uderzyłem jej. – Zacisnąłem zęby. – Powtarzam: nigdy nie uderzyłem żadnej kobiety.

- Nie próbuj się wybielać.
 - Ta suka wszystko zmyśliła! Chce się na mnie odegrać!
 - Laura. - Poprawił tata.
 - Przysięgam, że tego nie zrobiłem.
- Rozbolał mnie żołądek. Widziałem w oczach rodziców za-wód. Przełknąłem z trudem ślinę.
- Odkręć to. - Mama westchnęła ciężko. - Byle szybko.
 - Nie miałem pojęcia, że jest taka mściwa!
 - Jest zraniona.
 - Nie! - ryknąłem. - Jest zadowolona! Właśnie teraz jest, kurwa, najszcześliwszą kobietą pod słońcem, bo wie, że jestem wkurwiony i niesłusznie oskarżony! Ale do czasu! - Zwinąłem dłońe w pięści. - Nie pozwolę, żeby robiła ze mnie kretyna.
 - Nie rób niczego głupiego, synu. - Tata spojrzał na mnie uważnie. Zrozumiałem, co miał na myśli.
 - Nie obawiaj się, powstrzymam się przed morderstwem. Jedyne, co zrobiłem, to ją wypieprzyłem. Za obopólną zgodą. Nie wierzę, że to się dzieje. Naprawdę ufacie bardziej tej wa-riatce niż mnie?
 - Znamy cię.
 - Chyba jednak nie, skoro tak łatwo wydajecie osąd - po-wiedziałem tonem pełnym żalu.
 - Jesteśmy tutaj, żeby rozwiązać tę sprawę, synu. Te oskarżenia trafiły również do nas, jesteśmy twoimi rodzicami. Zdenerwo-waliśmy się. - Tata spojrzał na mnie spokojnym wzrokiem. - Wierzę, że to wszystko można naprawić.
 - To trzeba naprawić, Paweł - huknęła matka. - Najlepiej jeszcze dziś. Nie usnę wieczorem, wiedząc, że ciąży nad nami taka afera.
 - Weź xanax - rzuciłem chłodnym tonem, mrużąc oczy.

– Nie odzywaj się w ten sposób do matki! Chyba już wszystko zostało powiedziane... Wiesz, co masz robić?

– Wiem. – Zacisnąłem zęby. Nie mogłem być pacynką w rękach Laury.

Nikt nie miał prawa ze mną pogrywać, a już na pewno nie w taki obłudny sposób.

ROZDZIAŁ 7

*D*ziś Danuta miała mieć zrobione wszystkie badania pod kątem operacji i nie mogłam przestać się stresować. Zależało mi na jej zdrowiu. Bardzo. Miałam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie, ale z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że jej problemy z cukrzycą mogą okazać się barierą nie do przejścia.

W szpitalu Świętego Wojciecha panował tłok. Dotarliśmy z Danutą i Dorotą do rejestracji, a tam skierowano nas do dyżurnej pielęgniarki.

Oczywiście, zanim mogliśmy dowiedzieć się czegoś więcej, kazano nam poczekać. Siedziałyśmy na białych plastikowych krzesłkach już prawie trzydzieści minut.

– Może wynikły jakieś kłopoty? – spytała cicho Danuta.

– Jakie kłopoty? – Dorota potrząsnęła głową, wprawiając swoje blond włosy w ruch. – Nie wymyślaj. W szpitalach zawsze trzeba swoje odczekać.

– Może masz rację. Lenko? A ty jak uważasz? Wszystko będzie w porządku?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. Chciałam być dzielna. Dla niej. – Nie ma opcji, żeby było inaczej.

Objęłam ją ramieniem i tuliłam tak długo, aż nie otworzyły się drzwi od pokoju pielęgniarek.

Gdy z pomieszczenia wyszła starsza kobieta w białym uniformie, poczułam ścisk w żołądku.

– Która z pań to Stępińska? – spytała znudzonym tonem, patrząc na nas z wyczekiwaniem.

– Ja. – Danuta uśmiechnęła się nieśmiało.

– Proszę wypełnić. – Podała wydrukowany formularz i długopis z czarnym wkładem, a później znów zniknęła za drzwiami.

– To jakiś absurd – rzuciła Dorota.

– Tutaj chcą mojej zgody na badania. – Danka czytała formularz bardzo dokładnie. – Chcą też mieć pewność, że jakiegokolwiek powstałe komplikacje nie obciążą szpitala.

– To zwykła biurokracja. Nie przejmuj się. – Pomogłam podpisać dokument. – Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

– Będziemy czekać kolejne pół godziny, aż weźmie tę durną kartkę i następne, zanim zostanie przyjęta na badania. To strata mojego cennego czasu.

Dorota była wściekła. Rozumiałam ją. Sama nie byłam zadowolona z tego, że procedury trwały tak długo, ale nie chciałam martwić Danki. Wolałam nie ujawniać emocji.

– Pójdę po coś do picia. – Zaoferowałam, wstając z miejsca. – Na co macie ochotę?

– Nie wiem, czy mogę pić. – Danuta spojrzała na mnie bezradnie.

– Lepiej nic nie pij. Zjadłaś śniadanie, to wystarczy. Leno, mi kup dużą kawę.

Kiwnęłam głową i zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu automatu. Szłam obszernym korytarzem wyłożonym zielonkawym gumolitem, a z każdej strony dochodziły do mnie zapachy różnych środków odkażających i leków.

Zrezygnowana ruszyłam po schodach w górę, mając nadzieję, że na kolejnym oddziale uda mi się kupić kawę i butelkę wody niegazowanej.

Szłam, zastanawiając się nad rodzajem i kolejnością badań. Żałowałam, że nie dowiedziałam się więcej, kiedy miałam okazję. I nagle poczułam coś twardego, a później odbiłam się od tego czegoś i, tracąc równowagę, runęłam na podłogę.

– Lena? – Czułam, jak fala gorąca oblewa całe moje ciało. Głos Wysockiego działał na mnie w bardzo szczególny sposób.

– Dzień dobry – wymamrotałam niezręcznie, zbierając się z ziemi. Mój wzrok zarejestrował koszulę w oliwkowym odcieniu zieleni i czarne spodnie, a także biały fartuch i sportowe medyczne buty.

– To już drugi raz. – Uśmiechnął się nieco zadziornie. – Lubisz na mnie wpadać, co?

– Słucham? – Zaczerwieniłam się. – Nie, to po prostu zbieg okoliczności. Czekam z Danką w poczekalni na oddziale przyjąć.

– Jesteś w tej chwili na oddziale traumatologii, owieczko. – Mrugnął okiem.

– Szukam automatu z napojami – wydusiłam z siebie.

– Chcesz kawę? W socjalu mamy ekspres. Jaką lubisz?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Kawa nie jest dla mnie.

– A dla kogo? – Uniósł brew.

– Dla Doroty. We dwie wspieramy Dankę.

Doktor zmrużył oczy, po czym kiwnął głową.

– Automaty są na końcu korytarza po twojej prawej stronie. Niestety nie wydają reszty – poinformował mnie łagodnym tonem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Jakoś sobie poradzę.

Nie odpowiedział. Minął mnie i skręcił w stronę jakiegoś gabinetu, a ja jeszcze przez dłuższy czas czułam unoszący się zapach jego perfum. Aromatyczny drzewny zapach wibrował świeżymi nutami. Był bardzo... pociągający i silny. Przywodził mi na myśl uczucie zwycięstwa i związaną z nim satysfakcję.

Stałam w miejscu, nie znajdując w sobie siły, żeby ruszyć do przodu. Chciałam, żeby ta woń mnie otaczała tak długo, jak to tylko możliwe. W tej samej chwili dostrzegłam doktora. Spłonęłam rumieńcem i udałam, że jestem zajęta szukaniem czegoś w torebce. Posłał mi szeroki uśmiech, po czym znów zniknął za drzwiami.

Odetchnęłam z ulgą. Moje reakcje były z pewnością przesadzone i powinnam szybko się ogarnąć, jednak, mimo szczerych chęci, nie mogłam. Czułam obezwładniające ciepło i przyjemne łaskotanie w brzuchu. Przymknęłam powieki zażenowana. A kiedy otworzyłam oczy i wykonałam kilkanaście kroków, znalazłam się przed automatem, na którym wisiała karteczka „Uwaga! Nie oddaje reszty!”

Uśmiechnęłam się pod nosem i zaczęłam wrzucać odliczone monety.

Piętnaście minut później Danuta została zabrana na badania, a nam polecono, żebyśmy uzbroiły się w cierpliwość i nawet zaoferowano do poczytania jakiegoś starego wydania medycznych magazynów.

– Zastanawiam się, czy dojdzie do tej operacji – powiedziała Dorota, wyrzucając pusty kubek po kawie do kosza.

– Dlaczego miałyby nie dojść?

– Rozejrzyj się. – Westchnęła. – Tutaj jest chaos. Z pewnością mają zaważone terminy i nie wiem, kim musiałyby być ten cały Wysocki, żeby wcisnąć Danutę w kolejkę.

Nagle zamarłam. Henryk stanął tuż za plecami Doroty, która niczego nieświadoma kontynuowała swój monolog. Poczulałam

silne skrępowanie i zmieszana zaczęłam nerwowo bawić się torebką.

– Musiałby być zajebistym specjalistą. Dzień dobry.

Drgnęłam, słysząc jego głos.

Chryste, ten mężczyzna mógłby pracować jako moja osobista telefoniczna sekretarka! – pomyślałam z wypiekami na twarzy.

– Możliwe, ale niestety w naszym kraju takich nie ma. – Dorota uśmiechnęła się jakoś inaczej niż zwykle, choć może popadałam w jakąś paranoję?

– Uwielbiam niesłabnącą wiarę ludzi w medycynę.

– Poparcie byłoby większe, gdyby lekarze widzieli coś poza czubkiem swojego własnego nosa, ale nie będę z panem teraz o tym dyskutowała.

– Słusznie. Gdzie jest Danuta?

Teraz jego ciemne oczy spoczęły na mnie.

– Na badaniu – wymamrotałam.

– Dobra. Jak wróci, to daj mi znać.

– Jak? – Zmarszczyłam brwi.

– Masz mój numer – odparł i energicznie odwrócił się na pięcie.

Dorota patrzyła, jak odchodzi, a później splotła ramiona na piersi i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Znasz tego faceta?

– To właśnie był doktor Wysocki.

Oczy Doroty zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, nawet rozdziałała usta, ale z jej gardła nie wydobył się najmniejszy dźwięk. Nic.

Opadła na białe krzeselko i wlepiła wzrok w podłogę. Pierwszy raz widziałam ją taką skonsternowaną. Przez kilka sekund miałam ochotę przysiąść się obok i jakoś ją pocieszyć, ale szybko doszłam do wniosku, że nie byłby dobry pomysł. Nie lubiła takich gestów.

– Wszystko okej? – Zaryzykowałam.

– Wiedziałaś, że to on i nawet słowem nie dałaś mi do zrozumienia. – W jej głosie czułam chłód. – Zrobiłaś ze mnie idiotkę!

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, jak ci to przekazać.

– Jakkolwiek! Teraz pewnie myśli, że jestem jakąś kretynką i to z twojej winy, Leno!

– Przepraszam – powtórzyłam.

– Twoje przeprosiny nie cofną czasu – rzuciła lodowato, po czym wstała z miejsca i zaczęła spacerować po korytarzu. Była zdenerwowana.

Zresztą nie dziwiłam się. Zawaliłam. Mogłam to zdecydowanie lepiej rozegrać.

Czekanie na Dankę upłynęło nam w męczącym milczeniu. Na szczęście, kiedy tylko się pojawiła, od razu poczułam się lepiej. Uściskałam ją mocno i posadziłam na krzeselku.

– Jak się czujesz? – spytałam z troską.

– Dobrze, ale trochę mnie boli ręka. Będę miała siniaka. – Zmartwiłam się. Rzeczywiście, miała już spore zasinienie wokół zgięcia.

– Zadzwoń po tego... doktora. – Usłyszałam ponury głos Doroty.

– Och, racja. – Wyjęłam komórkę z torebki i nie dowierzałam. – Nie, tylko nie to.

– Co się dzieje, Lenko? – Danuta spojrzała na mnie z niepokojem.

– Telefon mi padł.

– Świetnie! – Dorota syknęła ze złością. – Jakby ten dzień nie był wystarczająco żaloszny. Co teraz zrobisz?

– Nie wiem.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Mogłabyś przestać? – Moje nerwy zaczynały mieć dość. Byłam osobą cierpliwą i spokojną, ale jak każdy miałam swoje granice. – To nie moja wina, że telefon się rozładował.

– Twoja, bo nie pamiętałaś, żeby go podładować.

– Przesadzasz – warknęłam, gwałtownie podrywając się z miejsca.

– Dokąd idziesz?

– Poszukać doktora! – Uniosłam głos choć wcale nie chciałam krzyżeć. Gniew rozsadzał moją czaszę. Dorota zawsze potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi.

Wspięłam się na schody, lecz zaraz z nich zrezygnowałam. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie w tej chwili może przebywać doktor. Czułam się jak dziecko we mgle. Rozglądałam się dookoła, ale nigdzie nie mogłam go dostrzec. Poczulałam znajome pieczenie pod powiekami i zacisnęłam zęby. Nie mogłam płakać. Nie tutaj. Nie teraz. Otarłam łzę spływającą po policzku. Potrzebowałam świeżego powietrza. Niewiele myśląc, skierowałam się w stronę drzwi z napisem „Wyjście ewakuacyjne” i pchnęłam je mocno. Chłodny wiatr musnął moją rozgrzaną twarz. Oparłam się o ścianę budynku i utkwiłam wzrok w dużym kontenerze na śmieci i drewnianych paletach. Bez zastanowienia usiadłam na jednej z nich i schowałam głowę w dłoniach. Chłonełam spokój. Powoli zaczynałam się odprężyć i kiedy byłam już pewna, że mogę ruszyć na dalsze poszukiwania doktora, ten zmaterializował się kilka metrów dalej. Krążył po niewielkim placu, paląc papierosa. Podniosłam się i powoli zmierzałam w jego kierunku.

– Wstrętna żmija – rzucił, chowając telefon do kieszeni. Nie zauważył mnie. Nadal chodził bezsensownie po placu. – Śledzisz mnie?

Drgnęłam. Jednak mnie zobaczył.

– Nie.

– Jeszcze raz się spotkamy i będziesz musiała mi postawić kawę. – Uśmiechnął się szeroko. – Wiesz, to taki zwyczaj. Nie wiem, skąd się wziął, ale jest całkiem miły.

– Ty mnie będziesz musiał postawić kawę – wymamrotałam.

– Ja?

– Tak, to znaczy... według zwyczaju. – Zaczęłam się plątać.

– Chyba, że wolisz mleczko z miodem – parsknął i podszedł do mnie bliżej.

– Nie rozumiem. Czy to aluzja do mojego wieku?

– Raczej do twojego grzecznego zachowania.

Nie podobało mi się to, co mówił.

– Danuta już wróciła z badań.

– Świetnie. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Bateria mi padła.

Spięłam się, kiedy taksował mnie uważnym spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

Niespodziewanie znalazł się jeszcze bliżej. Z tej odległości widziałam blade piegi na jego twarzy, o których istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. Miał długie rzęsy. Z pewnością dłuższe od moich.

Wstrzymałam oddech.

– Boisz się mnie? – spytał przyciszonym głosem. Dreszcze przebiegły przez moje całe ciało.

– A powinnam? – wydusiłam z trudem.

– Nie wiem. – Uśmiechnął się blade, a potem otworzył przede mną drzwi. – Dama przodem.

Zmieszałam się, ale za wszelką cenę nie dawałam tego po sobie poznać. Wciąż byłam zaszokowana jego rozmową

telefoniczną. Nie miałam pewności, kto był po drugiej stronie, ale wszystko wskazywało na kobietę.

– Co robisz wieczorem?

– Nic takiego.

– Nie masz chłopaka?

– Nie.

– To może jakiś partner seksualny?

– Tym bardziej nie.

– Nie lubisz seksu?

Westchnęłam cicho.

– Te pytania są bardzo nie na miejscu – wymamrotałam, czując, jak moje policzki płoną. – Wolałabym, gdyby doktor skupił się na Danucie.

– Henryk – rzucił. – Wolałbym, gdybyś przestała mnie ciągle tytułować. Co jest Lena? Aż tak bardzo denerwuje cię moje imię?

– Nie.

– To dlaczego, do diabła, go nie używasz?

– Nie miałam okazji.

– Cały czas masz okazję, tylko jej nie dostrzegasz – powiedział tajemniczo, po czym przyspieszył kroku, zostawiając mnie w tyle. Zdumiona patrzyłam, jak znika z moich oczu. Jego śmiałość i pewność siebie onieśmiały mnie coraz bardziej. Nabrałam powietrza w płuca. Coś podpowiadało mi jednak, że to dopiero początek.

Że stać go na więcej. Na wiele więcej.

Henryk

ROZDZIAŁ 8

Wlałem do gardła alkohol i uśmiechnąłem się szeroko, czując pieczenie w krtani. Schłodzona wódka smakowała jak zwykle rewelacyjnie.

– Będziesz nas tak trzymał w niepewności, czy opowiesz nam, jak wygląda twoja obecna sytuacja? – zapytał Maciej, pochylając się w moją stronę nad blatem stolika.

– Zdajesz sobie sprawę, że takie oskarżenia mogą bardzo przeszkadzać izbie lekarskiej?

Stefan spojrział na mnie z powagą.

– Oczywiście, że sobie zdaję – odparłem, opierając się o wieszak przy czerwonej skórzanej sofie.

– I? – Rafał wbił we mnie swoje zielone oczy.

– Czy ja kiedykolwiek znalazłem się w sytuacji bez wyjścia? – zapytałem, krzyżując ramiona na piersi.

– Laura mnie przeprosiła i wycofała wszystko, co powiedziała.

– Przyznała się do kłamstwa?

Stefan zmarszczył brwi.

– Powiedziała, że zrobiła to z zemsty. Poczuli się niezwykle urażona tym, że nie może spędzić nocy w moim domu. Idiotka, marzyła o wspólnym poranku i smażeniu naleśników – powiedziałem, bawiąc się pustym kieliszkiem.

– To, że dąży do stabilizacji, nie czyni z niej idiotki – mruknął Stefan.

- Nie truj – syknąłem, przewracając oczami.
- Jesteś pewny, że ta laska jest na straconej pozycji? Mówiłeś, że dobrze rozkłada nogi. Nie chciałbyś mieć kogoś na stałe? – spytał Maciej.
- Gdybym chciał mieć kogoś na stałe, już dawno bym miał – warknąłem. – Nie potrzebuję kolejnej osoby w swoim życiu, która będzie mnie ograniczała i prawiała morały. To ja decyduję o wszystkim.
- I to jest bardzo dobry powód. Szanuję.
- Rafał błysnął zębami w szerokim uśmiechu.
- Żadna kobieta nie jest w stanie mnie uwiązać – rzuciłem dumnie i rozejrzałem się wokół.
- Bardzo lubiłem to miejsce.
- Klub muzyczny „Parlament” oferował świetny alkohol, dobrą muzykę i klimat, który w pełni do mnie przemawiał. Meble były cholernie wygodne, a industrialny wystrój był czymś zupełnie odmiennym od wszechobecnego luksusu, który mnie nieustannie otaczał.
- Zamówimy następną kolejkę? – spytałem.
- Czułem się odprężony mimo męczącego dyżuru w szpitalu. Cieszyłem się, że miałem za sobą sprawę z Laurą.
- Zresztą nie tylko ja byłem w tego powodu zadowolony. Moi rodzice odetchnęli z prawdziwą ulgą.
- Królestwo zostało uratowane!
- Ja odpadam. – Stefan uniósł ręce do góry. – Jutro muszę być w dobrej formie. Będę analizował skomplikowany przypadek zaburzenia dwubiegunowego.
- A ja jutro mam operację. Co prawda klasyk, ale wiecie jak to jest z wyrostkiem robaczkowym: lepiej nie ryzykować – weszchnął Maciej.

– Tylko jedna? W następnym tygodniu mam aż cztery. Obawiam się, że sala operacyjna stanie się moim drugim domem – mruknąłem pół żartem, pół serio.

– Kiedy zajmiesz się tą babcią z cystą?

Rafał był wyjątkowo ciekawy. Zawsze wypytywał o przebieg procesu leczenia. Nie mogłem go jednak za to winić. Był chirurgiem. W jakimś stopniu nasze medyczne przypadki pokrywały się ze sobą.

– Najszybciej, jak będę mógł. Ta franca rośnie z każdym dniem. Zacisnąłem zęby.

– Rośnie? – Maciej zmarszczył brwi. – Chcesz powiedzieć, że przybiera na wadze?

– Miałem na myśli guz. Dostała blokadę i teraz czuje się dobrze, wyniki też są okej, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie.

– Dziwię się, jak mogłeś nie zauważyć tej torbieli. – Rafał potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Byłeś pijany?

– W rozpoznaniu jest choroba zwyrodnieniowa. Przy badaniu fizykalnym nic nie wyczułem, dopiero za pomocą ultrasonografu w dole podkolanowym dostrzegłem małą kulkę, która odpowiadała za jedną drugą problemów pacjentki.

– Rozumiem cię. Sam niedawno mierzyłem się z niecodzienną dolegliwością. Pacjent narzekał na duszności w klatce i wysypkę – ciągnął Maciej. Uśmiechnąłem się słabo. Lubiałem nasze rozmowy, możliwość wymiany doświadczeń i opinii. Każdy z nas specjalizował się w czymś innym, dzięki czemu mogliśmy bardzo wiele wyciągnąć z różnych dziedzin. Choć, mówiąc szczerze, psychologia najmniej mnie interesowała. Nie miałem cierpliwości do modułowego rozkładania ludzkiego umysłu. Wołałem składać kości i zespalać rozerwane ścięgna.

– Problem kardiologiczny? – spytał Rafał.

– Nie. Właśnie nie. – Maciej westchnął cicho. – To był półpasiec.
– Miał pecha – stwierdził Stefan. – Wirusem mógł się zarażić od każdego.

– Jaka jest łacińska nazwa tej choroby? – zapytał Rafał, marszcząc zabawnie czoło. – Wysocki, nasza chodząca encyklopedia, przemów do nas.

– *Herpes zoster* – powiedziałem bez zawahania. – Naprawdę nie wiem gdzie, kurwa, byliście podczas wykładów z łaciny.

– Spaliśmy. – Stefan aż zarechotał.

– Nigdy nie lubiłem łaciny – mruknął Maciej. – Wkurzają mnie te terminy.

– Łacina jest piękna – powiedziałem, biorąc w obronę ten wymarły język. – *Aegroto dum anima est, spes esse dicitur*.

– Masz dość wódki na dziś, stary – Rafał huknął rozbawiony. – Kiedy zaczniesz mówić po łacinie, wiem, że jesteś pijany.

– Zdecydowanie! – Poparł Maciej. – A tak przy okazji: co oznacza to, co powiedziałeś?

– Dopóki chory oddycha, jest nadzieja. – Uśmiechnąłem się szeroko. – To samo mam wytatuowane na żebrach. Nie pamiętacie, jak wam opowiadałem?

– Pamiętam tylko twoje narzekanie, że bolało. – Rafał się roześmiał. – A tak na poważnie, to wciąż się zastanawiam: dlaczego akurat to zdanie? A nie na przykład gołą babkę?

– Bo gołe babki mam na co dzień – odparłem lekko.

Odwrociłem się, by poszukać kelnera i poprosić go o jeszcze jedną butelkę cudnie schłodzonej wódki, kiedy niespodziewanie zauważyłem znajomą postać siedzącą samotnie przy jednym ze stolików.

– Odwiedziłeś dziadków?

Pytanie Macieja wyrwało mnie z rozmyślań.

– Nie – mruknąłem z niechęcią. – Serio? Będziemy teraz rozmawiać o mojej rodzinie? Nie mamy lepszych tematów?

– Sam wspomniałeś kiedyś, że musisz złożyć im wizytę.

– To skomplikowane – rzuciłem gniewnie. Moje relacje z dziadkami, wujami, ciotkami, a nawet kuzynostwem od strony matki były dość napięte. Nie dogadywaliśmy się w wielu sprawach. Różniło nas podjęcie do życia, które często było fundamentem kłótni.

– Bardzo dobrze się bawię, ale muszę spadać. – Stefan jako pierwszy wstał z miejsca. – Dzięki za spotkanie.

– Nie dziękuj – odparłem, klepiąc go po plecach.

Niedługo później w jego ślady poszli Maciej i Rafał. Pytali, czy wychodzę razem z nimi, ale odmówiłem.

Miałem zamiar się jeszcze napić.

Być może mój apetyt na alkohol wzrastał wraz z żalem, jaki czułem w głębi serca, a może po prostu los chciał zrobić ze mnie pijacznę.

W obu przypadkach nie znałem odpowiedzi.

Wstałem z sofy i leniwym krokiem skierowałem się w stronę baru. Mój wzrok rejestrował piękne kobiety sączące drinki przez różową słomkę. Wszystkie były blondynkami o pełnych, czerwonych jak krew, ustach.

Wszystkie oprócz jednej.

Zatrzymałem się gwałtownie. Zupełnie, jakby ktoś wyłączył we mnie prąd. Lena siedziała sama przy stoliku i, sądząc po zużytych chusteczkach higienicznych, płakała. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Odejść i udawać, że wcale jej nie zauważyłem, czy może przysiąc się jak gdyby nigdy nic? Nie zdążyłem ułożyć w głowie żadnego scenariusza, bowiem brązowe, błyszczące oczy spojrzały na mnie ze zdziwieniem.

- Cześć – powiedziałem po prostu.
- Cześć... – odpowiedziała niepewnie, chowając chusteczki do torebki. Podniosła się gwałtownie, a ja, nie wiedząc dlaczego, zagroziłem jej przejście.
- Co robisz? – spytała zdumiona.
- Dobre pytanie. Pojęcia nie mam, co robię* – odpowiedziałem w myślach na jej pytanie.
- Nieudana randka? – rzuciłem koślawo. Z pewnością winę za to ponosiła wódka. Lena kiwnęła nieśmiało głową.
- Chcę już iść do domu. Wystarczająco długo tutaj zabiwałam.
- Długo się znaliście?
- Po jaką cholere drażyłem ten temat?
- Nie. To... – Wyglądała na zażenowaną. – Poznałam go przez aplikację w telefonie.
- Nie dawaj mu satysfakcji – powiedziałem nagle.
- Nie wiedziałem dlaczego, ale poczułem złość, kiedy wspomniała o facecie, który nawet nie miał odwagi się z nią spotkać. Można było mnie różnie nazywać. Mogłem być draniem, dupkiem czy egoistą, ale miałem swoje zasady. Zawsze informowałem zainteresowaną osobę o swoich zamiarach.
- Chyba już na to za późno – fuknęła zrezygnowana, wydmuchując nos. – Czy mógłbyś mnie przepuścić?
- Powinnaś zostać.
- Lena pokręciła głową.
- Siedzenie samemu przy stoliku nie jest zabawne. Nie widzę powodu, dla którego miałabym to zrobić. Jestem zmęczona.
- Nie musisz siedzieć sama. – Uśmiechnąłem się blado. – Mogę dotrzymać ci towarzystwa.
- To bez sensu.

– Bez sensu jest kulenie ogona i uciekanie. Dobra, zgadzam się, sytuacja nie jest idealna: zostałaś wystawiona i masz prawo czuć się źle, ale to nie jest koniec świata.

– Boli mnie głowa – sapnęła. Wyraźnie czułem, że chciała się wymiksować. Westchnąłem ciężko. Z jakiegoś powodu nie chciałem jej na to pozwolić.

– Siadaj – odparłem, wskazując sofę ruchem głowy. – Co piłaś wcześniej?

– Wodę.

– Żartujesz? – Uniosłem brew.

– Nie, dlaczego?

– Zastanówmy się. – Ściągnąłem brwi. – Jesteś w klubie, w którym masz cholernie duży wybór alkoholi i zamiast wybrać jeden z wielu drinków, ty postawiłaś na wodę. Wybacz dziewczyno, ale w tym momencie kompletnie cię nie rozumiem.

– Chciałam być trzeźwa podczas pierwszego spotkania – syknęła, unikając mojego wzroku. – To chyba dobrze?

– Na szczęście my pierwsze spotkanie mamy za sobą. Zamówię ci coś zajebistego.

– Nie chcę.

– Nie pytałem o zgodę. – Uśmiechnąłem się łobuzersko, po czym przywołałem kelnera. Tyczkowaty facet w czarnej koszuli zerknął nieco podejrzliwie w stronę Leny.

– Jakiś problem? – spytałem, nie rozumiejąc jego zachowania.

– Nie. Co podać?

– Dwa razy cuba libre.

Kelner skinął głową i szybko się oddalił.

– Co to jest? – Lena była podejrzliwa. – Nie wypiję czegoś, czego nie znam.

– Zawsze jesteś taka zachowawcza?

- Tak. – Uciekła wzrokiem w bok. – A przynajmniej staram się przez większość czasu.
- To przestań.
- Co?
- Przestań się starać. Nie widzisz, że ludzie mają to głęboko w dupie? – Uśmiechnąłem się, chcąc ją jakoś pocieszyć, ale chyba nie doceniła mojego wysiłku.
- Nie wszyscy – wydukała, ściskając dłońie.
- Prawie wszyscy.
- Dlaczego tak uważasz? – zapytała. Wiedziałem, że nie zgadzała się z tym, co powiedziałem, a może nawet moje słowa sprawiły jej ból.
- Takie jest życie, Lena – rzuciłem nieco obojętnym tonem. – Połowa ludzi, których znasz, nawet nie zada sobie trudu, żeby zapytać, jak się czujesz albo, co gorsza, przypominają sobie o twoim istnieniu wtedy, kiedy czegoś potrzebują. Jestem pewny, że ten kretyn, z którym się umówiłaś, już dawno zapomniał, jak masz na imię. Jedyнным sposobem, żeby przetrwać tę pieprzoną machinę obłudy, jest dystans.
- Czyli uważasz, że powinnam zostać robotem? Według ciebie osoba, która jest zimna i pozbawiona emocji, radzi sobie lepiej?
- Tak.
- A moim nie.
- Emocje mają często negatywny wpływ na naszą psychikę, na sposób funkcjonowania.
- Dzięki emocjom jesteśmy w stanie czuć i kochać. A to z kolei jest wyznacznikiem człowieczeństwa.
- Rozum – powiedziałem stanowczo. – To on odróżnia nas od zwierząt. Nie potrzebujemy uczuć, żeby być wartościowymi ludźmi.

– A empatia? – Wyczułem w jej głosie nutkę poirytowania. – Jesteś lekarzem, widziałam cię podczas pracy. Nie jesteś zdystansowany.

– Jestem.

– Nie.

– Oczywiście, że jestem.

– To nie jest dystans.

Była uparta. Zaczynała mnie wkurzać.

– A co?

– Nie wiem. – Westchnęła nieco pokonana. – Może lubisz udawać?

– Może wszyscy lubimy? – Podsumowałem ponuro. – Przypomina mi się pewna piosenka Gnarl's Barkley, w której podmiot liryczny zastanawia się, czy to świat oszalał, czy to on stał się wariatem. Utrata kontroli nad własnym życiem przeraża. Kurewsko, przeraża.

– Chyba wiem, o jakiej piosence mówisz. – Uśmiechnęła się blado. – Czyżby to *Crazy*?

Zamrugalem zdumiony. Trafiła.

Nieczęsto się zdarzało, żeby kobiety, z którymi rozmawiałem, wiedziały, o czym mówię, choć zwykle nasze rozmowy nie dotyczyły trudnych tematów, a one same, bardziej niż słowami, były zainteresowane moim ciałem.

– To mądry utwór, choć trochę depresyjny.

– No. – Uśmiechnąłem się. – Chociaż bardziej depresyjny jest *Mad World*. Znasz?

– Jasne. Gary Jules wiedział, o czym śpiewa. Za każdym razem przechodzą mnie dreszcze, kiedy słucham jego głosu.

– Dlatego nie puszczam go często. – Uśmiechnąłem się blado. – A ty?

– Ostatni raz słuchałam *Mad World*, kiedy... – Urwała i zaciśnęła dłoń. Zrozumiałem, że poruszyłem wrażliwą strunę. Zrobiłem to całkiem nieświadomie i poczułem się głupio.

– Słuchałam tej piosenki parę lat temu – dokończyła, nabierając powietrza w płuca. Naszą rozmowę przerwał kelner. Bez słowa postawił na blacie stolika dwa drinki i odwrócił się na pięcie, bo wołali go inni klienci. W klubie panował tłok. Wyglądało na to, że wszyscy postanowili się odprężyć przy odrobieniu alkoholu. Sięgnąłem po białą chusteczkę i zacząłem się nią bawić.

– Spróbuj – rzuciłem, wskazując na drinka. – Nie pożałujesz.

Lena pochyliła się nad wysoką szklanką.

– Pachnie dość interesująco.

– Zaufaj mi. – Spojrzała na mnie, a po chwili cicho zachichotała pod nosem. Chciałem zapytać, co ją tak rozbawiło, ale słowa wyleciały mi z głowy, kiedy mój wzrok padł na jej usta.

Nie spodziewałem się tego uczucia. Nie miałem pojęcia, że ta dziewczyna podziiała na moje zmysły w tak silny sposób. Do diabła, nie była nawet blondynką. Patrzyłem, jak bierze kilka łyków niezawodnego cuba libre, a gdy ogarniała mnie fala podniecenia, wracałem do białej serwetki. Złożyłem ją wcześniej po przekątnej na pół i ponownie rozłożyłem, żeby móc złożyć górny lewy i dolny prawy róg po obu stronach zagniecenia.

– Rzeczywiście dobre. – Usłyszałem jej głos. Uśmiechnąłem się pod nosem z poczuciem triumfu.

– Nie zamówiłbym dla nas domestosu – parsknąłem, skupiony na składaniu serwetki.

– Jaki jest skład?

– Domestosu? – Roześmiałem się cicho. – Jakiś chlor pewnie.

– Drinka. – Lena z trudem utrzymywała powagę. – Jestem pewna, że znasz na pamięć zawartość naszych szklanek.

– Biały rum, limonka i cola. To nie jest skomplikowany drink, ale to właśnie chyba jest w nim najlepsze, nie? Ta prostota.

– Zwykle nie piję takich rzeczy.

– Domyśliłem się. – Uśmiechnąłem się nieco drwiąco.

Nadal składałem serwetkę, która teraz przypominała swoim wyglądem literę Z.

– Co robisz? – Zainteresowała się nagle. – Od dłuższego czasu bawisz się tą serwetką.

– Obserwujesz mnie? – spytałem niskim głosem. Chciałem zobaczyć, jak się rumieni.

– Siedzimy naprzeciwko siebie. – Wytknęła. – Nie mam wyboru.

Odwrociłem serwetkę na drugą stronę, dopracowując szczegóły. Po chwili obok jej szklanki postawiłem łąbędzia.

– To jest Alfred, twój nowy chłopak. – Zażartowałem, popijając drinka. – Nie radziłbym jednak go całować, bo chłop się rozpadnie.

– Jest piękny. – Byłem zdziwiony tym, że tak wzruszyła się serwetką. Żadna dziewczyna nie okazywała tyle radości na widok czegoś tak prostego, lecz znów wytknąłem sobie, że Lena była pierwszą, dla której złożyłem origami. Nie rozumiałem swojego zachowania. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Kiedy na nią spoglądałem, miałem ochotę na seks. Czułem przyjemne ciepło w dolnych partiach ciała i nie potrafiłem nic z tym zrobić. Nie mogłem wstać, chwycić ją za rękę i zaprowadzić do łazienki. Być może miało to związek z tym, że leczyłem jej podopieczną? Może za bardzo kojarzyła mi się ze szpitalem? A może to wszystko wina alkoholu? Nie ukrywam – byłem pijany. Szumiało mi w głowie, a moje ruchy stawały się coraz bardziej chaotyczne.

– Gdy zamknę oczy, kręci mi się w głowie. – Lena zachichotała cicho. – To chyba nie jest dobry znak.

- Pracujesz jutro?
- Tak, a ty?
- Też. - Westchnąłem.
- Czyli powinniśmy już iść. - Uśmiechnęła się.
- No.

Miała rację. Zdecydowanie powinniśmy się ruszyć. Czas nie był po naszej stronie. Problem polegał na tym, że cholernie mi się nie chciało odrywać tyłka od wygodnej sofy.

Biały opel astra zatrzymał się tuż pod naszymi nosami. Dziękowałem w duchu kierowcy, że nie musiałem podejmować zbędnego wysiłku. Otworzyłem drzwi i gestem zaprosiłem Lenę do środka. Koślawo wdrapaliśmy się na tylną kanapę.

Gdy siedziałem obok niej, moje zmysły zaczynały się wyostriżyć i, nawet mimo wysokiego poziomu upojenia alkoholem, wyraźnie słyszałem jej oddech. Rytmiczny, trochę przyspieszony...

Moja wyobraźnia działała na pełnych obrotach. Zastanawiałem się, jak wygląda nago. Moje serce waliło boleśnie o żebra, gdy frywolny umysł podsunął mi kilka dość odważnych scen.

Rozbierałbym ją, powoli sycąc wzrok jej ciałem. Czuję jej dłonie na swojej szyi, usta na swoich ustach i próbowałbym ukryć wyraźne wyrzucenie w spodniach.

- Henryk? - Zadrżałem. Spojrzałem na nią oczami zamglonymi od trawiącego mnie pożądania. - Chcesz wpaść na tę herbatę? *Tak!* Moje myśli nieustannie krążyły wokół jej ciała.

Przełknąłem nerwowo ślinę.

- Może innym razem - wycedziłem.

Byłem zaskoczony tym, co wydostało się z moich ust. Tak cholernie pragnąłem tej dziewczyny, że pożądanie przyćmiwało mi rozum. Oszalałem.

– To znaczy... – wypaliłem w pośpiechu, po czym zamilkłem. Jej brązowe oczy wtapiały się w moje.

– Dziękuję za Alfreda – powiedziała, nagle muskając serwetkę. Zacisnąłem zęby do bólu, bo uświadomiłem sobie, że nie mogę się z nią przespać.

Nie dlatego, że nie chciałem. Tylko dlatego, że była inna. Zupełnie inna od kobiet, które znałem.

ROZDZIAŁ 9

Porannek rozpoczęła moja krzątanka w łazience. Bardzo się spieszyłam, a bałagan, jaki panował w pomieszczeniu, wcale nie ułatwiał zadania.

Nie mogłam się spóźnić. Nie dziś. Piętnaście minut temu wyskoczyłam spod prysznicza. Mimo wytarcia włosów woda wciąż spływała z końcówek, robiąc niewielką kałużę na szarych płytkach. Szukałam suszarki. Zajrzałam w każdy możliwy kąt, a nawet pokusiłam się o sprawdzenie kosza na brudną bieliznę. Pusto. Byłam zła i czułam presję czasu trzymającą mnie mocno w swoich szponach.

– Bartek! – krzyknęłam zdenerwowana, wybiegając z łazienki. – Gdzie, do cholery, podziałeś suszarkę do włosów?!

Pchnęłam drzwi od jego pokoju i bez słowa wpadłam do środka. Wcześniej zawsze grzecznościowo pukałam, uprzedzając o swoich zamiarach, ale w tym momencie nie miałam czasu na uprzejmości. Podparłam się pod boki, patrząc z irytacją na Bartka. Spał zakopany pod kołdrą z motywem swojej ulubionej drużyny piłkarskiej. Wcale nie chciałam się do niego zbliżyć, ale, nie mając innej opcji, pochyliłam się i szturchnęłam go w ramię. Skrzywiłam się, kiedy coś niewyraźnie wymamrotał.

– Bartek, wstawaj! – krzyknęłam. – Za godzinę muszę być w szpitalu!

– Chcę spać – rzucił, naciągając kołdrę na twarz.

– Danuta ma dziś operację. Nie mogę jej zawieść! – Uniosłam głos. Byłam coraz bardziej poirytowana.

– Lena, idź sobie. – Machnął ręką, jakby odganiał muchę.

– Nie wyjdę, dopóki nie ruszysz się z łóżka i nie znajdziesz mojej suszarki!

– Nie krzycz.

– Bartek, ja naprawdę nie mam czasu. – Zacisnęłam powieki. – Proszę! To dla mnie ważne.

– Za chwilę – mruknął, przewracając się na drugi bok. Zrozumiałam, że wcale nie ma zamiaru mi pomóc. Spojrzałam na puste butelki po piwie i pokreślone kartki z zakładami bukmacherskimi.

Westchnęłam cicho i wyszłam z pokoju. Nie miałam zamiaru tracić czasu. Rozczesałam nadal mokre włosy, wciągnęłam miękki turkusowy sweter i zapięłam Belli smycz. Pies zamachał ogonem wesoło, ale grzecznie czekał, aż włożę kurtkę i zasznurowuję buty. Wychodząc z mieszkania, czułam odpychającą woń alkoholu. Drewniane schody trzeszczały żałośnie pod moimi krokami, jakby miały zaraz się rozpaść. Pchnęłam ciężkie drzwi od kamienicy, a po chwili poczułam na skórze zimne krople deszczu. Zamrugłam zdumiona. Wczorajsza prognoza nie przewidywała dzisiejszych opadów. W pośpiechu wygrzebałam klucze od samochodu z wnętrza torebki i pomogłam Belli zająć miejsce na tylnej kanapie. Dziwne, ale kiedy wpatrywałam się w materiał tapicerki, przypomniałam sobie jazdę do domu taksówką, którą dzieliłam razem z doktorem. Na samo wspomnienie mężczyzny o ciemnych brązowych oczach poczułam obezwładniającą falę gorąca, spływającą powoli wzdłuż kręgosłupa. Nie wiedziałam, że będę się tak dobrze bawiła w jego towarzystwie. Nie wiedziałam także, że potrafi składać origami.

I mimo że od tamtego wieczora minęły trzy kolejne dni, wciąż rozczulałam się nad tym serwetkowym łabędziem. Szybko jednak otrzeźwiałam. Byłam potrzebna Danucie.

Do szpitala dojechałyśmy w ciągu dwudziestu minut, a kolejne dziesięć poświęciłam na szukanie wolnego miejsca parkingowego. Krążyłam po obszernym parkingu, klnąc pod nosem ze złości.

– Lenko, tam! – Danuta wyciągnęła rękę, pokazując mi tym samym jedyne wolne miejsce obok lamborghini. Moje dłonie zaczęły się nienaturalnie pocić, gdy uświadomiłam sobie, że zatrzymałam samochód obok auta doktora Wysockiego. Spojrzałam na Dankę, a później wysiadłyśmy. Wzięłam ją pod ramię. Nie pospieszałam. W budynku było mnóstwo ludzi. Większość z nich stanowili pacjenci, którzy przechadzali się po korytarzu w piżamach i szlafrokach. Niektórzy z nich wspierali się na stojakach z kropłówką. Posmutniałam. Szpital od zawsze budził we mnie sprzeczne uczucia. Z jednej strony czułam wdzięczność, a z drugiej smutek i żal. Minęłyśmy długą kolejkę do rejestracji i weszłyśmy do jednej z wind. Wjechałyśmy na trzecie piętro, na którym znajdował się oddział traumatologii.

– Skręca mnie w żołądku. – Danuta kurczowo ścisnęła moją dłoń.

– Spokojnie. – Zdawałam sobie sprawę, że się powtarzam, ale naprawdę nie wiedziałam, jak jej pomóc. Nie zdążyłam powiedzieć niczego więcej, bowiem przed nami pojawiła się starsza kobieta w białym uniformie i kazała wypełnić potrzebne dokumenty. Biurokracja była przytłaczająca. Po podpisaniu

przez Danutę kilku papierów pielęgniarka zaprowadziła nas do sali. Był to niewielki pokój w kolorze bieli z rzędem czterech szpitalnych łóżek zaścienionych błękitną pościelą. Położyłam torbę na podłodze, a następnie wyjęłam z niej piżamę i wręczyłam Dance.

– Po twojej lewej jest łazienka – poinformowałam ucieszona, że moja podopieczna ma dostęp do pomieszczenia sanitarnego w swojej sali. To było bardzo wygodne, lecz niestety nie tak powszechne, jakby się mogło wydawać. Ustawiłam butelkę wody na małym stolyczku i poprawiłam poduszki. Czulałam na sobie wzrok dwóch kobiet, które zajmowały łóżka po lewej i prawej stronie.

– Jestem Teresa. – Blondynka spojrzała na Dankę. – A ta po prawej to Grażynka.

– Danuta – wymamrotała Danką, przykrywając się kołdrą. – A to moja Lenka.

– Wnuczka?

– Tak. – Zrobiło mi się niezwykle ciepło na sercu, kiedy usłyszałam odpowiedź Danki.

– Co się stało? – Blondynka z zainteresowaniem spoglądała to na mnie, to na moją „babcie”.

– Mam torbiel i zwyrodnienie. Dziś przejdę operację.

– Ach, proszę się nie przejmować. Na pewno wszystko będzie dobrze. Na tym oddziale są dobrzy specjaliści. Ja złamałam sobie nogę, a właściwie, jak to pani doktor określiła, szyjkę kości udowej i musiałam przejść alloplastykę stawu biodrowego.

– O Boże – szepnęłam pod nosem.

– Ależ nie ma czego się obawiać! Mam bardzo małą bliznę po nacięciu, na oko jakieś siedem centymetrów i implant.

– Kiedy przeszła pani tę operację? – Danuta zmarszczyła brwi.

– Dwa dni temu. A za kolejne dwa, jeśli wszystko będzie w porządku, wypiszą mnie do domu.

– To bardzo szybko – powiedziałam, zerkając ukradkiem na zegarek.

– Grażka trafiła tutaj z powodu złego zrostu złamanej ręki – mówiła blondynka, żywiołowo wymachując rękoma. – Teraz spotkać dobrego doktora, to jak wygrać na loterii, ale na szczęście w końcu jej się udało. Miała operację trzy dni temu, a z tego, co wiem, dostaje jakieś tabletki na ból, po których zasypia.

Teresa była rozgadana i na swój sposób też pocieszna. Danuta mogła trafić na gorsze towarzystwo. Dużo gorsze. Poprawiałam jej kolejny raz zsuwającą się poduszkę, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a zaraz później czyjeś kroki. Do sali weszło kilku lekarzy w otoczeniu pielęgniarek. Nie znałam ich. Omawiali przypadek Teresy, jednocześnie notując coś w tablecie, a następnie przeszli do Grażyny. Gdy dotarli do nas, oznaczyli Danutę jako gotową do operacji. Na blok miała trafić za dwie godziny, zaraz po tym, jak wykonają ostatnie badania i odbędzie rozmowę z anestezjologiem. W międzyczasie pielęgniarki wbiły w żyłę wenflon, i mówiąc pocieszające słowa, próbowały ją uspokoić. Danuta jednak nie przestawała się denerwować i nie winiłam jej. Sama zaczynałam czuć niepokój. Czas mijał szybko i, nim się spostrzegłam, wybiła godzina operacji. Towarzyszyłam Dance podczas przewożenia na salę operacyjną, trzymałam ją za rękę i zagadywałam na najróżniejsze tematy, które nie były powiązane ze szpitalem. Niestety nie mogłam wejść dalej. Kazano mi zostać przed drzwiami. Westchnęłam cicho i oparłam się o ścianę pokrytą kremową farbą. Przymknęłam powieki i poczułam dziwne ciepło, kiedy dotarło do mnie, że nie jestem sama. Zniewalający, choć zdecydowanie bardziej mniej

wyczuwalny niż zwykle, zapach perfum drażnił moje nozdrza do tego stopnia, że otworzyłam oczy.

– Dzień dobry, śpiąca królewno. – Henryk patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Cześć. – Zmarszczyłam brwi. – Nie powinienes być już w sali operacyjnej?

– Bez obowiązkowej dezynfekcji i ubioru? Absolutnie nie.

– Och, w porządku. – Dopiero teraz zauważyłam, że wciąż miał na sobie bordową koszulę i biały fartuch.

– Co jest? – Ściągnął brwi.

– Nic.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć. – Ocenił ponurym tonem. – Źle się czujesz?

– Martwię się – przyznałam cicho.

– Słusznie. – Jego odpowiedź nie pomogła, wręcz przeciwnie. Zadrżałam i objęłam się kurczowo ramionami.

– Czyli... mogą wystąpić komplikacje? – spytałam.

– Jasne, że mogą.

– O Boże. – Zakryłam usta dłonią. Dlaczego dopiero teraz mi to powiedział? Dlaczego naraziłam Danutę na takie ryzyko!?

– Zawsze mogą wystąpić nieprzewidziane komplikacje. Operacja to ingerencja w ciało człowieka. Ratująca życie i zdrowie, ale wciąż ingerencja – ciągnął, a jego oczy wbijały się w moje. Milczałam.

– Nie zapewnię ci stuprocentowej pewności, że nic złego się nie wydarzy, ale mogę obiecać z całą odpowiedzialnością, że zrobię wszystko, żeby Danuta bezpiecznie przeszła całą operację. Nie nadstawiałbym karku, ustalając termin, gdyby istniało duże ryzyko niepowodzenia. Wszystkie badania, jakie zostały zlecone, były w porządku, dlatego proszę cię, nie panikuj. Nie czekaj

tutaj, idź do bufetu, zamów sobie kawę i postaraj się choć trochę mi zaufać, okej?

– Ufam ci – wymamrotałam pod nosem.

– W takim razie chujowo to okazujesz. – Zamrugałam nerwowo. Nie chciałam go zdenerwować.

– Przepraszam.

– Spieprzaj stąd, Lena – mruknął niskim, bardzo przyjemnym głosem, który stanowił ogromny kontrast dla użytych słów. – Dla swojego własnego dobra.

– Nie. – Nabrałam powietrza. – Zostanę tutaj. Obiecałam, że z nią zostanę.

Nie był zadowolony z mojej decyzji, ale taktownie nie namawiał mnie na jej zmianę. Chwilę potem zniknął za drzwiami. Z moich ust wydostało się westchnienie. Jakby ulga. Onieśmiewała mnie do tego stopnia, że cała drętwiałam.

Po upływie pierwszych dwudziestu minut czułam, jak stres obejmuje moje ciało. Robiło mi się ciepło i zimno na przemian, a wszelkie próby przekierowywania myśli szły na marne. Siedziałam na niewygodnym plastikowym krzeselku, ściskając dłonie i wspominając słowa doktora o tym, że nie podjąłby się operacji, gdyby istniało wysokie ryzyko niepowodzenia.

Musiałam mu zaufać. Skrzywiłam się, gdy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę wciąż bardzo mało o nim wiem.

Po kolejnych dziesięciu minutach poczułam pragnienie. Nie piłam od rana. Moje usta przypominały spękane stopy. Podniosłam się z krzeselka i skierowałam schodami w dół. Na parterze znajdował się działający automat z kawą i napojami.

Gdy wyjmowałam drobne z kieszeni, usłyszałam podniesiony damski głos. Na początku zignorowałam sytuację, być może ktoś się wyklócał o coś z recepcjonistką, ale kiedy wysoka, szczupła

blondynka o kocim spojrzeniu wykrzyczała, że chce widzieć się z Henrykiem, zdumiona zwróciłam na nią swoją uwagę.

– Proszę się nie awanturować. – Ochroniarz podszedł do kobiety.

– Gdyby pan został tak samo potraktowany, to nie mówiłby pan do mnie w ten sposób! – Oburzyła się. – Żądam natychmiastowej rozmowy z tą świnią!

– Jest pani w szpitalu. – Ochroniarz upomniał ją spokojnym głosem. Nie tracił opanowania.

– Oczywiście, że jestem w szpitalu! Doskonale wiem, że dziś ma dyżur! Nie ucieknij przede mną. Może nie odbierać telefonów, może nie odpisywać, może nawet mnie ignorować na ulicy, ale nie ucieknij. Nie pozwolę, żeby tak po prostu zniknął! Rozumie pan?!

– Rozumiem, proszę jednak się uspokoić.

– Gdzie on jest?! – Kobieta nerwowo stuknęła obcasami po korytarzu.

– Co się dzieje? – Nagle dostrzegłam obecność jednej z pielęgniarek. – Co to za krzyki?

– Gdzie jest ten podły drań?!

– Słucham?

– No gdzie?!

– Nie wiem, o kim pani mówi, tutaj jest szpital, musi się pani uspokoić, inaczej ochrona panią wyprowadzi na zewnątrz. – Kobieta na moment spojrzała w moim kierunku, a ja speszona odwróciłam wzrok i w pośpiechu kupiłam kawę.

– O Henryku mówię. – Wydusiła z siebie. – O tym cholerym, bezlitosnym łamaczu serc!

Chwyciłam gorący kubek z kawą, parząc sobie dłonie. Wcale nie chciałam słyszeć tego, co usłyszałam.

Słowa kobiety wprawiły mnie w zakłopotanie. Niemal natchmianst przypomniałam sobie moment, w którym przez przypadek stałam się świadkiem jego rozmowy. Czy kobieta, z którą wtedy rozmawiał, była tą blondynką?

Odsunęłam się i patrzyłam, jak kobieta podchodzi do automatu w towarzystwie ochrony. Kupowała wodę w butelce.

– Nie musi mnie pan pilnować – syknęła. – Przecież nie roznieś szpitala.

– Będzie pani spokojna?

– Postaram się – mruknęła, a po chwili zerknęła na mnie z bladym uśmiechem: – No co tak na mnie patrzysz? Dziewczyno, zapamiętaj: nigdy, ale to nigdy nie ufaj facetom, a szczególnie tym przystojnym i bogatym. Myślałam, że wygrałam życie... Na pierwszą randkę zaprosił mnie do eleganckiej restauracji, zamówił drogie wino i... był bardzo szarmancki. Wylądowaliśmy w łóżku... Która na moim miejscu pozostawałaby nieczuła na jego urok? A powiem ci, że ten drań ma mnóstwo uroku... No i to ciało. – Blondynka uparcie się wpatrywała w jeden punkt. – Wiem, że każdy powtarza, że rozmiar nie ma znaczenia i liczy się technika, ale uwierz mi, że o wiele lepiej mieć faceta z dużym fiutem niż z lichą trąbką.

Nie chciałam tego słuchać. Nie mogłam tego słuchać. Obłąkałam się rumieńcem i w pośpiechu ruszyłam na górę.

– Nie dokończyłam! – Blondynka krzyknęła za mną. Nie odpowiedziałam jej.

Nie chciałam, żeby kończyła.

Nigdy.

Znalazłam się z powrotem na korytarzu przed salą operacyjną. Usiadłam na krześle i zaczęłam pić kawę małymi łykami. Od czasu rozpoczęcia operacji minęło czterdzieści pięć minut.

Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam, ale obudziły mnie czyjeś kroki. Uniosłam głowę i zamarłam.

Drzwi od sali operacyjnej były otwarte. Poderwałam się na nogi, kiedy pielęgniarki wyprowadzały łóżko z nieprzytomną Danutą.

– Czy wszystko z nią w porządku? – spytałam nerwowo, podbiegając do nich.

– Tak, operacja zakończyła się pomyślnie. Teraz zawozimy pacjentkę na salę pooperacyjną – poinformowała mnie pielęgniarka z dobrotliwym uśmiechem.

– Mogę tam pójść? – spytałam cicho.

– Niestety nie. Pacjentka musi odpocząć, jakiegokolwiek widzenie będzie możliwe dopiero jutro.

– Och!

Wolałam być z Danutą, ale znów miałam związane ręce. Musiałam zwyczajnie odpuścić. Szpitalne procedury były bardzo surowe, a ja nie zamierzałam ich łamać. Poszłam za pielęgniarkami i potulnie zatrzymałam się przed oddziałem pooperacyjnym.

Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w szpitalu. Straciłam rachubę po wypiciu trzeciej kawy. W korytarzu nie było krzesełek, więc byłam zmuszona opierać się o ścianę.

– Jadłaś coś? – Moje serce zabiło niekontrolowanie szybko, a żołądek skurczył się do rozmiaru orzeszka, kiedy tylko usłyszałam jego głos. Spojrzałam na niego. Znów miał na sobie koszulę i biały fartuch.

– Nie – odparłam cicho. Pokręcił głową z niezadowoleniem, po czym zupełnie niespodziewanie chwycił mnie za rękę. – Co robisz?

Miał bardzo ciepłe dłonie.

– Przeciwdziałam twojemu omdleniu – wycedził oschle.

- Nie jest aż tak źle. - Zaprotestowałam.
- Nie? - Zmarszczył brwi. - A widziałas swoje odbicie w lustrze? Wyglądasz okropnie.
- Dzięki - sapnęłam, a on ściągnął brwi jeszcze bardziej. Sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego. - Jak przebiegła operacja?
- Zajebicie.
- W takim razie dlaczego jesteś zły?
- Bo mnie wkurzasz - odpowiedział. Aż prychnęłam pod nosem. Nie miałam pojęcia, czym mogłabym go zdenerwować.
- Czym? - Zaryzykowałam pytanie. Spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek. Czułam jak jego wzrok przesuwają się po mojej twarzy.
- Swoją głupotą. W tej chwili jesteś zbędna Stępińskiej. Nie rozumiem, dlaczego skazujesz tu siebie na bezsensowną wegetację. To forma protestu czy inna manifestacja? A może żywisz się, kurwa, energią z tych pieprzonych jarzeniówek?
- Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, co mogłabym odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ 10

*B*rakowało mi słów. Byłem naprawdę wkurzony na Lenę. Nie rozumiałem, jak do cholery mogła nie zjeść pełnowartościowego posiłku przez tyle godzin spędzonych w szpitalu. Jako lekarz doskonale zdawałem sobie sprawę, jak ważne jest dostarczenie organizmowi potrzebnych składników odżywczych w ciągu dnia, szczególnie podczas stresującego. Dostarczane porcje jedzenia wpływają pozytywnie na pracę mózgu, regulują poziom cukru we krwi, podczas gdy nerwy robią dokładnie odwrotną robotę. Nie miałem zamiaru zbierać jej z podłogi szpitala i podawać kroplówki. Wolałem zapobiegać, niż leczyć. A w tym przypadku porządnie ochrzanić i wmusić w nią obiad.

– Nie jestem głodna – powiedziała markotnie, kiedy zaprowadziłem ją do bufetu i zamówiłem dwie porcje.

– Nie obchodzi mnie to – syknąłem, płacąc za wszystko kartą. – Zjesz, choćbym miał cię nakarmić publicznie, robiąc z ciebie życiową kalekę.

Zamrugła. Chyba nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Cóż, lepiej, żeby przywykła.

Nie byłem osobą, która owija gówno w złote papierki i sprzedaje jako towar luksusowy. Mówiłem prawdę. Zawsze i wszędzie. Konsekwencje tego były, rzecz jasna, różne. Czasem druga strona akceptowała moje podejście, a czasem... zdarzały się sprzeczki. Jak na przykład z moją mamą.

Nasza wymiana zdań przeważnie kończyła się kłótnią, w której nie było podniesionych głosów, a jedynie martwa, podła cisza, która raniła mnie bardziej niż nóż. Nie wiedziałem, jak mam się bronić, gdy niespodziewanie wyrastała ta ściana milczenia.

– Kiedy się stresuję, to zwykle nie jem. – Lena usiadła potulnie na białym krześle naprzeciwko mnie.

– A później zaczynam chorować na anemię, mam bardzo niską odporność oraz łapię infekcję jedna po drugiej i rozważam wizytę u psychologa, bo zaczynam nie radzić sobie z problemami – warknąłem.

– Nie.

– Teraz nie. – Zmarszczyłem gniewnie brwi. – Ale za rok, góra dwa tak będzie, jeśli się nie ogarniesz.

– Dlaczego się tak zachowujesz? – spytała, patrząc na mnie z uwagą.

– Jak?

– Dlaczego się o mnie martwisz? – Wbiła wzrok w blat stołu. – Przecież prawie się nie znamy, wciąż jesteśmy dla siebie obcyymi ludźmi. Bardzo wiele tobie zawdzięczam, ale wciąż nie znam powodu tej troski.

– Nie znasz? – Uniosłem brew. – Zastanów się.

Westchnąłem, po czym przyjrzałem się sztuccom.

– Jestem zajebistym specjalistą, mam świetną reputację, a ludzie stają do mnie w kolejce jak w peerelu za pieprzonymi pomarańczami. Nie mam zamiaru narażać swojego nazwiska na skandal. Nie pozwolę ci zasłać w tym szpitalu, nie podczas mojego dyżuru. Dlatego przestaniesz zadawać niepotrzebne pytania i zaczniesz jeść jak na grzeczną dziewczynkę przystało. – Zmrużyłem oczy. – Bo jesteś grzeczną dziewczynką, prawda?

Lena splonęła rumieńcem. Roześmiałem się od nosem.

– Jesteś – szepnąłem bardziej do siebie niż do niej.

– Co w tym złego? – Zaczęła grzebać w talerzu, co uznałem za dobry znak.

– Bezpieczeństwo? Stabilizacja? Spokój? Cholernie nudne terminy.

– Uważasz, że jestem nudna? – zapytała. Coś sprawiło, że moje serce zabiło znacznie szybciej, niż powinno. Spuściłem wzrok. W zasięgu miałem sałatkę z kurczakiem. Sięgnąłem po puszkę z colą.

– Nie odpowiem – wymamrotałem, pociągając za zawleczkę. Wlałem do gardła słodki napój i miałem właśnie zająć się jedzeniem, kiedy niespodziewanie kątem oka dostrzegłem Beatę.

– Kurwa jego mać! – zakląłem pod nosem. Chciałem wstać i wyjść z bufetu, ale idiotka miała więcej szczęścia. W pośpiechu podeszła do naszego stolika i rzuciła Lenie oskarżycielskie spojrzenie. Zupełnie, jakby się skądś znały. Tylko, do licha ciężkiego, skąd dziewczyna taka jak Lena mogłaby znać Beatę? Wątpiłem, żeby łączyły je te same zainteresowania.

– Nie wierzę! Po prostu nie wierzę! – skrzeczała. Skrzywiłem się.

Byłem prawie pewny, że kiedy przeżywała orgazmy miała inny głos. Bardziej przyjemny.

– Nie rób scen – warknąłem.

– Ty podła świniu! – krzyknęła, zwracając uwagę wszystkich obecnych w bufecie. – Teraz obawiasz się, że zrobię scenę? Martwisz się o swoją reputację? Szkoda, że nie pomyślałeś o tym, kiedy zdradzałeś mnie z tą szmatą Pamelą!

– Ogarnij się. – Mój głos przypominał papier ścierny. Wstałem i chwyciłem Beatę kurczowo za rękę. – Wypierdalaj stąd.

– Dobrze ci z nią było!?! Ty draniu! – jęczała, zalewając się łzami.

– Nie ślubowałem ci wierności. Miej, kurwa, choć trochę godności i nie rób z nas pośmiewiska na cały szpital. Masz pięć minut, żeby wyjść, inaczej sam cię wyprowadzę.

– Nie groź mi! – Dźgnęła mnie palcem w pierś. – Jesteś najgorszym facetem! Nie masz serca!

– Skończyłaś? – Byłem spokojny, choć czułem narastające ciśnienie. Ledwo kontrolowałem swoje opanowanie, wiedząc, że jeśli wybuchnę, to równie dobrze będę mógł jutro spodziewać się soczystego artykułu w gazecie na swój temat. Nie mogłem ryzykować. Rodzice, zwłaszcza mama, splonęliby ze wstydu.

– A ty!?! – Beata wymierzyła serdeczny palec w stronę Leny siedzącej cicho jak mysz pod miotłą. – Słuchałaś mnie, kiedy opowiadałam o tym koszmarnym, pozbawionym ludzkich emocji gnojku!

– Nie zapędzaj się – warknąłem. – Już wystarczająco wiele razy mnie obraziłaś.

– I będę obrażać! – Otarła łzy. – A ty nie patrz na mnie jak zbity szczeniak, będziesz kolejną w jego kolekcji. Bo on właśnie to robi – kolekcjonuje kobiety.

Lena zbladła. Wygląda jeszcze gorzej, niż przed tym jak wmuśliłem w nią tego cholernego kurczaka. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że słowa Beaty wprawiły ją w osłupienie, ale zdecydowanie nie musiała się nimi przejmować. Powinna je olać, tak samo jak zrobiłem to ja.

– Oscarowe przedstawienie – podsumowałem. – A teraz, skoro już dopięłaś swego, możesz łaskawie wyjść?

– Nie uważasz, że należą mi się jakieś wyjaśnienia? – syknęła butnie.

– Nie.

– Nie?!

– Czego ode mnie oczekujesz? Nie zachowuj się jak kretyńka. – Pchnąłem ją w stronę wyjścia. – Tam są drzwi.

– Nie wiem, jak mogłam dać się nabrać na te twoje gierki. – Beata zacisnęła zęby i spojrzała na mnie, po czym z jej oczu wylały się świeże potoki łez. Nie lubiłem, kiedy kobieta płakała. Nie wiedziałem, jak powinienem się wówczas zachować. To było dziwne uczucie słabości. Być może reagowałem w ten sposób przez to, że sam nie dopuszczałem do siebie tak silnych emocji.

Niespodziewanie kątem oka zauważyłem, jak Lena podnosi się z krzesła i wyjmuje paczkę chusteczek higienicznych z torebki.

– Proszę – odezwała się spokojnym głosem, wyciągając rękę w kierunku Beaty.

Ta jednak nie miała zamiaru docenić jej gestu. Wręcz przeciwnie – wyglądała tak, jakby chciała napluć w twarz Lenie, co tylko wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

– Nie myśl, że jesteś lepsza – wycodziła. – Znudzi się tobą szybciej, niż się spodziewasz.

– Nie umawiam się z doktorem Wysockim – powiedziała Lena, nadal oferując Beacie chusteczki.

– I ja mam w to uwierzyć? Przecież nie jestem ślepa!

– Najwidoczniej jesteś nie tylko ślepa, ale i głupia – warknąłem.

– To lekarz prowadzący mojej bardzo bliskiej osoby. Nie łączy nas nic poza szpitalem.

– Po co się tłumaczysz? – syknąłem. – Daj spokój.

– Chcę wyjaśnić tę sytuację, bo czuję, że zostałam nieświadomie w nią wplątana. – Lena schowała chusteczki i spojrzała na mnie tak, że poczułem ból w okolicy serca. Dobrze znałem to spojrzenie pełne zawodu i niedowierzania. Zacisnąłem dłonie, gdy mijała mnie w pośpiechu. Wyszła z bufetu, zostawiając prawie nietknięte jedzenie. Szlag!

– Ile ona ma lat? Teraz polujesz na nieletnie?
– Zejdź mi z oczu – wycedziłem przez zęby i wróciłem do stolika. Byłem głodny, ale kompletnie straciłem apetyt. Sałatka nie smakowała tak dobrze jak wcześniej.

– Udław się tą sałatą. – Usłyszałem pełen jadu głos. Ku mojej uldze Beata skierowała się do wyjścia. Westchnąłem cicho. Nie potrzebowałem takich scen w szpitalu. Byłem zmęczony historią kobiet, z którymi spałem. Żadnej nie obiecywałem wspólnej przyszłości, nie deklarowałem szekspirowskiej miłości aż po grób. Byłem typem łowcy, a one, zgadzając się na seks, akceptowały moje warunki. A przynajmniej tak mi się wydawało. Do końca dyżuru byłem spięty i zdenerwowany. Nie mogłem wyrzucić z głowy Beaty ani... Leny. Ta dziewczyna była ulepiona z innej gliny. Nie rozumiała. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, czy mógłbym ją za to winić. Raczej nie. Niemniej irytowała mnie swoją prostolinijnością. Sprawiała wrażenie tak cholernie miłej, że momentami miałem ochotę wymiotować. Próbowałem odgadnąć jej zamiary. Z początku podejrzewałem, że chodziło o operację Stępińskiej, ale teraz wcale nie byłem tego taki pewny. Tylko czy to możliwe, aby była aż tak bezinteresowna? Szedłem w stronę parkingu i paliłem fajkę. Nie powinienem tego robić, bo na terenie całego obiektu obowiązywał zakaz palenia, ale potrzeba była tak nagła, że nie mogłem jej dłużej ignorować. W oddali widziałem swój samochód, jakieś zielone kombi i kilka osób debatujących w grupie obok pojazdu.

– Co jest? – spytałem. – Jakiś problem?

– Wie pan czyj to samochód? – Facet w czarnej bluzie spojrział na mnie ze złością.

– Nie. – Skłamałem. Gdy podszedłem bliżej, od razu rozpoznałem wóz Leny. Oparłem się o bok swojego zajebistego

lamborghini i nagle dotarło do mnie o co ten cały raban. Volkswagen stanął na miejscu przeznaczonym dla personelu medycznego.

– Trzeba to zgłosić na policję – zawyrokował drugi facet, kręcąc głową z dezaprobatą. – To nie jest pierwszy raz, kiedy widzę jakieś auto w tym miejscu!

– Po co te nerwy? – rzuciłem, gasząc fajkę. – To nie wina kierowcy, tylko złego oznaczenia. Gdy wjeżdżasz z głównej ulicy, ta pieprzona tabliczka jest praktycznie niewidoczna.

– Pan jeszcze broni tego imbecyla? – Facet huknął wściekle. – Przez niego nie mam miejsca, żeby zaparkować. Pracuję w tym szpitalu i za chwilę muszę się wbić na dyżur!

– Dobra, a reszta towarzystwa? – Łypnąłem na dwójkę gości, stojących obok. – Panowie też do pracy?

– Nie, my... tak tylko – wybąkał jeden.

– Przedstawienie dobiegło końca – stwierdziłem oschle, wsiadając do auta.

Odpaliłem silnik i odjechałem kilka metrów, po czym wyskoczyłem.

– Proszę bardzo, parkuj pan, śmiało – rzuciłem, wskazując ruchem głowy na puste miejsce.

– Dzięki. – Typ wyglądał na wdzięcznego. – To naprawdę wkurzające, kiedy ktoś zajmuje twoje miejsce.

– Pragnę tylko przypomnieć, że oznaczenia nie są imienne.

– Ale są dla personelu!

– A skąd, kurwa, wiesz, że ten volks nie należy do kogoś z personelu? Zanim zaczniesz kłapać dziobem, może najpierw należałoby to sprawdzić, co?

– Gdyby to była osoba z personelu, miałyby za szybą plakietkę – warknął.

Typ miał rację i, chcąc nie chcąc, musiałem mu to przyznać, jednak gdzieś w głębi nadal czułem tłący się we mnie gniew. Nie lubiłem odpuszczać. Ostatnie zdanie zawsze należało do mnie.

– Może kierowca zapomniał jej wystawić? – Ciągnąłem wątek.

– A może to wcale nie jest pracownik szpitala!?! – ryknął, dysząc wściekle.

– Są różne sytuacje. Bądź pan bardziej wyrozumiały.

– Mam być wyrozumiały?! Człowieku! Przez tego gnoja spóźnię się do pracy!

– Skoro tak bardzo się śpieszysz, po jaką cholerę ze mną gadasz, zamiast zapierdalać do szpitala? A może wcale nie chodzi o pośpiech, co? Może tak bardzo cię uraziło to, że ktoś miał czelność zaparkować na twoim wymyślonym miejscu?

– Wal się. – Facet wszedł do swojego citroëna. Zaparkował krzywo, nie w liniach, po czym, nie patrząc w moją stronę, skierował się do budynku. Poczulem przyjemne uczucie satysfakcji. Zerknąłem na zegarek. Dochodziła szesnasta. Podszedłem do zielonego kombi i oparłem się o maskę. Czekaając na Lenę, zdążyłem spalić jeszcze jedną fajkę. Chciałem zwrócić jej uwagę, może trochę postraszyć jakimś mandatem czy karą finansową, ale po jakimś czasie stwierdziłem, że to byłoby zbyt chamskie. Nawet jak na mnie. Dziewczyna z pewnością miała już dość stresu.

– Myślałaś kiedyś o wizycie u lakiernika? – zagadnąłem, kiedy ją zobaczyłem.

Szła ze spuszczoną głową w stronę parkingu, ściskając torebkę w dłoni.

– Och. – Zatrzymała się w pół kroku. – Co ty tu robisz?

– Co ja tutaj robię? – Roześmiałem się. – Raczej co ty tutaj robisz? A dokładniej: co twoje auto tutaj robi?

– Nie rozumiem.

– Umiemy czytać? – Uśmiechnąłem się drwiąco.

– Nadal nie rozumiem. Dlaczego siedzisz na masce mojego samochodu?

– Zaparkowałaś na miejscu dla personelu. Przed chwilą bronilem jak lew twojej godności przed jakimś wyjątkowo wkurwiającym typem. Uważam, że należą mi się jakieś podziękowania.

– Dziękuję – powiedziała uprzejmym głosem.

– I? – Zmrużyłem oczy.

– Bardzo – dodała nerwowo, bawiąc się kluczami od samochodu. – Czy mógłbyś zejść z mojego auta?

– To wszystko? – Prychnąłem, udając oburzenie. – Naraziłem się jakiemuś koksowi tylko za marne „dziękuję”? Myślałem, że chociaż postawisz mi kawę za postawę godną rycerza.

– Godną rycerza – parsknęła.

– Oczywiście!

– Dziwne, ale nie umiem sobie tego wyobrazić. Nie po scenie z tą kobietą.

– Pieprzyć ją. – Machnąłem ręką lekceważąco. – To co z naszą kawą?

– Jestem zmęczona.

– Ja też. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Miałem dziś trzy operacje.

Lena spojrzała na mnie, po czym przeniosła wzrok na samochód. Nie rozumiałem jej zachowania. Wyglądała, jakby naprawdę nie chciała przebywać dłużej w moim towarzystwie. Zdumiony pokręciłem głową i zsunąłem się z maski.

– Każda inna na twoim miejscu wykorzystałaby okazję – mruknąłem, podchodząc do niej bliżej. Z tej odległości widziałem

bardzo dokładnie jej duże, ciemne oczy w kolorze mlecznej czekolady. Poczulem mrowienie w palcach, gdy powstrzymywałem się ze wszystkich sił, aby nie dotknąć jej policzka i przekonać się, czy skóra jest tak samo miękka, na jaką wygląda.

– Nie jestem każda inna – odpowiedziała cichym głosem.

– Wiem. – Zacisnąłem zęby i odsunąłem się od niej, zupełnie jakby parzyła.

W tym był cały problem. Nie była taka jak inne. Gdyby zachowywała się jak kobiety, z którymi lubiłem się zabawiać, z całą pewnością już dawno odhaczyłbym ją na liście, a w tym przypadku byłem... bezradny. Czułem się jak dureń. Podniecony do granic wytrzymałości, ale nadal dureń.

ROZDZIAŁ 11

— *L*ena! – Drgnęłam, słysząc krzyk Bartka. Niechętnie wstałam z łóżka, włożyłam na swoją wygodną bawełnianą piżamę szlafrok i skierowałam się w stronę głośnych odgłosów z telewizora, dobiegających z pokoju obok.

– Co się stało? – spytałam spokojnie.

Bartek leżał w skopanej pościeli, jego głowa spoczywała na poduszce, która znajdowała się niebezpiecznie blisko krawędzi łóżka. Nie miałam pojęcia, jakim cudem usnął w tak dziwnej pozycji.

– Chciałem się upewnić, że wciąż mieszkasz pod moim dachem. Ostatnio bardzo rzadko cię widzę – wymamrotał, uśmiechając się szeroko. – Stęskniłem się.

– Mam wiele spraw na głowie – odburknęłam wymijająco. – Kiedy usłyszałam twój krzyk, byłam pewna, że coś się stało i dlatego przyszedłam.

– Stało się. – Przekręcił się na bok, a po chwili podparł na łokciu. Czułam jego wzrok na sobie.

– To nie jest śmieszne. – Objęłam się ramionami.

– Nie spinaj się. Zamiast udawać złość, mogłabyś usiąść obok mnie. – Westchnął głęboko. – Nie wierzę, że jesteś obojętna.

– Co?

– Widzę, jak na mnie patrzysz. – Uśmiechnął się chytrze. – Nie musisz się martwić – też jestem tobą zainteresowany.

Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć. Nie żywiłam do Bartka żadnych romantycznych uczuć. Nigdy. Nawet przez moment nie wyobrażałam sobie nas będących blisko siebie.

– Przykro mi, ale coś musiało ci się pomylić – odpowiedziałam ostrożnie. Bądź co bądź nie chciałam ranić jego uczuć.

– Nie. – Pokręcił głową.

– Będę w swoim pokoju. – Chciałam wyjść. Nie czułam się komfortowo w jego towarzystwie. Nagle Bella postanowiła do nas dołączyć. Obecność psa nieco mnie uspokoiła, choć nadal wołałam być z dala od Bartka.

Nie mogłam zrozumieć jego zachowania. Nie dawałam mu powodów, żeby zaczął mnie inaczej postrzegać.

Prawdę mówiąc – utrzymywałam dystans, wyraźnie wyznaczyłam nasze granice i aż do dziś byłam pewna, że dobrze funkcjonują.

– Powinniśmy się lepiej poznać – zawyrokował, wstając z łóżka. Odwróciłam głowę w przeciwnym kierunku. Nie miałam zamiaru oglądać go w bieliźnie.

– Znamy się – odparłam spokojnie.

– Miałem na myśli to, że chciałbym wyjść z tobą wieczorem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Co masz innego do roboty? Przecież wiem, że dziś nie pracujesz.

Zamrugałam zdumiona. Jak to – wiedział?

– Umówiłam się z koleżanką. – Wymyśliłam na poczekaniu. Bartek przyjrzał mi się uważnie, po czym wybuchł śmiechem.

– Ty nie masz koleżanek, Lena! – Musiałam go bardzo rozbawić swoją odpowiedzią, bo jeszcze długo rechotał.

– Oczywiście, że mam. – Uniosłam dumnie głowę.

– Tak? Niby jaką? – prychnął. – Pies się nie liczy.

– Martę. – Uśmiechnęłam się wspominając znajomą ze szkoły, pracującą w klinice doktora Wysockiego.

– Jaką znów Martę? – Bartek zmrużył podejrzliwie oczy. – Ładna?

Wzruszyłam ramionami.

– Z chęcią ją poznam. Może wyjdziemy na miasto we trójkę? Znam fajne miejsca, niedostępne dla niewtajemniczonych mieszkańców.

– Raczej nie. – Rzuciłam oschle, chwyciłam Bellę za obrożę i wyprowadziłam ją. Poczułam ulgę, kiedy znalazłam się w swoim pokoju.

Włączyłam odtwarzacz z muzyką i zatopiłam się w kojących dźwiękach wypływających z głośników. Artur Rojek śpiewał właśnie o głodzie doświadczeń, poznawaniu świata i zadawaniu pytań. Lubiłam Myslovitz tak samo jak Lady Pank i Wilki. W muzyce starałam się doszukiwać drugiego dna, traktowałam ją jak drogowskaz. Nuciłam pod nosem utwór, jednocześnie ścieląc łóżko. Bella zajęła się rozpracowywaniem swojej zabawki w kształcie marchewki. Gdzieś z tyłu głowy wspominałam rozmowę z Bartkiem.

Bolała mnie świadomość, że, mając dwadzieścia cztery lata, nadal nie potrafię sobie znaleźć faceta. Znajome ze szkoły już dawno założyły rodziny, miały domy z ogrodem. A ja? Westchnęłam cicho. Może powinnam jednak zaryzykować i umówić się z Bartkiem? Może nie będzie wcale tak źle?

Moment wyjścia z bezpiecznej skorupki zawsze był tak samo niepokojący. Nieważne, ile razy przerabiałam ten sam schemat. Zawsze było tak samo. Chciałam być odważniejsza, ale wartości (a raczej ich brak), jakie spotykałam u zainteresowanych, skutecznie mnie odstraszały. Być może też podświadomie wciąż

szukałam tego uczucia, którym darzyli mnie moi adopcyjni rodzice. Bardzo mi ich brakowało. Czasami nie mogłam uwierzyć, że oboje nie żyją. Wolałam karmić się kłamstwami, że wyjechali. Dokądś, dokąd nie mogli mnie ze sobą zabrać. To było lepsze niż śmierć. Wszystko było lepsze niż definitywny koniec.

Posmutniałam. Straciłam wcześniejszy zapał i nawet przestałam analizować sytuację z Bartkiem. Usiadłam na łóżku i wbiłam tępo wzrok w ścianę.

Kiedy myślałam o rodzinie, to na myśl przychodzili mi Piaseccy, lecz tak naprawdę ci wspaniali ludzie nie byli moimi rodzicami. Straciłam wiele lat na próbach odnalezienia biologicznych rodziców, na próbie zrozumienia ich.

Może moja mama zaszła w ciążę, będąc nieletnią i oddała mnie, bo bała się konsekwencji?

Może rodzice byli ubodzy, nie chcieli, żebym wychowywała się w biedzie i woleli oddać mnie... komukolwiek ?

A może moja mama umarła w trakcie porodu? Może mój tata nie stanął na wysokości zdania i zwyczajnie się poddał?

A może byłam niechcianym dzieckiem pary alkoholików?

Może spłodzili mnie ludzie pochodzący z marginesu społecznego?

Moja głowa pękała od nadmiaru domysłów. Od wielu lat zadawałam te same pytania i nie znajdowałam na nie odpowiedzi.

– I co? Wychodzisz gdzieś z tą swoją wymyśloną Martą?! – Głos Bartka przedostał się do mojej świadomości. Westchnęłam cicho.

– Nic ci do tego – odezwałam się cicho. Zbyt cicho, żeby usłyszał.

Bella podeszła do mnie i nadstawiła łeb w oczekiwaniu na pieśczoły. Zawsze wiedziała, kiedy potrzebuję wsparcia.

– Lena! – Bartek był tuż obok drzwi. Natrętny jak komar, który wleciał w letni wieczór do mieszkania i brzęczał nad głową. – Mogę wejść?

– Nie! – Mój głos był zdecydowany.

– To moje mieszkanie – stwierdził po chwili. – Mogę robić, co chcę, a chcę wejść do tego pokoju.

Widziałam, jak drzwi powoli się otwierają. Kolejny raz poczułam się jak w pułapce. Moja oaza bezpieczeństwa przestała istnieć.

– I co? – Uniosłam na niego wzrok. – Jesteś zadowolony?

– Będę bardziej, jeśli wyjdziemy razem. Lena, doskonale wiem, że kłamałaś. Jesteś typem samotnego wilka. Nigdy nie widziałem cię w grupie znajomych, nikt tutaj nie przychodzi. Zawsze byłaś sama. To twój problem, nie? Nie lubisz towarzystwa?

– Lubię. – Uśmiechnęłam się zawadiacko. – Tylko trudno jest mi znaleźć odpowiednie.

– Czyli jakie?

– Odpowiednie – powtórzyłam stanowczo.

– Nie rozumiem. – Podrapał się w głowę. – Musisz się ogarnąć, Lena.

Bartek zaczął krzątać się po pokoju. Jego uwagę zwróciły książki, które leżały na blacie biurka. Wziął jedną do ręki i przez chwilę przekartkował strony.

– Co to jest?

– Książka – odparłam spokojnie.

– No wiem przecież, ale chyba nie jakaś taka... do czytania, co?

– A do czego innego?

– Wygląda jak podręcznik. – Przyjrzał mi się uważnie. – Uczysz się? Nigdy nie wspomniałaś, że chodzisz do szkoły.

– Tak. Uczę się.

– Po co? – Odłożył książkę i skrzywił się, jakby zjadł plasterk cytryny. – Przecież chyba skończyłaś osiemnaście lat, nie? Nie musisz się dłużej katować nauką.

– Dzięki nauce będę lepiej wykonywać swoją pracę. – Uśmiechnęłam się do Belli.

– Opiekujesz się staruchami – co tym takiego trudnego? Każdy jest w stanie to zrobić bez żadnego dodatkowego papierka.

– Seniorami. – Poprawiłam go. Czułam czający się pod skórą gniew.

– Starucha czy senior... Wiesz, o co chodzi, więc mnie nie poprawiaj. Zmieniasz im pieluchy?

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ja pierdołę! Nie wyobrażam sobie takiej roboty.

– Bartek, nie chcę cię martwić, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedyś każdy z nas będzie takim, jak to określiłeś, staruchem. Osoby, które teraz zmagają się z różnymi, wstydlivymi przypadłościami, kilkanaście lat wcześniej były w pełni sprawne fizycznie. Kobiety były piękne, a mężczyźni przystojni. Teraz tego nie dostrzegasz, bo ich twarze są pokryte zmarszczkami, ale uwierz mi, że to prawda. I mam nadzieję, że nigdy nie trafisz na opiekunkę, która będzie się wyśmiewać z tego, że nosisz pieluchę.

– Co ty bredzisz? Oczywiście, że nie będę nosił żadnej pieluchy! – Zdenerwował się.

– Oby. – Uśmiechnęłam się, dziękując Bogu, że jestem taka cierpliwa.

– Wiesz co? Powinnaś to rzucić. – Bez ostrzeżenia usiadł obok mnie na łóżku i objął mnie ramieniem. – Widzę cię w zupełnie innej robocie.

– Tak? – Ściągnęłam brwi. – Jakiej?

– Mam znajomego, który jest mechanikiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Zatrudnia tam kilka fajnych lasek, które są jego asystentkami. Chodziłabyś w takim obcisłym stroju i podawała klucze albo umawiała klientów. Im ładniejsza babka, tym większy zysk.

– Wolę swoją pracę, ale dzięki za komplement.

– Nie ma sprawy, lubię mówić miłe słówka. – Uśmiechnął się naprawdę szeroko. – Jestem idealnym facetem.

– Słodki jak czerwona pomarańcza.

– Widzisz? Sama to przyznajesz! – Wypiął dumnie pierś. Nie zamierzałam mu wyjaśniać, że czerwona pomarańcza jest gorzka, a moje słowa były nacechowane ironią.

Bartek prowadził mnie dumnie przez ulicę. Szedł z szeroko rozstawionymi ramionami, zajmując dwa razy więcej miejsca, niż było to konieczne.

Nie mogłam przestać myśleć o Henryku i ledwo zwracałam uwagę na dzielnicę, w której się znaleźliśmy. Było sporo podrapanych starych kamienic, roboty drogowe zamiast chodników i ponure garaże.

– Tam mieszka Paluch. – Wskazał zniszczoną kamienicę z pojedynczym balkonem. Nie kojarzyłam żadnego Palucha, ale kiwałam głową potulnie.

– W garażu zawsze oglądaliśmy rozgrywki drugiej ligi – mówił rozemocjonowany. – Pamiętam, jak ktoś nasłał na nas policję, a my drugiego dnia obsmarowaliśmy psim gównem drzwi tego konfidenta. – Aż się skrzywiłam.

– Dlaczego?

– Bo kablował – stwierdził bez namysłu, jakby to było naturalne działanie.

– Aha.

– Tak już jest. To prawo ulicy. – Zaśmiał się

Knajpa, do której mnie zaprowadził, była niewielka i śmierdząca w niej alkoholem, przypalonym tłuszczem i papierosami. Był również telewizor, który wypluwał z siebie powtórkę jakiegoś meczu. Głośniki dudniły podkręconym basem. To nie było dobre miejsce. Nie czułam się tu komfortowo.

– Chcesz pograć w piłkarzyki? – Spojrzałam za siebie. Pod ścianą w lokalu stała gra, w tej chwili okupowana przez innych mężczyzn.

– Nie. – Wysiłałam się na uśmiech.

– Jesteś pewna? – Spojrzył na mnie tak, jakbym popełniła faux pas. – To supergra.

– Być może, ale nie jestem fanką piłki nożnej. Wiesz o tym.

– No tak. – Skrzywił się. – Mam nadzieję, że szybko się to zmieni. Bądź pewna, że dołożę wszelkich starań! – Zarechaotał i podszedł do lady.

Zamówił dwa duże piwa i wskazał wolne miejsce w rogu pomieszczenia niedaleko toalet.

Usiadłam na wytartej skórzanej kanapie, zastanawiając się, dlaczego do licha nie mogłam być bardziej asertywna i odmówić Bartkowi. Nie sprawiało mi radości przebywanie w otoczeniu rozkrzyczanych kibiców.

Prawdę mówiąc, to trochę nawet zaczynałam się ich obawiać. Sprawiali wrażenie agresywnych.

Nagle dotarł do mnie dźwięk telefonu, wyjęłam aparat i znieruchomiałam.

Wiadomość od doktora Wysockiego.

Doktor Wysocki 09:58

To jak z naszą kawką?

Ja 10:15

Dobrze. Możemy się spotkać.

Doktor Wysocki 10:16

Za 10 min?

Ja 10:16

Jestem zajęta.

Doktor Wysocki 10:17

...

Ja 10:17

W tej chwili nie mogę się spotkać.

*Jestem z Bartkiem w pubie,
gdzie śmierdzi starym olejem.*

Doktor Wysocki 10:18

...

Ja 10:18

MMS

Widzisz? Nie kłamię.

Doktor Wysocki 10:19

Chyba stać Cię na więcej niż taka melina? Niedługo kończę dyżur.

Fajnie byłoby, żebyś do tego czasu pożegnała się z kolegą.

Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy, choć przypuszczałam, że związek z tym może mieć naruszone męskie ego. Sam przecież podkreślił, że żadna dziewczyna do tej pory mu nie odmówiła.

Pokręciłam głową z lekką dezaprobatą.

Nie zamierzałam być jak tamta blondynka, którą uwiódł i porzucił. Ale z drugiej strony miałam słabość do jego hipnotyzujących ciemnych oczu.

– Daj spokój – mruknęłam, spoglądając w stronę kufla z piwem. – Naprawdę będziesz pił piwo o dziesiątej rano?

– Będziemy pili. Napisz temu gogusiowi, że jesteś zajęta.

Kiwnęłam głową. Odpisałam Henrykowi, że zgadzam się na spotkanie. Może postąpiłam głupio, ale pokusa zobaczenia doktora była zbyt silna. Jego wielokropki zaczynały mnie irytować. Czyżby mi nie wierzył? Dołączyłam zdjęcie, które zrobiłam ukradkiem, zaznaczając, że nie kłamię. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale bardzo chciałam, żeby miał świadomość, że mówię prawdę.

– Mogłabyś przestać? – Bartek oparł swoje duże dłonie na blacie stolika. – Irytujesz mnie tym, że piszesz z tym koleśkiem, a jesteś ze mną. To na mnie powinnaś się skupić. Dlaczego nie pijesz?

– Powiedziałam, że nie piję piwa tak wcześnie. Zgodziłam się wyjść z tobą, ale to nie oznacza, że nagle stałam się twoją własnością.

– No jasne, że nie. – Oburzył się. – Wcale tak nie myślałem! Za kogo mnie masz? Po prostu gapienie się w telefon, kiedy fizycznie jesteśmy razem, nie jest fajne.

Miał rację.

Schowałam telefon do kieszeni.

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosiłam. Uznałam, że skoro chciał mojej uwagi, to rozmowa na konkretny temat będzie całkiem dobrym pomysłem. Nie znałam jego przeszłości.

– Lubię piłkę. – Zarechotał.

– Tak, to już wiem. A coś więcej?

– Od małego tata zabierał mnie na mecze, a kiedy miałem dwanaście lat, przeżyłem swoją pierwszą ustawkę w życiu. To był prawdziwy horror, byłem przerażony, ale jednocześnie dumny, że mogę walczyć za swoje ukochane barwy. Czułem się jak żołnierz.

Zdziwiły mnie jego słowa. Wiedziałam, że był zakręcony na punkcie meczów, ale nigdy nie sądziłam, że aż do tego stopnia. Posmutniałam, wyobrażając sobie dwunastoletniego chłopaka w otoczeniu agresywnych kiboli.

– Byłeś wtedy z tatą? – spytałam.

– Tak. Pokazał mi, jak się odpala racę. To były superczasy, Lena.

– A co twoja mama na to?

– A co miałyby do gadania? Była zajęta swoimi sprawami.

– Nie interesowała się tobą?

– Interesowała, ale nie chodziła z nami na ustawki ani na mecze, jej miejsce było w domu w kuchni. Tata zawsze powtarzał, że miejsce bab jest przy garach. I trudno się z nim nie zgodzić – ja nie potrafię tak dobrze gotować jak ty.

Zacisnęłam zęby. Może Bartek próbował być miły, ale kompletnie mu to nie wychodziło.

– Rolą kobiet nie jest tkwienie przy garach. – Byłam poirytowana. – To okropny, bardzo krzywdzący stereotyp. System patriarchalny już dawno przeminął.

– Nie marudź. – Machnął ręką, bagatelizując moje słowa. – To nic strasznego. Nie każemy wam pracować na przykład

w stoczni, tylko chcemy ciepłego obiadu. To chyba niewielka zapłata za nasze poświęcenie, nie?

– Poświęcenie?! – Uniosłam się.

– Nie krzycz. Denerwujesz się, bo wiesz, że mam rację. Wiem, że trudno ci to przyznać, ale tym razem przegrałaś.

– Denerwuję się, bo mówisz głupoty. Umniejszasz rolę kobiet.

– Nie. – Pokręcił głową. – Przecież powiedziałem ci, że babki powinny zajmować się domem. To nie jest takie łatwe zajęcie. Utrzymywanie porządków i tak dalej.

– Zwłaszcza, kiedy facet cały czas brudzi. – Wytknęłam mu.

– Zwykle robimy to nieświadomie, Lena. – Bartek dokończył piwo i zerknął w stronę menu. – Zamówimy kebab?

– Jeśli masz ochotę, to sobie zamów. Nie mam apetytu.

– No weź. – Posłał mi pełne niedowierzania spojrzenie. – Chyba się nie obraziłaś?

– Nie mam o co, prawda? – rzuciłam z udawaną grzecznością.

– Jasne, że nie masz. – Zapewnił mnie, a ja niby przypadkiem zerknęłam na telefon. Cisza.

Sama nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam się trochę zawiedziona. Doktor milczał.

– O! – Bartek nagle się ożywił i wstał z miejsca.

– Co? – Nie rozumiałam.

– Masz szczęście, poznasz mojego ziomka – powiedział, machając gwałtownie ręką w stronę wysokiego, napakowanego gościa z łysą głową.

Przelknęłam z trudem ślinę. Typ wcale nie wyglądał na sympatycznego. Wręcz przeciwnie.

Nie oceniaj ludzi po wyglądzie! – upomniałam siebie samą w myślach.

Rzeczywiście, nie powinnam tego robić.

– Żyleta! – Bartek zwołał kolegę. Miałam ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Facet podszedł do nas energicznym krokiem mimo swojej masy.

– Co jest, Bartas? – zagadnęła, opierając się rękoma o nasz stolik.

– To jest Lena. – Przedstawił mnie. – Mówiłem ci o niej. Lena – to Żyleta, najbardziej zaufany człowiek w mieście.

– Cześć – wymamrotałam, wbijając wzrok w napięty materiał jego koszulki z krótkim rękawem.

– Cześć, mała – odparł, taksując mnie spojrzeniem. – W końcu mamy okazję się poznać.

– Tak. – Zachichotałam nerwowo. – Rzeczywiście.

W głębi duszy miałam nadzieję, że mięśniak sobie pójdzie, ale ten przystawił sobie krzesło do naszego stolika i uśmiechnął się w moją stronę.

– Jesteś spięta czy tylko sprawiasz wrażenie takiej niedostępnej? – spytał Żyleta, a Bartek roześmiał się i stwierdził, że pójdzie zamówić coś do jedzenia. Nie chciałam, żeby mnie zostawiał sam na sam z tym typem.

– No to zainteresuj mnie sobą, mała – rzucił wyzywająco.

– Ja?

– A co? – Jego dłoń wylądowała na moim kolanie. Zadrżałam. – Uważasz, że nie musisz mnie przekonywać?

– Co ty robisz? – Wydusiłam przerażona. – Zabieraj tę rękę.

– Och, nie udawaj. Bartas zawsze przyprawdzał świetne panielki, ale różnisz się od nich trochę. Nie masz wystającego tyłka i sterczących cycków, ale te usteczka pewnie potrafią wiele, co?

– Zostaw mnie! – Zdenerwowana odrzuciłam jego dłoń.

Typek roześmiał się i zanim się spostrzegłam objął mnie mocno ramieniem.

– I tak obydwójce wiemy, że to tylko kwestia czasu – mruknął, gładząc mój kark. Czułam się jak w potrzasku. Narastające napięcie tylko potęgowało nieznośny ból głowy.

– Jestem! – Bartek wrócił do stolika. – Zamówiłem dla nas trzy burgery, bo Lena nie przepada za kebabem.

– Wybredna. – Żyleta roześmiał się gardłowo. – Całkiem, całkiem ta twoja Lena. Myślę, że mógłbyś ją przyprowadzić na imprezę u Palucha.

– Słyszałaś? – Bartek uśmiechnął się szeroko. – Nie rób sobie innych planów za tydzień. To będzie twój najbardziej szalony weekend.

– Mam szkołę w weekend – odparłam i w tym samym czasie moja komórka wydała z siebie znajomy dźwięk. Dostałam wiadomość od doktora. Ucieszyłam się bardziej, niż bym to sama przyznała.

– Działa mi na nerwy. – Bartek łypnął w stronę mojej komórki.

– Kto? – Mięśniak zmarszczył swoje ciemne brwi.

– Znajomy Leny. Dziś cały czas tylko słyszę, jak przychodzi do niej wiadomości. Nigdy wcześniej nie miała takiego zainteresowania.

– I co cię powstrzymuje, żeby pokazać koleśowi, gdzie jego miejsce?

– Przestańcie! – Wkurzona wstałam z miejsca. – Zachowujecie się jak półgłówki! Nie mam zamiaru iść na żadną imprezę, a Henryka zostawcie w spokoju. To bardzo ceniony lekarz.

– Mała lubi się buntować. – Żyleta wyglądał na rozbawionego.

– Co to miało być? – Bartek spojrział na mnie ze złością.

Nie odpowiedziałam. Ruszyłam do wyjścia.

Nie mogłam dłużej udawać, że wszystko jest okej. Nic nie było okej, czułam się fatalnie!

– Lena! – Bartek biegł za mną. – Stój do cholery!

Zatrzymałam się na chodniku, łapiąc gwałtownie powietrze. Stresowałam się.

– Co?

– To ja się pytam: co?! – warknął. – Co ty odstawiasz? Obraziłaś mojego kumpla!

– Twój kumpel się do mnie przystawiał! – wycodziłam, zaciskając dłonie w pięści.

– Żyleta? Co ty bredzisz!?

– Idę do domu. – Nie miałam zamiaru wyjaśniać Bartkowi całego zdarzenia, nie miałam na to siły. Byłam roztrzęsiona i gdyby nie perspektywa zobaczenia się z doktorem, to z pewnością zakopałabym się pod kołdrą i zalała łzami.

– Idź! – Bartek machnął ręką. Był wściekły, zresztą ja też. Emocje zaczynały brać górę nad rozsądkiem. Na szczęście kamienica, w której mieszkaliśmy, nie była daleko. Pędem pokonałam kilka ulic i wspięłam się po drewnianych schodach. Gdzieś między czwartym a piątym stopniem poczułam, jak łzy spływają po moim policzku. Bezsilnie próbowałam je zatrzymać, ale im bardziej walczyłam, tym mocniej one kapały. Zrozumiałam, że nie ma sensu powstrzymywać płaczu. Musiałam dać upust złości, lękowi i obrzydzeniu, jakie czułam w knajpce w towarzystwie mięśniaka. Nie lubiłam takiego zachowania u mężczyzn, zawsze reagowałam ucieczką. Być może dlatego nadal jestem singielką. Posmutniałam jeszcze bardziej. Uświadomiłam sobie, że moje szanse na poznanie kogoś wartościowego maleją z każdym dniem. Znalazłam się przed drzwiami. Gdy je otworzyłam, usłyszałam cichy skowyt Belli i w pośpiechu wypuściłam ją z pokoju. Pochyliłam się zanurzając dłonie w jej miękkiej, czarno-białej sierści. Zawsze mnie ujmowało to jak

bardzo cieszyła się na mój widok. Jakbym była spełnieniem jej wszystkich marzeń, jakbym była jej całym wszechświatem. Nie mogłam oderwać się od szalejącej z radości Belli i, szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadzało, ale tym samym czasie dotarła do mnie wiadomości od doktora:

Czekam przed kamienicą.

I wiedziałam, że muszę wziąć się w garść i poprawić makijaż, który rozplątał się na mojej twarzy, jak rozmrożone lody. Przeszłam do łazienki i ostrożnie wyjrzałam przez małe okienko, z którego rozpościerał się widok na dziki parking. Serce zabiło znacznie mocniej, kiedy dojrzałam granatowego lam-borghini. Naprawdę przyjechał. I naprawdę czekał. Na mnie. Rozczesałam włosy, pociągnęłam usta pomadką i poprawiłam tusz na rzęsach. Uznając, że wyglądam dobrze, a na pewno lepiej niż godzinę temu, wyszłam z mieszkania, posyłając Belli uspakajające spojrzenie. Na dworze było nieprzyjemnie i wiało. Idąc w stronę odpalonego samochodu, czułam pierwsze krople deszczu. Starłam się nie czuć ekscytacji, która rozsadzała moją czaszkę i pompowała zdecydowanie zbyt dużo adrenaliny. Chciałam się uspokoić; pokazać, że jestem w pełni opanowana i zaproszenie na kawę wcale nie sprawiało mi tak cholernej przyjemności. Pociągnęłam za klamkę i wszystkie moje postanowienia trafił szlag.

Na co komu dziś wczorajsza miłość

Na co komu dziś wczorajszy sen

Po co dalej pić to samo piwo

Kiedy czujesz, że uleciał gaz¹.

¹ Lady Pank – „Na co komu dziś” z płyty „Nana”, 1994

Zamrugałam gwałtownie. Nie spodziewałam się, że usłyszę piosenkę jednego z moich ulubionych zespołów w głośnikach auta.

– Modlisz się przy tych drzwiach, czy co? – Jego niski, nieco drapieźny głos przedarł się do mojej głowy. Ciepły dreszcz sprawił, że żołądek zamienił się w ciasny węzeł.

– Cześć – bąknęłam nerwowo, siadając na czarnym fotelu obitym skórą.

– Cześć – odpowiedział nieco rozbawiony.

Zapięłam pas, ignorując znajomy utwór, który kusił, żeby cicho zawtórować Panasewiczowi w refrenie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytałam. Nie mogłam wytrzymać jego wnikliwego spojrzenia.

– To są łyzy szczęścia?

– Słucham?

– Rozpłakałaś się ze szczęścia, że zgodziłem się z tobą spotkać? – zapytał nieznośnym, pełnym arogancji tonem. Potrząsnęłam głową z dezaprobatą.

– Ty się zgodziłeś? – Zmarszczyłam brwi. – Z tego, co pamiętam, było zupełnie odwrotnie.

– To czas zaktualizować dane. – Mrugnął, po czym płynnie wyjechał z parkingu i wmieszał się w tłok panujący na drodze.

– Nie pochlebiaj sobie – prychnęłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Kolejna nieudana randka?

– Nie.

– Kroiłś cebulę?

– Nie. – Westchnęłam. – Masz zamiar tak zgadywać w nieskończoność?

– Może. – Uśmiechnął się szeroko. – A może zwyczajnie mi opowiesz, co się stało?

- Nic.
- Dobra, w takim razie będę kontynuował. Złamałaś paznokieć?
- Nie.
- Zjadłaś coś obrzydliwego?
- Nie. Na litość boską, przestań. - Mimo że nie miałam nastroju na żarty, jego dociekanie sprawiło, że zaczęłam się uśmiechać.
- Zbiłaś swój ulubiony kubek i masz poczucie żalu? - Zachichotał pod nosem. - Lena, miej świadomość, że mogę tak zgadywać jeszcze bardzo długo.
- Jak czuje się Danka? - spytałam, szukając bezpiecznego tematu do rozmowy.
- Stabilnie w przeciwieństwie do ciebie. - Postanowiłam zignorować tę zaczepkę. Skupiłam się na muzyce.
- Słuchasz Lady Pank czy to przypadkowy wybór?
- Słucham. - Uśmiechnął się. - Ty, jak się domyślam, również?
- Tak, ale tylko te wczesne albumy.
- Zgadzam się. Na nowszych nie ma tego klimatu. - Chyba go zaciekawiłam, bo łypnął okiem w moim kierunku. - Co jeszcze lubisz?
- Uwielbiam Lanę Del Rey. Znasz?
- W odpowiedzi doktor zanucił *Summertime Sadness*. Poczulałam suchość w ustach, a moje policzki pokryły się regularną czerwienią.
- Ładnie. - Oceniłam speszona.
- Wiem. Wiele kobiet mi mówi, że mam cudowny głos, szczególnie wtedy, gdy szeptem opowiadam, co mam zamiar z nimi zrobić. Oczywiście, jak się domyślasz, to nie były grzeczne rzeczy. Większość z nich lubiła, kiedy stawałam się dominującym tatusiem, dającym klapsa i... - Urwał, spoglądając na mnie z wyczekiwaniem. - Co jest? Zawstydziłaś się?

– Wolalabym nie wiedzieć – wymamrotałam speszona.

Trudno było mi nazwać emocje, jakich doświadczałam w jego obecności.

Irytacja, ekscytacja i zaskoczenie wymieszały się ze sobą, tworząc dziwny twór.

– Dlaczego? Chyba nie jesteś dziewicą, która kładzie ręczki na kołderce i po Paciorku idzie grzecznie spać?

– Zawsze taki jesteś?

– Taki, czyli jaki?

– Bezpośredni.

– Tak. Radzę ci przywyknąć.

Zauważyłam, że przekroczył dozwoloną prędkość, która obowiązywała w terenie zabudowanym.

– Ciężki dyżur? Jesteś zmęczony? – Zagadnęłam, łudząc się, że w ten sposób przestanę martwić się wskazówką prędkościomierza.

– Jak pies – mruknął, ścisząc muzykę. – A u ciebie?

– Dziś mam wolne.

– Serio?

– Tak, w zeszłą niedzielę byłam w pracy. Przysługiwał mi dzień wolny.

– Pracujesz po osiem godzin?

– Tak. To praca na pełen etat.

– Nie za dużo?

– Dlaczego miałoby być za dużo?

Nie rozumiałam.

– Tyle czasu spędzasz w robocie. Co na to twoja rodzina? Przyjaciele? Nie wspominając o chłopakach.

– Ty też mnóstwo czasu spędzasz w pracy. – Odcięłam się. – Co na to twoja rodzina? Przyjaciele? Dziewczyny?

– Ha! Zawsze znajduję sposób, żeby wszystko ze sobą pogodzić. Na przykład przed spotkaniem z tobą zaliczyłem seks z Romą. Najważniejsze to móc zadowolić samego siebie.

Skrzywiłam się. Znów powiedział coś, czego zdecydowanie nie chciałam usłyszeć.

Niewygodne myśli zaczęły krążyć wokół intymnych scen z udziałem jego i jakieś pięknej blondynki, bo z pewnością owa Roma taka właśnie była.

Beata, zraniona do szpiku kości kobieta ze szpitala, urodą nie odstawała od ulubionego typu doktora.

– Jesteś głodna?

– Nie.

Nie miałam apetytu.

– Ja jestem. Masz coś przeciwko?

– Nie, jasne, że nie.

Sądziłam, że pojedzie do jakieś eleganckiej restauracji, gdzie kelnerzy i kelnerki zaciskają usta i chodzą sztywno od stolika do stolika w niewygodnych mundurkach (a przynajmniej tak wyglądało to na filmach). Byłam też przekonana, że powie, że-bym została w aucie, a sam zamówi dla siebie coś wykwintnego. Homara czy kawior, ale byłam w błędzie. I to jak wielkim!

Zaparkował samochód i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Czekasz, aż rozłożę czerwony dywan?

– Co?

– Wysiadaj.

No i wysiadłam, nieco zmieszana jego zachowaniem. Szliśmy spokojnym krokiem w stronę słynnego żurawia. Lubiłam to miejsce i nawet tłumy turystów nie były w stanie tego zmienić. Zatrzymałam się na chwilę przy balustradzie i wlepiłam wzrok w szklane apartamenty po drugiej stronie rzeki.

– Niewygodne łóżka. – Szept Henryka sprawił, że zadrżałam.

– Byłeś tam?

– Nie raz i nie dwa. – Roześmiany i najwidoczniej bardzo z siebie zadowolony pociągnął mnie za rękę.

– Nie mów nikomu, że poszłaś ze mną do „GoldWasser”. Moja matka miała jakąś kosę z właścicielem i wołałbym nie dolewać oliwy do ognia.

– Komu miałabym to powiedzieć? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Psu?

– Mówię „w razie wu”. Chodź.

Zdziwiona patrzyłam, jak otwiera przede mną drzwi. Lokal był niesamowity. Wnętrze przykuwało uwagę swoim niepowtarzalnym klimatem. Wyraźnie czułam nawiązania do starego Gdańska. Szłam za nim jak cień, skrępowana swoją nieśmiałością i niewielkim obyciem w tak pięknych miejscach.

– Na co masz ochotę?

– Na nic – wybąkałam.

W tej samej chwili podeszła do nas dziewczyna w białej koszuli i z notatnikiem. Uśmiechała się promiennie, pytając o nasze zamówienia.

– Leno? – Henryk spojrział na mnie łagodnie.

– Dziękuję, ale naprawdę nie jestem głodna.

– Dla niej pieczony filet z łososia w estragonie i sosie beurre blanc z pomidorami, a dla mnie krewetki królewskie z chili i trawą cytrynową na mleku kokosowym.

Miałam ochotę kopnąć go w kostkę.

– Czy coś do picia? – Kelnerka wpatrywała się w niego jak urzeczona. Nie, żeby mi to przeszkadzało. Nic z tych rzeczy. Absolutnie, ale poczułam wielką ulgę, kiedy już odeszła, zostawiając nas samych. Niestety moja radość nie trwała długo.

Czułam na sobie czyjś wzrok. Bardzo świdrujący. Zerknęłam dyskretnie za ramię i zamarłam, widząc wbite we mnie pełne złośliwości niebieskie oczy dziewczyny, która z całą pewnością zarabiała na życie pozując do gazet. Nie wiedziałam, dlaczego patrzyła na mnie z takim jadem. A może jednak wiedziałam? Doktor przyciągał kobiety jak magnes.

– Podaj mi proszę tę serwetkę, którą masz obok siebie. – Henryk uśmiechał się zawadiacko. Oczywiście podałam, a on zaczął się nią bawić. Zgniatał, prostował i wykręcał.

– Robisz origami? – spytałam zaciekawiona.

– Może.

– Dla mnie?

– Skąd pomysł, że robiłbym coś dla ciebie?

Jego odpowiedź kompletnie mnie rozstroiła. To było jasne, że zamierzał poderwać tamtą blondynkę albo kelnerkę. Albo obydwie naraz. Poczułam ścisk w żołądku, nie chciałam o tym myśleć. Nie mogłam o tym myśleć.

– Ale mógłbym iść na pewne ustępstwa. Róża będzie twoja, jeśli powiesz mi, co było powodem twojego płaczu.

Zamarłam. W jego dłoniach nie było dużej bordowej serwetki, a kwiat.

– Jak to zrobiłeś?

– To dar.

– Niewątpliwie.

– Powiesz mi, co się stało? – Zmrużył oczy. – Bo chyba nie sądziłaś, że nie zauważyłem śladów łez na twoich policzkach, gdy wsiadałaś do samochodu.

Szczerze? Właśnie tak sądziłam. Że nie zauważył.

– Zaczniemy od tego, że byłaś w jakimś obrzydliwym pubie z Bartkiem. – Nie ustępował.

Nabrałam powietrza w płuca i opowiedziałam mu całą sytuację, nie oszczędzając szczegółów. Gdy skończyłam, a kelnerka przyniosła nasze dania, Henryk nawet jej nie podziękował. Siedział sztywno na krześle, a w jego oczach błyszczał gniew.

Henryk

ROZDZIAŁ 12

Poniedziałki były trudne.

Po beztróskim weekendzie w Krakowie powrót do Gdańska był jak uderzenie tępym narzędziem w potylicę. Ciężąca na mnie odpowiedzialność bolała jak cholera. Zdecydowanie bardziej wolałbym nadal włóczyć się leniwie po ulicach Krakowa w otoczeniu ślicznej Alicji Zawadzkiej. Nie ukrywałem, że jej obecność na kongresie medycznym była moim wybawieniem. Uśmiechałem się na samo wspomnienie jej długich blond włosów i zgrabnych nóg, które tak chętnie opłatały moje biodra, kiedy przypierałem ją do ściany w apartamencie hotelowym. Jej jęki odbijały się w mojej głowie, kiedy zadowolony ubierałem białą koszulę. Niespodziewanie moje rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Westchnąłem cicho, widząc nieznany numer.

– Wysocki, słucham? – rzuciłem, zbiegając po schodach. Gdy znalazłem się w salonie, skrzywiłem się, jakbym zjadł kilo cytryn. Moje mieszkanie było zapuszczone. Co prawda nie tragicznie, ale nie mogłem wmawiać sobie, że gównno zawinięte w złoty papierek stało się nagle złotem. Nie. Gównno zawsze pozostanie gównem, a bałagan bałaganem.

– Cześć, z tej strony Sebastian Mołęda. Pracujemy w tym samym szpitalu.

Zmarszczyłem brwi. Nie spodziewałem się takiego połączenia. A zwłaszcza nie o dziesiątej rano. Podszedłem do stolika

i chwyciłem pusty karton po soku jabłkowym z zamiarem wyrzucenia go do śmieci.

– Cześć... – odpowiedziałem ostrożnie. – Dzwonisz, żeby przekazać, że jestem potrzebny na bloku?

– Nie, nie. Na szczęście nie ma takiej konieczności. Dzwonię, bo wiem, że twoi rodzice są bardzo dobrymi kardiologami i posiadają sieć klinik, w których być może znalazłoby się miejsce dla mojej pacjentki. Potrzebuje operacji, a terminy w szpitalu są bardzo, bardzo odległe.

– Od kiedy to lekarz zajmuje się wyszukiwaniem terminów dla pacjenta? – prychnąłem, przechodząc do kuchni.

– Wiem, że to nie jest codzienna sprawa, ale ta kobieta nie ma krewnych. To starsza osoba, która wymaga opieki. Podjąłem się szukania.

– Czyżby potrzeba serca? – Nie mogłem powstrzymać ironii.

– Nazwij to jak chcesz. Chcę jej pomóc. Czy mogę przedstawić ci szczegóły?

– No. – Oparłem się o blat i wlepiłem wzrok w designerską butelkę z wodą lodowcową.

– Pacjentka choruje na arytmie serca. Bradykardię. Ten zespół charakteryzuje się...

– Wiem, co to jest bradykardia – syknąłem, wpadając z impetem w zdanie Sebastiana.

– Ma zdiagnozowany zespół chorej zatoki. Częste omdlenia, bóle głowy. Cierpi. Dlatego po konsultacji z Mateuszem Skalskim, kardiologiem z naszego szpitala, podjąłem decyzję, że pacjentkę należy skierować do kardiochirurga, a on z kolei, mając historię choroby, powinien zaproponować ablację serca.

– To byłoby najkorzystniejsze. – Zgodziłem się. – Zabieg ma wysoką skuteczność.

– Zależy mi. Czy mógłbyś porozmawiać ze swoimi rodzicami? Byłbym naprawdę wdzięczny. Ode mnie niestety nie odbierają telefonu.

– Nigdy nie odbierają z nieznanego numeru. Zbyt wiele razy padli ofiarą głodnych newsów medialnych sępów.

– Rozumiem. Sława niestety ma okropne oblicza.

– Mhm... – mruknąłem pod nosem.

– Mogę liczyć na twoją pomoc?

– Porozmawiam z rodzicami, ale nie chcę niczego obiecywać. Decyzja nie jest zależna ode mnie.

– Oczywiście. – Wyciągnąłem rękę w kierunku butelki z wodą lodowcową. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak będzie za co. – Zbliżyłem nos do szyjki. Nie pachniała inaczej niż zwykła woda. Szczerze mówiąc – wcale nie pachniała. Trochę się rozczarowałem. Sądziłem, że woda obezwładni mnie jakąś niecodzienną wonią, która zmrozi krew w żyłach i sprawi, że poczuję zew przygody podobny do tego, z jakim obnosił się Jakub. Nucąc pod nosem jedną z piosenek Fleetwood Mac, otworzyłem okna i zacząłem sprzątać. To nie było szczególnie trudne. Od dziecka wpajano mi, jak dbać o czystość. Gdybym mógł pozbyć się swojego wewnętrznego lenia, dom wyglądałby jak muzeum. Problem polegał jednak na tym, że wyznawałem zupełnie inną politykę. Dom miał służyć mnie, a nie odwrotnie. Ze ściereczką w jednej ręce i płynem w drugiej czyściłem meble. Sprzątanie miało w sobie coś z terapii. Skupiając się na kolejnych czynnościach, układałem w głowie cały przebieg rozmowy z rodzicami. Miałem nadzieję, że gdy przedstawię sytuację, ich zgoda będzie tylko formalnością.

Przez kilka minut ważyłem telefon w dłoni, po czym wybrałem odpowiedni numer i wyszedłem na taras.

– Dzień dobry, mamó – powiedziałem, starając się, żeby mój głos brzmiał chłodno, lecz uprzejmie. – Jak się czujesz?

– Dzień dobry, synu. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Czy coś się stało?

Spojrzałem na ścianę lasu, którą miałem na wyciągnięcie ręki.

– Mam sprawę.

– Czy mógłbyś być bardziej dokładny?

– Potrzebuję waszej pomocy. A raczej mój znajomy jej potrzebuje.

– Henryku, brzmisz bardzo chaotycznie. Proszę skup się i przekaż to, co masz do powiedzenia.

Poczułem dziwnie napięcie. Coś jakby zaczynało mnie obezwładniać.

– Mogę przyjechać do domu? – spytałem niepewnie. – Rozmowa w cztery oczy byłaby lepsza.

– Dobrze. Znajdę czas dla ciebie, zanim pojedę do kliniki.

– Świetnie.

– Masz dwadzieścia minut, synu.

– Och. – Nieco się zdziwiłem. Sądziłem, że będę mógł jeszcze wypić kawę i spalić ze dwie fajki.

– Czekam.

I to był koniec rozmowy. Wsunąłem telefon do tylnej kieszeni dżinsów i opuszkami placów zacząłem masować skronie.

Jestem stanowczo zbyt miły – pomyślałem, w pośpiechu wsiadając do samochodu.

Uruchomiłem silnik. Droga na ulicę Internetową zajęła mi mniej więcej czterdzieści minut z przerwami na czerwone światła. Miałem nadzieję, że moje spóźnienie będzie potraktowane łagodnie, w przeciwnym razie moja cierpliwość z pewnością osiągnie punkt kulminacyjny. Wskoczyłem z auta i stanąłem

przed bramą. Westchnąłem cicho, spoglądając w stronę domu. Willa rodziców była piętrowa, ale nie sprawiała wrażenia masywnej i przytłaczającej. Stanowiła połączenie klasy i elegancji z funkcjonalnością standardowego domu piętrowego. Ozdobne detale przyciągały uwagę, podobnie jak ogromny ogród, którego pielęgnacją zajmowały się aż cztery osoby, w tym dwie na pełen etat.

– Sezamie, otwórz się – parsknąłem, naciskając dzwonek.

– Z kim mam przyjemność? – Usłyszałem znajomy głos starszej kobiety. Bożena pracowała w roli gospodyni, odkąd tylko pamiętałem. Kiedy byłem dzieckiem, uczyła mnie alfabety i pozwalała oglądać kreskówki pod nieobecność rodziców. Uśmiechnąłem się blade.

– To ja, Henryk.

– Och! Pan Henryk! Już pana wpuszczam do środka! – Przewróciłem oczami. Nie lubiłem, kiedy zwracała się do mnie w ten sposób. Osoba, która widziała mnie zasuwanego po mieszkaniu w pieluchach, nie powinna nazywać mnie „panem”.

Energicznym krokiem wszedłem do środka. Bożena otworzyła i przytrzymała dla mnie drzwi, które, podobnie jak cała reszta domu, miały zdobienia i boczne podświetlenie.

Na parterze znajdował się pokój dzienny, kuchnia i jadalnia. Z kolei salon był otwarty szerokimi przeszklonymi drzwiami na ogród i taras. Dwubiegowe schody nie były potrzebne, ale rodzice zdecydowali się na nie ze względów estetycznych. Mama siedziała na białej skórzanej sofie i czytała opasłą książkę, jakąś medyczną. Na mój widok poderwała się z miejsca i uśmiechnęła. Jak zwykle z rezerwą.

– Spóźniłeś się.

– Przepraszam.

– Dobrze, nie wracajmy do tego. O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Domyślałam się, że to coś pilnego. Czyżby chodziło o Alicję Zawadzką?

– Co? – Potrząsnąłem głową. – Nie, to w ogóle nie dotyczy Zawadzkiej. Zresztą, dlaczego o niej pomyślałaś?

– A co innego miałam pomyśleć, skoro spędzałeś z nią każdą wolną chwilę? To bardzo mądra dziewczyna. Twój wybór jest dla mnie bardzo zadowalający.

– Wybór?

– Popieramy z tatą twoją decyzję.

– Jaką, kurwa, decyzję? Przecież my tylko ... – Urwałem. Nie byłem pewny, czy chcę mówić mamie wprost o tym, co robiłem z Alicją.

– Nie przeklinaj w domu. – Zwróciła mi uwagę. – Dobrze wiesz, że tego nie toleruję.

– Chcę, żebyś mi pomogła – powiedziałem, stawiając wszystko na jedną kartę.

Zacząłem opowiadać jej o pacjentce Sebastiana, podkreślając kilkakrotnie stan jej zdrowia, który, krótko mówiąc, był zły oraz to, jak bardzo zależy mi na dobrej diagnostyce, bo przecież jako lekarze kierujemy się dobrem innych, prawda? Tak przynajmniej było w teorii.

Matka kiwała głową, a kiedy skończyłem swój monolog, poprosiła, żebyśmy usiedli przy stole.

Bożena zrobiła dla nas kawę i przyniosła ciasto. Nałożyłem na talerzyk kawałek czekoladowo-orzechowego deseru i zerknąłem w stronę matki.

– I co?

– Według mnie stan tej kobiety pozwala na przeprowadzenie ablacji.

- Czyli podejmiesz się?
- Czy ta osoba będzie w stanie pokryć koszty operacji oraz hospitalizacji w jednym z naszych zaprzyjaźnionych szpitali?
- Zaznaczyłem, że pacjentka nie ma dużych możliwości finansowych, dlatego wszystkim zajmuje się Sebastian. Zależy mi, żeby cena była jak najniższa.
- Henryku, musisz wiedzieć, że kardiologia, a szczególnie kardiochirurgia, nie jest łatwą dziedziną medycyny. Uważam, że moja wiedza i wiedza ludzi, których zatrudniam, jest warta swojej ceny.
- Ile? – zapytałem. Matka westchnęła, po czym uśmiechnęła się słabo.
- Dwadzieścia tysięcy. Dodatkowo koszty hospitalizacji za jeden dzień to siedemset złotych. Jeśli będzie w stanie pokryć cenę, to z chęcią pomogę. – Przełknąłem z trudem ślinę. Ciasto utknęło mi w przetyku. Zacząłem pić chciwie kawę.
- Nie wiem, czy dobrze mnie zrozumiałaś. – Starąłem się brzmieć spokojnie. – Chodziło mi o możliwie najniższe ceny.
- Nie mamy żadnych rabatów, synu. Nasza klinika jest jedną z najlepszych i jest sygnowana naszym nazwiskiem.
- Ja pierdołę, przecież możesz sobie pozwolić na wyjątek. To nic was nie kosztuje. Nawet tego nie odczujecie, a ta kobieta dostanie szansę na życie bez bólu! – wykrzyczałem. Matka zacisnęła usta w wąską kreskę i przez chwilę bawiła się filiżanką.
- Henryku, rozumiem twoją chęć pomocy, ale musisz szanować naszą pracę.
- Zejdź z ceny. Chociaż o połowę.
- Wyjątki nie są dobre w branży medycznej.
- Proszę cię. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla zdrowia tej kobiety, to zrób to dla mnie.

Mama wstała od stołu i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

– Nie odbieraj tego jako moją niechęć do niesienia pomocy. Muszę myśleć przede wszystkim o naszej klinice. O tym, ile w nią włożyliśmy i ile ona dla nas znaczy. To bardzo ważne. – Zatrzymała się w pół kroku. – Jednak dla ciebie mogę pójść na pewne ustępstwa.

– Dziękuję.

– Pod warunkiem – dodała uśmiechając się lekko.

– Jakim warunkiem? Płatność kartą? – Roześmiałem się ponuro.

– Zaczнешz spotykać się z Alicją Zawadzką, a jeśli już to robisz, to dołożysz wszelkich starań, żeby utrzymać tę relację.

– Co?!

– Słyszałeś mnie. Jestem w stanie pójść ci na rękę, ale... oczekuję, że nie będziesz stwarzał żadnych problemów.

– Dlaczego? – spytałem wprost. – Dlaczego, do cholery, mam się z nią spotykać?

– Bo zależy ci na tym zabiegu, prawda? Ufam, że dlatego przystaniesz na moją propozycję?

Byłem zdumiony. Rozmowa z matką przypominała jakieś chłodne negocjacje biznesowe.

Gubiłem się jak dziecko we mgle.

– To jakiś absurd – rzuciłem i w pośpiechu zacząłem palić fajkę. – Jeśli nie poznam rodziców Alicji, to ta kobieta będzie cierpieć? Kurwa, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Każdy cierpi. Bardzo mi przykro.

– Po co leczyć? – rzuciłem butnie. – Na chuj tracić swój cenny czas jak, kurwa, wszyscy będziemy kiedyś cierpieć, nie?

– Henryku, proszę cię. Panuj nad sobą. – Matka spojrzała na mnie z ganą w oczach.

– Nie będę przepraszał za to, co czuję – warknąłem, wstając od stołu.

– Zgaś tego papierosa. Dobrze wiesz, że powinieneś palić w palarni.

Zaśmiałem się głośno i, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, ścisnąłem w palcach ustnik fajki, po czym rzuciłem na chłodne, białe płytki i przyduśliłem podeszwą butów.

– Tak jest dobrze? – zapytałem arogancko.

– Jak ty się zachowujesz?! – syknęła, ściskając mnie za ramię. – Teraz Bożena będzie mieć przez ciebie pracę!

– Bożena nie tknie tego palcem.

– Oczywiście, że to posprząta!

– Sama to zrobisz! Teraz! – wrzasnąłem tak głośno, że mój krzyk odbił się echem od ścian. Mama zacisnęła zęby, odsunęła się ode mnie i przymknęła powieki.

– Usiądź i przemyśl swoje zachowanie.

Nie zareagowałem.

– Siadaj! – krzyknęła.

Spiąłem wszystkie mięśnie, poczułem lekkie ukłucie strachu i zająłem miejsce.

– Wyprostuj się! Ramiona w tył! – Wyprostowałem się.

– Co to miało być, synu? Skąd te ataki buntu? Jak możesz odzywać się w taki sposób do własnej matki?! Henryku? Kim myślisz, że jesteś? – Podeszła do mnie i pochyliła się nade mną. – Tracę cierpliwość. Twoje zachowanie doprowadza mnie do szewskiej pasji. Wstań.

Spojrzałem na nią spokojnym wzrokiem. Miałem nadzieję, że najgorsze było za mną.

– Wstań! Wykonuj moje polecenia! – Zacisnąłem zęby i wstałem z krzesła.

– A teraz posprzątaj ten bałagan.

Schyliłem się i pozbierałem rozgniecionego papierosa, przez cały czas czując na plecach jej zimne, przeszywające spojrzenie.

– Spotkam się z Alicją – wydusiłem. – Nie wiem jeszcze kiedy, ale będę dążył do spotkania.

– Dobrze. Przekaż, że przelew powinien być wykonany do końca tygodnia.

– Ile?

– Połowa sumy.

Nie wiedziałem, jak się czuję. To znaczy rozpoznawałem strach, żal i przejmującą złość, ale nie byłem pewny, jak zareagowałem na to wszystko, co rozegrało się niespełna godzinę temu. Kiedy wyszedłem z domu, napisałem Sebastianowi, że załatwiłem sprawę. Zamiast radości i satysfakcji ogarniało mnie jednak poczucie przegranej. Co za ironia. Poświęciłem kawałek skóry dla kompletnie obcej starszej kobiety, której z pewnością nigdy nie zobaczę, tym bardziej nie poznam. Powinienem mieć to wszystko głęboko w nosie, ale nie miałem. Przełknąłem ślinę. Dziadek też by nie miał. Miałem wrażenie, że zachowałby się dokładnie tak samo. Skrzywiłem się. Dlaczego wyjątkowi ludzie muszą odchodzić tak wcześnie? Włączyłem muzykę. Westchnąłem głośno i oparłem głowę o zagłówek fotela. Przymknąłem oczy pozwalając, żeby ból infekował moje wnętrze. Wiedziałem, że muszę się otrząsnąć z tego marazmu. Wiedziałem także, że to będzie bardzo trudna walka. Psychiczny wpierdol zawsze pozostawiał we mnie swój ślad. Zaciśnąłem dłoń w pięść i wlepiłem wzrok w napięte pod skórą żyły. Przez

kilka minut miałem wrażenie, że cofnąłem się w czasie i znów jestem małym chłopcem, stojącym w kącie swojego pokoju. Czy to się kiedykolwiek skończy? Głowa pulsowała wściekle. Traciłem kontrolę i nie miałem pojęcia, jak to zatrzymać. Zapiąłem pasy bezpieczeństwa i ruszyłem. Nie kierowałem się w stronę mieszkania. Byłem zbyt wzburzony. Musiałem odreagować. Kierując jedną, a przeglądając listę kontaktów w telefonie drugą ręką, wybrałem numer Nadii. Uznałem, że towarzystwo pyskatej blondynki o jędrnych cyckach ciut załagodzi moje nerwy. Seks wyzwalał we mnie ekscytację i pozytywne emocje, a tych teraz najbardziej potrzebowałem. Poza tym idąc z panną do łóżka, to ja decydowałem o wszystkim. Nie uległem ani nie szedłem na kompromisy. Używałem tak długo, jak miałem na to ochotę i wychodziłem bez poczucia żalu. Bo nie miałem sobie nic do zarzucenia. Absolutnie, kurwa, nic.

– Skąd ten nagły pośpiech? – Nadia oparła się o ścianę w przedpokoju, kiedy rozpiąłem koszulę, patrząc jej wyzywająco prosto w oczy.

– Za trzy godziny jadę do pracy – wyjaśniłem.

– Ach, rozumiem. – Zachichotała. – Poczujesz nagłą potrzebę i pomyślałeś właśnie o mnie?

– Tylko ty jesteś w stanie mnie uratować – mruknąłem, chwytając pukiel jej blond włosów. – Skończmy już rozmawiać i zajmijmy się czymś pożyteczniejszym, co?

Obserwowałem, jak zrzuca swoją sukienkę i staje przede mną naga.

– Chcesz, żebym najpierw zajęła się tobą? – spytała, zsuwając z bioder moje spodnie. Krew wrzała. Zaczęła całować mój brzuch i schodziła coraz niżej. Coraz. Niżej. A ja dygotałem. Zalewała mnie fala gorąca. Gdy wsunęła palce za gumkę

moich bokserek, wypuściłem ze świstem powietrze i chwyciłem ją za ramiona. Podciągnąłem w górę. Nie bawiliśmy się w gry wstępne. Rozumiała, że jestem tu tylko dla seksu. Wzięłem ją przy ścianie tuż obok stojaka z kurtkami i smętnej rośliny w donicy. Byłem wkurwiony. Gwałtowny i porywczy. Kilka mocnych pchnięć załatwiło sprawę. Po wszystkim ona zadowolona dyszała z wysiłku, a ja zapaliłem papierosa, wbijając wzrok w jej nagie piersi.

– Zrobiłeś mi parę siniaków. – Zauważyła, wydymając usta. Nie odpowiedziałem.

– Jesteś spięty? – Podeszła do mnie. Zaciśnąłem zęby. Skończyłem palić, założyłem koszulę i zerknąłem na zegarek.

– Nie porozmawiamy?

– Nie. – Uśmiechnąłem się paskudnie. – Nie mamy ze sobą o czym rozmawiać.

Wciągnąłem spodnie i zacząłem zapinać guziki koszuli.

– A mnie się wydaje, że jednak mamy – rzuciła nieco rozbawionym tonem. – Nie wiedziałam, że sieroty również są na twojej liście.

– Jakie sieroty? – Roześmiałem się. – Uderzyłaś się w głowę podczas szczytowania?

– Widziałam cię z nią.

– Z kim? – Poprawiłem kołnierzyk i spojrzałem na nią z wyczekiwaniem.

– Z Piasecką – odparła, uśmiechając się z drwiną. Znieruchomiałem.

– Naprawdę mnie zaskoczyłeś. Myślałam, że zaniżyłeś standardy, ale skoro przyjechałeś i uprawialiśmy seks, to znaczy, że wciąż jestem twoim numerem uno. Prawda?

– Masz na myśli Lenę?

- Bingo. Skąd się znacie?
- Nie twój interes.
- Dlaczego taki facet jak ty wybrał towarzystwo takiej ofiary losu? To nie mieści mi się w głowie. Czyżby obudziła w tobie poczucie empatii?
- Dlaczego tak o niej mówisz? – zapytałem, nie rozumiejąc ani słowa. – Znasz ją?
- Oczywiście, że ją znam. Twoją recepcjonistkę Martę również. Tak się składa, że chodziliśmy do tej samej klasy. – Rozesmiała się. – Nie do wiary! Chyba pierwszy raz naprawdę nie wiesz co odpowiedzieć! Świat jest mały, Henry. Myślałam, że wiesz, że Piasecka jest sierotą. Nigdy nie miałam do niej zaufania. Osoby z domu dziecka zawsze były... specyficzne.
- Naturalnie, że wiedziałem – syknąłem, tamując gniew. – Po prostu nie rozumiem, dlaczego masz takie zdanie. Mogłabyś się wiele od niej nauczyć.
- Ja? – Założyła sukienkę i skrzyżowała ramiona na piersi. – Od niej?
- Lepiej rozkłada nogi – rzuciłem, jednocześnie nienawidząc się za ten tekst.
- Nadia wyglądała na bardzo zaszokowaną.
- Czyli jednak. – Zacisnęła zęby. – Sypiasz z tą sierotą.
- Uśmiechnąłem się bezczelnie. Nie chciałem dłużej z nią rozmawiać. Zarzuciłem kurtkę i wyszedłem z jej mieszkania tak szybko, jak się w nim pojawiłem.
- Wcale nie chciałem, żeby tak wyszło. Nie chciałem kłamać, że między mną a Leną coś było. Ale, Bóg mi świadkiem, że, kiedy usłyszałem o domu dziecka, poczułem się jakbym dostał obuchem w głowę. Jakby ktoś walnął mnie prosto między oczy. Nie mogłem obok tego przejść obojętnie.

Odpierdoliło mi. Tak bardzo chciałem bronić jej dobrego imienia. Spojrzałem na zegarek. Miałem jeszcze dwie godziny do rozpoczęcia dyżuru. Zmuszając umysł do analizy doszedłem do wniosku, że teraz Lena musi być w domu. Nie wahałem się długo.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem prosto na Kolarską 4. Czuję się... dziwnie. Żal przeplatał się z niedowierzaniem. Jądać, miałem nadzieję, że uda nam się porozmawiać. Naprawdę chciałem ją poznać.

Taką, jaka jest. Bez żadnej ściemy. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że to może być (a raczej na pewno był) bolesny temat, ale mimo tego... nie zamierzałem odpuszczać. Prawda była między nami najważniejsza. To właśnie ona pchała nas ciągle na przód. Na przekór wszystkiemu i wszystkiemu.

Miałem dość fałszu i braku kontroli nad tym, co się dzieje tuż przed moim nosem. Dość intryg matki, Alicji, nawet posyłałem do diabła samego siebie. Ale Lena? Ona była inna, była jak nieskażone źródło pośród zakropionych trucizną rzek.

To nie mogło się zmienić. N i g d y.

Najzwyczajniej w świecie potrzebowałem tej szczerości. Zamyślony przejechałem na czerwonym świetle. Uśmiechając się, w przyjemniej złości po raz kolejny nazywałem siebie szczęściarzem.

Zaparkowałem na podwórku starej kamienicy. Wyskakując z samochodu spojrzałem w pochmurne niebo, a potem na latające nisko mewy. Skrzeczały głośno i wściekle.

Szybkim krokiem podszedłem do drzwi, a następnie biorąc po kilka stopni naraz pokonałem dwa piętra. Zanim nacisnąłem dzwonek, upewniłem się, że w kieszeni mam paczkę papierosów. Bo bez nich ani rusz.

Drzwi powoli się otworzyły, a zaraz potem ujrzałem zdziwioną Lenę.

– Henryk? Co ty tutaj robisz?

– Porozmawiamy? – rzuciłem spokojnie.

Kiwnęła głową, wpuszczając mnie do środka.

– O czym chcesz rozmawiać?

– O tobie – odparłem, mierząc ponurym spojrzeniem Bellę. – Czy ona zawsze wystawia kły na czyjś widok?

– Nie wystawia. Cieszy się.

– Dyszy, jakby się zmęczyła.

– Bawiłam się z nią. To nic takiego.

– Daję sobie rękę odciąć, że wcale nie chodzi o zabawę. Ona knuje, jak mnie zabić. Zapnij jej smycz czy cokolwiek, zanim będzie za późno, dobra?

– Dobrze, zapnę smycz, ale ty mi powiesz o co chodzi, bo to, że chcesz rozmawiać o mnie, zaczyna mnie lekko niepokoić.

Westchnąłem cicho, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. Jak miałem jej to powiedzieć?

– Bo widzisz... Mamy wspólną znajomą. Ma na imię Nadia. Najlepiej prosto z mostu.

Byłem wściekły na nią, że nie powiedziała mi prawdy, na Nadie, że osądziła ją na podstawie durnych wspomnień ze szkoły i na siebie, że tak kurewsko zapragnąłem bronić jej dobrego imienia.

Odpierdoliło mi. Mocno i jawnie.

– Nadia? – Zbladła. Zaprowadziła mnie do swojego pokoju.

– Przestań wszystko powtarzać. – Zirytowałem się. – Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie sądzisz, że powinienem wiedzieć? Lena, dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytałem z lekkim wyrzutem.

– Nie powiedziałaś? O czym? I skąd znasz Nadię? Sądziłam, że zadajesz się ze starszymi kobietami.

Zmrużyłem oczy na tę uwagę o kobietach.

– Spotykam się z tobą. Uważasz się za starszą? – parsknąłem. – Zresztą nieważne. Lena, ja wiem. Wiem o domu dziecka.

Jej oczy zrobiły się okrągłe i wielkie, a później zaszły czymś co przypominało mgłę. Zmatowiały i straciły blask.

– I co zrobisz z tą wiedzą? – Skubała nerwowo materiał bluzki.

– A co miałbym twoim zdaniem z nią zrobić?

– Nie wiem. Ludzie różnie reagują na wieść, że spędziłam pół życia w towarzystwie siostr zakonnych.

– To nie jest ich sprawa. Zwykle nie mamy wyboru na to, co się dzieje, gdy jesteśmy dziećmi. A czasem i nawet wtedy, kiedy stajemy się dorośli. Są rzeczy kompletnie od nas niezależne, dlatego nie powinnaś się przejmować. Ja nie widzę powodu do wytykania palcem.

– Nie powiedziałaś ci, bo... było mi głupio. Pochodzisz z za-
możnej, szanowanej rodziny. Masz wszystko, a ja? Ja nie mam nic.

– Jeśli myślisz, że posiadanie rodziny daje kopa to... masz rację z tym, że to kop prosto w bebechy.

Uśmiechnąłem się ciepło, chcąc dodać jej pewności. Patrzyłem jak zapina psa na smycz, a później weszliśmy do jej pokoju. Usiedliśmy na kanapie i chyba wtedy zrozumiała, że nie przyjechałem z pretensjami, a sama przeszłość ma dla mnie niewielkie znaczenie. Otworzyła się jak księga. Opowiadała o swoim dzieciństwie, o sztywnych zasadach i obowiązkowych mszach w kaplicy. Na moment też wspomniała swoich adopcyjnych rodziców. Mówiła, że byli wspaniałymi ludźmi, ale mama umarła, a ojciec nie potrafił się podnieść po jej śmierci. Na pierwszy plan wysunął się alkohol. Nie był w stanie zapewnić opieki dziecku,

dlatego znów trafiła pod skrzydła klasztoru. Byłem wstrząśnięty. Wydawało mi się, że widziałem wszystko, ale jej historia potwierdziła, w jakim błędzie tkwiłem. Porzucono ją jak psa w koszu wiklinowym. Dorastała w otoczeniu zakonnic, karmiona od lat twardymi regułami przestała walczyć o swoją niezależność. To nie była opowieść o brzydkim kaczątku, to było jej życie. Kurwa.

Była odważna. Znalazła swoje miejsce, miała zawód, pracę... Byłem zafascynowany. I nagle powiedziała coś, co mnie przeraziło.

– Mogło być gorzej. Wiesz, teraz jak sobie myślę o tym wszystkim.

– Gorzej?

– Mogłam zostać usunięta.

– Ale nie zostałam. I przestań zaprzętać sobie głowę takimi pierdołami.

– Kiedyś chciałam ich poszukać. Z jednej strony pragnę spojrzeć im w oczy i dowiedzieć się czegoś... czegokolwiek o sobie, a z drugiej... czuję strach. To są obcy ludzie. Mam wiele obaw.

– Nie wiem, Lena. – wymamrotałem. – Naprawdę nie wiem, co powinienem ci doradzić i czy w ogóle mógłbym ci doradzać w tak delikatnej sprawie.

– Jeśli tego nie zrobię, to nigdy nie dowiem się prawdy.

– Tak. – Westchnąłem ciężko. – Być może tak.

Posmutniałem i w zupełnie naturalny sposób objąłem ją ramieniem. Chciałem ją pocieszyć, podnieść na duchu. Zrobić cokolwiek, żeby ból, jaki czuła w tej chwili, zniknął. Pochyliłem się i dotknąłem ustami delikatnej skóry policzka. To miał być szybki, zwykły, przyjacielski całus, ale... w momencie, kiedy dotknąłem ustami jej skóry, moje serce niemal eksplodowało, a podniecenie pozbawiło mnie tchu. Nie rozumiałem, co się

ze mną dzieje i dlatego tak bardzo pragnąłem tej dziewczyny. Była jak narkotyk. Doprowadzała mnie do szału.

– Mówiłeś, że nie jestem w twoim typie.

– Nigdy tak nie powiedziałem – odparłem zachrypniętym głosem.

– Przecież to oczywiste.

– Nie wszystko jest takie, jakim się wydaje, kotku – szepnąłem prosto w jej rozchylone usta. Krew uderzała mi do głowy, żar opętał bez reszty. Pocałowałem ją.

Objąłem dłońmi jej twarz i wsunąłem język w jej usta. Piekło już otwierało swoje bramy, ale nic nie mogło mnie powstrzymać. Westchnąłem cicho, czując, jak delikatnie zaczyna odpowiadać na moje zaloty. Chryste. Wsunęła palce w moje włosy, objęła za szyję. Czy wiedziała, jak cholernie pragnąłem czuć jej drobne, seksowne ciało tak blisko swojego? Czy miała pojęcie, jak bardzo mnie to podniecało? Uniosłem ją bez najmniejszego trudu i posadziłem na swoich kolanach, a moje niecierpliwe dłonie wsunęły się pod jej bluzkę.

– Henryk. – W jej głosie wyczułem skrzępowanie.

– Óóóó – wymruczałem, pozbawiając ją koszulki.

– Bartek. On na pewno za chwilę wróci.

– Zamknęłaś drzwi na klucz. – Przypomniałem. – Mieć tak piękne piersi i więzić je w staniku to przestępstwo.

Oblała się rumieńcem. Ależ ona słodka.

– Co ty... – Urwała, kiedy sprawnie odpiąłem zapięcie stanika. Wstrzymałem oddech. Niemalże z namaszczeniem zacząłem dotykać jej piersi.

– Idealne – wyszeptalem, obsypując je drobnymi pocałunkami. Nie mogłem wyjść z podziwu, jak dobrze pasowały do moich dłoni. Zupełnie, jak gdyby były dla mnie stworzone.

- Przestań. – Spięła się.
- Wstydzisz się? – Uniosłem brew. – Zupełnie niepotrzebnie. Uwierz, wiem co mówię.
- Wiem, że wiesz. – Westchnęła. – I dlatego nie chcę. Nie chcę być twoją... kolejną zdobyczą.
- Zacisnąłem zęby. Jej słowa...
- Nie jesteś taka jak one – odparłem ze ściśniętym gardłem.
- Nie jestem. – Odsunęła się i w pośpiechu zapięła stanik. Poczulem ból w okolicy mostka, który przemieszczał się w stronę żołądka i powodował dziwne mdłości.
- Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale odkąd cię poznałem, nie mogę przestać o tobie myśleć – wyrzuciłem z siebie na jednym oddechu. – Wyobrażam sobie ciebie nagą. Jak bierzesz prysznic albo leżysz w moim łóżku. Fantazjuję o tobie jak napalony nastolatek. – Byłem szczery. Do bólu.
- Dlatego, że traktujesz mnie jak zakazany owoc?
- Nie mam pojęcia. Może.
- Mam swoje zasady.
- Nie uwierzysz, ale bardzo je szanuję. – Westchnąłem. – To popierdolone, co? Z jednej strony chciałbym cię przelecieć, a drugiej imponujesz mi swoimi wartościami, które tak diabelnie kłócą się z moimi.
- Nie wszystkie się kłócą. – Zauważyła ostrożnie. – Nie jesteś totalnym złamasem. Raczej uznałabym cię za zagubioną, choć bardzo pewną siebie duszę z kipiącym testosteronem.
- Uśmiechnąłem się rozbawiony. W sumie – trafiła. Podobał mi się jej opis.
- Pomogę ci – powiedziałem, nagle wracając do wcześniejszego tematu. – Wiesz, z rodziną.
- Dlaczego? – spytała zdziwiona.

– Bo nie chcę, żebyś biła się z tym sama. – Pogładziłem ją po włosach. – Poza tym znam sporo różnych osób, mam ciekawe kontakty, które mogą być pomocne.

– Dziękuję. – W jej oczach dostrzegłem łzy. – Bardzo to doceniam. Nie masz nawet pojęcia jak bardzo.

Uśmiechnąłem się słabo i starłem palcem pojedynczą łzę.

– Daj spokój. – Zmieszałem się i przygarnąłem ją do siebie. Tym razem nie karmiłem swoich zmysłów, choć te były jak najbardziej wyostrzone. W tej chwili na przekór wszystkiemu pragnąłem jedynie ją przytulić. Byłem zdrowo popierdolony.

ROZDZIAŁ 13

Ciepło otulało mnie z każdej strony. Uczucie bezpieczeństwa koło mnie niczym aloes.

Nigdy nie czułam się w tak szczególny sposób. Mój policzek wtulał się w miękką poduszkę. Leżałam na prawym boku przykryta kołdrą i marzyłam, żeby mój sen trwał jak najdłużej, bo nie chciałam się wybudzać i tracić tej przyjemności. Nagle do mojej głowy przedarł się piskliwy, nieznany dźwięk. Wściekły sygnał nie ustawał. Przekręciłam się na drugi bok z nadzieją, że ta kakofonia ucichnie, ale wtedy mój nos otarł się o coś ciepłego i miękkiego. Coś co do złudzenia przypominało skórę. Wystraszona otworzyłam oczy i zamarłam. Henryk był tuż obok mnie. Spał. Jego długie, ciemne rzęsy rzucały cienie na policzki. Zagryzłam wargę. Uświadomiłam sobie, że to ciepło, które czułam, nie było kołdrą, a ramieniem mężczyzny. Obejmował mnie. Błądziłam wzrokiem po jego wygniecionej błękitnej koszuli i nie mogłam uwierzyć, że sen zmógł nas oboje wczorajszej nocy. Uśmiechnęłam się, widząc jego blade piegi. Kusiły, żeby ich dotknąć.

I wtedy do mnie dotarło. Uderzyło między oczy. Pozbawiło tchu. Sparaliżowało. Ścisnęło serce tak mocno, że zaczęło krwawić. W tej jednej ulotnej jak powiew wiosennego wiatru chwili zrozumiałam, że już dawno to zrobiłam. Zakochałam się.

Tak po prostu, zwyczajnie i bez ostrzeżenia.

– Cześć. – Jego głos sprawił, że mój oddech znacznie przyspieszył. Uśmiechnął się szeroko i nawinął pasmo moich włosów na swój palec. – Dzięki tobie zostaną wezwany na dywanik do ordynatora.

– Hej – odparłam cicho. – Dzięki mnie?

– Nie poszedłem wczoraj na dyżur. Nie wiem, jakimi zakłęciami operujesz, ale pozbawiasz mnie rozumu i to w strasznie zawrotnym tempie. Spójrz tylko na mnie. Nie dość, że lekarz wagarowicz, to na dodatek facet budzący się przy kobiecie w ubraniu.

– Nawet nie wiedziałeś, że jesteś do tego zdolny – mruknęłam pół żartem, pół serio. Trochę zaczęłam się martwić tym, że nie poszedł do pracy. Po części z mojej winy. Choć musiałam przyznać, że potrzebowaliśmy tej rozmowy. Ja potrzebowałam.

– Przy tobie nauczę się wielu rzeczy. Nie wstajesz?

– Nie. Do pracy jadę na czternastą.

Westchnął cicho; przez chwilę bawił się telefonem, po czym wsunął go pod poduszkę i jednym mocnym ruchem ściągnął ze mnie kołdrę.

– Hej! – Zaprotestowałam. – Oddawaj!

– Oddawaj?! – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – A gdzie twoja wrodzona uprzejmość? Jestem przekonany, że wiesz, że z bliźnimi trzeba się dzielić.

Parsknęłam.

Szukałam w głowie ciętej riposty, czegoś, co da mi słowną przewagę, ale jak na złość nie byłam w stanie wymyślić niczego wystarczająco dobrego. Nie chciałam się poddać, więc nabrałam powietrza i zerknęłam na jego twarz rozciągniętą w szerokim, pełnym triumfu uśmiechu.

– Podzieliłabym się, ale przecież idziesz do pracy, prawda?

– Nie, nieprawda, więc tym bardziej nie rozumiem twojego egoistycznego zachowania – odpowiedział, szczerząc zęby w bezczelnym uśmiechu. – Lena, na litość boską. Miej odrobinę serca!

– Dlaczego nie idziesz do pracy? Czyżby spodobało ci się wagarowanie? – Zmarszczyłam czoło, uważnie mu się przyglądając.

– Nie wiem, czy wiesz, ale istnieje coś takiego jak ilość przepracowanych godzin. Dostałem dzień wolny, bo mi się należał. Grafik to rzecz święta i nie wolno go podważać, szczególnie jeśli zauważysz, że ktoś zrobił błąd i przysługuje ci dzień więcej, niż powinno. Zresztą tak samo należy mi się kołdra, którą przetrzymujesz, jakby była co najmniej twoim zakładnikiem. Masz jakieś ukryte zapędy przestępcze? Podniecają cię niebezpieczne sytuacje?

Słuchałam go i nie potrafiłam opanować śmiechu.

– Czyli będziesz się wylegiwał przez całe dwanaście godzin?

– Chciałbym. Niestety moją klinikę odwiedzą niedługo trzy przemiłe panie z sanepidu, więc siłą rzeczy muszą pojawić się w robocie i wszystkiego dopilnować, ale do tego czasu zdążę jeszcze uciąć sobie drzemkę. – Łypnął na mnie okiem. – Albo dwie.

No nie! Był nieznośny! Przeciągaliśmy okrycie to w jedną, to w drugą stronę. Szanse były wyrównane i żadne z nas nie chciało oddawać wygranej walkowerem. Zdawałam sobie sprawę, że ta cała scena musiała wyglądać co najmniej komicznie. Dwójka dorosłych ludzi, różnej płci, kłóci się o... kołdrę. W pewnej chwili nieoczekiwanie zmieniły się reguły naszej gry. Henryk chwycił za poduszkę.

– Nie pozwalaj sobie. – Ostrzegł, unosząc wskazujący palec w górę.

– Bo co? – odcięłam się.

– Nie prowokuj lwa.

Zaśmiewając się, ścisnęłam w dłoniach drugą poduszkę i, niewiele myśląc, uderzyłam go w głowę. Oczywiście delikatnie, tak, żeby nie miał wątpliwości, że mój atak miał czysto przyjacielski charakter. W jego oczach dostrzegłam psotne chochliki, a zaraz potem oberwałam w bark.

– Ha!

Cieszył się jak dziecko, które dostało upragnioną zabawkę.

– Sądziś, że wygrasz?

– To chyba jasne jak słońce. – Wypiął dumnie pierś.

Jego pewność siebie była jak zapalnik. Obudziła się we mnie chęć jeszcze większej rywalizacji. Chciałam zetrzeć z jego ust ten paskudnie czarujący uśmiech.

Moja taktyka była prosta. Wykonać jak najwięcej ciosów znienacka, a później wyrwać kołdrę i tym samym wykopać go z łóżka. I przyznam, że szło mi całkiem nieźle, dopóki nie powiedział o pająku.

– Co mam? – Chyba robił sobie ze mnie żarty, a raczej na pewno musiał je sobie robić. To nie było możliwe, żebym miała we włosach... A jeśli jednak tak?

– Pająka. – Uśmiechnął się nieco ironicznie. – Wiesz to zwierzęta z rodziny pajęczaków, prowadzą głównie lądowy tryb życia, ale niektóre z nich, jak ten, którego masz we włosach, mają w sobie coś z kaskadera albo... samobójcy. Jeszcze nie jestem pewny.

– Przestań. – Zacisnęłam zęby. Poczułam lodowate dreszcze przechodzące po moim ciele. Od dziecka miałam ogromny wstręt do pajaków.

– Jakby się uprzeć, to można by go uznać za jakąś ekstrawagancką ozdobę do włosów. – Zachichotał. – O! Jego prawe odnoże chyba się zaplątało w twój kosmyk.

Zrobiło mi się niedobrze. Oczami wyobraźni widziałam siebie wyskakującą z łóżka i potrząsającą energicznie głową z nadzieją na pozbycie się tego niechcianego lokatora.

Czułam się zażenowana.

– Czy mógłbyś go wyjąć? – Poprosiłam.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie byłaś dla mnie szczególnie miła, kotku.

– Och, proszę cię!

– Za całusa. – Wyszczrzył zęby.

Uśmiechnęłam się blado. To mogłam zrobić. Bez wahania przysunęłam się bliżej i musnęłam jego miękkie usta. Zamknęłam oczy i znieruchomiałam. Poczułam, jak wsuwa dłonie w moje włosy.

– I co? – spytałam z obawą. Nie odpowiedział. Z trudem uniosłam powieki i zobaczyłam, jak z całych sił powstrzymuje śmiech.

– Co cię tak bawi?! – Zaatakowałam. Myślałam, że choć trochę zacznie się kajać, ale byłam w błędzie. Wielkim błędzie. Jego śmiech rozniósł się po całym pokoju i był tak głośny, że zaalarmował spokojną do tej pory Bellę. Zaniepokojona spojrzała na mnie, podnosząc się na cztery łapy, po czym usiadła przy łóżku.

– Widzę w jej ślepiach chęć mordy.

Henryk nadal snuł swoje śmieszne teorie.

– Raczej chęć zabawy. Czeka, aż rzucę jej piłeczkę.

– Ha!

– A wracając do ciebie. Jesteś dupkiem.

– Nie, kotku. Jestem inteligentny. Wykorzystałem twoje słabe punkty, żeby zdobyć swój cel.

– Kołdrę. – Z szerokim uśmiechem chwycił za róg nakrycia. – I twoje boskie usta.

Śmiałam się, idąc do kuchni. Ze zdziwieniem zauważyłam, że podłoga była czysta, podobnie jak blaty i szafki kuchenne. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Czyżby Bartek wysprzątał dom? Nie spodziewałabym się. Wstawiłam wodę w czajniku i miałam właśnie wejść do łazienki, kiedy poczułam na sobie czyjś wzrok.

– Bartas jest szczęściarzem. – Żyleta podszedł do mnie leniwym krokiem. – Nie uciekaj ode mnie. Daj mi popatrzeć.

Jego ciężka dłoń spoczęła na moich plecach. Zadrżałam.

– Gdzie jest Bartek? – spytałam cicho.

– Śpi. Wczoraj bardzo go zdenerwowałaś, przyprowadzając kolegę, ale zdołałem go uspokoić. Gdyby cię wyrzucił z mieszkania, popełniłby jeden z największych błędów. Można powiedzieć, że to dzięki mnie wciąż masz dach nad głową.

– Dziękuję – wymamrotałam bezmyślnie. Słowa podziękowania były pierwszymi, które przyszło mi do głowy.

Jego dłoń sunęła po moim kręgosłupie. Czułam chłód i pragnęłam uciec, być jak najdalej od jego lubieżnych oczu.

– Jestem pewny, że potrafisz lepiej okazywać wdzięczność, maleńka. – Szydził na całego.

– Nie rób tego. – Ostrzegłam nerwowym głosem. – Jeśli nie przestaniesz, zacznę krzyczeć tak głośno, że zejda się wszyscy sąsiedzi. Będziesz miał problemy. Naprawdę tego nie chcesz.

– Jesteś bardzo zabawna. – Chwycił moje ręce i uniósł wysoko na głowę, po czym przycisnął do ściany i napał na mnie swoim ciałem.

– Zostaw mnie.

– Uważam, że należy mi się choć odrobina za to, co dla ciebie zrobiłem. A zrobiłem dużo. Bartas kompletnie zapuścił tę norę. Sprzątanie zajęło mi prawie godzinę.

– Nie musiałeś tego robić.
– Zrobiłem to dla ciebie, a teraz ty zrobisz coś dla mnie. – Ścisnął mocno moje dłonie. – Bez słowa sprzeciwu, bo inaczej zmienię swoje nastawienie i przestanę być miły.

– Odczep się ode mnie – syknęłam, a kiedy to nie podziałało, podciągnęłam kolano w górę i kopnęłam go w podbrzusze. Działałam instynktownie, czułam nagłą potrzebę ratowania swojej skóry i, sądząc po jego pełnym bólu grymasie, udało mi się.

Żyleta puścił moje dłonie, a ja w pośpiechu pozbierałam leżące na podłodze ubrania i zamknęłam się w łazience.

– Suka! – ryknął, uderzając pięścią w drzwi.

Drżącymi rękoma odkręciłam kurek z ciepłą wodą i umyłam twarz, po czym wciągnęłam wzorzystą bluzkę z delikatnej tkaniny i zestawiałam ją z jasnoniebieskimi džinsami. Rozczesałam włosy i wyszorowałam zęby. Oparłam czoło o chłodną taflę lustra i w skupieniu nasłuchiwałam, czy Żyleta jeszcze tkwi pod drzwiami łazienki.

– Cześć! Gdzie znajdę żelazko? – Rozdziawiłam usta, słysząc Henryka. Byłam pewna, że nie wyjdzie z pokoju, dopóki nie wrócę z kawą. Niech to. Dlaczego zawsze musiał działać po swojemu? Nie było potrzeby, żeby się wychylał.

– To na pewno ty! – Żyleta wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie do końca rozumiem...?

– To na ciebie Bartas był wkurwiony.

– Szczerze? Nie interesują mnie jego uczucia.

Przymknęłam powieki. Ta rozmowa nie wróżyła niczego dobrego.

– Coś ty, kurwa, za jeden?

– Nie wiesz, kim jestem? – W głosie Henryka pobrzmiwało zdumienie. – Nie czytasz gazet? Nie oglądasz telewizji? Po twojej

minie widzę, że jednak nie. Trudno, nie mam czasu na wyjaśnienia. Widziałeś może Lenę? Gdzieś ją zgubiłem.

– Jest w kiblu. Słuchaj, nie chcę być niemiły, ale myślę, że powinienes stąd spadać. Ta mała jest już zarezerwowana.

– Zarezerwowana?

Byłam zarezerwowana? Do cholery przez kogo?!

Zacisnęłam zęby, czując narastającą frustrację. Nacisnęłam klamkę, gotowa wyjść z łazienki. Obecność Henryka dawała mi poczucie bezpieczeństwa, dzięki któremu mogłam stanąć twarzą w twarz z kolegą Bartka.

– Bardzo sympatyczny ten twój kolega – odparł lekkim tonem, choć oczy pozostawały poważne. Był zły. Zresztą ja również. Nie chciałam mówić, że to wcale nie jest mój kolega. Nie, kiedy czułam na sobie świdrujący wzrok mięśniaka. Bałam się. Żyleta był nieobliczalny.

– Bartas ją przyprowadził z nadzieją, że będzie godna naszego towarzystwa, ale się pomylił. Bo to żałosna, mała pinda! – ryknął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Macie powód, żeby ją osądzać, czy robicie to, bo wam się, kurwa, nudzi? – Zdziwiłam się, kiedy Henryk stanął w mojej obronie. Nie powinien dolewać oliwy do ognia.

– A co? Jesteś jej aniołem stróżem? – Żyleta śmiał się coraz głośniej.

– Daj spokój. – Poprosiłam Henryka, widząc, że jest gotów odpowiedzieć.

– Nie możesz pozwalać, żeby cię obrażał – warknęła.

– To nic, jego słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia. A czasem jest lepiej odpuścić. Uwierz mi. Wiem, co mówię.

– Ja też wiem, co mówię. – Nie ustępował. – Nikt nie ma prawa cię poniżać.

Miał rację, jasne, że miał, ale strach był zbyt wielki. Nie mogłam dopuścić do konfrontacji. Milczałam jak zaklęta, podczas gdy Żyleta mierzył mnie od stóp do głów. Odetchnęłam z ulgą, kiedy poszedł do pokoju Bartka.

– Co za chuj.

– Henryk, nie musisz czasem już wychodzić?

– Za dwadzieścia minut. Zrobisz kawę czy będę zmuszony wypić jakąś sieczkę z automatu, który nadal nie wydaje reszty?

– Zrobię. – Przcisnęłam się obok niego i w pośpiechu drugi raz wstawiłam wodę w czajniku, wyjęłam kubek i zasypałam kawą, po czym wróciłam do pokoju i rozstawiłam deskę do prasowania. Działalam jak robot, ale dzięki temu czułam się lepiej. Nie traciłam czasu i energii na analizowanie zachowania Żylety, przez co odzyskiwałam pozorny spokój.

– Znacie się? – Henryk wpadł do pokoju i oparł o ścianę.

– Nie rozumiem.

– Z tym typem. – Wesołość w głosie zniknęła.

– To Żyleta. Opowiadałam ci o nim. To on się do mnie przystawiał w knajpie.

Staralam się zachować obojętność.

– O kurwa – wymamrotał, zdejmując koszulę jednym szybkim ruchem. – Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej?

– Po co?

– Po co? – powtórzył z ironią. – To kolejny raz, kiedy milczysz na cholernie ważny temat. Pytasz po co? Po to, żeby mieć solidny argument za przywaleniem mu w dziób. – Podał mi koszulę i skrzyżował ramiona na nagiej piersi. Przez chwilę patrzyłam na jego surową twarz. Wyglądał na poirytowanego. Szczerze mówiąc ja również miałam dość.

– Co będziesz robił po pracy? – zagadnęłam, prasując koszulę.

– Same fascynujące rzeczy.
– Spotykasz się z kimś?
– Nie. – Uśmiechnął się drwiąco. – Jestem zaproszony na uroczystą kolację u rodziców z udziałem dziadków.

– Nie cieszysz się?

– Ja? Wprost szaleję z radości. To najlepsze co mogło mi się przytrafić. Serio, nie mogę się doczekać tych wszystkich słodkich, fałszywych uprzejmości i oczywiście sterowania mną niczym pierdoloną szmacianą lalką.

– O czym ty mówisz? – Byłam zdziwiona. Spodziewałam się zupełnie innej reakcji.

– Nieważne. – Machnął ręką, wyjmując paczkę papierosów z kieszeni spodni. – Długo będziesz jeszcze pastwić się nad moją koszulą?

– Nie, właściwie to już kończę.

– Dobrze. – Zaciągnął się nikotyną, po czym zerknął na psa. – Kiedy z nią wychodzisz na spacer?

– Niedługo – zapewniłam, oddając mu ciepłą koszulę. Zmrużył oczy i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, zupełnie jakby szukał jakiś niedoskonałości.

– Nie zniszczyłam jej.

– Świetnie!

Przez kilka sekund mój wzrok błędził po jego silnych i dobrze zarysowanych mięśniach ramion. Gdzieś z tyłu głowy przemknęło wspomnienie z poranka i zatęskniłam za jego dotykiem, co było bardzo, bardzo nie na miejscu. Speszona nakazałam sobie odwrócić spojrzenie, lecz tym razem moja silna wolna postanowiła się zbuntować. Podziwiałam umięśnioną klatkę piersiową i szerokie dłonie o krótkich zadbanych paznokciach.

Zrobiło mi się gorąco.

– Podoba ci się to, co widzisz?

– Tak. – Nabrałam powietrza w płuca.

Uśmiechnął się i kiedy sądziłam, że ominiemy ten temat, podszedł do mnie bardzo blisko.

– Spójrz na mnie.

– Musisz iść.

– Spójrz na mnie – powtórzył. Uniosłam głowę i utkwiłam wzrok w jego czarnych tęczówkach, które zdawały się pożerać mnie żywcem. Zadrżałam, gdy przejechał opuszkami palców wzdłuż mojej szyi.

– Zrobił ci krzywdę? – zapytał, a ja od razu zrozumiałam, co miał na myśli. Pytał o Żyletę.

– Chciał. – Przyznałam. – Zresztą to już nie jest ważne, poradziłam sobie.

– Następnym razem chcę, żebyś mi mówiła o takich akcjach, okej?

– Okej. – Uśmiechnęłam się, a po chwili pocałował mnie delikatnie w usta.

I wyszedł.

Oparłam się o ścianę. Pokój nagle zrobił się dziwnie pusty. Przymknęłam powieki i niespodziewanie dobiegł do mnie dźwięk tłuczonego szkła. Zaalarmowana wybiegłam z pomieszczenia. Najpierw zobaczyłam wykrzywioną ze złości twarz Żylety, a później fragmenty rozbitego kubka, które plątały się pod jego stopami.

Uderzył go!

Henryk uderzył Żyletę!

– Co to za hałas od samego rana? – Bartek rozespany wszedł do kuchni. – Co tutaj się stało?

– Nic. – Warknął mięśniak. Nie chciał mówić prawdy? Obawiał się ośmieszenia?

– Jest jeszcze? – Teraz Bartek skupił całą uwagę na mnie.

– Kto?

– Ten goguś. Wyszedł, czy mam mu pomóc? Myślisz, że nie wiedziałem, że tutaj został na noc?

– Wyszedł – odparłam spokojnie. – Bartek, nie jestem twoją dziewczyną. Mam prawo spotykać się z kim chcę i kiedy chcę.

– Jasne – rzucił oschle. – A może bądź wobec siebie szczerą i przyznaj, że poleciałaś na jego kasę?

– Nie poleciałam na jego kasę.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka pusta...

Henryk

ROZDZIAŁ 14

Siedząc na drewnianej europalecie z tyłu szpitala i zaciągając się drugim papierosem w ciągu okrutnie krótkiej piętnastominutowej przerwy, przeniosłem się do pozornie szczęśliwiej, słonecznej Kalifornii. Utwór The Eagles przemawiał do mnie za każdym razem. Co prawda na przestrzeni lat doczekał się tysiąca różnych opinii i interpretacji, ale dla mnie to wciąż była historia opowiadająca o pułapkach codzienności. Trochę jak obraz w krzywym zwierciadle. Utrata niewinności, wsiąknięcie w pełen kapitalizmu świat wypełniony pieniędzmi, narkotykami i bólem. Pozorna zabawa, lenistwo i niekończąca się rozkosz, która prowadziła do otepienia. Do zniewolenia. I właśnie dlatego tak bardzo ceniłem tę piosenkę, bo potrafiłem się z nią utożsamić. W rzeczywistości nie różniłem się niczym od bohatera, którego wymyślił Don Henley. A moja słodka idylla zamieniała się w piekło za każdym razem, kiedy spotykałem się z rodziną. Nie chciałem się poddawać, zawsze walczyłem o swoje zdanie, ale w którymś momencie zupełnie traciłem odwagę i posłusznie kiwałem głową jak pacynka, którą sterowano ku uciesze innych. Byłem niezrozumiany, kiedy stanowczo sprzeciwiłem się pomysłom dziadków. Nikt nie chciał słuchać tego, co miałem do przekazania. Uważali, że plotę głupoty. Że nie znam się na biznesie. I mieli rację. Nie znałem się. Miałem w dupie biznes i całą jego otoczkę. Nie potrzebowałem zostać prezesem

fundacji onkologicznej swojej babci. Oczywiście moja postawa została zaliczona do buntu, a nawet próby rewolucji. Wmawiano mi, że muszę się podporządkować i zacząć myśleć w sposób rozsądny i nieprzynoszący rozczarowania. A to ostatnie nieszczególnie mi wychodziło.

Byłem powodem rozczarowań wiele, wiele razy i byłem pewny, że kiedy umrę, na moim grobie pojawi się tabliczka albo kilka tabliczek informujących, ile przewinień dokonałem, ile razy zawiodłem i naraziłem swoją rodzinę na skandal.

Być może przypną mi łatkę czarnej owcy. Nie, tej nie, bo już ją miałem?

Rodzina była dla mnie jedną z najbardziej skomplikowanych relacji, jaką człowiek jest w stanie wymyślić. Pasmem niekończących się rozczarowań, smutku i powstrzymywanej złości, bo przecież w złym tonie byłoby okazywanie negatywnych emocji.

Wszystko, na co było nas stać, to ten pieprzony obłudny uśmiezek i udawana grzeczność. Nikt nie mówił wprost o swoich zamiarach, nikt nie chciał się uzewnętrzniać, nikt nawet nie pomyślał o tym, że mógłby otwarcie porozmawiać, a wszelkie próby zmiany były traktowane jako przejaw egoizmu i braku wdzięczności za lata poświęcone na zdobywanie szczytów. Zarówno tych edukacyjnych, jak i finansowo-biznesowych.

Westchnąłem cicho, prawie z żalem, kiedy piosenka w moich słuchawkach dobiegła końca. Może włączyć replay? Tylko czy zanurzanie się w ten sam świat przyniosłoby ukojenie, którego tak rozpaczliwie potrzebowałem? Wyłączyłem muzykę, schowałem słuchawki do obszernej kieszeni białego lekarskiego fartucha, który miałem na sobie od trzech godzin i wykonałem połączenie do osoby, która jako jedyna potrafiła usunąć ze mnie gniew i cały ten zbędny zasrany smutek.

– Cześć, w tej chwili nie mogę rozmawiać, nagraj się, a odzwoń! Pozdrawiam, Stefan Przybrodzki. – Usłyszałem w słuchawce głos przyjaciela.

– Niech cię szlag – wymamrotałem ze złością. Rozłączyłem się i wybrałem kolejny numer z listy.

– Halo? – Tym razem miałem szczęście. Maciej odebrał.

– Co robisz po pracy? – spytałem wprost, bo wiedziałem, że mieliśmy takie same zmiany.

– Umówiony jestem, z Ariellą. – Zachichotał. – To najbardziej seksowna studentka z wymiany, jaką miałem okazję poznać. Miałaś rację, te wykłady to złoto! Zaproponowałem jej pomoc w nauce, kupiłem wino. Mam nadzieję, że lubi czerwone.

– Ja pierdolę.

– No co? Już dawno skończyła osiemnaście! Poza tym, jeśli chcesz, mógłbym zapytać, czy ma jakieś koleżanki albo siostrę bliźniaczkę! Pamiętasz te bliźniaczki w San Diego? To było dopiero ekstremalne przeżycie! Nie chciałbyś tego powtórzyć?

– Nie wiem. – Westchnąłem. Nie miałem ochoty na seks ani na flirt. Jedyne, czego chciałem, to uciec z tego pierdolonego miasta.

– Zapytam.

– Dobra.

– Wszystko okej? Wydajesz się jakiś taki... nieswój.

– Jest zajebiście. – Kłamałem.

Co innego mi pozostało?

Byłem jebanym hipokrytą, który walczył o prawdę, a sam łągał jak pies.

– No to dobrze. Przez chwilę miałem obawy, że może wpadłeś w jakiś dołek czy coś podobnego, ale później sam popukałem się w głowę. Wysocki nie ma słabych dni, nie?

– No. – Spojrzałem smętnie na słońce wyłaniające się zza warstwy gęstych chmur. – Nie ma słabych dni, są tylko słabi ludzie.

– Do których ty nie należysz, mistrzu! Słuchaj, muszę kończyć, bo wzywają mnie na oddział.

– Też muszę wracać. Przyjmuję w poradni.

– Nie wiem co gorsze! – Zarechotał. – Hej! A ty przypadkiem wczoraj nie miałeś kolacji z ukochanymi dziadkami?

– Miałem.

– I jak? Kurwa, naprawdę muszę już iść, ale jestem ciekaw, jak się potoczyło. Mów.

– Znasz *Hotel California*? – Rzuciłem marszcząc brwi.

– Co?

– Taką piosenkę.

– Nie. A co? Powinienem? Henryk? Jesteś?

– Jestem. Było okej. Spieprzaj na oddział.

– Ty też. – Zarechotał. Kiwnąłem głową.

Miał rację. Czas przerwy minął.

Rozłączyliśmy się, życząc sobie wzajemnie najmniej inwazyjnego dnia w pracy, po czym każdy z nas udał się w swoją stronę. On na oddział kardiologii, a ja do budynku należącego do szpitala, lecz prowadzącego osobną praktykę ortopedyczno-chirurgiczną w ramach narodowego funduszu. Uśmiechnąłem się pod nosem. Nie lubiłem tej procedury. Uważałem, że fundusz jest znacznie ograniczony i niedostosowany do nowoczesnych sposobów leczenia, przez co pacjent tracił możliwość zyskania większego komfortu, dostęp do innowacyjnych leków oraz opieki. Starałem się obchodzić sztywne reguły, proponując leczenie w swojej klinice, gdzie nic nie krępowało moich rąk, lecz niestety nie zawsze pacjenci się zgadzali na takie posunięcie. Kasa była największą zarazą współczesnego świata, a jej brak

zwiastował rychłą śmierć. Dziwne, ale kiedy o tym myślałem, w mojej głowie pojawiła się Lena. Skromna, grzeczna do bólu i oddana swoim seniorom. Idąc w stronę poradni zastanawiałem się, czy jeśli Danutą Stępińską opiekowałaby się zupełnie inna osoba, to czy również zrobiłaby wszystko, żeby pomóc starszej kobiecie, czy raczej zostawiłaby sprawę w szpitalu i nie przejmowałaby się dalszym leczeniem czy rehabilitacją?

– Doktorze! – Głos pielęgniarki przerwał moje rozmyślenia.

– Tak? – Zatrzymałem się. Byłem zaledwie kilka metrów od swojego gabinetu. Poczekalnia pękała w szwach. Kilka osób poznawałem i wiedziałem, że przyjechali na kontrolę, ale reszta stanowiła dla mnie niewiadomą.

– Pani z dzieckiem pyta, czy doktor mógłby ją przyjąć bez skierowania.

Westchnąłem. Przyjmowanie bez skierowania zwykle przeciągało całą pracę, jaką miałem do wykonania, a było jej dziś naprawdę sporo.

– Ile lat ma dziecko?

– Osiem, to chłopiec. Boli go noga.

Ja pierdolę. Jeśli przyjmę tego dzieciaka, to wyjdę z poradni o dwunastej, a o czternastej czekają na moją konsultację na oddziale. No i, kurwa, jeszcze klinika.

Myśli biegnęły przez moją głowę niczym konie wyścigowe.

Ale... co, jeśli to dziecko cierpi? Nieudzielenie pomocy poszkodowanemu jest sprzeczne z charakterem mojej pracy. Kurwa, jakim byłbym lekarzem?

Poza tym... Lena też przyjechała ze Stępińską bez skierowania.

Ja pierdolę. Kurwa mać.

Muszę kupić kawę.

Albo dwie.

– I co? Jaka decyzja, doktorze?

– Przyjmę. Proszę przekazać, żeby zajęli miejsce w poczekalni. Jeśli nie mają kartoteki, to załóż.

– Oczywiście. – Pielęgniarka, która mogłaby być moją matką, uśmiechnęła się do mnie ciepło i z podziwem. – Z doktora to naprawdę dobry człowiek. Cieszę się, że mamy możliwość współpracy.

Uśmiechnąłem się nieznacznie, dziękując duchu, że nie jest w stanie zajrzeć do mojego umysłu. Nikt nie był. Ruszyłem do gabinetu, pozdrawiając ruchem głowy czekających na wizytę pacjentów. Zacząłem od starszego mężczyzny, skarżącego się na bóle reumatyczne; następnie przyjąłem dwóch chłopaków, którzy zmagali się z uszkodzeniem łąkotki, wypisałem kilka skierowań na rehabilitację, recept i zaleceń, a kolejno zająłem się kontrolą zdrowotną pacjentów po zabiegach, jakie zleciłem jakiś czas temu. Później zacząłem pisać zwolnienia lekarskie, zwolnienia z pracy fizycznej, obciążającej stawy i następne recepty. W międzyczasie wyszedłem z gabinetu po dwie kawy, które wypilem niemalże od razu i poprosiłem do gabinetu kobietę z ośmiolatkiem, który wyraźnie kulał na prawą nogę.

– Dziękuję, panie doktorze, że zgodził się pan nas przyjąć. – Matka patrzyła na mnie jak co najmniej na bohatera.

– Co się dzieje? – spytałem spokojnie, wskazując im jednocześnie miejsce do siedzenia.

– Od tygodnia Tymek skarży się na ból nogi.

– I dopiero teraz pani zdecydowała się na wizytę? Dlaczego czekała pani tak długo?

– Myślałam, że mu przejdzie. Wie doktor: Tymek jest bardzo aktywnym dzieckiem, trenuje koszykówkę, piłkę nożną. To bardzo wysportowany chłopiec.

Pokiwałem głową, choć tak naprawdę miałem ochotę wygłosić moralizującą mowę. Nie cierpiałem takiego bagatelizowania sprawy.

– Dobra. – Wstałem zza biurka i przyjrzałem się milczącemu chłopakowi. Siedział spięty na białym krzeselku i krzywił się z bólu. – W którym miejscu najbardziej boli?

Chłopak spojrzał na mnie nieco wystraszony.

– Tutaj. – Westchnął, wskazując na staw skokowy.

– Mówiłeś w domu, że boli cię kolano – mruknęła matka.

– Ale teraz boli mnie tam. – Chłopak tłumaczył nerwowo.

– Ból może promieniować – odparłem, biorąc jednocześnie stronę chłopaka. – Zdejmiesz buty i skarpetkę? Chciałbym obejrzeć staw. – Łypnąłem na niego okiem. – Nie stresuj się, wszystko będzie okej.

Standardowo przed podejściem do badania zapytałem o uczulenie na lateks i nitryl, a kiedy na obie alergie padła negatywna odpowiedź, założyłem te, które miałem pod ręką.

– Nie wiedziałam, że jest aż tak bardzo spuchnięta. – Kobieta z niedowierzaniem spoglądała na syna.

– Mówiłem.

– No dobrze, ale ostatnio też mówiłeś, że masz złamaną rękę, a okazało się, że po prostu zbyt długo trzymałeś ją w jednej pozycji i zwyczajnie ścierpła.

– No wiem. – Chłopak westchnął. – Przepraszam.

– Panie doktorze i co teraz? Tymek ma w przyszłym tygodniu mecz.

– Staw jest skręcony. – Skończyłem badanie. – Niestety w tym przypadku mecz odpada.

– To bardzo ważna rozgrywka! – Kobieta była bardziej przejęta niż chłopak, co dało mi do myślenia, że dziecko spełnia

jedną z chorych zachcianek swojego rodzica. Znałem to. Znałem aż, kurwa, za dobrze.

– Zdrowie syna powinno być dla pani priorytetem – stwierdziłem oschle, po czym zerknąłem na chłopaka. – Zgaduję, że uraz nastąpił podczas aktywności fizycznej, co?

– Tak, na treningu. Skąd pan wiedział?

– Do skręcenia najczęściej dochodzi w trakcie biegania. – Uśmiechnąłem się lekko. – Wtedy stopa ma większą szansę na nieprawidłowe ustawienie względem podłoża i dochodzi do nadmiernego odwrócenia. W twoim przypadku najprawdopodobniej zostały uszkodzone więzadła od strony bocznej, ale żeby mieć pewność, zrobimy zdjęcie, okej?

– Jakie zdjęcie? – Chłopak zmarszczył brwi.

– Rentgenowskie, Tymoteusz – wyjaśniła matka.

– Dokładnie. I ze zdjęciem przyjdziecie do mnie, a później pomyślimy nad leczeniem.

– Ale...ja będę mógł chodzić? – Chłopak zrobił się bładny jak papier.

– Jasne, że będziesz mógł. Wyleczymy to! Głowa do góry.

– To dobrze. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Bo bałem się, że będę jak Karol z mojej klasy. On jest inwalidą. Całe życie będzie na tym wózku.

– Nie opowiadaj doktorowi takich głupot. Zbieraj się, idziemy do pracowni rentgenowskiej.

– To nie są głupoty. – Zaoponowałem. – Dzieci z niepełnosprawnością są wszędzie i nie należy tego ignorować. Dobrze, że pani syn to widzi. Zwracanie uwagi na takie chore jednostki jest jedną trzecią do bycia w pełni świadomym, a świadomość z kolei prowadzi do akceptacji i szacunku. Jesteś zajebisty, Tymek. Tak trzymaj.

Chłopak zmieszał się, lecz po chwili cicho zaśmiał i uniósł dłoń. Przybiliśmy piątkę, po czym otworzyłem drzwi od gabinetu i rozejrzałem się po poczekalni.

– Czy możemy wejść? – Wysoki facet obejmujący swoją zapewne żonę spojrzał na mnie twardo. – Czekamy tutaj od dwóch godzin. Mamy roczną córeczkę, która potrzebuje pomocy. Co z pana za lekarz?!

– Zapraszam – rzuciłem oschle.

To właśnie była praca w szpitalu. Z jednej strony szacunek i podziw, a z drugiej... No właśnie. Z lekką obawą spojrzałem na roczną dziewczynkę w różowym kombinezonie.

– Bołą ją bioderka. – Kobieta spojrzała na mnie z mieszaną nadziei i strachu.

– Bołą? – Dziecko nie płakało, nie wykazywało też żadnych innych objawów, że mogłoby cierpieć.

– Oczywiście, że bołą! Przecież jej biodra nie są stabilne, cały czas się przesuwają. Co z pana za doktor? – huknął mężczyzna.

– Dysplazja stawu biodrowego jest niebolesna – odpowiedziałem chłodnym tonem. – Proszę rozebrać dziecko i położyć je na kozetce oraz przygotować wypis ze szpitala.

– Wypis ze szpitala?

– Tak. Wypis ze szpitala po porodzie. Tam powinna być informacja na temat wyniku badań stawów biodrowych.

– Och, nie mam.

– To proszę to uzupełnić – odezwałem się urzędowym tonem.

Podczas badania fizykalnego, jak i zwykłej obserwacji, mogłem śmiało stwierdzić, że rotacja stawu wewnętrznego biodra jest znacznie ograniczona po stronie prawej. Dziecko niespokojnie wniosło drobne rączki w górę, jakby chciało złapać związający z mojej szyi stetoskop. Roześmiałem się pod nosem.

– Jak ma na imię? – spytałem.

– Lena – odpowiedziała matka.

Poczułem się co najmniej dziwnie, zupełnie jakbym dostał czymś w głowę. Byłem pewny, że to imię zaczyna mnie prześladować.

– Wszystkie Lenki to grzeczne dziewczynki – szepnąłem, po czym znieruchomiałem.

Jakim cudem, kurwa, te słowa wyleciały z moich ust?

Ja pierdolę.

Reszta pracy w poradni minęła znacznie spokojniej, ale niestety wcześniejsza wizyta ośmioletniego Tymoteusza bez skierowania dołożyła godzinne opóźnienie. Na oddział wbiegłem i ledwo łapiąc oddech wpadłem do sali, w której czekało na mnie dwóch chirurgów i pacjentka. Byłem w ciągłym biegu i nie pamiętałem o czymś tak podstawowym jak jedzenie. Gdy jednak mój dyżur dobiegł końca i mogłem napełnić żołądek, który był pusty przez osiem godzin, niespodziewanie usłyszałem zaniepokojony krzyk jednego z lekarzy.

– Wysocki! Jak dobrze, że jeszcze jesteś!

– Właśnie wychodziłem. Jestem głodny jak pies. Byłeś w bufecie? Mają coś ciekawego?

– Zapomnij o jedzeniu! Przed chwilą przyjechała karetka z poszkodowanym z wypadku, wzywają cię pilnie na blok.

Zamrugąłem, niedowierzając w to, co się przed chwilą odpiardoliło.

– Co się stało?

– Wypadek drogowy. Żebra przebiły jedno płuco. Modliłem się, żebyś jeszcze był w szpitalu.

– Dziękuję. – Klepnąłem Adama w ramię i, zamiast do bufetu, skierowałem się w stronę oddziału operacyjnego. Z batonem

proteinowym w lewej dłoni i butelką z napojem witaminowym w prawej wszedłem po pokoju lekarskiego, gdzie toczyła się żywołowa dyskusja na temat operacji, która miała zostać przeprowadzona za niecałe dwadzieścia pięć minut.

– Wszystkie ręce na pokład – powiedział jeden z chirurgów, a ja przełknąłem ostatni kęs batona.

Lepsze to niż nic. W pośpiechu ruszyłem do pomieszczenia, gdzie przy ogromnym zlewie znajdowały się gąbki nasączone mydłem oraz specjalnie preparaty dezynfekujące. Po dokładnym umyciu rąk ubrałem niebieski jednorazowy strój operacyjny i, nie tracąc czasu, wszedłem na blok. Operacja trwała trzy i pół godziny. Złamane żebro, przebite płuco, zmiażdżona miednica i roztrzaskane kości barku. Z początku byłem przerażony, widząc tak poturbowaną młodą osobę na stole operacyjnym, lecz z każdą kolejną minutą moja walka o życie pacjenta stawała się coraz agresywniejsza. Dawałem z siebie wszystko, a nawet ciut więcej. Nie mogłem pozwolić, żeby zgon przyszedł i zabrał sobie to, na czym tak bardzo mi zależało. A zależało mi przede wszystkim na pacjencie. Operacja skończyła się pomyślnie. Uratowałem kolejne życie. Z tym poczuciem opuszczałem szpital, ignorując wyjący z głodu żołądek i klejące się ze zmęczenia oczy. Potrzebowałem odpoczynku. Cholernie. Wolnym ruchem usiadłem za kierownicą i wydałem z siebie groźny pomruk niezadowolenia, kiedy zawibrowała moja komórka.

– Kimkolwiek jesteś, daj mi spokój. – Wymamrotałem przy-ciskając czoło do kierownicy.

– Och. – nieśmiały dźwięk wydobył się z ust mojego rozmówcy. Zmarszczyłem czoło. Znałem ten głos.

– Lena?

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Co jest? – Podniosłem głowę, odpalając silnik.

– Długo o tym myślałam. – Zaczęła. – Henryk, może powinienam pojechać do domu dziecka? Może siostry będą wiedzieć więcej o moich biologicznych rodzicach?

Wypuściłem ze świstem powietrze. No nie spodziewałem się takiego połączenia, ale przecież nie powiem, żeby spierdała, bo jestem wykończony.

Każdemu, tylko nie jej.

– Jesteś pewna?

– Muszę coś zrobić.

– Cokolwiek postanowisz, wiedz, że jestem z tobą.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. Pojechałbyś ze mną?

– Tak. – Uśmiechnąłem się. – Oczywiście, że tak.

– Dziękuję. Naprawdę nie wiem, co mogłabym zrobić, żeby się odwdzięczyć.

– W zasadzie jest jedna rzecz. – Potarłem kark. – Wyjedźmy razem za miasto, co?

ROZDZIAŁ 15

*Z*robiłam kanapki, bo zawsze je szykowałam, kiedy gdzieś wyjeżdżałam. Ten nawyk wszczepiła we mnie adopcyjna mama. Mówiła, że lepiej mieć coś ze sobą, aniżeli później martwić się pustym żołądkiem.

Pamiętałam o nienawiści Henryka do pomidorów. Często wspominał, że irytuje go zapach, a także to jak rozpada się na kanapce. Dlatego poczęstowałam go ogórkiem.

Małosolnym.

– Skąd wiedziałas? – spytał zaskoczony.

– Nie wiedziałam – przyznałam. – Zaryzykowałam.

– I ty twierdzisz, że mnie nie znasz? – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Czasem wydaje mi się, że znasz mnie lepiej, niż bym chciał.

Uśmiechnęłam się. Nie dociekałam, co miał na myśli. Nie wystarczyło mi odwagi.

Słuchaliśmy starych polskich kawałków i między przeżuwaniami kanapek a popijaniem wody z cytryną nuciliśmy tekst do *Oprócz błękitnego nieba* na przemian z *Iść w stronę słońca* i *Strach się bać*.

– Czy twój harem był w miejscu, do którego zmierzamy? – spytałam niby obojętnym tonem. Gdzieś w środku nie dawało mi to spokoju.

– Harem? – Uniósł brew. – O czym ty, do diabła, mówisz?

Zaśmiałam się pod nosem, a moje policzki pokryły się intensywnym różem.

Czy kiedykolwiek przestanę się tak czerwienić w jego towarzystwie?

– Nie wiesz co to jest harem?

– Wiem. Część muzułmańskiego domu – mruknął, łypiąc na mnie jednym okiem. – Możesz mi wyjaśnić o co chodzi?

– Harem tworzą kobiety. – Zatopiłam zęby w kanapce.

– Ja pierdolę – wymamrotał w typowy dla siebie sposób. Zaczęłam już się do tego przyzwyczajać. – Rozwalasz mnie.

– Nie mam racji? – Podchwyciłam.

– A czy ja wyglądam na jakiegoś muzułmanina? – warknął, wzdychając ciężko. – Przysięgam, że jak ty już coś powiesz, to...

– Masz wianuszek blondynek. – Wydusiłam z siebie po chwili.

Chciałam, żeby zrozumiał, do czego piłam. Żeby zobaczył w tym nie tylko żart.

– Nie nazywaj tego... haremem. – Skrzywił się. – Zresztą, dlaczego chcesz rozmawiać na ten temat? Myślałam, że jesteś przeciwna temu, co robię. Czyżby jednak podniecało cię moje rozwiązłe życie seksualne?

Wbiłam wzrok w szybę i zaczęłam obserwować zmieniający się krajobraz. Wyjeżdżaliśmy z miasta.

Celowo mnie prowokował; czekał na moją reakcję. Nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji.

– Dokąd właściwie jedziemy?

– Do piekła – rzucił rozbawiony.

– Przez ciebie z pewnością tam kiedyś trafię. – Uśmiechnęłam się szczerze.

– Będziemy się smażyć razem. – Zerkał na mnie tajemniczo. – Zauważyłaś to?

- Co?
- Zawsze razem.
- Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteśmy w sobie zakochani – szepnęłam niepewnie. To były moje pobożne życzenia i miałam tego bolesną świadomość.
- Ha! – Zarechotał. – To musiałby być jakiś kretyń. Zabolalo.
- Sto razy bardziej, niż powinno.
- Dlaczego?
- Dlatego, że miłość nie istnieje. Ile razy mam ci to powtórzyć? Motylki w brzuchu, zamglone spojrzenia, drżenie rąk to nic innego jak łańcuch reakcji chemiczno-biologicznej. Mamy tam więc fenyletyloaminę, noroadrenalinę, dopaminę i serotoninę, ale niestety ani grama czystego, obezwładniającego uczucia. – Łypnął na mnie okiem. – O rany, żebyś tylko mogła zobaczyć swoją minę. Co jest? Zburzyłem twój idealny świat? Przykro mi, kotku, bobas z tetrową pieluchą nie trafi cię strzałą w samo serduszko. A, i zanim zaczniesz popadać w rozpacz, wiedz, że święty Mikołaj również nie istnieje. To bujda.
- To smutne co mówisz. Czy to przez brak zainteresowania ze strony rodziców jesteś taki oschły? Wiem, że to, czego doświadczamy w dzieciństwie, ma na nasze życie wielki wpływ.
- Rodzice bardzo się mną interesowali, w przeciwieństwie do twoich. Cholera, przepraszam. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak jest ci trudno.
- I kolejny raz moje serce zabiło gwałtowniej. Oszukiwało się, że jego słowa mają głębsze znaczenie; że zapowiadają coś, czego sam tak bardzo się wypierał.
- Nasz cel stanowiła niewielka choć malownicza wioska Chmielno.

Henryk mówił, że bywa tutaj bardzo tłoczno latem ze względu na dwa duże jeziora i naprawdę szeroki wachlarz możliwości rekreacyjnych. Na szczęście teraz, pod koniec kwietnia, było spokojnie.

Palił papierosa, gdy spacerowaliśmy brzegiem jeziora. Słońce wisiało wysoko na niebie.

Było naprawdę przyjemnie, choć drzewom nadal brakowało zielonych, soczystych liści.

– Czy to jest wieża kościoła? – odezwałam się po długiej ciszy. Kiwnął głową.

– Chcesz się pomodlić? Dlaczego zwróciłaś uwagę akurat na tę wieżę? Masz przed sobą cudowną taflę wody i to na niej powinnaś się skupić.

– Po prostu zainteresowałam się tą czerwoną cegłą. Wygląda na zabytkowy.

– No...

Dotarliśmy do niewielkiego pomostu, przy którym kołysały się przywiązane łodzie i kajaki.

– Umiesz pływać?

– Umieję, dlaczego pytasz? O kurczę! Widziałeś?

– Co?

– Tyle łódek! Kto u licha pływa o tej porze? Przecież jest jeszcze zbyt zimno. – Byłam szczerze zdziwiona i trochę też oburzona, bo wariatów nie brakowało.

– My. – Śmiał się – My będziemy pływać.

– Chyba nie. – Zatrzymałam się. – Nie ma mowy.

– Nie histeryzuj.

– Czy ty nie widzisz, jaki wysoki poziom wody ma to jezioro?

– Widzę. Świetny. – Uśmiechnął się, a widząc w oddali niewielki budynek, pobiegł w tamtą stronę.

Wahałam się, czy zrobić to samo, ale w końcu poszłam w jego ślady.

Ostrożnie zajrzałam do środka. Zdziwiłam się, kiedy facet po pięćdziesiątce zaczął poklepywać Henryka po ramieniu.

– O! jesteś! Czekałem na ciebie! Zawsze pojawiaasz się przed rozpoczęciem sezonu.

– To Waldek – powiedział, patrząc na mnie z uśmiechem.

– Och! To ta dziewczyna jest z tobą? Wziąłem ją za przypadkową spacerowniczkę.

– Tak, jest ze mną. Możesz nam dać sprzęt?

Patrzyłam, jak Waldek wręcza Henrykowi dwie pary wioseł, dwie torby wodoszczelne i kapoki.

– Bezpieczeństwo przede wszystkim. – Zaznaczył z powagą. – Pływała już pani kajakiem?

– Nie. – Byłam błąda jak papier.

– Strach ma wielkie oczy. Henryk jest wytrawnym kajakarzem i jestem pewny, że będzie czuł. Nie ma nic gorszego niż przy-musowa kąpiel w zimnej wodzie. – Śmiał się, ale nie widziałam w tym nic zabawnego. Wręcz przeciwnie. Byłam przerażona.

– To tylko kajak – zapewniał Henryk, zakładając mi kamizelkę ratunkową. Sprawdzał, czy zapiął wszystkie rzepy.

– Chcesz mnie utopić – stwierdziłam ponuro.

– Mówiłaś, że umiesz pływać. – Wyszedł z chaty, ciągnąc za sobą wiosła.

Poszłam za nim, zachodząc w głowę, dlaczego do licha wpadł na tak szalony pomysł?! Istniało przecież tyle innych atrakcji! Moglibyśmy nawet pójść na spacer. Zwyczajny, spokojny spacer! Omal się nie zderzyłam z jego plecami, kiedy nagle stanął przy brzegu jeziora.

– Który kajak bierzemy? Czerwony czy niebieski?

– A nie możemy po prostu pospacerować? – Nie traciłam nadziei. – Henryk, ja nigdy nie pływałam kajakiem.

– Ale chciałaś. A ja właśnie spełniłem twoje życzenie. W czym problem?

– Boję się. – Postanowiłam, że będę otwarta. Nie będę udawała i szczerze wyznam swój lęk.

– Ufasz mi? – spytał, upuszczając wiosła na ziemię.

– Chyba.

– Tak czy nie? – Był stanowczy.

– Tak. – Nabrałam powietrza w płuca. Nadal się uśmiechał. Wykonał kilka kroków w moją stronę i bez ostrzeżenia ujął moją twarz w swoje duże ciepłe dłonie.

– Nic ci się nie stanie. Słowo honoru.

– A jeśli się wywrócimy i wpadniemy do wody?

– To będziemy unosić się na powierzchni. Dlatego masz na sobie kamizelkę. Wejdiesz pierwsza, okej? Kiedy już usiądziesz, podam ci wiosło. Będzie łatwiej.

– Boże.

– Dasz sobie radę.

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – Wypaliłam, mrużąc oczy.

– Bo na ciebie patrzę, kotku. – Musnął dłonią mój policzek. – I czekam, aż ta tchórzliwa franca z ciebie wyjdzie. Chcesz odmówić koronkę czy wykonać jakiś inny rytuał, zanim wpakuję cię do kajaka?

– Nie wpakuje... – Nie dokończyłam, bo w tym samym czasie Henryk uniósł mnie nad ziemię.

Zaczęłam krzyczeć i piszczeć. Czułam się jak żałosny worek ziemniaków. Chciałam, żeby mnie puścił, ale nic do niego nie docierało.

Był uparty. Tak samo jak ja.

– Postaw mnie na ziemi! – Zażądałam, szamocząc się niczym schwytna w sieci ryba. – Henryk! Do jasnej cholery, puszczaj mnie, bo jak nie, to przysięgam, że już nigdy, przenigdy...

I znów nie zdążyłam dokończyć zdania. Jak chciałam, tak zrobił.

Nie przewidziałam tylko, że wpadnę prosto na dno kajaka!

– Takiej bojowej to jeszcze cię nie widziałem. – Roześmiał się. – O, ale zobacz, gdzie jesteś. Siedzisz wygodnie?

– Nie.

– To trudno. – Podał mi wiosło. – Nie garb się, musisz siedzieć prosto z lekko ugiętymi kolanami. Ja będę z tyłu.

– Z tyłu? Dlaczego to ty masz siedzieć z tyłu? – rzuciłam nieco buntowniczym tonem.

– Bo jestem cięższy i mam zdecydowanie więcej siły. Twoim zadaniem jest obserwować otoczenie i ostrzegać, jeśli zauważysz jakąś przeszkodę. Górę lodową czy coś w tym stylu. – Zażartował, a ja mimo stresu wybuchłam śmiechem, wyobrażając sobie scenę wyjętą z „Titanica”.

Wypłynęliśmy.

Patrzyłam, jak wiosła zgarniają wodę.

– Wiesz, kiedyś jak byłam mała, lubiłam oglądać z tatą zawody w kajakarstwie. Siadaliśmy przez telewizorem i kibicowaliśmy jakiejś wybranej drużynie. Niekoniecznie Polakom. Tato miał jakiś dziwny system typowania swoich ulubieńców. Nie wiem, od czego to zależało.

– Jaki był?

– Mój tata? – Westchnęłam cicho. – To znaczy mój adopcyjny tata...?

– Dlaczego się poprawiłaś? To był twój ojciec. Może nie z biologicznego punktu widzenia, ale z każdego innego. Był przy

tobie, wspierał cię, troszczył się o ciebie. Nie umniejszaj jego roli w swoim życiu.

– Masz rację. – Posmutniałam. Pierwszy raz cieszyłam się, że siedzę do niego tyłem.

Dzięki temu nie widział moich łez.

– Szkoda, że wcześniej nie wpadłaś na pomysł rzucenia się pod mój samochód. Myślałaś o tym, jakby to było? Chociaż, mówiąc szczerze, mam wrażenie, że znam cię znacznie dłużej niż w rzeczywistości. Powiedzmy: jakby przez całe życie? To głupie, nie? Gadam jak potłuczony. Lena? Dlaczego się nie odzywasz? Wszystko okej?

Słyszałam jego głos i wiedziałam, że muszę powstrzymać szloch, lecz ten rozdzierał moje serce i nie zamierzał ustąpić. Dyskretnie ocierałam łzy i nawet nie zauważyłam, kiedy kajak się zatrzymał.

– Lena? – Henryk nie miał zamiaru ustąpić. Usłyszałam, jak odkłada wiosła. Poczułam też, że zaczyna się do mnie zbliżać. Jego ciepły oddech liznął skórę mojej szyi.

– Płaczesz?

– Nie. – Energicznie potrząsnęłam głową. – Oczywiście, że nie.

– Jeśli chcesz kłamać, najpierw naucz się to robić – szepnął prosto do mojego ucha. – Nie musimy o tym gadać, możemy po prostu milczeć, ale proszę, nie okłamuj mnie. Wiesz, że tego nie znoszę, a już szczególnie, jeśli chodzi o ciebie. Bądźmy wobec siebie szczerzy, tak całkowicie i do bólu.

– Dobrze – wydusiłam z siebie.

– Obiecujesz? – Z jakiegoś dziwnego powodu czułam, że to pytanie jest bardzo wiążące.

– Obiecuję. – Przyjemna fala ciepła otuliła moje ciało, kiedy zamknął mnie w uścisku swoich ramion. Zamknęłam oczy,

pozwalając, aby to cudowne uczucie po prostu trwało. Jego zarost otarł się o mój policzek. Elektryzujące dreszcze sprawiły, że serce zaczęło walić jeszcze szybciej. Dawno nie czułam się tak... bezpieczna.

Wracaliśmy do domu. Siedziałam w miękkim fotelu i wpatrywałam się w migoczący krajobraz za oknem.

Był wieczór. Blask latarni ulicznych padał na moją twarz. Czułam zmęczenie rozchodzące się po całym ciele.

Nigdy wcześniej nie pływałam kajakiem i moje mięśnie bardzo solidnie to odczuły. Bolały mnie ramiona, plecy, brzuch i nogi. Trochę z zazdrością zerkałam na Henryka. Nucił pod nosem piosenkę.

– Czy to *Długość dźwięku samotności*? – spytałam dla pewności. Łypnął na mnie jednym okiem.

– I to właśnie jest jeden z powodów.

– Powodów? – Podchwyciłam zaintrygowana.

– Twojej zajebistości. – Wyszczrzył zęby.

Zrobiło mi się niezwykle ciepło na sercu. Oparłam głowę o zagłówek i słuchałam, jak odśpiewuje refren.

Bardzo ceniłam ten utwór za brak jednoznacznej interpretacji. Samotność. Ach, kto tego nie doświadczył? To było bardzo złożone uczucie.

Uczucie, którego miałam już serdecznie dosyć.

Wypalało mnie.

Westchnęłam cicho.

Rojek miał jednak inne zdanie. Uważał, że to dzięki samotności stajemy się bardziej autentyczni.

– Moja matka powinna posłuchać tej piosenki – rzucił nieoczekiwanie. – Może wtedy coś by zrozumiała, skoro moje słowa do niej nie trafiają.

– Nie możecie się dogadać? – Zaryzykowałam.

– Od kilkunastu lat.

– Dlaczego?

– Nie wiem... Chyba dzieli nas różnica światopoglądów.

– A tata?

– A tata to typowy pantoflarz. – Ściągnął brwi. – Jest cieniem matki. Kiedyś, kiedy żył dziadek, to wszystko było inne, ale od czasu jego śmierci mam wrażenie, że wszystko leci na łeb, na szyję, a ja stoję jak kołek w miejscu i obserwuję tę katastrofę.

– To smutne. – Instynktownie chwyciłam go za rękę. – Niezrozumienie jest prawie tak samo bolesne jak samotność.

– Albo gorsze. – Ścisnął mocniej kierownicę. Czułam, jak bardzo napinał mięśnie. – Uciekałaś kiedyś?

– Masz na myśli dziecięce ucieczki przez okno? Nie.

Kiwnął głową. Zauważyłam, że zaczynaliśmy niebezpiecznie przyspieszać.

– Henryk?

– Ja uciekałem. Miałem pokój na piętrze. Otwierałem okno i spierdalałem z domu jak złodziej.

– Dlaczego? – Tyle tylko mogłam z siebie wydobyć.

– Gdy masz pięć lat, nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz i jakie mogą być tego konsekwencje. Być może nie czułem się dobrze albo chciałem być w centrum uwagi, a może właśnie winne było niezrozumienie? Nie wiem. Pamiętam jednak, że uciekałem i wałęsałem się wieczorami po ulicach. Kiedyś nawet udało mi się dotrzeć do dziadka.

– Gdzie mieszkał?

- Tam, gdzie ja teraz. Osowa.
- A twoi rodzice?
- Na Internetowej. Całkiem spory kawałek, nie?
- Bardzo spory. – Przyznałam ze zdumieniem. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz w chwili, kiedy dotknął mojej dłoni, a później położył ją na swoim udzie. Serce wyrywało się jak oszalałe, a oddech wiązał w krtani. Nagle zapragnęłam przytulić pięcioletniego chłopca, błakającego się smętnie po chodniku i zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Że nie jest sam.
- Myślałaś o tym, kim mogliby być twoi rodzice? Może okaże się, że jesteś córką jakichś sławnych aktorów?
- I ci sławni aktorzy pozbyliby się dziecka w taki sposób? – Zacisnęłam zęby. – Nie sędzę.
- To może zimnokrwіści prawnicy? – Zachichotał.
- Raczej nie. Staram się o tym nie myśleć, bo strach zaczyna mnie paraliżować i wówczas wszystko wydaje mi się jakies pozbawione sensu.
- To nie jest pozbawione sensu. Chcesz poznać prawdę o swoim pochodzeniu. To akt odwagi, a nie głupoty.
- Dzięki.
- Byłam wdzięczna za słowa otuchy.
- Wejdiesz na górę? – zapytałam, kiedy zatrzymał samochód na podwórku obok kamienicy. Nie byłam gotowa na rozstania. Mówiąc szczerze wątpiłam, żeby kiedykolwiek się to zmieniło. Henryk był jak ogień, a ja bardzo chciałam ogrzać swoje zziębnięte serce w jego żarze. Świadomość, że za parę minut każde ruszy w swoją stronę, była nieznośna, wykręcała żołądek, powodowała ból i smutek.
- Z przyjemnością. – Uśmiechnął się, odpinając pas bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 16

Z konsternacją patrzyłem na przywieszone na ścianach kibolskie szaliki i walające się gdzieśgdzie puste paczki po chipsach.

– Nie zwracaj uwagi na bałagan – zagadnęła przepraszącym tonem.

– Okej, nie będę.

– Możesz pójść do mojego pokoju?

– Mogę.

Idąc we właściwym kierunku, minąłem łazienkę. Podłoga kleiła mi się do podeszw.

– Chyba kiedyś rozlałaś tutaj sok – zauważyłem z przekąsem.

– To był miód – odparła. – I nie należał do mnie, tylko do Bartka, właściciela mieszkania.

– Interesujące, aż mam ochotę zapytać, po co facetowi był miód. Czyżby miał dość smaku goryczy, jaki dominuje w ludzkiej egzystencji?

– Robił kanapki z miodem.

– Można i tak – stwierdziłem obojętnie.

– Bartek miał posprzątać w tym tygodniu. – Zmieszała się. – Nie zawsze jest tu tak brudno.

– Mieszkanie ma być przede wszystkim komfortowe.

– Problem w tym, że to – wykonała ruch ręką w stronę kuchni – nie jest dla mnie komfortowe. Staram się regularnie sprzątać, ale Bartek jest zawodowym bałaganiarzem.

– A próbowałaś go wyzwąć od dupków? – Spojrzałem na nią z łobuzerskim uśmieszkiem. – Ponoć skutkuje.

Lena się szczerze roześmiała. Lubiłem to, że łapała moje żarty. I nagle poczułem coś zimnego i mokrego na dłoni. Zerknąłem w dół i zamarłem. Pysk Belli był tuż przy mojej ręce. Przełknąłem z trudem ślinę.

– Zabierz ją ode mnie – zażądałem na widok psa.

– Och. – Pochyliła się i chwyciła sukę za obrozę. – Henryk, ona naprawdę nie jest groźna.

– Słyszałem to kurwa milion razy. I wszystkie te zapewnienia pochodziły od zdruzgotanych właścicieli psów, które nagle postanowiły rozszarpać nogę obcej osobie, której z kolei ja musiałem pomagać w sali operacyjnej. Wiesz, jak ciężko regenerują się tkanki miękkie po takim ataku? Nie masz pojęcia.

– Nie mam, ale zapewniam cię, że ataki zwierząt nie są wyłącznie z ich winy. Przyczyną takiego zachowania są często problemy behawioralne, nieprzepracowane z psem, zamiecione pod dywan z myślą, że jakoś to będzie. To, że pies ugryzł, to tylko wierzchołek góry lodowej, kłopoty sięgają znacznie głębiej. Do psiej psychiki.

– Skąd masz tę wiedzę? – Zdziwiłem się. – Jesteś szurniętą fanką doktora Dolittle czy co?

Zaimponowała mi. Serio. Nie znałem się na zwierzętach. Byłem zdziwiony informacjami na temat psów. Dla mnie zawsze to była prosta sytuacja. Ugryzł, więc zawinił, tymczasem teraz, słuchając Leny, doszedłem do wniosku, że wcale nie musiało być tak, jak sądziłem.

Chciałem już coś powiedzieć, coś miłego, bo uważałem, że zasłużyła na komplement. Ceniłem inteligencję. Lecz moje zamiary wyparowały w chwili, kiedy dostrzegłem wysokiego

i szerokiego typu w czarnej obcisłej koszulce z napisem „Król jest tylko jeden”. Jego uważne spojrzenie przenosiło się ze mnie na nią. Szlag. Znałem go. Znałem tego debila.

– Cześć, Bartek – powiedziałem, siląc się na uprzejmość. Nie mogłem oderwać oczu od jego mięśni. Napompowane tak, że wystarczyłaby szpilka, aby poszły z dymem. Przypominał dmuchanego ludzika Michelin.

– Jak zdrówko? – ciągnąłem.

– Już raz cię widziałem, pajacu.

– Owszem i szybko się zmyłeś, więc liczę, że tym razem zrobisz to samo... – rozciągnąłem usta w złośliwym uśmiešku – pajacu.

– Nie wiem, skąd cię Lena wystraszyła, ale mój dom nie będzie schroniskiem dla jakiś przybłąd. Spierdalaj stąd.

– Przybłąd?! – ryknąłem. Moje ego ucierpiało i to cholernie.

– Henryk, spokojnie.

– Michelin właśnie nazwał mnie przybłądą!

– To Bartek – szepnęła nerwowo.

– Michelin czy Bartek. Jeden chuj.

– Co jest z tobą, Lena?! Już drugi raz przyprowadzasz tego cymbała.

– Złam tylko rękę – mruzczałem pod nosem, wściekły.

– Bartek, proszę cię. Nie musimy się kłócić.

– Zrozum, że ona nie jest twoją własnością. Wynajmuje tylko pokój. Nie musi ci się tłumaczyć, kogo w nim gości. – Krew we mnie wrzała.

– Właśnie. Wynajmuje! Mój pokój!

– Za który płaci! Kurwa, nie masz prawa wtrącać się w to, co robi najemca, dopóki w grę nie wchodzi realne straty majątkowe!

– Przeprowadziłaś tego mądralę, żeby się popisywał wiedzą?
– Jeszcze nawet nie zacząłem się popisywać – odgryzłem się lodowatym tonem.

– Lena? Możesz mi to wszystko wyjaśnić? – W jego głosie wyczułem złość. Pokręciłem z niedowierzaniem głową.

Dobrze wiedział, że jestem silnym przeciwnikiem i chcąc za wszelką cenę ratować swój honor, zwrócił się w stronę słabego ogniwa, czyli dziewczyny. Żalony chuj.

– Najlepiej w cztery oczy w moim pokoju – ciągnął, popisując się. Uważał, że zaimponuje tym Lenie?

– Nie ma czego wyjaśniać – mruknęła. – Musimy porozmawiać z Henrykiem. To wszystko.

– Nie tłumacz się – syknąłem wkurzony.

– Ty się nie wtrącaj – rzucił, ściągając gniewnie brwi. – No, słucham? Lena? O czym musisz rozmawiać z Wysockim?

– Dla ciebie – z panem Wysockim.

– Nie rozśmieszaj mnie. Myślisz, że masz kasę i możesz wszystko? Wal się.

– Bartek, proszę cię. – Lena zaczynała mięknąć jak plastelina. – Nie chcę problemów. Twoja złość nie ma sensu.

– Wiesz, że chcę dla ciebie dobrze. – Zacisnął zęby, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jeśli tak, to przestań zachowywać się w ten sposób. Nie musisz czuć się w obowiązku mnie ratować, nic się nie dzieje. Henryk jest tylko moim przyjacielem.

– A ja? – Chwycił ją za ramiona.

Za mocno. Skrzywiła się, a pies nerwowo łypnął ślepiami w jego stronę.

Ugryź go! Ja zeznam, że nic nie widziałem. – Uśmiechnąłem się mrocznie do swoich myśli.

– Nie odpowiesz? – Czekał, wbijając paznokcie w materiał jej bluzki.

– To boli – pisnęła.

– Będzie boleć. Zasłużyłaś sobie!

– Odpierdol się od niej – ryknąłem. Nie mogłem już wytrzymać. – Już!

– Co się z tobą dzieje? Nie jestem twoją własnością. Nie traktuj mnie w ten sposób! – Lena jak zwykle była zbyt miła. Nie rozumiała, że jej słowa spływają po typie jak pieprzona deszczówka. W pewnej chwili odepchnęła ją od siebie. Dziewczyna poleciała na przeciwną ścianę, odbiła się plecami i tylko cudem utrzymała równowagę na tyle, żeby nie runąć twarzą na podłogę. Zalała mnie krew. W sekundzie znalazłem się przy nim i, niewiele myśląc, uderzyłem go w szczękę. Nie mogłem powstrzymać wkurwienia, które niczym rozpędzony pociąg mknęło po torach, nie zważając absolutnie na nic. Przycisnąłem go do ściany. Tej samej, od której wcześniej odbiła się Lena. Być może zrobiłem to symbolicznie, a może to zwykły zbieg okoliczności. Bartek spojrzał mi w oczy. Przeczynałem, że się odegra. Dopuszczałem też do siebie myśl, że będzie bolało, ale, kurwa, nie sądziłem, że aż tak! Jego ciężka jak ołów łapa chwyciła mnie i ścisnęła tak mocno, że byłem pewny, że zmiażdżyła staw barkowo-obojęczykowy. Był wściekły. Przypominał stado szympansów walczących o banana.

– Bartek! – Krzyk Leny był ostatnim, co usłyszałem, zanim pięść sukinsyna dosięgnęła mojej twarzy. Uderzył mnie prosto w kość jarzmową. Poczułem zawroty głowy, ale za nic nie chciałem po sobie poznać, że cios był mocny. Podwinąłem rękawy koszuli, analizując zawzięcie punkty vitalne.

– Co jest? – Zarechotał. – Już przestałeś zgrywać waźniaka?

Nie odpowiedziałem. Zamiast tego kopnąłem go mocno w staw kolanowy i kiedy upadł na podłogę, nadepnałem mu na stopę.

– Ups – rzuciłem niewinnie. – Nie zauważyłem.

– Ty cholerny złamasie! – Bartek podniósł się z trudem z podłogi. Odsunąłem się i poczułem ciepłą, lepką substancję na swoim policzku. Krew.

– Pazury jak u kota – wymamrotałem, dotykając opuszkami palców podłużnego zadrapania.

– O Boże. – Lena zrobiła się blada jak papier. – Jesteś ranny.

– Ranny? – parsknąłem, wypinając dumie pierś. – Daj spokój, to ledwie draśnięcie.

– A mną się nie przejmiesz? – Bartek uśmiechnął się ironiczne i znów znalazł się blisko dziewczyny, ale tym razem łąpy trzymał przy sobie.

– Daj mi spokój! To, co tu zaszło, nigdy nie powinno mieć miejsca!

Lena spojrzała na mnie, przymknęła powieki i ruszyła do kuchni. Po chwili wróciła, trzymając małe pudełeczko z białym krzyżem.

– Chodź. – Ignorowała wciąż szukającego zaczepki Bartka. Podziwiałem jej spokój.

– Ugryź go – syknąłem cicho, patrząc na psa. – To twoja ostatnia szansa.

Bella jednak nie zareagowała. A przynajmniej nie tak, jak tego chciałem.

– Henryk, proszę cię. Chodź do pokoju. – Jej głos był opanowany, choć dłonie zaczęły dziwnie drżeć. Westchnąłem cicho. Wyjąłem z jej rąk apteczkę i posłusznie ruszyłem w stronę drzwi. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy znalazłem się w środku. Było

czysto. Ciut zbyt skromnie, ale zadziwiająco przytulnie. Kremowe ściany, wysoka szafa w kolorze orzecha, biurko z trzema szufladami, komoda z podrapaną rączką, regał i łóżko. Znacznie mniejsze od mojego, idealnie zaścielone i przykryte beżową narzutą.

– Ładnie – powiedziałem, rozglądając się dookoła, jakbym był tu pierwszy raz.

– Dzięki.

Usiadłem na skraju łóżka, ale zaraz wstałem i podszedłem do biurka.

– Czego się uczysz? – Z zainteresowaniem sięgnąłem po podręcznik.

– To związane z moją pracą.

– Widzę. Opiekun osób starszych. Gdzie studiujesz?

– Nie studiuję. – Usiadła na wysłużonym krześle obrotowym przy biurku. – Chodzę do szkoły policealnej.

– Dlaczego? – Kompletnie tego nie rozumiałem. – Nie mogłaś znaleźć odpowiedniego kierunku? Opieka paliatywna jest częścią medycyny.

– To nie jest do końca opieka paliatywna. To przede wszystkim pomoc w codziennych sprawach. Mógłbyś odłożyć książkę? Niepokoi mnie ta... szrama na twoim policzku.

– Nie przesadzaj. – Zerknąłem na nią. – Żeby była jasność. Specjalnie się dałem.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Gdybym chciał, mógłbym połamać mu żebra. – Usiadłem na łóżku z książką w ręku.

– Dlaczego nie studiujesz? Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Bo nie miałam możliwości. – Westchnęła, siadając obok. – Czy możemy zmienić temat?

– Nie.

– Nie bądź upierdliwy – stęknęła, chowając twarz w dłoniach. – Jestem zmęczona.

– Zawsze są możliwości. – Dotknąłem delikatnie jej ramienia. – Mniejsze lub większe, ale zawsze są i powinno się je wykorzystywać.

Przyłożyłem drugą rękę, która subtelnie głaskała górną część jej szyi. To właśnie tam znajdowały się mięśnie czworoboczne, które chciałem rozluźnić.

– Dawno nie byłam taka obolała.

– Usiądź do mnie tyłem.

– Co? Dlaczego?

– Nie lubisz seksu analnego?

Celowo byłem bezczelny. Spłonęła rumieńcem, uniosłem dłoń i położyłem ją na jej ramieniu. Zadrżała. Czyżby naprawdę myślała, że chciałbym ją wziąć od tyłu? Teraz?

– Co ty robisz? – wyjąkała.

Zdjąłem jej koszulkę i wstrzymałem oddech, widząc zapięcie czarnego stanika.

– Henryk!

– Ćśśś...

Delikatnie zacząłem masować mięśnie jej karku, spiralnymi, leniwymi ruchami i wcale to nie wynikało z mojej chęci wydłużenia masażu, bo taki masaż powinien być wolny i dokładny. Szlag! Dobra... O wydłużenie też chodziło, ale tylko trochę. Pochyliłem się i wciągnąłem w płuca zapach jej skóry. Pachniała obłędnie słodko.

– Dziękuję – odezwała się nagle. Nie mogłem się powstrzymać i musnąłem ustami jej bark.

– Za?

– Wszystko z pominięciem bójk.

– Nie podoba mi się to, że z nim mieszkasz. – Udawałem, że jestem skupiony na masażu.

– Och, proszę cię.

– Uważam, że powinnaś rozważyć wyprowadzkę.

– Tak? I dokąd pójde? – Zdenerwowała się. – Nie zarabiam kokosów, dodatkowo mam psa. Wiesz, jak trudno znaleźć mieszkanie na wynajem z psem?

Nie wiedziałem. Nie zastanawiałem się nad tym nigdy.

Szczerze mówiąc, pojęcia nie miałem, dlaczego nagle wyjechałem z tym tekstem o przeprowadzce.

Trudno było mi nazwać to, co czułem, ale na pewno wiedziałem, że muszę ją chronić. Zrobić cokolwiek, żeby wydostać ją z tego pojebanego środowiska.

– Coś wymyślimy.

– Bartek nie żąda wiele, mieszkam bardzo blisko centrum. To dobra lokalizacja.

– Pieprzyć lokalizację. Wolisz mieć siniaki, czy przejść kilka metrów dalej do sklepu?

– Chodzi o Bellę.

– O Bellę?

– Mam park pod nosem, wybieg, weterynarza.

– To zamieszkaż ze mną. Mam las za oknem – zaproponowałem beztrąsko.

– Co?

No właśnie,

kurwa,

co?

Kompletnie mi odjechało – pomyślałem przerażony swoją bezmyślną propozycją.

- Byłabyś bezpieczna. – Próbowałem wybrnąć z sytuacji.
- Naprawdę chciałbyś, żebym z tobą zamieszkała? – Wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem.
- Dopóki nie znajdziesz czegoś nowego.
- To bardzo miłe z twojej strony. Nie spodziewałam się. Nie wiem, co powiedzieć. Ostatnio tak wiele dla mnie robisz. Dziękuję. Z całego serca dziękuję.

ROZDZIAŁ 17

Wygrzebałam torbę z szafy. Tę samą, którą miałam w domu dziecka. Dawno nie czułam się tak rozbita. Wrzucałam ubrania, ocierając raz po raz mokre policzki.

- Co ty robisz? – Na dźwięk głosu Bartka aż zacisnęłam zęby.
- Daj mi spokój.
- Nie pojedziesz do niego. Nie pozwolę ci.

Poczułam niemalże fizyczny ból. Nie mogłam wymazać z pamięci słów, jakie usłyszałam jeszcze godzinę temu. To był przypadek, ale ratował mi skórę.

Za każdym razem, kiedy przypomiinałam sobie paskudłą twarz Żylety wykręconą w diabelskim uśmiešku, podczas gdy opowiadał Bartkowi, co zamierza ze mną zrobić, przechodziły mnie lodowate dreszcze.

Nie miałam złudzeń. Groziło mi niebezpieczeństwo.

- Powinnam pójść na policję – wycedziłam przez zęby.
- Co? – Zarechotał.
- Podśluchałam twoją rozmowę z tym draniem. Staliście na podwórku, a ja wracałam ze spaceru z Bellą. Mówił, że musisz mi dać nauczkę, żebym zapamiętała, z kim zadarłam. Chcieliście mnie zamknąć w pokoju i zgwałcić!

Krzyknęłam, zalewając się łzami.

- To tylko takie żarty. – Uśmiechnął się. – Nie bierz tego na poważnie. Zresztą wiesz, to nie byłby gwałt.

– Nie?! A co innego!? – ryknęłam. – Seks bez zgody to gwałt! Wyjdź, Bartek. Brzydzę się tobą. – Zaczęłam upychać w torbie podręczniki.

– Co tak agresywnie? – Ściągnął brwi. – Przecież lubisz rozkładać nogi? Spodoba ci się.

– Wyjdź! – wrzasnęłam. Drżałam na całym ciele. – Myślałam, że jesteś w porządku, ale udowodniłeś mi, że tacy jak ty nigdy się nie zmieniają.

– Tacy jak ja?

– Po wyroku – odpowiedziałam z goryczą. – Jesteś zepsutym człowiekiem.

Bartek zacisnął zęby i zwinął dłoń w pięść. Zbyt późno zrozumiałam, że ma zamiar mnie uderzyć. Otepiona nagłym ciosem spojrzałam na niego zamglonymi oczami.

– Popamiętasz mnie jeszcze, suko! – zagrzmiał, wychodząc z pokoju.

Uniosłam drżącą rękę do policzka. Czułam wściekłe pulsowanie pod skórą. Dokończyłam pakowanie i zapięłam torbę. Z trudem dźwignęłam ją z podłogi.

– Bierz to! – Bartek wyrzucał z szafki kuchennej moje kubki. – Wypierdalaj stąd!

Nie zareagowałam. Zapięłam smycz psu i zesłam po drewnianych schodach w dół. Bella nerwowo łypała na mnie swoimi ślepiami. Wiedziałam, że czuje zdenerwowanie. Torba, którą trzymałam w ręku, stawała się coraz cięższa. Dyszałam ciężko, ale udało mi się wydostać z kamienicy.

Po piętnastu minutach szybkiego marszu znalazłam się na Starym Przedmieściu. Minęłam kamienice, brudne uliczki i znalazłam kawałek zieleni z niebieskimi ławkami nieopodal zbiornika wodnego. Głowa pulsowała wściekle, mokre oczy osuszały wiar.

Niespodziewanie poczułam wibracje. Nie chciałam z nikim rozmawiać, ale sygnał był na tyle uparty, że nie pozostawiał mi wyboru. Nacisnęłam słuchawkę, nie patrząc na wyświetlacz.

– Halo? – Wydusiłam z siebie, siadając na ławce.

– Jednak żyjesz! – Usłyszałam rozbawiony głos Henryka. – Zostawiłem kilka ton wiadomości na Messengerze, którego ostatnio w chuj zaniedbujesz. Zresztą jak Instagram. Kiedy ostatnio dodałaś jakieś zdjęcie? Albo komentarz, polubienie? Cokolwiek! Lena! Cokolwiek!

– Wyprowadziłam się od Bartka – powiedziałam i po chwili znów zaczęłam głośno szlochać.

– Jak to? – Przestał żartować. – Co się stało? Wszystko w porządku?

– Nic nie jest w porządku! – wrzasnęłam. – Nie wiem, dokąd mam pójść. Boję się, że mnie dorwą.

– O czym ty mówisz? Kto miałby cię dorwać?

– Bartek i Żyleta. Słyszałam, jak się namawiali, oni chcieli zrobić mi coś naprawdę bardzo złego. Musiałam to zrobić. Musiałam uciec.

– Gdzie jesteś?

– Między Zieloną a Przyokopową.

– Zaraz będę.

Henryk

ROZDZIAŁ 18

To była jej wina.

To jej wina, że obudziła we mnie te wszystkie pierdolone emocje.

Dawniej palcem bym nie kiwnął. Owszem, byłoby mi żal, ale nie mieszałbym się, bo przecież to nie mój interes.

A teraz? Teraz siedziałem w samochodzie, spięty jak struna od gitary, zmęczony i zmartwiony.

Nie pamiętałem nawet, kiedy ostatni raz tak bardzo się martwiłem. Chociaż, kiedy zacząłem nad tym myśleć, doszedłem do wniosku, że cztery lata temu. Dziadek, strach o jego zdrowie i życie.

Nie miałem pojęcia, dlaczego czułem podobne emocje, myśląc o Lenie. Nie wiedziałem, jakimi sznurkami ta dziewczyna porusza, ani jakich sztuczek używa, ale zajebiście mocno miesza mi w głowie.

Miotałem się jak ryba złapana w sieć.

Ledwo wytrzymałem napięcie.

Napięcie, które sam w sobie wywołałem. Ja pierdołę.

I nagle ją zauważyłem. Szła w moją stronę, dźwigając torbę na ramieniu i prowadząc psa.

– Cześć – powiedziała, wsuwając głowę w przestrzeń ponad opuszczoną szybą.

– Cze... Cholera jasna!

– Coś nie tak?

– Uderzył cię?! – wrzasnąłem, wyskakując z auta jak oparzony. – Pokaż się.

Chwyliłem ją za ramiona i badawczo przesuwalem wzrokiem po posiniaczonej twarzy.

– Henryk...

– Wsiadaj do samochodu. – Zacisnąłem zęby. – Ten chuj jest w domu?

– Proszę cię, nie idź tam.

– Uderzył cię! – wycodziłem przez zęby. – Nie miał prawa podnosić na ciebie łapy! Nikt nie ma!

– Jeśli tam pójdziesz... – Załkała. – Błagam cię, nie rób tego. To... To nie jest tego warte.

– Wsiadaj do samochodu.

– Pod warunkiem, że ty również wsiądziesz.

Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Złość rozsadzała mnie od środka, zaciskałem zęby na przemian z pięściami. Dyszałem wściekle i marzyłem tylko o obiciu mordy temu skurwielowi.

– Henryk, proszę. – Jej błagalny ton i mokre oczy skutecznie studziły emocje.

– Dobrze. Nie pójde. Wsiądz do auta. Nie, zostaw tę torbę. Włóż ją do bagażnika. Wpakuj tylko psa i siebie. – Z trudem przychodził mi spokój.

Odpaliłem silnik i zerknąłem na nią uważnie.

– Będzie okej.

– Wiem.

– Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

– Wiem – powtórzyła cicho. – Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. Gdyby nie ty... Nie chcę nawet o tym myśleć.

– To nic, Lenka – rzuciłem.

Kłamałem – to było coś. Coś okropnie przerażającego i kojącego. Ruszyłem, pogrążając się w rozmyślaniach.

Za godzinę w moim domu pojawi się kobieta. Kobieta, którą sam zaprosiłem, jednocześnie łamiąc swoje zasady. Kobieta, która ze mną zamieszka.

Którą będę widział co dzień, co wieczór i co noc.

Boże, dopomóż.

Zatrzymałem się przed bramą i wysiadłem z samochodu. Zamiast otworzyć furtkę i zaprosić ją do domu, oparłem się o bok auta i gapiłem na las.

To było dla mnie trudne – pozwolić jej wejść do środka. Jak zdołam trzymać ręce z daleka od niej? I czy muszę to robić? Jak będziemy się dogadywać? Czy zaczniemy się kłócić? Czy nasza relacja przetrwa? Czy będziemy mieli siebie dość po kilku dniach? Czy jej pies nie zabrudzi mieszkania? Czy wszystko będzie takie jak dawniej? Czy w tej chwili stoję na rozdrożu?

– Heniu?

Drgnąłem. Nie spodziewałem się, że Lena będzie tuż obok.

– Potrafiliśmy spacerować po lesie do późna. Dziadek i ja. Zawsze, kiedy nie wiedziałem co zrobić, mówił, żebym zamknął oczy i wsłuchał się w ciszę.

– Twój dziadek był wyjątkowym człowiekiem.

– Był. – Uśmiechnąłem się. – Polubiłby cię.

– Dlaczego? – Zmieszana opuściła wzrok.

– Bo jesteś tak samo prawdziwa jak on. Jak te drzewa, jak słońce, niebo i chmury. I może to zabrzmie głupio, ale dawno nie miałem w swoim życiu kogoś, kto mnie rozumie.

Gdy uniosła głowę, dostrzegłem w jej oczach łzy.

– To nie jest głupie – szepnęła i wtuliła się w moją pierś. Tak po prostu.

Objąłem ją, bo właśnie to wydawało mi się najbardziej naturalnym gestem, jaki należało wykonać i milczeliśmy wpatrzeni w ścianę lasu. Do czasu, aż ciszy nie przerwało szczekanie.

– Chcesz się przywitać z Bellą? – spytała.

– Raczej nie. Wystarczy mi świadomość, że będę musiał z nią mieszkać.

– Jestem niezwykle wdzięczna. Nie musiałeś się zgodzić na psa.

– No jak to nie? – Uśmiechnąłem się. – Przecież ona jest z tobą w pakiecie. – Zerknąłem w stronę furtki. – Hasło to data mojego urodzenia. Banalne, wiem, ale nie miałem głowy do wymyślenia czegoś skomplikowanego.

– Myślałam, że imię kochanki.

– Ha!

Siedziała na skórzanej sofie, owinięta w koc i czytała jakiś podręcznik. Nie byłem pewien, co dokładnie trzymała w rękach, bo obserwowałem ją z odległości kilku metrów, a – mówiąc dokładniej – z kuchni.

Opierałem się o blat, na którym wcześniej postawiłem talerz z kanapkami.

Jeszcze nie wiedziała, że zrobiłem kolację.

– Masz pięknie mieszkanie – powiedziała, spoglądając w moją stronę. – Znów mnie zaskoczyłeś. Spodziewałam się czegoś innego.

– Czego?

– Oznak snobizmu. – Zachichotała. – Cieszę się, że dominuje drewno. Jest przyjemnie.

– Wiesz co jest oznaką snobizmu? Pieprzona woda z lodowca. – Zarechotałem, spoglądając na designerską butelkę. – Dostałem ją od Jakuba.

– A kim jest Jakub?

– Moim wujem. – Westchnąłem. – Od strony matki.

– I to jest rzeczywiście woda z lodowca? – Wyglądała na co najmniej zdumioną. Uśmiechnąłem się i sięgnąłem po butelkę, po czym wyjąłem z szafki dwa kieliszki i postawiłem wszystko na stoliku kawowym obok sofy.

– Nigdy nie miałem okazji, żeby ją wypić.

– Aż do teraz?

– Dokładnie. – Otworzyłem butelkę i rozlałem wodę do kieliszków. – Kolację też zrobiłem, więc jeśli jesteś głodna, to wiesz, częstuj się.

– Zrobiłeś kanapki? Dla mnie?

– Dla nas. – Sprostowałem.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

Trochę się spałem. Nie spodziewałem się gości. Lena też nie wyglądała na zachwyconą.

Z początku chciałem ignorować dzwonek, ale nie trwało długo, zanim zrozumiałem, że Bella biegająca po ogrodzie wszystko zniweczy.

Ruszyłem do drzwi. Niezadowolony i bardziej poirytowany, niż bym chciał. Stałem przed wideodomofonem i zmarszczyłem brwi na widok znajomej postaci. Stefan stał przy furtce i z zaciekawieniem spoglądał w stronę psa.

Już chciałem powiedzieć Lenie, żeby przyprowadziła tę włochatą czarno-białą masę do domu, ale ona najwidoczniej czytała

mi w myślach, bo wyszła, zanim się zorientowałem. Na ekranie widziałem, jak Stefan uważnie przypatruje się dziewczynie. Byłem ciekawy jego reakcji. Na samym początku uniósł dłoń, jakby w geście pozdrowienia, ale zaraz potem zrezygnował i podszedł bliżej.

– Cześć – odezwał się spokojnie. – Sprzątasz tutaj?

Lena pochyliła się w stronę psa, zapięła go na smyczy i poprawiła włosy.

– Wynajmuję pokój – odpowiedziała, a ja zachichotałem cicho. Mina Stefana była bezcenna.

– Wynajmujesz pokój? – powtórzył. – Tutaj?

– Tak. – Lena zerknęła w stronę drzwi. – Nie rozumiem – skąd to zdziwienie?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Postanowiłem zakończyć ich rozmowę, wciskając przycisk zwalniający blokadę furtki.

– Właż Przybrodzki – powiedziałem do mikrofonu i skrzyżowałem ręce na piersi.

Czekałem. Czekałem aż wejdzie do mieszkania i zasypie mnie gradem pytań.

Pytań, na które nie będę znał odpowiedzi.

– Cześć. Chyba jesteś winny mi jakieś wyjaśnienia? – zapytał od progu. Uśmiechnąłem się blado, kiedy Stefan uściśnął moją dłoń i zmarszczył brwi w oczekiwaniu.

– To nie tak, jak myślisz. – Zacząłem ostrożnie. – Ona jest tylko moją przyjaciółką.

– Wpuściłeś kobietę do swojego domu... – mruknął, podchodząc bliżej. – Jeżeli ty wolisz się okłamywać, to proszę bardzo, ale nie wmówisz mi, że to tylko jakaś tam przyjaciółka.

– Była w potrzebie.

– Znam cię tyle lat, Wysocki. – Westchnął. – I nigdy nie zawra-
całeś sobie głowy dziewczynami na więcej niż jedną noc. A o niej
słyszę od prawie dwóch miesięcy.

– Zmień temat. – Uśmiechnąłem się zadziornie.

– Nie miałem pojęcia, że jest taka ładna. – skomentował. Za-
cisnąłem zęby. Nie spodobała mi się uwaga Stefana, chociaż nie
wiedziałem dlaczego. Był porządnym facetem. Zdecydowanie
porządniejszym ode mnie.

– I co w związku z tym? – Uniosłem brew.

– Mam nadzieję, że nawiążemy fajny kontakt.

Przewróciłem oczami i niespodziewanie poczułem na wierz-
chu swojej dłoni mokry zimny nos.

– Ja pierdolę – wymamrotałem. – Jest tutaj, prawda?

– Masz na myśli psa? Tak, jest obok.

Wpuściłem powietrze z płuc.

– Już ją zabieram. – Usłyszałem za sobą głos Leny.

– Nie wygląda na agresywną. – Stefan uśmiechnął się w jej
stronę. – Mógłbym ją pogłaskać?

– Jasne. – Rozpromieniła się. – Nie jest groźna, ale staram się
ją trochę ograniczać ze względu na Henia.

– Henia? – Przyjaciół spojrzał na mnie, kręcąc głową
z niedowierzaniem.

– Daj spokój. – Machnąłem ręką i skierowałem się do kuchni.

– Od dawna się znacie? – Lena była ciekawa.

– Od czasu studiów. Nie wspominał ci o mnie?

– Nie.

– To dziwne, bo o tobie słyszałem dość sporo. – Zachichotał,
a ja miałem ochotę zdzielić go kubkiem, który akurat trzymałem.

– Chodź do mnie, plotkaro roku! – Huknąłem, wrzucając torebkę
czarnej herbaty z dodatkiem owoców mango i kwiatów granatu.

– Mówisz do mnie czy do swojej nowej współlokatorce?

– Do ciebie, baranie.

– Och, chyba się zdenerwował. – Lena ostrożnie spojrzała w moją stronę, ale udałem, że nie zauważyłem. Tak było lepiej. Bezpieczniej.

– Wysocki? Nie, skąd. – Stefan roześmiał się cicho. – Gdyby był wkurzony, to rzuciłby talerzem, a tak tylko pokusił się o jeden ze swoich stałych tekstów. Nie martw się, z czasem przywykniesz albo... wylądujesz na moim oddziale.

– Jesteś lekarzem? – Stefan kiwnął dumnie głową.

– Psychiatrą.

ROZDZIAŁ 19

Wciągnęłam torbę na piętro i przez chwilę zastanawiałam się, który pokój zagospodarować. Henryk powiedział, że mam sama dokonać wyboru.

Po namyśle stwierdziłam, że wezmę ten, który znajdował się najdalej od jego sypialni – przyjemny niewielki pokój z kremową sofą, fotelem i podnóżkiem, grafitowymi prostymi meblami, półkami ściennymi i roletami o strukturze plastra miodu. Był elegancki, lecz mimo wszystko czułam się tu swobodnie.

Bella obwąchiwała pomieszczenie przez dwadzieścia minut. Podchodziła do każdego kąta i sprawdzała, czy aby na pewno będziemy tutaj bezpieczni. Poglaskałam ją i ułożyłam jej legowisko przy oknie, z którego rozciągał się piękny widok na las, teraz skąpany w czerni.

Nagle moją uwagę zwróciła szara ramka z czarno-białym zdjęciem starszego mężczyzny w rybackim kapeluszu i wciśnięta w róg połówki karteczka. Wstrzymałam oddech.

Czy właśnie wpatrywałam się w fotografię dziadka Henryka? Mężczyzna miał regularne rysy twarzy i pogodne, uśmiechnięte oczy. Można było uznać go za całkiem przystojnego. Chwycałam ramkę w dłonie i... jakaś karteczka upadła na podłogę.

CHOLERA JASNA.

Nie chciałam czytać, lecz tekst znalazł się na wierzchu. Podniosłam go ostrożnie i uśmiechnęłam się z czułością.

Pamiętaj!

*Uczciwych szanuj,
chama lej w mordę.*

Reszta się ułoży.

Nieważne, że się potykasz – ważne, że wstajesz!

Rozejrzałam się wokół siebie.

Dopiero teraz zauważyłam leżące na półce stare drucziane oprawki okularów.

Czy ja rzeczywiście powinnam tutaj zostać?

Miałam wrażenie, że naruszyłam coś bardzo osobistego.

Usiadłam na kremowej sofie i wtopiłam wzrok w ścianę.

– Jak tam, kicia? – Drgnęłam, słysząc niespodziewanie głos Henryka.

– Och, myślałam, że już położyłeś się spać. Wspomniałeś, że musisz wstać bardzo wcześnie rano.

– Musiałem zerknąć, jak się miewasz. – Uśmiechnął się leniwie. – Zapuciłaś korzenie?

– Nie. – Speszyłam się. – Jeszcze nie. Właściwie to zastanawiałam się, czy dokonałam dobrego wyboru. To chyba pokój twojego dziadka?

– No. – Podrapał się w tył głowy. – Nie mam jednak nic przeciwko, jak już mówiłem wcześniej – polubiłby cię. Nadajecie na tych samych falach, więc... czuj się jak u siebie.

– Dziękuję.

– Spodobał ci się, co? – Zagadał niby niechcący.

– Nie rozumiem?

– Stefan. Wpatrywałaś się w niego jak zaczarowana. Nie wiedziałem, że tak bardzo interesuje cię syndrom dwubiegunowy i Alzheimer.

Nim się spostrzegłam, wszedł do środka i usiadł obok mnie na sofie. Poczułam, jak ciepło rozchodzi się po moim kręgosłupie, gdy zupełnie przypadkiem otarł się udem o moje kolano.

– To bardzo mądry człowiek. Nie mogę powiedzieć o nim więcej, ale sprawia wrażenie bardzo sympatycznego i cieszę się, że go poznałam.

– Na moją osobę na początku też wyrzuciłaś tyle ton cukru? – spytał, unosząc lekko brwi. – Bo coś mi podpowiada, że jednak nie.

– Nasze poznanie się nie nastąpiło w sprzyjających warunkach.

– Nie? Powiedziałbym, że było nawet ciut romantycznie. Był wieczór, padał deszcz... Ty stałaś na środku ulicy w przemokniętej sukience, twoje włosy zawijały się jak takie małe sprężynki. Tusz spływał po policzkach, a w oczach widziałem odbicie światła reflektorów. Patrzyłaś na mnie, a ja patrzyłem na ciebie, zastanawiając się co do kurwy nędzy właśnie się wydarzyło. I wiesz co? To wspomnienie jest jednym z moich ulubionych.

Spojrzałam na niego. Wyglądał na zamyślonego. Wzruszyłam się tym, co usłyszałam. Dawno nikt nie powiedział mi nic równie przyjemnego.

Dyskretnie otarłam pojedynczą łzę.

– Spiszemy umowę? – spytałam przyciszonym głosem.

– Po co?

– Chociażby dla bezpieczeństwa. Będę spokojniejsza, wiedząc, ile oczekujesz ode mnie pieniędzy za czynsz i media.

– Uważasz, że wziąłbym od ciebie kasę?

– Za wynajem.

– Gadasz bez sensu jak chuj do kredensu – rzucił nagle, a ja z trudem powstrzymałam śmiech.

– Słucham?

– To było powiedzenie dziadka. – Uśmiechnął się łagodnie. – To niesamowite jak bardzo pasuje do naszej obecnej sytuacji. To taka uniwersalna prawda.

– Cieszę się, że mi o nim opowiadasz. – Spojrzałam na niego z dziwną czułością. Naprawdę to doceniałam, w końcu nie musiał tego robić. W ogóle nie musiał nic robić. Nagle nie mogłam uwierzyć, że rzeczywiście jestem w jego domu. Ba! Że zaczęłam tutaj mieszkać. Z nim. Pod jednym dachem. Szaleństwo!

A może wyzwolenie? Krok w stronę przepaści czy rajcu?

– Nad czym myślisz? – spytał, wrywając mnie z rozmyślań.

– Skąd wiesz, że nad czymś myślę? – Odcięłam się.

– Bo robią ci się takie mało seksowne zmarszczki na czole. – Wyszczrzył zęby. – Przypominają trochę wysuszoną śliwkę.

– Jesteś naprawdę bezczelny – rzuciłam pół serio, pół żartem.

– Wolałabym, gdybyś powiedziała, że mam zajebisty zmysł obserwacji, ale bycie bezczelnym też jest okej. Przywykłem.

– Jutro muszę zabrać samochód, został na podwórku.

– Koniecznie. – Westchnął. – Bo nie wiem, jak przeżyję kolejny transport psa w swoim cudownym Lambo. Widziałaś, ile sierści zostawiła?

– Rozumiem i bardzo cię przepraszam. Oczywiście posprzątam po niej.

– Pojadę do CARSPA. Nie musisz się tym przejmować. Po prostu marudzę. Zdarza mi się, kiedy jestem zmęczony. – Uśmiechnął się łagodnie.

– I tak posprzątam.

– Daj spokój. – Roześmiał się. – Chociaż, jak tak bardzo ci zależy, to mógłbym zrezygnować z CARSPA na rzecz ciebie w skąpej bieliźnie, szorującej z niebywałą precyzją karoserię mojego agresywnego byka.

Wcale nie chciałam, ale mieszałam się na dźwięk jego dwuznacznych słów. Zerknęłam na niego. Znów się roześmiał.

– Idę spać – zakomunikował, podnosząc się z sofy. – I mam nadzieję, że będę miał bardzo erotyczne sny z tobą w roli głównej.

– Idź już. – Spłonęłam wstydem. – Dobranoc.

– Dobranoc, Julio.

Potrząsnęłam głową, nie rozumiejąc co powiedział i dlaczego. Leniwie wstałam i poprawiłam opadające na policzki kosmyki włosów.

– Julio? – spytałam zdziwiona.

– Twoje drugie imię. No co? Pamiętam! – odpowiedział lekким tonem.

Nie mogłam zasnąć. Bella także. Przewracałam się z boku na bok, czując, jak frustracja zalewa całe moje ciało. Zaciśnęłam zęby i poprawiałam poduszkę w nadziei, że to pozwoli mi usnąć. Byłam zmęczona.

Pies krzątał się po pokoju, nerwowo węsząc w każdym kącie. Rozumiałam, że musi się przyzwyczaić do zmiany otoczenia. Chyba miałam ten sam problem.

Brakowało mi mojego starego łóżka z wysiedzianym materacem, widoku dużej szafy i biurka.

Nie lubiłam zmian.

Z trudem je przyjmowałam.

Nakryłam się szczelniej szarą pościelą, która pachniała aloesem i czymś jeszcze. Piżmem? Drzewem sandałowym? A może paczulą? W każdym razie był to bardzo przyjemny zapach. Wyciągnęłam rękę spod poduszki i zatopiłam ją w sierści Belli.

Przymknęłam powieki, wmawiając sobie, że tylko w ten sposób uda mi się pograć w długo oczekiwany śnie. I nagle bum!

Huk rozbrzmiał echem w całym mieszkaniu, usłyszałam soczystą wiązkę przekleństw wypowiedzianych stłumionym, nieco zaspany głośnie Henryka i, marszcząc brwi, zerknęłam na zegarek. Szósta czterdzieści pięć.

Świetnie! Nie zmrużyłam oka przez całą noc.

Westchnęłam cicho, a potem dobiegł mnie szum wody. Zadrżałam niespokojnie, wyobrażając sobie jego nagie ciało w kabinie prysznicowej. Nie wiedziałam, co się ze mną stało, bo zwykle nie miałam takich myśli o siódmej nad ranem, ale nic nie mogłam na to poradzić. To działo się bez mojego przyzwolenia.

Mój oddech przyspieszył, gdy przywołałam w pamięci obraz jego dobrze zbudowanej klatki piersiowej. Zapragnęłam opuszkami palców dotykać czarnych wytatuowanych na żebrach liter i słuchać, jak opowiada o łacinie. Ten starożytny język jawił mi się teraz jako niezwykle seksowny. Ścisnęłam uda. Moja wyobraźnia szalała.

Czułam, jak policzki pokrywają się warstwą wstydu. Dokładnie pamiętałam smak jego ust i pocałunki, jakimi mnie częstował. Wiedział, jak trzymać moje dłonie, jak wsuwać dłoń we włosy, a nawet jak patrzeć, żeby mnie rozpalić. I robił to. Bez najmniejszego wahania. I wtedy przypomniałam sobie o jego kobietach. O wszystkich blondynkach, którym z pewnością serwował to samo, a one, świadomie lub nie, podejmowały tę grę.

Wypuściłam powietrze z płuc.

Nie należałam do tego towarzystwa.

Nie miałam zamiaru być jego kolejną zdobyczą.

Byłam tak pochłonięta przeżywaniem emocji, że nie zorientowałam się, kiedy woda przestała lecieć. W mieszkaniu znów

zrobiło się cicho. Elektryzujące uczucie odeszło, pozostawiając po sobie dziwną gorycz. Przekręciłam się kolejny raz na bok i podkurczyłam nogi. Pozycja embrionalna była moją ulubioną. Zacisnęłam powieki i z ulgą przyjęłam fakt, że moje ciało powoli zaczynało się odprężyć. To był dobry znak.

Zasnęłam, lecz ten stan nie trwał tyle, ile bym chciała. Coś wyrwało mnie z objęć Morfeusza i im dłużej wsłuchiwałam się w to „coś”, tym nabierałam większą pewność, że to sygnał płynący z domofonu. Z początku chciałam go zignorować, ale dźwięk był na tyle męczący, że porzuciłam swój wcześniejszy zamiar i zbiegłam ze schodów. Bella za mną. Podeszłam do niewielkiego monitora wiszącego na ścianie w korytarzu i zamarłam na widok eleganckiej pary stojącej przed furtką. Wyglądali na małżeństwo. Co gorsza – wyglądali na rodziców Henryka, choć modliłam się w duchu, żeby tym razem moja intuicja się myliła.

Kobieta w długim kremowym płaszczu ścisnęła nerwowo skórzaną torebkę. Miała brązowe włosy ułożone w nienaganną fryzurę i ciemne jak czekolada oczy. Mężczyzna jej towarzyszący był wysoki i postawny. W granatowym garniturze sprawiał wrażenie eleganckiego i pewnego siebie.

– Mówiłem ci, że nie ma go w domu. – Usłyszałam nagle jego głos. Był ciepły, choć nieco zachrypnięty.

– Nonsens. – Kobieta nie dała się przekonać. – Widziałam włączone światło na piętrze. Pewnie śpi. Zadzwon do niego.

– Samochodu nie ma. – Mężczyzna rozejrzał się. – Kochanie, jedźmy do domu. Później go złapiemy.

– Ile razy tak było? – rzuciła ze złością. – Tkwiliśmy przed furtką, a potem okazywało się, że królewicz spał albo, co gorsza, leżał w stanie co najmniej upojenia i nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje.

– Dobrze. – Mężczyzna ustąpił. Uśmiechnął się blado, a ja nie mogłam wyjść z podziwu, że jego uśmiech jest tak bardzo podobny do uśmiechu Henryka.

Przełknęłam z trudem ślinę i drżącym palcem nacisnęłam guzik uruchamiający mikrofon.

– Dzień dobry – wydusiłam. – Jestem Lena, Henryka nie ma.

Cholera! To wcale nie zabrzmiało dobrze. Miałam wrażenie, że jestem małą dziewczynką i komunikuję listonoszowi, że rodziców nie ma w domu.

– Słucham? – Kobieta spojrzała prosto w kamerkę. Przeszły mnie dreszcze.

– Yy... – urwałam zakłopotana. – Henryk jest w pracy.

– Przepraszam, ale kim pani jest dla mojego syna i co robi w jego domu podczas jego nieobecności?

– Anno, spokojnie. – Mężczyzna położył swoją dużą dłoń na ramieniu kobiety. – Czy mogłaby pani nas wpuścić? Porozmawiamy.

– Co on wyprawia? – Usłyszałam. – Lepiej, żeby miał dobre wytłumaczenie.

Spojrzałam na Bellę, a ona na mnie i w ostatniej chwili oprzytomniałam.

Na sobie miałam swoje nieśmiertelne niebieskie spodnie od dresu i koszulkę w żyrafy.

Z paniką zaczęłam poprawiać włosy i pozbywać się zaschniętych resztek snu z kącików oczu.

– Przepraszam! Chyba pani o nas nie zapomniała? – Kobieta domagała się uwagi.

Szlag! Była tak samo upierdliwa jak jej syn.

– Raz kozie śmierć – wyszeptalam, zwalniając blokadę furtki.

Odsunęłam się od drzwi i chwyciłam Bellę za obrożę. Dmuchałam na zimne.

– Skąd pani zna mojego syna? – Kobieta wygląda jeszcze piękniej z bliska niż na ekranie. Prawdę mówiąc, pierwszy raz widziałam tak zadbaną osobę w tym wieku.

Czułam się przy niej jak mop podłogowy, a do pełnego obrazu nędzy i rozpaczki brakowało mi tylko wiadra.

– My poznaliśmy się w klubie – wypaliłam. Oczywiście skłamałam, ale nie potrafiłam powiedzieć jej prawdy.

– Klubie? – Ciemne brwi powędrowały w górę.

Zaniemówiłam.

– Pewnie pani na ma myśli koncert. – Mężczyzna wyswobodził mnie z niezręcznej sytuacji. – Proszę wybaczyć nam brak oglądy, ale z tego całego zmieszania zapomnieliśmy się przedstawić. Paweł Wysocki, a to moja żona Anna. Zanim przejdziemy do dalszej części rozmowy, chciałbym podkreślić, jak bardzo jesteśmy zdumieni widokiem kobiety w domu syna.

– Takiej kobiety – dodała oschle Anna Wysocka, mierząc mnie nieprzyjemnym spojrzeniem. – Przyznam, że z początku miałam nadzieję, że pani zajmuje się domem mojego syna, ale im dłużej trwa ta rozmowa, tym niestety bardziej nabierałam pewności, że pani obecność jest wynikiem pewnej relacji. Wie pani, że Henryk nie jest stały w uczuciach, prawda?

– Kochanie, daj spokój. – Paweł Wysocki uśmiechnął się zmieszany.

– Oczywiście staramy się to zmienić. – Anna ciągnęła swoim chłodnym, pozbawionym emocji głosem. Przypominała robota albo automatyczną sekretarkę.

– Zmienić? – Nie rozumiałam. – To chyba decyzja Henryka z kim chce się spotykać?

– Naturalnie. – Paweł Wysocki łypnął w stronę Belli. – Piękny pies. Widać, że ma pani rękę do zwierząt.

– Chcemy pomóc synowi dokonać odpowiednich wyborów. Mam nadzieję, że to zwierzę jest zaszczepione?

– Tak. Bella jest szczepiona. Proszę się nie obawiać.

– Nie wygląda na zdrową.

– Nie przesadzaj, Anno. To uroczy psiak. Podobna do Atosa, tylko czarno-biała. Atos jest psem mojego brata. – skomentował mężczyzna. Uśmiechnęłam się w jego stronę. Paweł Wysocki był zdecydowanie bardziej przystępny niż jego żona.

– Henryk nie lubi zwierząt. – Westchnęła z dezaprobatą. – Ach, w porządku, nie będę roztrząsała tego tematu. To nie jest największe zmartwienie. Jak długo pani postanowiła tutaj zabawić?

– Anno...!

– Nie uciszaj mnie, Pawle – rzuciła oschle. – Rozmawiam z panią Leną. Dobrze zapamiętałam pani imię, prawda?

– Tak. – Skrzywiłam się.

– Pracuje pani? – Anna Wysocka zmrużyła oczy podejrzliwie
oczy. – Może jest pani weterynarzem?

– Nie, nie jestem – odparłam cicho. Nie wiedziałam skąd, do cholery, brało się to skrępowanie.

– Nie zdziwiło mnie to zbyt, ale z chęcią posłucham, czym innym się pani zajmuje zawodowo.

– Anno, może innym razem? – Paweł Wysocki chyba wyczuł moje zdenerwowanie.

– Mam nadzieję, że innego razu nie będzie – wyszczała lodowato.

– Przepraszam, czuję się naprawdę onieśmielona. Może zaparzę państwu kawę?

– Nie ma takiej potrzeby.

– A ja z chęcią. Pijamy tę z ekspresu.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się blado. Skoro chciał kawy z ekspresu, to ją dostanie.

Miałam nadzieję, że uda mi się okiełznać maszynę.

– Tyle razy mówiłam mu, żeby rzucił te przekłete papierosy – rzuciła z odrazą, gdy znalazła paczkę wciśniętą między siedzisko a oparcie sofy.

– Zauważ, że zachowuje się jak dziecko – mruknął Paweł Wysocki. – Im więcej mu zakazujesz, tym chętniej on łamie wszystkie reguły. To nie ma sensu. Powiedziałem ci kiedyś, że powinnaś trochę odpuścić.

– Odpuścić? Paweł, nie bądź śmieszny. Zresztą to nie czas i miejsce na takie rozmowy. Sprawdziłeś, czy ma wartościowe produkty w lodówce? Ostatnim razem znalazłam same śmieci.

– Nie, nie sprawdzałem.

– To sprawdź. Nie może odżywiać się jak jakiś obdartus.

– Co jeszcze mam sprawdzić?

– Wszystko – odparła ponuro. – Wiesz dobrze, jaki jest Henryk. O! Nie musiałam nawet szukać. Pod komodą widzę kulki z papieru.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzaj? – powtórzyła lodowato. – Czy ty chcesz, żeby nasz syn mieszkał w takim bałaganie? Kurze nie są starte, okna brudne i mógłby w końcu pozbyć się tego okropnego starego zegara.

– To pamiątka po moim ojcu – odparł cicho Paweł Wysocki.

Wiedziała, że nie powinnam, ale spojrzałam w tamtą stronę i dopiero teraz moją uwagę przykuł drewniany zegar z kukułką wiszący na ścianie. Uśmiechnęłam się rozczulona. Zegar odznaczał się na tle wyszukanej elegancji i wszechobecnej technologii. Był duchem przeszłości. Czymś, co przetrwało lata.

– Rozumiem, może trzymać ją u siebie w pokoju, ale nie tutaj. I te płyty! Dlaczego nie postawił tutaj tej pięknej biblioteczki, którą kiedyś mu pokazałam? Pasowałaby idealnie.

– Chyba minęłaś się z powołaniem, kochanie. Byłabyś superdekoratorką. – Mężczyzna najwidoczniej chciał to wszystko obrócić w żart.

Nie byłam jednak pewna, czy Anna Wysocka wiedziała co to poczucie humoru.

Zaniosłam dwie białe porcelanowe filiżanki z kawą i oparłam się o ścianę. Bella leżała przy schodach, jakby bała się ruszyć. Niewątpliwie wyczuwała stresującą atmosferę.

– Wiesz, że według mnie powinien sprzedać ten dom i kupić coś w centrum – powiedziała cicho kobieta. Pewnie liczyła, że jej słowa nie dotrą do moich uszu. Cóż, myliła się.

Słyszałam wszystko i po raz pierwszy zrozumiałam, jak bardzo niezrozumienie przez rodziców może być krzywdzące dla dziecka. Jak wielki ślad potrafi odcisnąć w psychice dorosłego człowieka i jak bardzo krzywdzi niczemu winne serce.

– O! Pani Lena zrobiła dla nas kawę. Bardzo dziękujemy. – Paweł Wysocki poprawił mankiety swojej białej koszuli, podszedł do stolika i wziął filiżankę. Patrzyłam, jak upija łyk i zaciska powieki. – To chyba nie są te ziarna z Brazylii.

– Wzięłam tę paczkę, która była w szafce. – Przyznałam. – Jeszcze nie wiem, gdzie co jest. Wynajmuję mieszkanie od wczoraj.

– Wynajmuje pani mieszkanie? – Anna Wysocka zazgrzytała zębami. – Tutaj? Czy to jakaś kpina?

– Nie, mówię prawdę.

– Paweł, czy ty to słyszysz? Czy ty słyszysz, co wyczynia nasz syn?! Czy on do końca stracił rozum? Natychmiast trzeba mu to wybić z głowy. A pani... musi zrozumieć, że dom mojego syna to nie hotel.

– Zapewniam, że doskonale to rozumiem. Dlatego podpisaliśmy umowę i płacę czynsz. – Cholera. Teraz to ja skłamałam.

– Widzisz? Wszystko załatwione. Uważam, że to całkiem fajne doświadczenie dla naszego syna. Dom jest na tyle duży, że nikt nikomu nie wchodzi w paradę.

– To jakiś koszmar.

– Pomyśl o tym inaczej. Henryk nauczy się odpowiedzialności.

– On nigdy się nie nauczy odpowiedzialności. Udowadnia to na każdym kroku. Obiecał mi, że spotka się z córką Zawadzkich i co? Sama musiałam wziąć sprawy w swoje ręce.

– Co zrobiłaś? – Małżeństwo spojrzało na mnie tak, jakby chciało mi przekazać, że powinnam zostawić ich samych.

Oderwałam się od ściany i skierowałam w stronę schodów. Nie weszłam jednak na piętro.

– Załatwiłam wejściówki na nadchodzący bankiet. – Kobieta wyjęła z torebki białą kopertę. – Zaproszenia są imienne.

– Anno, gdyby był zainteresowany tą dziewczyną, już dawno by się z nią spotkał. Może znajdziemy kogoś innego?

– Nie. Alicja jest idealna.

– Uparłaś się na nią.

– Jest mądra, jest kardiologiem, wygląda też całkiem nieźle i, co najważniejsze, pochodzi z dobrego domu i pasuje do naszego środowiska. Henryk musi się z nią związać.

Nie mogłam uwierzyć. Naprawdę nie mogłam.

Jak można było być tak podłym, żeby na siłę aranżować życie własnemu dziecku?

Stojąc na szczycie schodów, czułam, jak łzy staczają się po moich policzkach.

To tak zachowują się wykształceni, szanowani ludzie?

Sławni ludzie?

Nie liczą się z potrzebami własnego syna i nawet nie próbują go zrozumieć?

Układają jego życie według swoich ambicji? Według wzornika?

Nie mają znaczenia uczucia Henryka, tylko to, czy jego postępowanie będzie zgodne ze schematem!?

Henryk

ROZDZIAŁ 20

Wskazówki na cyferblacie wskazywały godzinę dziewięć trzydzieści, kiedy wyszedłem na przerwę.

Pałem papierosa, opierając się o ścianę szpitala. Przed oczami znów miałem znany widok drewnianych europalet i czerwonych skrzyń, które służyły lokalnym piekarzom do transportu pieczywa.

Zamknąłem oczy. Byłem zmęczony i wściekły. Mój gniew nie miał szansy opaść po wczorajszym wieczorze, gdy na stole w salonie znalazłem białą kopertę z zaproszeniem.

Na bankiet.

Z Alicją Zawadzką.

Z początku myślałem, że to żart. Jakiś mało udany dowcip, ale im bardziej zagłębiałem się w szczegóły, tym bardziej docierało do mnie, że ktoś musiał to wszystko zaaranżować i tym kimś z pewnością byli moi rodzice. Niech ich szlag.

Jak mogli zrobić coś takiego za moimi plecami?

Chociaż z drugiej strony powinienem być już przyzwyczajony. Zawsze to do nich należało ostatnie słowo i im więcej walczyłem, tym gorzej na tym wychodziłem.

Nagle poczułem czyjąś obecność. Odwróciłem się i spojrzałem na kobietę w niebieskim poranniku. Jej dłonie drżały, kiedy wyjmowała fajki z kieszeni. Blond włosy związała ciasno gumką i marszczyła jasne brwi z dezaprobatą.

– Niech doktor przestanie mnie oceniać. To hipokryzja – warknęła. – Mówicie, że palenie to samo zło, ale sami biegacie na fajkę jak kot z pęcherzem.

– Nic nie mówiłem – odparłem spokojnie. – Na co leżysz?

Uśmiechnąłem się blado. Przypominało mi to więźniarskie pogaduszki przez karty.

– Na raka. Co? Nie widać? – zaśmiała się ponuro.

– Jesteś przed chemią?

– Po. Dawno po. – Spojrzała w moje oczy, dotykając drżącą ręką tysej głowy.

– Wyglądam jak potwór, co?

– Wręcz przeciwnie – odparłem, ignorując dławienie w gardle. – Jesteś śliczną dziewczyną.

– Byłam.

– Jesteś. Masz piękne wnętrze.

– Piękne wnętrze – powtórzyła cicho. – Dobry tekst, muszę zapamiętać.

– Jak się czujesz? – spytałem, wpatrując się w jej smutne oczy.

– Dobrze, zadziwiająco dobrze jak na osobę, która umiera – mruknęła, wyrzucając puste opakowanie po papierosach na ziemię.

Niewiele myśląc, podszedłem do niej z paczką w ręce.

Wiedziałem, że jest zdenerwowana i potrzebuje zapalić. Zresztą wcale się jej nie dziwiłem. Wyciągnęła papierosa i zapaliła go z lekkim wahaniem.

– Jeszcze nigdy żaden doktor nie częstował mnie fajką. – Zaśmiała się.

Poczułem coś w rodzaju współczucia i żalu. Bóg jeden wiedział, ile czasu jej zostało.

To równie dobrze mógł być jej ostatni papieros. Ja pierdołę.

- Na zdrowie – rzuciłem nieco prześmiewczo.
Musiałem się schować za grubą warstwą pozerstwa.
- Już dawno nikt tak nie mówił; nawet kiedy kicham, nie mówią na zdrowie... Ani tym bardziej sto lat. Może próbują mnie oswoić ze śmiercią?
- KURWA. JEGO. MAĆ.
- Możliwe. – Przytaknąłem cicho.
- Nie czuję jej. Nie czuję śmierci. Czy tak jest zawsze? – spytała, wydmuchując dym.
- Nie wiem.
- Ja też. – Zaśmiała się z goryczą. – To mój pierwszy raz.
Podziwiałem ją. Mimo swojego stanu umiała żartować. Wciąż unosiła dumnie głowę i nie kuliła ogona.
- Wierzysz w życie po śmierci? – zapytała nagle.
- Nie.
- To co się ze mną stanie? Tak po prostu zasnę? I już nigdy więcej nie pójdę do pieprzonego kina?
- Tak.
- Słabe. Czuję się oszukana. W telewizji było inaczej. W filmie, który oglądałam, facet po śmierci stał się duchem i prowadził... w miarę normalne życie. – Zaśmiała się. – To znaczy na tyle normalne, na ile mógł. Nie wierzę, że po prostu zamknę oczy i wszystko się skończy.
- Tak będzie. – Zapewniłem ponuro. – Spójrz na to w inny sposób. Zawsze lepsze to niż pobudka w lodowatym krematorium.
- Dostanę własną szufladę?
- Tak.
- Nikt nie będzie ze mną dzielił mojego apartamentu? Szkoła, chciałabym mieć jakiegoś lokatora. Najlepiej jakiegoś przystojnego.

– Ha!

– Co?

– Dopisz to do swojego testamentu. Będzie nadzieja, że ktoś rozpatrzy twoją prośbę.

– Serio jesteś lekarzem? Czy ukradłeś komuś ten kitel i udajesz?

– Dlaczego? – Zmrużyłem oczy.

– Bo lekarze tak nie rozmawiają. Nie znam żadnego, który by to robił w taki... ludzki sposób – rzuciła oskarżycielskim tonem, patrząc na mnie z uwagą.

– Teraz już znasz. – Uśmiechnąłem się i wepchnąłem w jej dłoń paczkę.

– Co ty? – Zaniemówiła.

– Na czarną godzinę – powiedziałem łagodnie, po czym skierowałem się w stronę drzwi. Zanim jednak wszedłem do budynku, odwróciłem się i dostrzegłem, jak dziewczyna poprawia perukę na łysej głowie.

Zacisnąłem zęby. To nie był łatwy widok. Wracając na oddział, myślałem o swojej złości na rodziców. Czy jest ona w obliczu śmierci?

Może powinienem zaakceptować zaproszenie na bankiet? Może powinienem odpuścić? Po co kolejny raz drzeć koty? Przecież są w życiu inne, ważniejsze rzeczy niż pieprzony bankiet, zaaranżowana randka z Zawadzką i cała reszta.

Może wcale nie będzie tak źle?

Może zwariowanym pomysłem matki należy się szansa?

Westchnąłem cicho. Zaczynałem się gubić, a to było coś, czego cholernie nie lubiłem.

Wpadłem do swojego gabinetu i zacząłem stukać w klawiaturę. Byłem w tyle z papierkową robotą. Gdybym miał możliwość i cofnął się w czasie, zrobiłbym dokładnie to samo. Poświeciłbym

całą swoją przerwę, a nawet więcej, żeby móc spędzić czas z tą niezwykłą dziewczyną.

Bo na to zasługiwała i wcale nie dlatego, że była ciężko chora.

Dlatego, że była prawdziwa.

Tak cholernie prawdziwa, że zaparło mi dech w piersi.

I odważna.

Kurewsko odważna.

Trzeba mieć jaja ze stali, żeby móc patrzeć katowi w twarz z uśmiechem na ustach.

Potarłem czoło. Spuściłem głowę, a obraz przed moimi oczami stawał się coraz bardziej niewyraźny. Ścisnąłem dłoń w pięść. Poczułem pierwsze krople słonych łez na policzku. Staczały się powoli, jakby zawstydzone, że miały odwagę się pojawić.

Zacisnąłem powieki. Oswajałem się z wilgocią.

Z okazaną samemu sobie słabością.

Do końca dyżuru nie potrafiłem się skupić. Byłem rozdrażniony.

Płacz nie był czymś, do czego umiałem się przyznać. Budził we mnie dyskomfort i rozczarowanie.

Nie wiedziałem, jak sobie radzić z takimi uczuciami. Po-chłaniały mnie.

Pożerały od środka. Miałem wrażenie, że utknąłem w samym centrum szalejącego tornada.

Wirowałem wraz z chaosem z przyspieszonym oddechem i biciem serca.

Znów traciłem kontrolę.

I znów zaczynałem walczyć.

Rzucałem rękawicę samemu w nadziei, że jej nie podniosę.

Wróciłem o domu. Wszedłem do pokoju. Zdziwiłem się, widząc wytarte kurze, umytą podłogę i poukładane alfabetycznie płyty. Ściągnąłem brwi. Czyżby Lena narzekła tak bardzo na brak zajęć, że postanowiła wysprzątać mi mieszkanie?

Wpadłem do kuchni. Na kuchence znalazłem garnek z zupą. I to nie była żadną zupą.

Pomidorową. Westchnąłem cicho. Sięgnąłem po talerz i nałóżłem sobie porządną porcję.

Zanim się najadłem, pochłonałem jeszcze dwa takie talerze i wstawiłem naczynia do zmywarki.

Krzątałem się po pustym domu, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. W pamięci wciąż miałem tamtą niesamowitą dziewczynę. Była młoda, być może w wieku Leny.

Poczułem lodowate dreszcze na ciele, kiedy pomyślałem, że to mogłaby być ona.

Wyszedłem z mieszkania tak szybko, jak się w nim pojawiłem. Wiedziałem, że muszę zrobić coś, co mnie uspokoi i pozwoli zachować zimną krew. Coś co mnie zmęczy na tyle, że nie będę miał sił na analizowanie w kółko tej samej sytuacji.

Niewiele myśląc wsiadłem do samochodu i ruszyłem z impetem w stronę Stężycy. Jechałem nad jezioro, do samego źródła rzeki Raduni. Potrzebowałem tego. Oczywiście wyobraźni widziałem, jak wsiadam do czerwonego kajaka, który czekał na mnie na przystani.

Radunia była moją przystanią. Była żywym wspomnieniem dziadka.

I zawsze do niej uciekałem, kiedy sprawy zaczynały mnie przerastać.

W chwili, kiedy koła zatopiły się w miękkiej ziemi, wiedziałem, że dotarłem do celu.

Ostrożnie lawirowałem między powalonymi grubymi gałęziami a porastającym pobocznie drogi krzewami. W oddali widziałem stromy brzeg jeziora i śmiały strumyk.

Strumyk stawał się coraz szerszy, aż w końcu stał się rzeką o pięknym, zwartym nurcie, a ja mogłem zatrzymać auto i przygotować kajak.

– Dzień dobry! – Usłyszałem. Za mną stanął starszy mężczyzna w zielonych kaloszach. W ręce trzymał wędkę i przyglądał mi się z zainteresowaniem.

– Dzień dobry – odparłem, ciągnąc kajak w stronę rzeki.

– Chyba nie ma pan zamiaru płynąć? Woda jest zimna!

– Nic nie szkodzi – odpowiedziałem z grzeczności.

– Ma pan kapok? – Skrzywiłem się. Prawdę mówiąc zapomniałem o kamizelce ratunkowej, ale przecież nie byłem amatorem. Byłem pewny, że dam radę.

– W domu. – Wyszczrzyłem zęby. – Ryby biorą?

– Tak. – Facet roześmiał się cicho. – Najbardziej szczupaki. Panie, nie włącz pan do tej wody. Jeszcze się pan przeziębisz.

– Przeżyję. – Zapewniłem, wskakując do kajaka. – Robię to od lat.

– W koszuli i takich eleganckich portkach? – Facet pokręcił głową. – Mam wnuka w pana wieku, to dobry chłopak, ale trochę leniwy. Nadal mieszka z rodzicami.

– Czas go pogonić, nie? – Uśmiechnąłem się. – Darmozjadów nie brakuje.

– To samo mówię, ale córka jest uparta. Twierdzi, że musi mu pomagać.

– Pomoże bardziej, jeśli go wykopie za drzwi – stwierdziłem oschle. – Przepraszam, może nie powinienem tak mówić, ale wychowano mnie w inny sposób.

– Mnie też.

– Każdy jest odpowiedzialny za swoje życie. Może pana wnuk ma aspiracje do bycia ciotą?

– Ach, szkoda gadać! – Facet machnął ręką. – Będę się już zbierał. A panu życzę szerokiej wody i szczęśliwego powrotu. Bo wie pan, z żywiołem nie można igrzać. Wystarczy chwila, jeden błąd i człowieka nie ma.

– Dzięki. – Chwyciłem za wiosła i odepchnąłem się od brzegu.

Woda chlupnęła mi prosto w twarz. Rzeczywiście była zimna. Rok temu o tej samej porze było znacznie cieplej. Uśmiechnąłem się blado, wspominając zeszłoroczny trzydniowy spływ na Słupi, urozmaicony szalenie trudną Rynną Sulęczyńską.

Było świetnie, mimo że zaliczyliśmy z chłopakami kilka wywrotek.

Pociągałem za zanurzone pióro wzdłuż burty kajaka, podczas gdy lewą ręką wypychałem wiosło do przodu. Pamiętałem, że należy to robić prostopadle, tak aby się przypadkiem znów nie ochlapać. Wysiłek uwalniał mnie od stresu, a ból mięśni powodował wybuch endorfin. Byłem mniej więcej w połowie rzeki. Podziwiałem piękny krajobraz Pojezierza Kaszubskiego. Radunia w niektórych miejscach miała cechy rzeki górskiej, co nie tylko dodawało jej uroku, ale przede wszystkim uczyło pokory. Masywne gałęzie, mocny prąd i zakręty były pułapką dla wielu niedoświadczonych kajakarzy.

Płynąłem, ciesząc się spokojem i odzyskiwaną równowagą. Nie przejmowałem się czasem. Nie musiałem. Nie przyjmowałem dziś w klinice, a to dawało mi mnóstwo możliwości.

Godziny mijały, a ja wiosłowałem dalej. Coraz dalej.

Czułem, jak ramiona stają się sztywne. Dłonie cierpły od ściskania wiosel. Nie miałem pojęcia, ile czasu tkwiłem w kajaku,

ale mimo dolegliwości nie chciałem przerywać swojej przygody. Nie chciałem wracać. Tutaj było lepiej.

Tutaj to ja zdecydowałem o tym, w jakim kierunku podążać.

Uciszałem wyjące myśli i karmiłem się swobodą, której tak mi brakowało.

Dopiero, kiedy niebo pokryło się szarą peleryną, poszedłem za głosem rozsądku i postanowiłem zawrócić. Było mi gorąco, mimo że temperatura na dworze gwałtownie spadała. Pot spływał po czole, a mięśnie drżały niespokojnie, gdy wykonywałem jakikolwiek ruch. Ach. Przeszarżowałem.

Jutro nie będę mógł się zwlec z łóżka.

Ale nie żałowałem. Jak mógłbym?

Było ciemno, kiedy wyciągałem kajak z rzeki. Rechet żab, szum trzciny i tajemniczy odgłos świerszczy nie ułatwiał pożegnania z Radunią.

Jadąc ostrożnie po miękkim podłożu, nie zwracałem uwagi na telefon, który zostawiłem na czas spływu na siedzeniu pasażera. Dopiero w chwili, kiedy usłyszałem dźwięk dzwonka, z niechęcią wyciągnąłem po niego rękę. Na wyświetlaczu pojawił się numer Igi Romańskiej.

Nie miałem ochoty z nią rozmawiać. Najmniejszej.

Zignorowałem połączenie i skupiłem się na drodze.

Ulice były puste. Docisnąłem pedał gazu. Samochód wyrwał się do przodu, a ja czułem satysfakcję słysząc niski, drapieżny pomruk silnika.

Może przesadzałem, może powinienem bardziej stosować się do zasad ruchu drogowego, ale, cholera jasna, nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności.

Do Gdańska dotarłem trochę po dwudziestej pierwszej.

Zmęczony, szczęśliwy i spocony jak świnia.

Wbiłem się w potężny korek na Miszewskiej, a później leniwie toczyłem się przez Zamenhofa i odbiłem w prawo, kierując się w stronę Osowej.

Po niecałej godzinie znalazłem się w domu i od razu zrzuciłem mokre ciuchy.

Jedną z rzeczy, których nie cierpiałem, był zapach potu. Byłem cholernie przewrażliwiony na tym punkcie. Wszedłem do kabiny prysznicowej i z ulgą zmywałem z siebie brud.

Mniej więcej w połowie kąpieli zacząłem nucić pod nosem piosenkę. Z dumą przyznawałem, że należałem do grupy śpiewających pod prysznicem. Nie wiedziałem dlaczego, ale wtedy nabierałem pewności, że koniecznie powinienem spróbować swoich sił w The Voice albo X Factor. Miałem świetny głos i zabijiste wyczucie rytmu, a przynajmniej tak twierdził szampon.

Wykąpany przepasałem się ręcznikiem na wysokości bioder i wyszorowałem zęby, a później przyjrzałem się swojej brodzie. Uznałem, że będzie w porządku, jeśli lekko ją przytnę.

Na samym końcu jeszcze raz umyłem ręce. Wiele razy łąpałem się na tym, że używam tej samej techniki, co w szpitalu. Tym razem nie było inaczej.

Trochę rozbawiony swoim zachowaniem wyszedłem z łazienki i w tej samej chwili usłyszałem psie łapy na drewnianej podłodze.

Spiąłem się i stanąłem na baczność, ale potem przypomniałem sobie o Belli.

Wciąż było mi trudno przyzwyczaić się do obecności psa.

– Zaczekaj, musimy łapki wytrzeć. – Zaintrygowany zmarszczyłem brwi. Udałem się w stronę korytarza, oparłem się o ścianę i obserwowałem jak Lena rzeczywiście czyści łapy psu.

– Nie przesadzaj – odezwałem się.

- Drgnęła niespokojnie. Chyba mnie nie zauważyła.
- Och, Henryk.
 - Och, Lena – powtórzyłem z przekorą.
 - Myślałam, że już śpisz.
 - Jest jeszcze wcześniej. Dlaczego wycierasz psu łapy? To jakiś rodzaj rytuału?
 - Nie, to czynność zapobiegająca obecności piasku na twojej podłodze.
 - No tak. – Skrzywiłem się. – Nie pomyślałem o tym. Dzięki, to miłe z twojej strony.
 - Wiesz, w końcu też tutaj mieszkam. – Zauważyła. Kiwnąłem głową.
 - Racja. – Ziewnąłem. – Jesteś głodna? Jeszcze nie jadłem kolacji.
 - Zjadłam w pracy. – Westchnęła cicho. – Martwię się o Tadeka. Bardzo często skarży się na ból kręgosłupa.
 - To normalne w jego wieku – odparłem, idąc do kuchni. – Co chwilę będą narzekać, to są uroki starości. Jesteś pewna, że nic nie zjesz? Mógłbym zamówić pizzę.
 - Wiem, że to normalne w tym wieku. Jestem świadoma, że będą coraz mniej sprawni, ale chyba to nie znaczy, że mam patrzeć bezradnie na jego ból?
 - Oczywiście, że nie. – Wyjąłem kubek z szafki. – Dałaś mi jakieś enelpeszety?
 - Co?
 - Potrząsnąłem głową z dezaprobatą.
 - Myślałem, że załapie co miałem na myśli, ale najwidoczniej się pomyliłem. A szkoda.
 - Niesteroidowe leki przeciwzapalne – wyjaśniłem. – Diklofenak, kwas acetylosalicylowy, indometacyna – to wszystko

stosuje się w leczeniu chorób reumatoidalnych, więc na pewno by nie zaszkodziło. Macie takie leki w swojej apteczce?

– Nie jestem pewna. – Wyglądała na bardzo zmartwioną. – Nie pamiętam. Jutro z samego rana poproszę Olę, żeby sprawdziła i ewentualnie podała Tadkowi.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się. – Zobaczymy, jak zareaguje na tabletkę, a gdyby stan nadal był nieciekawym, to przyjadę go obejrzeć.

Co ja, do cholery, przed chwilą powiedziałem? – pomyślałem zmieszany.

– Dobrze, ile będzie kosztowała wizyta?

– Całusa. – Mrugnąłem figlarnie okiem.

– Słucham? – Poczerwieniała. Jej policzki przypominały kolorem...

– *Czerwony jak cegła, rozgrzany jak piec* – zanuciłem wielki przebój Dżemu. Lena stłumiła śmiech i pochyliła się, żeby pogłaskać psa. – *Muszę mieć* – ciągnąłem, nie spuszczaając z niej wzroku. – *Muszę ją mieć.*

ROZDZIAŁ 21

*B*olała mnie głowa. Im bardziej próbowałam skupić się na pracy, tym bardziej czułam, że moja czaszka pęka na drobne kawałeczki.

– Leno, mogłabyś zrobić dla mnie kawę? – Głos Doroty przywołał mnie jednak do porządku.

– Jasne, jak tylko skończę sprzątać pokój Danki – odparłam, chwytając wilgotną ściereczkę. – Jak zajęcia z fizjoterapii?

– Nie najgorzej, biorąc pod uwagę ich wiek oraz to, jak rzadko wychodzą na świeże powietrze.

– Wychodzimy tyle, na ile pozwala pogoda i stan zdrowia – dopowiedziałam, panując nad złością. Dorota westchnęła ostentacyjnie i przeszła do kuchni. Ze zdziwieniem patrzyłam, jak wysypuje do kubka kawę.

– Zrobiłabym. – Zapewniłam ją.

– Uznałam, że zamiast kawy, mogłabyś wybrać się na spacer. Dziś jest piękna pogoda, a wszyscy prócz Tadka czują się dobrze, więc byłoby żal nie skorzystać z takiej okazji.

– Ćwiczenia nie pomogły Tadeuszowi? – Zmartwiłam się. Tabletki, które polecił Henryk, również nie zdały egzaminu.

– Nie. Mimo moich usilnych starań twierdzi, że nadal czuje dyskomfort.

– Cholera. Co to może być? – Zaczęłam myśleć na głos. – Kolejny przypadek zwyrodnienia?

– Wszystko na to wskazuje – rzuciła urzędowym tonem. – To nic odkrywczego, Leno.

– Trzeba poinformować szefostwo. Martwię się, że nie będą chcieli wyłożyć pieniędzy na leczenie, zwłaszcza że Tadek nie ma nikogo bliskiego, do którego można by zwrócić się o wsparcie.

– Nie zapominaj, że mamy podpisaną umowę ze szpitalem Świętego Wojciecha. Co prawda dzwoniłam dziś i nie mieli wolnych terminów na ten miesiąc, ale trzeba cały czas sprawdzać. Może się uda.

– Może?! – Zdenerwowałam się. – Tadeusz nie może tak długo czekać...?!

– Masz lepszy pomysł? Z góry uprzedzam, że nie mam zamiaru wykładać pieniędzy za podopiecznego. Mam swoje wydatki i problemy.

Wiedziałam, że nie miałam co liczyć na Dorotę, ale mimo wszystko wstrząsnęły mną jej słowa. Nie rozumiałam, jak można być takim zimnym i zamkniętym.

Weszłam do pokoju Danki. Siedziała na tapczanie i czytała z przejściem kolorową gazetę.

Nie chciałam jej przeszkadzać, więc bez słowa zaczęłam wycierać kurze z mebli.

– Słyszałam twoją rozmowę – powiedziała szeptem. – Nie wiem, co my wszyscy byśmy zrobili bez ciebie. Ty jedyna o nas dbasz i pilnujesz, żeby niczego nam nie zabrakło.

– Ach. – Machnęłam ręką.

– Byłam święcie przekonana, że doktor Wysocki nie ma kobiety. – Danuta zeszła z łóżka, trzymając kurczowo gazetę w dłoni.

– Co? – Przerwałam porządki i zerknęłam w pośpiechu na środkową stronę magazynu, gdzie obok bloku tekstowego

znajdowała się duża fotografia przedstawiająca jakąś wysoką blondynkę w uścisku Henryka. Oboje byli ubrani dość elegancko.

Bardzo próbowałam zapanować nad gorzkim uczuciem żalu. Wiedziałam, że taka sytuacja może się zdarzyć i z pewnością nadal będzie.

Nie wiedziałam tylko, jak przekonać swoje serce, żeby przestało rozpaczać.

Zakochanie się w tym mężczyźnie było bardzo bolesnym doświadczeniem.

– Najwidoczniej ma – rzuciłam oschle.

– Tutaj podają, że ma na imię Alicja Zawadzka i też jest lekarzem, a zdjęcie zrobiono na kongresie medycznym. – Danuta stęknęła cicho. – Czy to coś poważnego?

– Nie wiem. Nie przejmuj się tym.

– Ty również. Może jeszcze masz szansę?

– O czym ty mówisz? – Zajęłam się ścieleniem łóżka, a następnie otworzyłam okno, wpuszczając do pokoju powiew ciepłego, wiosennego powietrza.

Obiecałam sobie, że nie będę myśleć na temat Alicji Zawadzkiej ani o żadnej innej kobiecie, z którą Henryk miał coś wspólnego.

Ulokowałam bardzo źle swoje uczucia i musiałam zrobić wszystko, żeby się ich pozbyć.

– Pasujesz do doktora. Zresztą nie tylko ja tak uważam.

– Jest ode mnie starszy – rzuciłam takim tonem, jakby to była największa przeszkoda w osiągnięciu pełni szczęścia.

– To dobrze. Mężczyźni z reguły późno dojrzewają. Od samego początku wiedziałam, że coś między wami zaiskrzyło.

– Nie opowiadaj głupot.

– Byłam świadkiem tego płomienia.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Trochę zła na Danutę wyszłam z pokoju, żeby zaraz przejść do kolejnego pomieszczenia. Gdy sprzątałam, byłam jak robot. Stałe czynności dawały mi ukojenie, a przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Na spacer wyszliśmy późnym popołudniem. Nie odchodziśmy daleko. Krążyliśmy po osiedlu, podziwiając oznaki wiosny. Eleonora z uśmiechem przystawała przy każdej kępce trawy i zrywała drobne roślinki, które później wpychała do kieszeni swojej kurtki.

– Przyniosą szczęście – mówiła z wypiekami na twarzy.

Skupiłam uwagę na Jerzym. Trzymał Bellę na smyczy i zdecydowanie przyspieszył, widząc dziobiące w trawie ptaki.

– Złap je! – Zachęcał psa. – No dalej, zanim odlecą!

– Bella jest zbyt mądra, żeby ganiać za krukami – stwierdziła Marysia, łapiąc mnie pod ramię. – Cudowna pogoda, prawda? Wszystko budzi się do życia... Wszędzie panuje taki optymizm...

Nie wszędzie. W moim sercu panuje mrok – pomyślałam z przekorą.

I niespodziewanie przypomniałam sobie o Igorze. Igorze, którego zignorowałam i do którego przestałam się odzywać. Skrzywiłam się. Pewnie teraz myśli o mnie same najgorsze rzeczy i coś – ma do tego prawo. Zachowałam się podle.

Może warto byłoby odnowić kontakt, przeprosić i w zupełnie naturalny sposób zakopać to nieszczęsne uczucie do Henryka dwa metry pod ziemią?

– Same problemy z nami. – Tadek podjechał wózkiem bliżej mnie. – Co chwilę mamy jakieś usterki.

– Zabraniam ci tak mówić – odpowiedziałam, dotykając ramienia mężczyzny. – Jesteście dla mnie bardzo ważni. Tworzymy tutaj rodzinę. Wszyscy. Bez wyjątków.

– Ola powiedziała wczoraj, że być może będę musiał zobaczyć się z lekarzem. Wiesz, że nie lubię szpitali. Czy naprawdę nie można dać mi silniejszych leków? – zapytał mężczyzna.

– Nie wiem. – Uklęłam obok wózka. – Będę musiała to skonsultować.

– Przyjmę nawet zastrzyk. – Westchnął. – Ale proszę, nie każ mi jechać do szpitala.

– Nie mogę ci tego obiecać, ale zrobię wszystko, co tylko będę mogła, żebyś nie musiał tam trafić, okej?

– Jeśli mogę się wtrącić, to uważam, że Tadkiem powinien się zająć doktor Wysocki. – Danuta uśmiechała się szeroko.

– O, tak! – Jadzia na samo wspomnienie Henryka pokryła się rumieńcem. – To znaczy, jest bardzo dobrym specjalistą i na pewno by pomógł.

– Również podzielał wasze zdanie. – Marysia pomagała zrywać kwiaty Eleonorze, ale wiedziałam, że co chwilę zerka w kierunku Danki, a ta podśmiechuje się pod nosem.

– Co kombinujecie? – spytałam wprost.

– My? – Jadzia zmarszczyła brwi.

– My nic.

– Danko. – Pogroziłam seniorce palcem. Czułam się co najmniej jak matka karcąca swoje dziecko.

– Nie martw się kochana, krzywdy na pewno od nas nie uświadczysz.

– Nie przejmuj się, aniele. Te wariatki wszędzie widzą tego przerośniętego bobasa w pieluchach ze strzałą, która ma trafić cię w sam środek serca. A przecież każdy inteligentny człowiek wie, że miłość nie istnieje.

Zadrżałam pod wpływem słów Jerzego.

– Istnieje – odburknęłam. – Nie bądź takim ponurakiem.

– Wiesz, co istnieje? – Nabrał powietrza. – Cierpienie. Jestem stary i wiem, co mówię. Ty masz jeszcze lata świetlne przed sobą i daj Boże, żeby były bardziej kolorowe.

– Przeżyłeś coś strasznego, prawda? – spytałam szeptem, wpatrując się w jego pomarszczoną twarz. Uśmiechnął się krzywo, ale po chwili spowaźniał.

– Nie mówiłem tego nigdy. – Ścisnął dłoń w pięść. – Dostałem rozkaz od kapitana. Wyleciałem na wojnę do Iraku i lata, które tam spędziłem, były piekłem na ziemi. Krew płynęła ulicami jak rzeka, poskręcane, jęczące z bólu ciała walały się w każdym kącie. Dzieci bez głów, karabiny i swąd palonej skóry.

Gdy mówił, w jego oczach zalśniły łzy, lecz dzielnie je powstrzymywał. Z pewnością nauczony był nie okazywać swoich emocji... Zupełnie jak Henryk.

– Mój Boże, Jerzy... Nie miałam pojęcia.

– Wiem. – Objął mnie ramieniem. – Nikt nie miał i chciałbym, żeby tak zostało. Chciałbym odpocząć, raz na zawsze zabić te wszystkie wspomnienia.

Wzruszona wtuliłam się w żyłaste ramię i pozwoliłam spływać łzom.

– Zmagam się ze stresem pourazowym, dlatego tak często miewam koszmary i musisz podawać mi te cholerne tabletki na sen. Zrezygnowałem z terapii, wkurzały mnie te wszystkie litościwe spojrzenia. Baby też nie poszukałem... Wszystko przez tę cholerną wojnę.

– Jesteś bohaterem. Jesteś wspaniałym człowiekiem.

Oderwałam się z trudem od niego i wytarłam wilgoć z policzków.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że podopieczny podzielił się ze mną swoimi najgorszymi, najbardziej skrywanymi

wspomnieniami. Zacisnęłam zęby, uświadamiając sobie jedną bardzo ważną rzecz. Za każdym cynicznym uśmiezkiem kryje się rozdzierający trzewia ból.

Decyzja, żeby schować się za grubym murem obojętności, jest wynikiem silnych emocji, które niczym tsunami porywa i wypcha pod wzburzoną wodę, a przerażenie jest tak wielkie, że wkrótce zastępuje je apatia.

– Twój telefon. – Jerzy wskazał palcem kieszeń kurtki.

Och, rzeczywiście. Aparat był, domagając się odebrania połączenia. Niezdarnie wyjęłam komórkę i zdziwiłam się, widząc numer Henryka na wyświetlaczu.

– Muszę odebrać.

Jerzy uśmiechnął się dobrotliwie.

Odeszłam kilka metrów i przystawiłam słuchawkę do ucha.

– Halo?

– Za halo to w mordę wałą.

Zamrugałam powiekami.

– Henryk?

– We własnej osobie. Dzień dobry.

– Dzień dobry. Czuję się zaszczycona tak barwnym przywitaniem.

– Staralem się. – Roześmiał się. – A tak na poważnie to pozwoliłem sobie trochę ci pomóc.

Zmarszczyłam brwi. Nic nie rozumiałam.

– Tak?

– Przejrzałem bardzo wnikliwie listę swoich kontaktów i znalazłem typa, który pracuje w urzędzie stanu cywilnego.

– I mówisz mi to, bo?

– Rusz główką – rzucił żartobliwie. – W przypadku poszukiwań rodziny będziesz musiała mieć odpis aktu urodzenia.

O Boże. Byłam zdziwiona. Nie spodziewałam się po nim takiego zaangażowania.

– Chyba nie jesteś na mnie zła? Stwierdziłem, że musimy coś zrobić.

– Nie. Nie jestem zła. – Ledwie wymamrotałam. – Wręcz przeciwnie.

– Wydaje mi się, że powinnaś pojechać do domu dziecka i pogadać z siostrami. Może coś pamiętają?

– Wiem, to samo przeszło mi przez myśl. Tylko, że... takie sprawy nie są łatwe. Obawiam się reakcji sióstr. Może... pojechałbyś tam ze mną?

Zacisnęłam zęby.

Czy prosiłam o zbyt wiele?

– Nie widzę problemu. Ustalimy dogodny termin. A, byłbym zapomniał – zrobiłem kolację. Wiem, że nie lubisz kuchni indyjskiej, ale daj szansę mojemu curry.

– Dziękuję bardzo, to miłe z twojej strony. Zjemy razem?

– Nie, za godzinę jadę na bankiet. Kurwa, nie widziałas mojego krawata? Taki jasnoszary w granatowe wzorki. Z jedwabiu.

Stłumiłam śmiech.

– Jesteś niemożliwy, Heniu. Nie, nie widziałam twojego krawata. Nie grzebię w twoich ubraniach.

– Myślałam, że może robiłaś pranie czy coś... Cholera.

– Nie masz innego?

– Mam. Wolisz geometrię czy kropki?

– Chyba kropki.

– Dobra, chociaż te wzorki geometryczne też są fajne. Ja pierdołę, nie cierpię, kurwa, takich bankietów. Same nadęte mordy, pierdolenie o biznesach i gówniane martini.

– Może nie będzie tak źle. Przecież nie jedziesz sam.

– Masz rację, trzeba szukać plusów. Mam nadzieję, że Zawadzka ubierze coś seksownego, bo jeśli zobaczę na niej jakiś worek, to chyba mnie szlag trafi.

– Mhm. Henryk, jestem w pracy. Nie mogę rozmawiać.

Nadałam głosowi oschły ton. Musiałam ukrywać swój ból jak najlepiej tylko umiałam.

– A dziesięć minut temu nie byłaś?

– Byłam. – Westchnęłam. Czułam się źle. Zazdrość, której doświadczałam, pożerała mnie od środka. Nigdy wcześniej nie przeżywałam tak palącego i irytującego uczucia.

– Coś kręcisz, kicia.

– Nie kręcę. Cały czas jestem w pracy. Za chwilę wracam do ośrodka. Będę szykowała kąpiel dla podopiecznych. Życzę ci udanego bankietu.

Znów się roześmiał. Mnie jednak nie było do śmiechu. To była słodko-gorzka rozmowa.

– To, że rozmawiamy przez telefon, nie oznacza, że możesz bezkarnie wciskać mi kit.

Nie znosiłam tego stanowczego tonu. Niemal od razu przypomniałam sobie Annę Wysocką i jej lodowatą postawę.

– O co ci chodzi? – Zaczęłam się irytować.

– Mógłbym zapytać o to samo.

– Byłam miła. – Zagryzłam wargi. A przynajmniej bardzo, bardzo się starałam. – Nic złego nie zrobiłam.

– Poza tym, że kłamiesz. Słyszę twój głos i jestem przekonany, że jesteś wkurwiona.

– Wydaje ci się – wydukałam. Byłam w szoku, że tak potrafi odczytać moje emocje.

Henryk

ROZDZIAŁ 22

Bankiet został zorganizowany w hotelu w samym centrum miasta.

Trzymaliśmy się za ręce jak pieprzona para nastolatków. Alicja zerkała w moją stronę nieśmiało, a ja udawałem, że świetnie się bawię.

Setki kelnerów i innych pracowników obsługi kręciło się po pomieszczeniu, oferując kieliszki z szampanem. Niewiele myśląc sięgnąłem po złocisty musujący płyn i wlałem go do gardła. Nie przepadałem za szampanami, ale ten był wyjątkowo dobry. Po dwudziestu minutach (przymusowej) integracji z kadrą kliniki kardiologicznej zasiedliśmy do nakrytych białym obrusem stołów w otoczeniu najwyższej klasy porcelany.

Oparłem się o wyprofilowane oparcie krzesła i posłałem serdeczny uśmiech w stronę wysokiego faceta w czarnym garniturze. To właśnie na jego cześć odbywała się impreza.

Patryk Rogalski był dobrym znajomym moich rodziców. Nie zdziwiłem się, kiedy zaczął wypytywać o Alicję.

Gdzieś w głębi dopuszczałem do siebie myśl, że to, co powiem, niemal od razu trafi także do uszu mojej matki, więc starannie doбираłem słowa.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

O dwudziestej pierwszej podano kolację składającą się z francuskiej tarty cebulowo-grzybowej, pieczonej kaczki i łososia

na świeżej salsie warzywnej. Na stołach ustawiono również deski serów, sałatki i wiele innych przekąsek.

Było wytwornie. I niespodziewanie pomyślałem o... Lenie. Z pewnością byłyby skrepowana. Wręcz przytłoczona elegancją. Byliśmy tacy różni i, szczerze mówiąc, nasze światy nigdy nie powinny się ze sobą zderzyć, ale... zrobiły to. I powstał chaos.

– O czym myślisz? – zapytała Alicja, uśmiechając się delikatnie.

Spojrzałem na nią z lekkim rozbawieniem. Byłem pewny, że nie chciałyby słyszeć o mojej pieruńskiej analizie.

Wielki Wybuch. Kosmos. Szał.

Miałem tylko nadzieję, że nie wyginiemy jak dinozaury.

– Delektuję się jedzeniem – odparłem spokojnie.

– Jest wyborne, prawda?

– Tak, jest bardzo pyszne – przyznałem, używając górnolotnego zestawu słów, idealnego na takie okazje.

– Bardzo się cieszę, że zaprosiłeś mnie na tę imprezę. Nie miałam pojęcia, że znasz profesora Rogalskiego osobiście. Plotki głosiły, że to zamknięty bankiet i bardzo trudno o zaproszenia.

– Dla ciebie wszystko – rzuciłem z przyklepionym do ust fałszywym uśmiechem.

Alicja spuściła wzrok.

– Te słowa mają moc – wyszeptala. – Używaj ich rozsądnie, bo jeszcze trochę, a całkowicie stracę dla ciebie głowę.

– Napijesz się jeszcze szampana? – zapytałem, czując pot spływający wzdłuż kręgosłupa.

– Doceniam to.

– Co takiego?

– To, że znów wybrałaś kardiologię. Jesteś naprawdę kochaną, ale następnym razem z chęcią posłucham czegoś na temat ortopedii.

– A może porzucimy temat naszych specjalizacji?

– Co proponujesz? – Alicja musnęła palcem moją dłoń. Uśmiechnąłem się zadziornie.

– Poznajmy się lepiej – rzuciłem swobodnym tonem, ignorując rozpoczynający się pokaz akrobatyczny. – Na początek pytanie o zwierzęta. Masz psa?

– Nie, a powinnam?

– Nie – odparłem tak szybko, jakby słowa parzyły mnie w język. – Zdecydowanie nie.

Niespodziewanie poczułem wibracje w kieszeni. Nie spodziewałem się żadnych połączeń od rodziców, chłopakom też napomknąłem o bankiecie. Może to jakaś stęskniona foczka?

Wyjąłem telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i ze zdumieniem ściągnąłem brwi.

– No proszę – wymamrotałem pod nosem, czytając powiadomienie z Facebooka. Ktoś oznaczył Lenę na zdjęciu. Ściągnąłem brwi. Nie znałem typu.

– Czy coś się stało? – Alicja, lekko zdziwiona, pochyliła się w moją stronę.

– Nie – rzuciłem szorstko, wlewając szampana do gardła. Żałowałem, że nie było czegoś mocniejszego, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma... Czy coś w ten deseń.

Po chwili znów dostałem powiadomienie.

Niech to szlag.

Co jest do diabła? Lena zaczęła flirtować na Facebooku? I to z jakimś gnojem, który nawet nie podał imienia? Kim był ten Lucky Luck?!

– Henryku? Wszystko w porządku? Stałeś się nieobecny.

– Wszystko gra, muszę wyjść.

– Wyjść? Teraz?

– Na fajkę. To koszmarny nałóg i zawsze wybiera nieodpowiednie chwile. Przepraszam, wróć szybko. – Wstałem od stołu, pochyliłem się i odcisnąłem szybki pocałunek na jej głowie, żeby choć odrobinę załagodzić poczucie winy. Wyszedłem na dwór, wyjąłem fajki i zaciągnąłem się nikotyną. Miałem nadzieję, że poczuję się lepiej, ale niestety wciąż byłem rozdrażniony.

Niewiele myśląc wybrałem numer Leny i przystawiłem słuchawkę do ucha. Jeden sygnał oczekiwania, drugi sygnał oczekiwania i jest. Połączenie zostało nawiązane.

– Halo? Coś się stało? – Miała bardzo zaspany głos.

– Kim jest ten kowboj?!

– Kto?

– Lucky Luck czy jak mu tam. Oznaczył cię na swoich dwóch zdjęciach. Skąd go znasz?

– To tylko znajomy z czatu.

– Interesujące. I o czym pisaliście? O krowach? Bo sądząc po jego profilu, tym się właśnie zajmuje. Hodowca? Rolnik?

– Rolnik.

– *Rolnik sam w dolinie.* – Zanuciłem złośliwie.

– Och, daj spokój. To naprawdę nic takiego. Kilka razy pisaliśmy ze sobą, Marta jest jego kuzynką.

– Nie ufam facetom, z którymi flirtujesz.

– Nie flirtowałam. Wracaj na bankiet.

– Usuń to oznaczenie.

– Nie masz się czym przejmować. Powinieneś bawić się z Alicją. Czyżby było nudno?

– Jest szalowo!

– Cieszę się, a teraz, jeśli pozwolisz, pójdę spać.

– Alicja wygląda jak marzenie – warknąłem, ściskając telefon.

– Dobranoc.

– Dla mnie z pewnością będzie dobra! – rzuciłem gniewnie, a potem przerwałem połączenie i wróciłem do sali wściekły jak osa.

Usiadłem obok Alicji. Uśmiechnęła się. Bez zastanowienia przyciągnąłem ją do siebie. Całowałem jej pełne usta. Smakowała szampanem i truskawkami. Objąłem ją mocno i ugryzłem płatek ucha. Zadrżała.

– To chyba nie jest odpowiednie miejsce – mruknęła speszona.

– Każde miejsce jest odpowiednie – wymruczałem, wsuwając dłoń pod stół. Dotknąłem jej kolana i posuwałem się wyżej. Alicja spięła się i zaczęła nerwowo chichotać, ale nie zamierzałem przestać. Nie teraz.

– Nie mogę się skupić na tym, co się dzieje wokół nas – wyszeptła, rozchylając usta.

Była podniecona, ścisnęła moją rękę, która bezwstydnie dotarła do delikatnej wewnętrznej strony ud. I nagle oślepił mnie błysk. Zdezorientowany przestałem pieścić Alicję i wyprostowałem się na krześle jak struna.

– O, przyjechała telewizja. – Usłyszałem zadowolony głos Rogalskiego. – W samą porę.

Jaka, kurwa, telewizja? W zaproszeniu nie było ani słowa na temat mediów.

Zacząłem się rozglądać, a ochota na niegrzeczną zabawę pod stołem zniknęła tak szybko, jak mój uśmiech, gdy moje oczy skrzyżowały się ze spojrzeniem głodnej harpii z mikrofonem w dłoni. Chciałem uciec, wyjść z bankietu i może zaprosić Alicję na spacer, postawić drinka w klubie i przetańczyć resztę tej pieprzonej nocy, ale, zanim wykonałem jakikolwiek ruch w kierunku realizacji swojego postanowienia, obok mnie stała wysoka kobieta o porcelanowej twarzy i czerwonych jak

krw ustach. Przedstawiła się jako Olga Hołyńska i zapytała, czy możemy porozmawiać, jednocześnie wskazując na dwóch typów z kamerami.

No i wpadłem.

– O, pani jest razem z doktorem Wysockim? – rzuciła, patrząc na Alicję. Ta nieśmiało kiwnęła głową, a później podeszła do mnie blisko i objęła mnie ciasno niczym bluszczyk.

– Świetnie. Możemy zaczynać, tak? Wchodzimy za trzy, dwa i... – mówiła, gapiąc się kamerę. – Moi drodzy, właśnie dotarliśmy na bardzo elegancki bankiet wyprawiony na cześć pana Patryka Rogalskiego, wieloletniego dyrektora kliniki kardiologicznej w Sopocie. Grono zaproszonych osób jest bardzo wąskie i panuje, jak sami państwo mogą zobaczyć, bardzo ekskluzywna atmosfera. Na szczęście udało nam się porozmawiać z kilkoma gośćmi. Jednymi z nich jest doktor Henryk Wysocki, uchodzący za jednego z najlepszych specjalistów młodego pokolenia, prezes kliniki ortopedyczno-chirurgicznej znajdującej się w samym sercu Gdańska i aktywnego działacza na rzecz angielskiego stowarzyszenia grupy traumatologów oraz lektora wielu wykładów na uniwersytetach medycznych. Doktor Wysocki jest w towarzystwie pięknej kobiety. Może zdradzicie państwo coś więcej na temat waszej relacji?

– To bardzo trudny temat, ponieważ Henryk i ja dopiero tak naprawdę rozpoczynamy naszą wspólną przygodę – powiedziała Alicja z szerokim uśmiechem, kompletnie ignorując moje ostrzegawcze milczenie.

– Czyli już oficjalnie można powiedzieć, że najprzystojniejszy doktor w Polsce jest zajęty?

– Pracujemy nad tym – zapewniła, spoglądając na mnie z błyskiem w oku. – Prawda, kochanie?

Kochanie? Czy ona rzeczywiście tak się do mnie zwróciła? Byłem w szoku, ale wiedziałem, że nie mogę dać tego po sobie poznać. Grałem w tę grę zbyt wiele razy, żeby zapomnieć o tym, jakie reguły w niej obowiązują.

Zerknąłem na nią, a później uśmiechnąłem się blado do kamery.

– Ten uśmiech mówi sam za siebie. – Zachichotała prezenterka. – Bardzo wam kochani gratuluję. Jestem pewna, że wszystko ułoży się po waszej myśli. A wracając do tematu bankietu, bo przecież to nas najbardziej interesuje. Jak się bawicie?

– Świetnie – odparłem, owijając ramię wokół bioder Alicji. – Jesteśmy bardzo mile zaskoczeni ilością atrakcji, jakie przygotowano.

– Jedzenie jest wyśmienite – dodała Alicja.

– Tak, to prawda. Bardzo cieszymy się, że możemy być tutaj razem z Patrykiem i świętować jego sukces, jakim niewątpliwie jest zarządzanie kliniką kardiologiczną – mówiłem co ślina przyniosła mi na język. Nie zastanawiałem się, jak moje słowa zabrzmiały wypowiedziane na głos. Nie zagłębiałem się w żadną analizę. Szczerze mówiąc nie byłem nawet pewny, czy dobrze zapamiętałem imię gospodarza imprezy.

Najważniejsze było słodzenie. Słodzenie aż do mdłości.

I ton. Koniecznie wzniosły, niemalże urzędowy.

Taki, który od razu szufladkuje do strefy wyższej.

Sądząc po minie Olgi, była zadowolona. Dostała to, czego chciała. Po krótkiej rozmowie poleciła kamerzystom pokręcić się po sali, a sama udała się bez większego wahania w stronę kolejnych uczestników.

– Teraz chyba każdy się dowie. – Alicja chwyciła mnie za rękę.

– O czym?

– O nas. Nie sądziłam, że nabierzemy takiego tempa, ale nie mam zamiaru narzekać. Jestem gotowa zaryzykować tę podróż w nieznane, a ty?

– Wypiłeś za dużo szampana – stwierdziłem żartobliwie.

– Pod wpływem alkoholu w mózgu rusza produkcja endorfin. – Uśmiechnęła się zalotnie. – Czy to coś złego – być szczęśliwym?

– Wiesz co? Masz rację. – Roześmiałem się ponuro. – Bądźmy szczęśliwi.

Sięgnąłem po dwa kieliszki ze srebrnej tacy i wręczyłem jeden Alicji. Zatrzepotała rękami, upijając łyk. Woń jej mocnych, seksownych perfum wypełnił moją głowę. Jej palce dotykały mojego ramienia i zsuwały się w dół.

Wciągnąłem powietrze. Słyszałem, jak się śmieje.

– Może zamówimy taksówkę i pojedziemy do ciebie? – spytała cicho.

– Do mnie? – Uniosłem brew. – Dlaczego do mnie?

– A dlaczego nie? Jestem ciekawa, jak wygląda twoja sypialnia.

– Mój dom jest moim królestwem – mruknąłem niby łagodnie. – Nie wpuszczam do niego nikogo.

– Nikogo?

– Nikogo.

Kłamca – pomyślałem, ale zaraz potem doszedłem do wniosku, że wcale nie łąłem tak bardzo, jak mogłoby się wydawać, bo przecież Lena była inna, nie?

Ona się nie liczyła. Chyba, że się myliłem.

Czy tak bardzo pragnąłem zatuszować prawdę?

– Jeszcze wina? – Alicja była pijana i śmieszyło ją wszystko i wszyscy. Rechotała uwieszona na moim ramieniu i prowokowała leniwymi ruchami bioder.

– Mam lepszy pomysł.

Uniosłem ją i położyłem na hotelowym łóżku. Blask kolorowych neonów przeciskał się przez uchylone zasłony. W pośpiechu ściągałem z siebie koszulę, szarpnąłem za pasek spodni i uśmiechnąłem się szeroko. Alicja oblizwała wargi. Czekwała. Pochyliłem się nad nią i zacząłem całować jej szyję. Wygięła się w łuk, jednocześnie zachłannie przyciągając mnie do siebie. Wsunęła ręce w moje włosy.

– Rozłóż nogi.

Zadrżała, spełniając mój nakaz.

Jej piersi wpadły w moje dłonie. Nie miałem zamiaru być delikatny ani ostrożny. Wrzasnęła z rozkoszy, z bólu i z zaskoczenia. Rozsunąłem kolaniem jej nogi, opuściłem spodnie na wysokość bioder i wszedłem w nią głęboko. Ujęła mnie pod brodę. Spojrzałem na nią zaciętym, wściekłym wzrokiem.

– Zwolnij – szepnęła. – Nie musimy się śpieszyć.

– Co ty pieprzysz? – Wydyszałem.

– Doba hotelowa kończy się dopiero o dwunastej, mamy mnóstwo czasu.

– Ty masz mnóstwo czasu. – Poprawiłem ją. – Nie mieszaj mnie w swoje plany.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Być może nawet i smutkiem.

– Dlaczego tak mówisz? – spytała cicho.

– Óóóó – zacząłem ją uciszać. – Nie psujmy tej chwili.

– Tej chwili? – Uniosła się na łokciach. – A co z kolejnymi? Henryk, to nie jest zabawa. Ja nie prowadzę żadnej gry. Jestem z tobą szczerą.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Zdenerwowałem się. Nie chciałem nic prócz szybkiego, niezobowiązującego seksu. Dlatego, do cholery, zawsze musiało się coś schrzanić?

– Uczucia – rzuciła, wstając z łóżka. – Chociaż odrobiny uczucia.
– Zły adres – warknąłem, wciągając spodnie. – Dobrze wiesz, że nie bawię się w takie gówna.

– Miałam nadzieję, że coś się zmieniło.

– Nic się nie zmieniło.

Byłem oschły i zimny jak lodowiec, ale nieszczególnie się tym przejmowałem.

– Nie rozumiem. – Objęła się ramionami. – Przecież w wywiadzie poparłeś moje słowa. To dla ciebie nie miało żadnego znaczenia?

Westchnąłem głośno. Zaciśnąłem powieki. Czułem narastający ból głowy. Niech to szlag.

– Nie kłóćmy się. – Miałem dość. – Uznajmy to wszystko za małe nieporozumienie.

– Małe?

– Duże? – Parsknąłem. – Ala, naprawdę nie chcę, żeby między nami był kwas. Znasz mnie, wiesz jaki jestem i czego możesz się po mnie spodziewać.

– I właśnie tu się mylisz, Henryku. Ja wcale cię nie znam i zastanawiam się, czy w ogóle istnieje osoba, która cię poznała.

– Nawet dwie.

Uśmiechnąłem się, choć nie chciałem. To było silniejsze ode mnie.

– Aż dwie?

– No. – Usiadłem na łóżku. – Jestem w czepku urodzony.

Alicja roześmiała się cicho, po czym pokręciła głową, wprawiając swoje włosy w ruch.

– Jesteś niezłym żartownisiem – rzuciła. Nie wiedziałem, dlaczego mi nie uwierzyła, ale nie za bardzo miałem ochotę wyprowadzać ją z błędu.

ROZDZIAŁ 23

Wiedziałam, że wchodzę do paszczy lwa, decydując się wyjść z pokoju, ale nie mogłam dłużej usiedzieć w jednym miejscu. Ubrałam na twarz maskę z nadzieją, że ta mnie nie zawiedzie i nie ujawni moich prawdziwych uczuć. Bo te były nad wyraz skomplikowane. Nadal nie mogłam uwierzyć, że gdyby nie ten dzwonek... wylądowałabym z Henrykiem w łóżku. Zrobiłabym to, co kilkanaście, kilkadziesiąt kobiet przede mną, nie różniąc się od nich niczym. Nie chciałam skończyć jako jedna z tych, które przeleciał i zostawił. Byłam pewna, że nie zdołałabym udźwignąć tego bólu i... wstydu.

Jednak z drugiej strony, pomimo wszystkich sprzeciwów, nie mogłam przestać myśleć o jego ustach, o ciepłych dłoniach, o przyjemnym drapaniu zarostu i elektryzującym, niskim pomruku przeznaczonym tylko dla moich uszu.

– Dzień dobry, pani Leno. – Paweł Wysocki przywitał się ze mną i wyglądał na ciut bardziej zadowolonego niż jego żona, która mierzyła mnie lodowatym spojrzeniem.

– Dzień dobry państwu – odparłam grzecznie. – Nie będę przeszkadzać. Przeszłam tylko po psa.

– I co z nim zrobisz? – Henryk dyskretnie zadał mi pytanie. Być może nie chciał się narażać rodzicom i nie byłoby w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę ich wcześniejszą kłótnię. Słyszałam każde słowo. Henryk miał donośny głos.

- Wyjdę na spacer do lasu.
- Nie musisz wychodzić. - Zaprotestował cicho. - Zostań.
- O czym tak szepcecie? - Anna Wysocka uśmiechnęła się z rezerwą. - Czyżbyś zapomniał, synu, że takie zachowanie nie jest kulturalne?
- J -j -ja ... - Zająknął się.
- Zdziwiona uniosłam na niego wzrok. Pierwszy raz słyszałam, żeby nie mógł się wysłowić.
- I to nie było dobre. Było... przerażające.
- Pani Lena chyba także wie, że tak nie powinno się rozmawiać, prawda?
- Oczywiście. - Zacisnęłam zęby. - Heniek pytał mnie o gozdzinę. Nic ważnego.
- Lena... - syknął ostrzegawczo. Nie zrozumiałam tego na początku, bo przecież nazywałam go w ten sposób już kilka razy i wydawał się to tolerować lub... ignorować.
- Nie miałam pewności, lecz teraz wyglądał na wkurzonego.
- Nasz syn ma na imię Henryk. - Anna Wysocka wstała z sofy. - Proszę go nie poniżać, używając zdrobnień.
- Poniżać? - powtórzyłam zaskoczona. - Mój Boże! Nigdy nie miałam takiego zamiaru.
- Nie wiem, czy jest pani godna zaufania. - Zmrużyła swoje ciemne jak węgiel oczy. - Być może mówi pani prawdę i rzeczywiście takie zjawisko występuje w pani klasie społecznej, jednak pragnę zauważyć, że trafiła pani... dziwnym przypadkiem na inny poziom i powinna pani respektować zasady, jakie w nim obowiązują.
- Mogłaś to przemilczeć. - Henryk podszedł energicznie w kierunku sofy i zgarnął paczkę papierosów leżącą na stoliku. Zaczął palić, a jego dłonie drżały.

– To nic złego. – Paweł Wysocki uśmiechnął się słabo. – Proszę nie brać tego do serca. Żona tylko zwróciła uwagę na dość oczywisty fakt. Nikt nie zwraca się do naszego syna w ten sposób. Uznajemy to za mało odpowiednie. Rozumie pani, Henryk jest wysokiej klasy cenionym specjalistą, z wieloma tytułami i zasługami.

– Zaraz się porzygam – warknął ostro, zaciągając się dymem.

– Tyle razy ci mówiłam, że masz przestać palić. – Anna Wysocka nie zrozumiała przekazu.

– Będę palił. Będę, kurwa, tyle palił, ile będę chciał. Do usranej śmierci i tobie nic do tego.

– Synu! – Paweł Wysocki uniósł się w obronie żony.

– Myślę, że powinniście już iść – wysyczał ze złością.

– Bezczelny!

– O! Nowe słowo na liście! – Roześmiał się głośno. – Bezczelny wędruje obok niewdzięcznego. Mamy jeszcze jakieś asy w rękawie czy dasz mi, kurwa, łaskawie spokój?

– Twoje zachowanie jest skandaliczne.

– Skandaliczne – powtórzył, udając zamyślenie. – Skandaliczne też zasługuje na miejsce na liście, prawda? Robi się coraz ciekawiej!

– Bawi cię to? – Paweł Wysocki ściągnął brwi. – Bo mnie już dawno przestało. Wyjdziemy, jeśli tego chcesz, ale nie zrobimy tego w taki sposób. Jesteśmy wszyscy dorosłymi ludźmi. Pani Leno... – Spojrzał na mnie przepaszająco. – Przykro mi, że musiała być pani świadkiem tego zajścia.

– Nie musiałyby być, gdyby nie traktowała domu naszego syna jak hotelu. Niestety wszystko ma swoją cenę.

– Nie traktuję domu Henryka jak hotelu. Zapewniam. Jednak, jeśli pani mi nie wierzy, to tylko pani problem, nad czym

ubolewam. I korzystając z tego, że mogę coś powiedzieć, chciałabym podkreślić, że Henryk mimo swojej wielkiej klasy nie zachowuje się jak pozbawiony empatii snob. Jest czuły, troskliwy, pomocny i... to bardzo dobry człowiek, i powinna być pani dumna z tego, jakiego ma syna, bo naprawdę jest z czego. I wcale nie mam na myśli jego wykształcenia czy tytułu – powiedziałam na jednym oddechu.

Drżałam w głębi jak osika, byłam zaskoczona swoją wojowniczą postawą. Miałam różne myśli, chciałam nawet się wycofać, ale skoro powiedziałam „A”, musiałam powiedzieć i „B”.

Było za późno na zmianę decyzji. Musiałam iść do przodu. I poszłam.

W mieszkaniu zaległa cisza. Potworna, niezręczna cisza. Chyba nikt nie spodziewał się po mnie takiego wybuchu.

– Jesteśmy dumni. – Jako pierwszy przemówił Paweł Wysocki. – Dziękujemy za pani komentarz. Był...

– Niepotrzebny – rzuciła Anna Wysocka. – Zupełnie niepotrzebny. Znamy wartość naszego syna i nie musiała pani nam tego mówić.

– To dobrze – odparłam, nie tracąc hartu ducha, po czym w pośpiechu chwyciłam Bellę za obrożę i wyprowadziłam z mieszkania. Gdy tylko zamknęły się za mną drzwi, w moich oczach pojawiły się... łzy. Naprawdę wiele mnie kosztował ten pokaz siły. Przycisnęłam dłoń do skroni. Głowa bolała mnie coraz mocniej. Szłam w stronę lasu, bo tylko tam mogłam się uspokoić. Potrzebowałam ciszy, żeby dojść do siebie. Oparłam się plecami o jeden z potężnych dębów i przymknęłam powieki. Teraz, kiedy było cicho, zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście dobrze zrobiłam, dając sobie przyzwolenie na wypowiedzenie tych wszystkich słów. Były prawdziwe, z głębi serca, ale nadal

nie miałam pewności, czy powinnam była je wypowiadać. Zagryzłam dolną wargę, przypominając sobie gorzkie słowa mamy.

Nawarzyłaś piwa? To teraz je wypij.

Westchnęłam cicho. W takich chwilach, jak ta, brakowało mi jej najbardziej.

Potrzebowałam kogoś, kto powie, że nic się nie stało. Kogoś, kto wleje w moje serce odrobinę ciepła i zażartuje z obecnej mało zabawnej sytuacji. Samotność uderzyła mnie z podwójną siłą. Wbiła się we mnie jak gwóźdź.

– To było zajebiste. – Usłyszałam nagle. Nie spodziewałam się nikogo w lesie, a tym bardziej nie spodziewałam się... Henryka. Odskokczyłam jak oparzona od pnia i ścisnęłam mocniej smycz w dłoni.

– Co tu robisz? – wydusiłam. Stał przede mną z bladym uśmiechem i palił papierosa.

– To samo co ty. – Ściągnął brwi. – Chyba.

– Co z twoimi rodzicami?

– Są urażeni.

– Nie chciałam. – Zacisnęłam powieki. – To znaczy chciałam, ale nie w taki sposób.

– Mówiłaś prawdę? – spytał, wpatrując się uważnie w moją twarz. – Wiesz o tym, że jestem czuły, troskliwy i pomocny?

– Tak. – Zaczęłam nerwowo krążyć wokół drzewa. – Czuję się trochę niezręcznie.

– Ja też. – Przyznał. – Pierwszy raz w życiu ktoś powiedział o mnie tyle pozytywów naraz. Spójrz na mnie. Zarumieniłem się?

– Co? – Roześmiałam się cicho.

– Moje ego płonie z rozkoszy. A to wszystko dzięki tobie, mój mały króliczku. Chociaż – może powinienem nazwać cię lwicą, co? Walczyłaś jak dzika.

- Och, daj spokój. Teraz mnie pewnie nienawidzą.
- Możliwe. – Zarechotał. – Ale to nie jest ważne.
- No tak. Ja i tak się dla nich nie liczę. Czy Alicja wie, jaka jest twoja matka?
- Nie.
- Powinieneś ją uprzedzić, zanim wybiierzecie się na ten uroczysty obiad.
- Kto powiedział, że tam będę? – Prychnął nerwowo. – Musiałbym mieć nierówno pod sufitem, żeby tam jechać po tym, co dziś odjebali.
- Alicja... – zaczęłam, ale zaraz przerwałam, widząc jego ponure spojrzenie.
- Interesuje cię? Chcesz numer do niej?
- Ciebie interesuje.
- Wiele kobiet mnie interesuje, a mimo to nie wpłatał ich do naszej rozmowy co pięć sekund.
- Pamiętasz chociaż ich imiona?
- Jasne.
- A nazwiska?
- A po cholere miałbym pamiętać ich nazwiska? – Potrząsnął głową. – Twoje mi wystarczy.

Henryk

ROZDZIAŁ 23

Zatrzymałem samochód przed żółtym wysokim budynkiem z czerwoną dachówką i szerokimi betonowymi schodami. Wokół rosły drzewa, a w oddali majaczył plac zabaw. Westchnąłem cicho. Szczerze mówiąc nie tak wyobrażałem sobie dom dziecka.

– Jesteś pewna, że to dobry adres? – spytałem z powątpieniem.

– Tak. – Głos Leny był cichy. – Myślałam, że już nigdy tutaj nie wrócę.

Potarłem brodę w zastanowieniu.

– Przyznam, że szukałem w internecie domów dziecka, ale to, na co natrafiałem, nijak miało się do tego, co jest tutaj. Byłem przekonany, że mieszkałaś w czymś à la dom jednorodzinny.

– To pewnie znalazłeś te nowocześniejsze domy dziecka. – Uśmiechnęła się smutno. – Mniej więcej w 2012 roku zaczęto odchodzić od wielkich gmachów na rzecz przytulnych mieszkańek. Ten, w którym spędziłam większość swojego dziecięcego życia, jest zabytkiem. Widzisz ten szeroki balkon? Zawsze lubiłam na nim przesiadywać. Miałam widok na ulicę. Czasem wyobrażałam sobie, że w którymś z tych pędzących aut znajduje się moja nowa rodzina.

– I nie pomyliłaś się. – Uśmiechnąłem się blado. Jej historia była dla mnie niezwykle trudna. Nie miałem pojęcia, co bym zrobił, gdybyśmy zamienili się miejscami.

Deprecha jak nic.

– Trochę tak. – Zachichotała. – Bo moi adopcyjni rodzice przyjechali tramwajem. Dopiero po jakimś czasie tata kupił samochód. Niebieską Škodę Octavię w gazie.

– Nigdy nie miałem przekonania do samochodów w gazie – mruknąłem.

Celowo zboczyłem z głównego, frapującego tematu. Wiedziałem, że potrzebuje spokoju.

– Były tańsze w utrzymaniu.

– To na pewno. – Zerknąłem na nią z troską. – Idziemy?

– Nie wiem. – Zacisnęła dłonie. – Dlaczego nie możemy się cofnąć w czasie? Wczoraj było tak pięknie.

Uśmiechnąłem się.

– A tak bardzo nie chciałaś jechać do Borów Tucholskich, widzisz? Jednak znam cię lepiej niż ty siebie.

Jej wzrok zatrzymał się na moich ustach.

– I spaliśmy w jednym łóżku. – Wspomniała.

– Tak, jak chciałem.

– Pojęcia nie mam, jak to tego doszło. – Zachichotała cicho, lecz zaraz potem znów spoważniała. Mierzyła się w głowie z tym, co miało nastąpić za chwilę.

– Przyznam, że trochę się stawiałaś. Podobał ci się masaż, co?

– To nie fair. – Westchnęła. – Ja na ciebie nie mam żadnych sposobów.

– Masz. – Spojrzałem na nią łagodnie. – A teraz ruszaj swój śliczny tyłek, bo za trzy godziny muszę być w klinice.

– Wiem. Dziękuję, że tu ze mną jesteś.

– Nie masz za co. – Zapewniłem

– Mam nadzieję, że Agata nie jest na mnie zła. Poprosiłam ją, żeby mnie dziś zastąpiła.

– Wiem. – Westchnąłem. – Mówiłaś o tym wczoraj w lesie. Lenka – to, że będziesz zwlekać, działa tylko na twoją niekorzyść.

– Co według ciebie mam powiedzieć siostrze?

– Prawdę.

Wysiadłem z samochodu, obszedłem go i otworzyłem drzwi od strony pasażera.

– Dalej – Ponagliłem.

Z ociąganiem wygrzebała się z kabiny i stanęła obok mnie, łapiąc gwałtownie powietrze.

– Serce wali mi jak dzwon – wymamrotała. – A jeśli źle robię? Może nie powinnam?

– Nie idziesz tam na herbatę, tylko po to, żeby dowiedzieć się czegoś o swoich biologicznych rodzicach, o swojej przeszłości. Obydwoje wiemy, jak bardzo to jest ważne, więc nie pieprz głupot. Głowa do góry, cycki do przodu i w drogę.

– Łatwo ci mówić – mruknęła.

– Masz rację. Mnie łatwiej, ale mimo wszystko jestem tutaj. Jestem z tobą. Przejdziemy przez to razem. – Odgarnąłem włosy z jej twarzy i chciałem przytulić, ale w tym samym czasie rozległ się dźwięk mojej komórki.

Odsunąłem się.

Zerknąłem na wyświetlacz i zacisnąłem zęby. Nie miałem najmniejszej ochoty rozmawiać z matką.

– Nie odbierzesz?

– Nie.

Zignorowałem połączenie i dwa kolejne. Za trzecim razem pojawił się numer ojca.

– Chyba to coś poważnego. – Lena zerknęła na mnie z przejęciem. Wahałem się. Naprawdę nie chciałem rozmawiać z rodzicami, ale może miała rację? Może coś się stało? Zmarszczyłem

brwi, brnąc coraz głębiej w swoje analizy. W końcu ustąpiłem. Odebrałem.

– Tak, słucham? – rzuciłem mocnym tonem do słuchawki.

– Cieszę się, że po trzech nieodebranych połączeniach możemy zamienić słowo. – Po drugiej stronie była matka, a jej lodowaty głos świadczył o tym, że była bardzo niezadowolona.

Nie rozumiałem jednak dlaczego. Co znów zrobiłem? A może, podobnie jak ja, nadal miała żal za sobotę?

– Co jest?

– Co jest? – powtórzyła. – Okłamujesz mnie bez mrugnięcia okiem, narażasz naszą całą rodzinę na skandal i masz jeszcze czelność pytać – co jest?!

Zrobiło mi się gorąco.

Nerwowo zacząłem szukać papierosów. Byłem pewny, że wziąłem je z domu. Wyjąłem z kieszeni pustą dłoń, którą zwinąłem w pięść i zacisnąłem szczękę.

– Henryku? Jesteś przy telefonie?

– Mów o co ci chodzi – wycedziłem. – Śpieszę się.

Mało brakowało, abym zaczął krążyć bez celu po chodniku. Nerwy brały górę.

– Lena Julia Piasecka, urodzona 4 listopada 1997 roku w Gdańsku. Wychowana w domu dziecka, adoptowana w wieku dziesięciu lat. Uczęszczała do publicznej szkoły podstawowej, a później do gimnazjum. Powtarzała klasę w wyniku ogromnych zaległości z nauką. Na dalszą drogę swojej edukacji wybrała technikum. Wybrała zawód kelnerki i pracowała przez dwa lata w pubie przy ulicy Świętojańskiej. Co ciekawe, nigdy nie studiowała. Nawet nie była bliska studiowania, wątpię czy kiedykolwiek widziała uniwersytet na oczy. – W ustach poczułem piaski Sahary. Serce dudniło w piersi, jakbym właśnie przebiegł maraton lub opłynął

kajakiem dwa Jeziora Raduńskie. Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Nie mieściło mi się to w głowie.

– Co to ma być? – wydusiłem, podejmując próbę znalezienia fajek. Potrzebowałem swoich Marlboro. Cholernie.

– Tak wygląda prawda, mój drogi synu. Ale najlepsze zostawiłam na deser.

– Słucham?

– Daniel Gawęd. – wyszczała. – Czy to nazwisko jest ci znajome?

– Nie.

– Nie kłam.

– Nie kłamię. Co to za jeden?

– To właśnie biologiczny ojciec tej kobiety. Kryminalista.

– Coś ty znów wymyśliła? – Potrząsnąłem głową z niedowierzaniem. Lena skubała paznokcie, raz po raz patrząc w kierunku budynku. Wiedziałem, że w tej chwili to ja jestem powodem naszego opóźnienia.

– Ten mężczyzna trzy razy odsiadywał wyrok w więzieniu za napaść z bronią i kradzieże. To podły człowiek z okropną przeszłością, a ty narażasz siebie i nas, utrzymując kontakt z jego córką.

– Nie, to niemożliwe. – Nie wierzyłem w ani jedno jej słowo. Lena nie mogła być córką faceta, który przebywał za kratami. To nie miało sensu!

– Paulina Gawęda, z domu Norman, również przebywała w więzieniu.

– Za co?

– Za narkotyki. Była narkomanką, w szóstym tygodniu ciąży trafiła do szpitala. Była kompletnie pijana. To cud, że urodziła zdrowe dziecko.

– Jeśli to są kłamstwa, jeśli próbujesz mnie w ten sposób karać, to nie ręczę za siebie! Słyszysz?

– Wynajęłam detektywa. Wszystkie dowody są w domu. Możemy porozmawiać. Uważam, że powinieneś zakończyć tę znajomość.

Spojrzałem na Lenę. Szczerze mówiąc, to gapiłem się na nią tak, jakbym zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

Świdrowałem te piękne, duże brązowe oczy i nie mogłem pojąć. Nie byłem naiwny. Wiedziałem, że matka nie przepadała za nią i gotowa była zrobić naprawdę wiele, żebym przestał się z nią spotykać. Brałem ostrożnie wszystkie podłe słowa, jakie padły podczas tej rozmowy i układałem w głowie własny scenariusz.

– Ci ludzie przebywają na wolności i mogą być niebezpieczni. – Matka nie dawała za wygraną. – To nie jest nasza sprawa, synu. Pomyśl o tym, co może nas spotkać. Stracimy szacunek.

– Przyjadę później – mruknąłem drętwo. – W tej chwili muszę kończyć.

– Jesteś w pracy?

– Tak. – Skłamałem. – Do zobaczenia.

Wsunąłem telefon do kieszeni spodni. Najchętniej uderzyłbym głową w ścianę.

Byłem... przerażony tym, czego się dowiedziałem, a także zaskoczony i podejrzliwy.

– Coś się stało? – Lena dotknęła mojej dłoni i, choć miała ciepłe dłonie, wzdrygnąłem się, jakby przyłożyła do mojej skóry lód. – Heniu?

– Nieważne – syknąłem ostrzej, niż zamierzałem i ruszyłem pierwszy w stronę budynku.

– Jesteś zdenerwowany. Pokłóciłeś się z mamą?

– Powiedziałem, że to nieważne. – Ścisnąłem zęby. – Skupmy się na tym co jest tu i teraz.

Stałem przed starymi szerokimi drzwiami. Na ścianie obok wisiała tabliczka informująca, że placówka ma status domu dziecka i prowadzi procesy adopcyjne.

Nacisnąłem dzwonek. Lena była obok. Biała jak mleko.

– Uspokój się. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

– Słabo mi. – Przyznała i w tej samej chwili drzwi się otworzyły.

Wbiłem wzrok w niską kobietę w czarnym habicie i białym welonie. Wyglądała na młodą.

Uśmiechnąłem się, ona również. Uznałem, że nawiązała się między nami nić porozumienia.

– Dzień dobry – odezwałem się pierwszy.

– Dzień dobry – odpowiedziała zaintrygowana. – Co państwa sprowadza?

Nabrałem powietrza w płuca i zerknąłem kątem oka na Lenę. Teraz była jej kolei.

– Ja... – Starła się zapanować nad drżeniem głosu. – Ja chciałabym porozmawiać z siostrą Janiną.

– W jakim celu?

– Jestem wychowanką domu dziecka.

– Rozumiem. Proszę zaczekać. – Młoda zakonnica zamknęła nam drzwi przed nosem.

– Wszystko do mnie wraca – szepnęła, zaciskając powieki. – Przez chwilę nawet czułam zapach tych wszystkich pomieszczeń. Minęło tyle lat, a ja wciąż pamiętam.

– Nie nakręcaj się – rzuciłem chłodno.

Być może byłem draniem, ale wiedziałem, że jeśli zacznę się nad nią litować, to całkiem się rozklei, a na to nie mogłem pozwolić.

Zależało mi na informacjach. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej.

– Jesteś zły?

– Nie.

– Nie musisz tutaj być, jeśli nie chcesz.

– Wiem. Dziękuję za przypomnienie. A teraz, jeśli łaska, przestań gadać jak potłuczona.

– Jeśli łaska... Obecność urszulanek tak na ciebie wpływa?

Roześmiałem się, choć nie chciałem. Bo wmówiłem sobie, że muszę utrzymywać powagę.

– Wariatka – wymamrotałem, gdy drzwi otworzyły się ponownie. Tym razem jednak nie było młodej zakonnicy, a starsza tęga kobieta w czarnym swetrze i takiej samej długiej spódnicy.

Nosiła okulary w szarych oprawkach, a na jej piersi spoczywał ciężki metalowy krzyż.

– Chciała pani ze mną porozmawiać? – zapytała spokojnym, choć surowym tonem.

– Szczęść Boże, siostró – Lena uśmiechnęła się nieśmiało. – Siostra mnie nie poznaje?

– Nie. – Zmrużyła oczy. – A powinnam?

– Lena – powiedziała, podchodząc bliżej.

– Jaka Lena?

– Właśnie tego chciałabym się dowiedzieć.

Stałem jak kołek i ścisnąłem dłonie w kieszeniach dżinsów. Wiedziałem, że muszę zachować spokój, ale urywki rozmów z matką wirowały w moim umyśle, przypominając pieprzony huragan.

To, że Lena nie znała swojego prawdziwego nazwiska, to nic. To, że ja miałem jakiegokolwiek przypuszczenie, jak mogłaby się nazywać, było jak cios między oczy.

Nie chciałem jednak nic mówić, póki nie zyskam pewności. Byłem pewny, że tym razem szczerść nie byłaby złotem, a jedynie kupą śmierdzącego gówna.

I chciałem jej tego oszczędzić.

– Dobrze. – Zakonnica spojrzała w moją stronę. – A pan?

– Jestem z Leną – odparłem stanowczo.

– Jesteście w związku małżeńskim?

– Nie.

– W takim razie jesteście narzeczeństwem?

– Nie.

– W takim razie kim?

– Przyjaciółmi. – Wyjaśniłem nieco poirytowany. – Proszę wybaczyć, ale co to siostrę interesuje?

– W takim razie, jeśli pan nie jest w żaden sposób związany z dziewczyną, nie mogę pana wypuścić. W domu obowiązują zasady. Nie popieramy takiego bezbożnego zachowania.

– Kto powiedział, że nie jestem z nią związany? To, że nie jesteśmy parą, nie ma nic do rzeczy. Zresztą wątpię, żeby Bóg miał nam to za złe. Ludzie popełniają o wiele gorsze grzechy.

Poczułem, jak Lena trąca moje ramię. Trudno. Być może się zagalopowałem, ale musiałem powiedzieć, co sędzę na ten temat.

– Chodzi pan do kościoła? – spytała, wbijając swoje jasne oczy w moje.

– Siostra pozwoli, że znów zapytam. Co do sytuacji Leny ma moja wiara?

– Jest pan bardzo pewny siebie. – Oceniała. – Powinien pan częściej zwracać się do Boga i mniej zadzierać nosa. To nie przystoi chrześcijaninowi.

– Czy możemy porozmawiać? – Lena nie traciła nadziei. I dobrze.

– Owszem, ale bez tego mężczyzny.
– To dyskryminacja – rzuciłem. – Bóg nie byłby zadowolony.
– Jest pan obcym człowiekiem dla dziewczyny.
– A siostra nie? – Parsknąłem. – Kto, do cholery, ustanowił te śmieszne, podwójne standardy? Obiecałem Lenie, że przejdziemy przez to razem i zamierzam dotrzymać słowa.

– To bardzo szlachetne, ale nadal nie widzę potrzeby wpuszczać pana w progi naszej placówki. Pani Leno, proszę wejść do środka.

– To jakiś żart – warknąłem. – Nie spełniam kryteriów, bo jestem jej przyjacielem? Bo nie jesteśmy w związku? Bo, kurwa, nie mam pieprzonej obrączki na palcu? A gdyby zamiast nas pojawili się inni? I facet byłby mężem, który jest alkoholikiem i damskim bokserem – to co? Wpuściłaby siostra?

– Oczywiście, że nie!

– A skąd siostra będzie wiedziała, czy ten typ jest złym człowiekiem? Wpuściłaby go siostra bez mrugnięcia okiem, bo stwierdziłaby, że żyją według przykazania! I to jest problem! To jest właśnie ta wasza zasrana hipokryzja!

Siostra Janina spięła się i zacisnęła usta w wąską kreskę, jednocześnie ściskając krzyż. Byłem pewny, że mnie zmiesza z błotem. Właściwie chciałem już się wycofać i poczekać na Lenę w aucie, ale wtedy, ku mojemu zdziwieniu, wskazała ruchem głowy na drzwi.

– Niech pan wejdzie – wymamrotała ponuro.

– Dziękuję. – Uśmiechnąłem się blado. – Nie można było tak od razu?

– Nie zrobiłam tego z sympatii, tylko z bólu głowy. Zawsze pan tak dużo mówi?

– Zawsze. – Z trudem powstrzymałem śmiech.

Lena była nadal blada, ale byłem pewien, że odetchnęła z ulgą.
– Dobrze, że jesteś – szepnęła, dotykając mojej dłoni, co nie umknęło uwadze konserwatywnej zakonnicy.

– Ja miałabym nie dać sobie rady? – prychnąłem, unosząc się dumą. – Ja?

Siostra Janina zaprowadziła nas do obszernego pokoju ze starą meblościanką i masywnym stołem. Wszędzie unosił się zapach makulatury i kawy.

Kazała usiąść Lenie na jednym z krzeseł.

– Teraz sobie przypominam... – mruknęła, a na jej twarzy pojawił się kwaśny uśmiech.

Słowo daję – ta kobieta nie potrafiła się uśmiechać. Przypominała w tym trochę moją matkę.

– Pamięta mnie siostra? – Lena zadrżała z podekscytowania, a może stresu? Nie byłem przekonany.

– Byłaś tą małą, niezdarną dziewczynką, którą adoptowali Piaseccy.

– Tak, zgadza się.

– Świeć Panie nad ich duszami. To byli dobrzy ludzie. Czego chciałabyś się dowiedzieć?

– Sostro, powiem wprost, bo na około wcale mi nie wychodzi. Przyjechałam tutaj, bo chciałabym się dowiedzieć czegoś na temat swoich biologicznych rodziców. Może siostra wie coś na ten temat? Cokolwiek? Jak się nazywali? Jak wyglądali?

Lena zaczęła pękać. Zarejestrowałem moment, w którym jej oczy pokryły się mgłą zapowiadającą łzy.

– Dziecko drogie, nie wiem, czy będę w stanie ci pomóc.

– Ktoś mnie tutaj przyniósł, prawda? – zapytała, raz po raz spoglądając w moją stronę, jak gdyby szukała wsparcia. – Wiem, że ktoś podrzucił kosz pod mury klasztoru.

– Tak, rzeczywiście było tak, jak mówisz, ale dziecko - to było tyle lat temu.

– Są archiwa, prawda? – Wtrąciłem się.

– Właśnie. – Lena podchwyciła mój pomysł. – Może w archiwum byłoby więcej informacji?

– Musiałabym porozmawiać z siostrą Łucją. Ona zajmuje się archiwami.

– Świetnie, zaczekamy – odparłem stanowczym głosem. Siostra spojrzała na mnie bez krzty sympatii, lecz nie odpowiedziała. Wstała od stołu i bez słowa wyszła z pomieszczenia.

– Myślisz, że się czegoś dowiemy? – Lena spytała przyciszonym głosem.

– Jeśli odpowiednio ją przyciśniemy, to jest szansa. Lenka, nie wiem, jak tutaj wytrzymałaś, chylę czoła. Bez ściemy.

– Nie było tak źle.

– Pierdolca dostaję od tych wszystkich meblościanek.

– Cicho! – syknęła, bo do pokoju weszła siostra Janina w towarzystwie jeszcze starszej zakonnicy w szarym habicie. Zdziwiłem się, kiedy ta druga położyła na stole kilka pożółkłych dokumentów.

– Drogie dziecko – to wszystko, co mamy – powiedziała, zwracając się do Leny. – Nie ma tego wiele, ale tutaj podane są dane twojej matki. Urodziła cię Paulina Norman, miała wtedy niespełna siedemnaście lat.

Zakręciło mi się w głowie.

– Siedemnaście lat? – Lena niedowierzała.

– Tak, była niepełnoletnia.

– A mój tata?

Siostry spojrzały po sobie. Znałem ten wzrok. Zacisnąłem zęby. Rozbolał mnie brzuch i chciałem wyjść. Naprawdę chciałem wyjść. Nie byłem pewny, czy zdołam wysłuchać informacji, które miały zamiar przekazać.

– Pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć.

– Chcę wiedzieć. – Lena była uparta. Przymknąłem powieki. Wiedziałem, że teraz jest ostatni moment na moją ucieczkę. Zrobiłbym to szybko. Po prostu odwróciłbym się na pięcie i wyszedł.

Dlaczego więc, do cholery, wciąż stałem przy tej paskudnej ścianie? Otworzyłem oczy i już wiedziałem. Nie mogłem jej zostawić. Nie teraz. Podeszedłem do niej i położyłem dłoń na jej ramieniu. Zdziwiła się.

– Coś się stało? – spytała cicho. Bolało mnie... wszystko. – Dlaczego milczycie? Proszę, powiedzcie mi. Kto jest moim ojcem? Czy on żyje?

– Dziecko, nie wiemy, jak ci to przekazać – odparła z wahaniem siostra Janina.

– Umarł? – Jej głos znów zaczął drzeć. – Wiadomo kiedy?

– Nie umarł. Bóg nie chce takiego człowieka.

– Jakiego człowieka?

– Twój ojciec jest recydywistą. Był wielokrotnie skazywany za przestępstwa.

– Co? – wyjąkała. – Mój biologiczny ojciec?

– Tak. Bardzo nam przykro, dziecko.

– Mój ojciec jest kryminalistą? – Nie mogła w to uwierzyć. Ja też nie mogłem. Nadal. – Czy te dane są rzetelne? Może to jakiś błąd?

– Ma na imię Daniel Gawęda. Twoja matka podała go jako swojego partnera.

- Dlaczego?
- Bo on nie ufał twojej matce. Niestety, była bardzo rozwiązłą kobietą.
- Boże. – Lena wstała z krzesła i podeszła do okna. – Jestem córką kryminalisty i... dziwki?
- Nie wiemy, czy była panną lekkich obyczajów, ale wiemy, że mogła mieć wielu... partnerów seksualnych. Zresztą Daniel Gawęda również był rozwiązły. Kilka miesięcy temu trafił znowu za kratki. Jego łupem padły trzy butelki wódki i kilkaset złotych.
- Ja pierdole! – Byłem zdruzgotany.
- Instynktownie przygarnąłem cicho szlochającą Lenę do swojej piersi.
- To jakiś koszmar – jęknęła prosto w materiał mojej zielonej koszuli. – Henryku, powiedz, że to nie jest prawda. Błagam, powiedz, że nie jestem ich dzieckiem! – Urwała i zacisnęła dłonie w pięści. – Dlaczego nic nie mówisz? No powiedz!
- To jest prawda – wyrzuciłem z siebie z niemal nadludzkim trudem.
- Miałyśmy nadzieję, że nigdy nie będziesz chciała grzebać w swojej przeszłości, drogie dziecko. Modliłyśmy się o to z siostrą Stefanią i Eliaszą. Byłaś bardzo wrażliwym dzieckiem, delikatnym jak puszek i wiedziałyśmy, że nie dasz rady udźwignąć takiego ciężaru.
- Dziękuję – powiedziała nagle mocnym głosem, odrywając się ode mnie. – Bardzo dziękuję siostrze za tę rozmowę.
- To dla nas również trudne – mruknęła zakonnica w swej szacie. – Żadne dziecko nie zasłużyło na takich rodziców.
- Przepraszam, ale muszę już iść – Lena wymamrotała, przyciskając dłoń do ust i zanim ktokolwiek z nas zareagował, wybiegła z pomieszczenia.

Wypuściłem powietrze z płuc. Czułem się jak przekłuty balon i nie wiedziałem, czy zdołam dziś pojechać do kliniki i normalnie funkcjonować. Tego było zbyt wiele.

– Na co pan czeka? Niech pan za nią biegnie! Na litość boską, ona nie może być teraz sama! – huknęła nagle siostra Janina. Kiwnąłem głową i wyszedłem z pokoju. Miałem wrażenie, że działałem z jakimś opóźnieniem.

Zbiegłem po schodach, pchnąłem drzwi i znalazłem się na dworze. Lodowaty pot spłynął wzdłuż mojego kręgosłupa, a do uszu docierały wesole śpiewy ptaków.

To córka kryminalisty i narkomanki.

Nie możesz narażać rodziny na skandal.

Co ludzie powiedzą?

Stracimy szacunek.

Społeczeństwo się od nas odsunie.

Musisz zerwać z nią kontakt.

Głos matki odbijał się echem w mojej ciężkiej jak ołów głowie. Nie wiedziałem, co robić. Jak zareagować?

Bezradność przygniatała mnie do ziemi, a ból kazał żebrać o litość. Zbyt późno zrozumiałem, że płakałem. Łzy spływały po policzku i zatrzymywały się na ustach. Czułem ich słony smak.

– Kurwa mać! – wrzasnąłem tak głośno, że spłoszyłem wcześniej ćwierkające ptaki. – Kurwa jego mać!

Szedłem w stronę samochodu. Czułem się jak robot. Rozglądałem się, ale nigdzie nie mogłem znaleźć Leny. Zupełnie, jakby się rozpułnęła. Oparłem się plecami o drzwi samochodu i opuściłem głowę. Brakowało mi fajek. Wolnym ruchem wyjąłem telefon z kieszeni i wybrałem jej numer. Nie odebrała. Spróbowałem jeszcze raz, ale bez skutku. Wsiadłem do auta i długo gapiłem się przed siebie, po czym odpaliłem silnik. Jadąc pięć

na godzinę, szukałem Leny. Mój wzrok odbijał się od jednego chodnika do drugiego. Nie mogła się za bardzo oddalić.

Kolejny raz podjąłem próbę dodzwonienia się, ale i tym razem odpowiedziała cisza. Zaczynałem się martwić.

Nie miałem pojęcia, dokąd mogła pójść.

Przycisnąłem słuchawkę do ucha. Odezwała się sekretarka.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?! Gdzie, do kurwy nędzy, polazłaś!? Nie możesz tak robić! Słyszysz?! Nie możesz tak, kurwa, znikać! Chryste... – Zacisnąłem zęby. – Wiem, że jest ci źle. Wiem, że masz wrażenie, jakbyś tonęła po szyję w bagnie, bo ja czuję to samo, ale, błagam cię, nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Odbierz telefon, porozmawiajmy jak dorośli ludzie, okej?

Mój oddech znów zaczął przyspieszać. Drżały mi dłonie.

– Obydwoje mamy dość ekscesów na dziś, prawda? Musimy się zastanowić, co z tą wiedzą zrobić. To znaczy... Ty. Ty musisz się zastanowić. Proszę cię, oddzwon, kiedy odsłuchasz tę wiadomość, bo jeśli nie, to przysięgam, że przez cały tydzień będziesz jadła pizzę z ananaszem. Ty wariatko cholerna... Boję się o ciebie. Nie rób niczego głupiego, okej? Jesteś rozsądną, mądrą dziewczyną, która nie działa pod wpływem emocji. Mam rację? Kurwa, lepiej, żebym ją miał. Oddzwon do mnie.

Schowałem telefon i oparłem czoło o kierownicę. Mdłości podchodziły mi do gardła.

Byłem zły na siebie za to, że tak bardzo się przejąłem.

Wściekły za to, że tak bardzo mi zależało.

ROZDZIAŁ 24

Wybiegłam z domu dziecka jak oparzona. Jakby goniły mnie... demony. Choć może tak właśnie było?

Moja przeszłość okazała się potworna. Ludzie, którzy powołali mnie na świat, byli podli i zepsuci. W moich żyłach płynęła ich krew. Czułam obrzydzenie.

Do nich i samej siebie.

Nie wiedziałam, dokąd biegnę. To nie było ważne.

W sumie nic nie było.

Ulica rozmazywała się przed moimi oczami. Nie kontrolowałam łez ani tego przerażającego odgłosu, który wydobywał się z wnętrza mojej piersi.

Z trudnością łapałam oddech. Zatrzymałam się i wtedy zauważyłam wpatrzoną we mnie z troską starszą kobietę w pomarańczowej kurtce.

– Wszystko dobrze? – spytała.

Nie miałam siły odpowiedzieć. Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia zaczęłam biec jeszcze szybciej. Bo tylko bieg mógł mnie uwolnić.

Ból mięśni i ogień w płucach wydawały się znacznie przyjemniejsze niż to, co czułam w sercu. Byłam jak w amoku.

Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam ani jak tam dotarłam. Nie pamiętałam, ile uliczek przemierzyłam. Przede mną rozciągały się pola zielonej trawy, a obok rosły drzewa

i krzaki, nad którymi latały pszczoły. Czułam duszący zapach kwiatów. W miejscu, do którego przypadkiem trafiłam, było pięknie. Wręcz idyllicznie.

Usiadłam na starej ławce i schowałam głowę w dłoniach, a łzy znów zaczęły mi się cisnąć do oczu. Spazmy płaczu porywały moje ciało coraz gwałtowniej, a ryk dusił krtań.

Drżałam jak te niewinne, młode listki na wątlých gałązkach. Nie mogłam się uspokoić. Zwinęłam się w kłębek i łykałam swoją rozpacz, niczym nurek łapiący świeży haust powietrza po wydostaniu się z głębin.

Zacisnęłam powieki.

Co powinnam zrobić? Odszukać tych ludzi? Skonfrontować się z nimi? Zażądać wyjaśnień? A może... zapomnieć?

Tylko jak, do diabła, zapomnieć o czymś tak złym? Otworzyłam oczy i objęłam się ramionami. Czułam chłód. Rozejrzałam się dookoła, ale prócz mnie nie było nikogo. Byłam całkiem sama.

I wtedy przypomniałam sobie o Henryku. W pośpiechu wyjęłam telefon.

10 nieodebranych połączeń od:

Henryk Wysocki

Zadrżałam.

Dziesięć nieodebranych połączeń to całkiem sporo. Nie zwlekając odsłuchałam kilka wiadomości głosowych, które zostawił i westchnęłam cicho.

Nawet przez słuchawkę czułam jego gniew. Odważyłam się oddzwonić. Odebrał po pierwszym sygnale, zupełnie jakby czekał na połączenie.

– Gdzie jesteś?

– W parku – odparłam cicho. – Chyba.
– Jak to – chyba!? Nie wiesz, gdzie jesteś?!
Zacisnęłam kurczowo dłonie. Właśnie tak było.
– Szłam przed siebie. Nie kojarzę tego miejsca.
– Ja pierdolę. – Wypuścił ze świstem powietrze. – Dobra, najważniejsze, że się odezwałaś. Jak się czujesz?

– Źle.
– Opisz to miejsce. Rozejrzyj się, może jest jakaś tabliczka z nazwą ulicy.

– Powinieneś jechać do kliniki.
– Nie jadę dziś do pracy. Poprosiłem Martina o zastępstwo, zresztą nieważne. Widzisz coś?

Wstałam z ławki i ostrożnie zaczęłam się kierować w stronę, z której przyszłam i niespodziewanie dostrzegłam wbity w ziemię białą tabliczkę.

– To skwer Ireny Jarockiej. – Przeczytałam.
– Zostań tam.
– Dobrze. – Pociągnęłam nosem. Henryk się rozłączył.
Stałam w miejscu zdumiona tym, że nigdy wcześniej tutaj nie trafiłam. Jak to możliwe?

Zaraz jednak uświadomiłam sobie, że celowo unikałam tej części miasta. Zbyt mocno kojarzyła mi się z domem dziecka.

Zupełnie nieświadomie spojrzałam w kierunku bidula i znów zaczęłam płakać.

Byłam przekonana, że nie mam łez, że wszystkie wypłakałam. Myliłam się. Miałam jeszcze całe litry goryczy, żalu i przenikliwego smutku zmieszanego z poczuciem samotności do wylania.

– Lena! – Mocny głos Henryka przedostał się do mojej głowy. Spojrzałam w jego stronę, a po kilku chwilach utonąłam w jego ramionach.

– Ty cholero! – Zaklął w moje włosy. – Jedziemy do domu?

– Tak – wydukałam. – Jedźmy do domu.

Szliśmy w milczeniu. Henryk otworzył przede mną drzwi od samochodu, co nie zdarzało się często. Mówiąc szczerze – zrobił to chyba pierwszy raz, odkąd się poznaliśmy, ale nie miałam siły komplementować jego gestu. Nie dziś.

– Żałuję, że upierałam się, żeby poznać prawdę. Na co mi ona była? Teraz muszę żyć ze świadomością, że jestem córką bandziora i taniej dziwki narkomanki. Jestem z marginesu społecznego. Dno.

– Nie ty, tylko oni.

– Ja to oni, oni to ja. Mamy tę samą krew! – huknęłam zdenerwowana. Henryk nie odpowiedział. Właściwie to milczał przez całą drogę do domu.

Być może analizował moje słowa.

Być może doszedł do wniosku, że mam rację, ale kultura nie pozwalała mu na nic innego prócz grzecznej, męczącej ciszy.

Do domu weszliśmy bez słowa. Henryk w pośpiechu dopadł do leżącej na stole paczki i chciwie wsunął papierosa do ust.

– Nałóg to podła sprawa – powiedział, podchwytyjąc moje spojrzenie.

– Jasne – mruknęłam, siadając na sofie.

Byłam wyczerpana. Bella położyła łeb na moich kolanach. Machała wesoło ogonem.

– Od dawna palisz? – spytałam z ciekawości.

– No. – Zarechotał cicho. – Zacząłem w wieku, w którym zdecydowanie nie powinienem był sięgać po tego typu używki.

– Koledzy?

– Nie. Kolegów miałem bardzo porządnych. – Roześmiał się głośno. – Jak miałem jakieś trzynaście lat, zwinąłem paczkę fajek dziadkowi. Pierwszą zapaliłem za jabłonią w ogrodzie.

– Serio?

– Tak. – Usiadł obok mnie. – Dziadek pierwszy się dowiedział.

– Nakrył cię?

– Powiedziałem mu. – Pochylił się nad stolikiem, by strzepnąć popiół. – Wiedziałem, że zrozumie. W końcu on też kiedyś zaczynał.

– I zrozumiał? – Słuchałam z zainteresowaniem, kiedy opowiadał o swoim dzieciństwie. Bardzo lubiłam, kiedy się otwierał.

– Zrozumiał. – Wyszczrzył zęby. – Ale i tak dostałem opieprz.

– A rodzice?

– Matka co roku na urodziny do prezentu dołącza plastry antynikotynowe, a ojciec chyba się przyzwyczaił. A ty? Nigdy nie paliłaś?

– Nie.

– Chcesz spróbować? – Uśmiechnął się zadziornie.

– Nie. – Nie miałam ochoty.

Papierosy nigdy mnie nie pociągały. Tolerowałam gryzący dym, ale i to miało swoje granice.

– Tak trzymaj.

– Trochę to śmieszne, nie? Moi rodzice nie stronią od używek, a ja nawet nie miałam papierosa w ustach.

– Dlaczego sobie to robisz?

– Co?

– Dlaczego robisz sobie krzywdę, porównując się z tymi łajzami? – Zgasił papierosa i spojrzał na mnie badawczo. Pewnie chciał, żebym coś odpowiedziała, ale niestety – wszystko, na co było mnie stać, to milczenie.

– Lenka? – Miękki ton sprawił, że od razu zwróciłam na niego uwagę.

– Muszę odszukać Gawędę – wymamrotałam.

Wiedziałam, że to nie będzie łatwe. Ten człowiek mógł być niebezpieczny. Mógł mnie zranić jeszcze bardziej, niż zrobił to dwadzieścia cztery lata temu.

Ale chciałam to zrobić.

Musiałam to zrobić.

– Wiesz, że jestem z tobą. – Henryk uśmiechnął się słabo. – Jesteśmy teraz jak Bonnie i Clyde.

– Obiecujesz? – spytałam cicho.

Czułam, że potrzebuję tego słownego zapewnienia.

– Obiecuję.

– Dziękuję.

– Najgorsze za nami, kicia.

Pokręciłam głową. Tym razem się nie zgodziłam.

Najgorsze było dopiero przed nami.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Od autorki:

Dziękuję mojej wspaniałej mamie za to, że była obok i za każdym razem, kiedy padałam na kolana, wyciągała dłonie, powtarzając, że dam radę.

Dziękuję Danucie Zielińskiej, Ilonie Kuśmider za wsparcie i niejednokrotne wybijanie durnych pomysłów z głowy. Jesteście wielkie, dziewczyny!

Dziękuję przyjaciółce Marcie Winkowskiej za to, że zawsze mogłam liczyć na jej szczerze słowa i przysłowiowego kopa w tyłek, który tylko mobilizował!

Dziękuję również wydawnictwu Dłaczemu za wydanie książki, a tym samym za danie mi szansy na zaistnienie.

I przede wszystkim dziękuję WAM, Drodzy Czytelnicy, za chęć sięgnięcia po historię Leny i Henryka, za przeczytanie jej i wsiąknięcie w nią.

Całusy!